wolnelektury.pl

Eliza Orzeszkowa

Patryotyzm i kosmopolityzm

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

ELIZA ORZESZKOWA

Patryotyzm i kosmopolityzm

STUDIUM SPOŁECZNE ELIZY ORZESZKOWEJ

Państwo i naród jestto najwyższy, naturalny, samoistnie się rozwijający ustrój, na który się dotąd ludzkość zdobyła.

Bobrzyński, W imię prawdy dziejowej

L'ideal social le plus compréhensif est évidemment celui, qui concilierait à la fois la plus grande individualité de chaque membre et la plus grande solidarité de tous les membres. Un et tout, voilà la formale du monde; ut en tout, voilà la vraie formule de la societé.

Alfred Fouillée, L'histoire naturelle dessocietes humaines ou animales

Stólecie nasze niewątpliwie nazwaném zostanie przez czasy przyszłe: wiekiem krytyki. Skłonność do powątpiewania i bacznego, podejrzliwego niemal rozbioru pojęć i zjawisk, odziedziczyliśmy po umysłowych przodkach naszych z drugiej połowy zeszłego wieku; wzmocniły ją i w szerokich kręgach społecznych rozpowszechniły, potęgujące się wciąż i mnóstwem strumieni w ogół wsiąkające, badania tegoczesnej wiedzy. Wszystko co istnieje, tak w umysłowości dzisiejszej, jak w najrozliczniejszych dziedzinach społecznych spraw, zmierzać się zdaje do wzmożenia i rozpowszechnienia ducha krytyki i rozbioru. Tak jest, bo tak być musi, a skoro tak jest na całej przestrzeni umysłowości i etyki dzisiejszej, możeż być inaczej na jednym z jéj punktów, na tym mianowicie punkcie, kędy wszystkie dotąd wieki i ludy oddawały cześć głęboką i wątpliwościom żadnym nie poddawaną idei, noszącej w nowożytnych mowach nazwę — patryotyzmu?

Czy w tejże samej postaci wspaniałej i z tém samém niepokalaném obliczem stoi ona i dziś przed ludźmi? Nie wszędzie i nie przed wszystkimi. Istnieją pewne miejsca i warstwy społeczne, krytycyzm których, dla przyczyn rozlicznych, zwrócił się i w tym także kierunku.

Daremniebyśmy zamykali oczy, aby nie widzieć i uszy, aby nie słyszeć; — są miejsca, istnieją sfery społeczne, które na ideę tę patrzą z podejrzliwym sceptycyzmem. Najupartsze zaprzeczania istnienia faktu tego nie sprawią, aby nie istniał.

Lecz cóż czynić mają ci, którzy po pracowitém wniknięciu w istotę jéj i głębię, po wszechstronném rozejrzeniu się w kierunkach jéj i wpływach, pozostali wiernymi opuszczonéj przez innych idei, a przytomną i oświeconą myślą uznali prawdę jéj i wielkość? Płacz tu marny, trwoga nieużyteczna, gniew szkodliwy; — jedynym orężem skutecznym ten, który ukuty z tego samego kruszcu, z jakiego powstała broń przeciwników, od ducha czasu uczy się sposobów walczenia. Przeciw krytycyzmowi — postawić krytycyzm, na pytania dać odpowiedzi, uznawszy fakt za istniejący — iść ku przyczynom jego i wskazywać je ludziom, aby wiedzieli jakiemi są źródła myśli ich i uczuć, — oto środki, z pomocą których jedynie bronić można idei wszelkich i obronić je w obec pokoleń, których łzy i wyrzekania nudzą bardziej, niż roztkliwiają, które gromionemi być nie lubią, rozkazom opornie się stawią, a przekonanemi zostać żądają. Wytłómaczyć i przekonać — jedyna to dziś droga, którą dosięgnąć można zamierzonego celu. Drogę tę obrać powinien każdy, kto z miłością, dla bronionej przez się sprawy, łączy znajomość czasu swego i spółczesnych sobie ludzi. Przedmiotowe, bezstronne, beznamiętne traktowanie przedmiotu, —

traktowanie, oparte na dowiedzionych prawdach nauki, na poznaniu istotnych właściwości natury ludzkiej i na wiedzy o popędach i potrzebach społeczeństw dzisiejszych, — metoda to pracy trudna różnostronnie, lecz dziś obowiązująca ściśle i niezłomnie.

Obowiązek posiada tu tém większe znaczenie, a spełnienie go wydaje się tém pilniejszém i nieodzowniejszém, że naprzeciw odwiecznego tego strumienia uczuć i przekonań, wytryskuje na powierzchnię pęd inny, nie tak nowy, jak o tém mniema wielu, lecz coraz wyraźniéjszy i wzmagający się w siłę, — prąd idei, zwanej kosmopolityzmem.

Konieczność zachodzi pilna, aby ludzie, porywani nowym tym prądem, zapoznali się gruntownie z istotą jego i wpływami, jasno ujrzeli: w jakie rozbiega się kierunki, gdzie jest i być powinien naturalny kres jego biegu. Trzeba także, ażeby oba prądy te, umieszczone na jednym obrazie, zmierzyły się z sobą i uległy porównawczej ocenie; ażeby historya ludzkości i tworząca historyę przyroda człowieka, określiły naturalne ich łożyska, nadały im nad sercami i umysłami ludzkimi prawa takie, jakie każdemu z nich są należne.

Pytania na tym punkcie etyki i umysłowości, przez krytycyzm pewnych miejsc i sfer społecznych zadawane, są następujące:

1) Czém są zbiorowe gruppy ludzkości, zwane narodami: sztucznym wytworem przypadku lub dowolnych jakichś urządzeń albo naturalnym tworem przyrodzenia ludzkości i świata? i czy istnienie grupp tych, z nienaruszalnością indywidualnych praw ich i właściwości, uważać należy za jedną z dobroczynnych lub szkodliwych, pomocnych lub zgubnych form bytu ludzkiego na ziemi?

2) Czém jest patryotyzm? uczuciem tylko instynktownėm, ślepém, sztucznie obudzaném i podtrzymywaném, — uczuciem, które, przy wyższym cywilizacyjnym rozwoju ludzkości, zniknąć może lub nawet powinno, — czy też ideą, czerpiącą część siły swéj z przyrodzonych i potężnych władz uczuciowych człowieka, lecz źródło swe mającą także w potwierdzanych przez rozum pobudkach moralnych i w wytwarzanych przez rozum pojęciach i kombinacyach?

3) Jeżeli patryotyzm jest uczuciem i zarazem ideą, należyż uważać go za wytwór dobrych lub złych właściwości natury ludzkiej, błędnych lub ku prawdzie wiodących pomysłów i kombinacyi ludzkiego umysłu? Czy ulegał on i dla czego ulegał kierunkom błędnym i szkodliwym? Jestże możliwém doskonalenie jego i modyfikowanie wedle modyfikujących się wciąż z biegiem czasu modeł wszechstronnego ludzkiego bytu?

4) W jakim stosunku patryotyzm zostaje względem idei innéj, zjawiającej się w obec niego z pozorami absolutnego z nim antagonizmu? Czém jest kosmopolityzm? Czy istotnie dwie idee te wyłączają się wzajem bezwzględnie i bezzaradnie, lub może, gdy każda z nich właściwe otrzyma określenie i we właściwém łożysku zamknie prąd obudzanych przez się uczuć i myśli, czy przez wzajemne na siebie oddziaływanie, obie nie posiądą doskonałości wyższej i silniejszymi niż dotąd staną się motorami dla uszczęśliwienia i udoskonalenia ludzkości?

I. O PRZYCZYNACH I PRAWACH BYTU INDYWIDUALNOŚCI ZBIOROWYCH, CZYLI NARODÓW

Starajmy się ująć zagadnienie u samych jego podstaw i przedewszystkiem rozpatrzmy się w przyczynach i prawach bytu rozlicznych grupp, na które rozpada się ludzkość, czyli narodów; zobaczmy też, czy rozdział ten sztucznym jest lub spowodowanym naturalnym rozwojem ludzkości, zarówno jak naturą zamieszkiwanego przez nią globu. Nauka, która na ten punkt zagadnienia piérwsze rzuca światło, jest Etnologja, czyli nauka o ludach, o piérwotném powstawaniu ich, różnicach i wspólnościach, pomiędzy nimi zachodzących.

Jak we wszystkich prawie gałęziach wiedzy, tak i w Etnologji, znajdujemy u samego źródła spór i niezgodę. Dwoją się tu zdania, co do punktu wyjścia ludzkości, który mistrze nauki jedni widzą w jednéj miejscu i w jednéj prarodzicielskiej parze (Agaszisz, Quatrefages, Flourens etc.), drudzy spostrzegają na wielu punktach ziemi i w wielu pniach początkowych, (Darwin, Heckel, Amerykańscy Etno i Antropo-logowie). Po stronie jednych i po stronie drugich stoją fakty ważne, a dotąd niepogodzone, jak np. możność powstania potomstwa z połączonych ze sobą jednostek dwu odmiennych rass ludzkich, co z odmiennymi gatunkami źwierzęcymi zajść może tylko przez długą pracę chowu i przystosowywania, — a zkądinąd znowu, głębokie, zasadnicze niemal różnice, zacho-

dzące nietylko w fizyologicznym ustroju rass i ludów, jak: w kształcie i objętości czaszki, kącie twarzowym, budowie włosa, kolorze skóry i t. d., ale w czynnościach i procesach umysłowych, objawiających się w językach, religjach, cywilizacyach. Spór ten u źródła, roztrzygnięcie którego dokonanem być może tylko przez nowe odkrycia, któreby stwierdziły obustronnie dotąd czynione hypotezy, dla kwestyi o istocie i prawdzie indywidualności narodowych, ważnym jest przez to tylko, iż wskazuje wielkość różnic, zachodzących pomiędzy rozlicznemi gruppami ludzkości taką, iż badaczów swych wprowadzić mogła na myśl, różnorodnego ich pochodzenia, czyli, że przedstawiła im ona dość faktów, aby dowodzić mogli, że ludzkość nie stanowi jednego gatunku istot. Nierównie ważniejszém dla kwestyi jest to wszystko, co nastąpiło potém, po tym mrocznym i wątpliwościami otoczonym momencie pierwobytu. Etnologji przybywają tu z pomocą nauki i prace inne: antropologja, odsłaniająca nam pod postacią t. zw. kopalnych zabytków, budowę i sposób życia pierwotnego człowieka; wykopane też, lub na skałach, kamieniach, trumnach wyczytywane napisy i rysunki prastarożytnego świata, jedyne źródła historyczne do epoki pierwotnego zadzierzgania się węzłów społecznych; odkrycia i opisy podróżnicze, które, ukazując nam ludy, przebywające obecnie pierwsze stadya rozwoju, pozwalają Socyologji, téj nowonarodzonej nauce o powstawaniu i rozwijaniu się społeczeństw, odgadywać przeszłość ludzkości tak, jak słynny naturalista, z jednego żebra, czy zęba, przez assocyacyą i kojarzenie faktów, odgadł ustrój i sposób bytu przedpotopowego źwierzęcia.

Odkrycia i pewniki, na wszystkich drogach tych zdobyte, nie tłómaczą nam jeszcze rozłamania się ludzkości na zasadniczo różniące się z sobą rassy, lecz zupełnie już jasno i dowodnie ukazują przyczyny i sposoby powstawania ludów, szczepów i plemion.

Jak daleko sięgnąć może w kierunku tym wzrok ludzki, wszędzie i zawsze, jako piérwszy zawiązek uspołecznienia, spostrzega on rodzinę w formie niewyłącznej zapewne i należącej do specyalnej jakiejś cywilizacyi naszéj lub innéj, owszem w najrozmaitszych postaciach i kombinacyach, zaopatrzoną jednak w pewne cechy ogólne i podstawowe: jak wspólne wyżywianie i wychowywanie potomstwa przez obojga rodziców, władza rodzicielska, niekiedy macierzyńska, najpowszechniej ojcowska, nad dziećmi i — solidarność członków rodziny w posiadaniu i podziale dóbr, będących jéj własnością. Jakkolwiek temu powszechnemu istnieniu rodzinnych związków u ludów przedhistorycznych zaprzeczali pewni znakomici uczeni (John Lubbock), to jednak początkowanie rodziny, spostrzegane już w samym świecie źwierzęcym (Darwin, *Abstammung des Menschen*) i fakty, znajdowane u ludów, dziś znajdujących się w niemowlęctwie, jak np. przysłowie Weddów, z wyspy Ceylon, twierdzące, iż śmierć tylko rozłączyć może męża z żoną, utrwaliły w nauce przekonanie, że takim najpowszechniej być musiał początek zlewania się osobników ludzkich w zbiorowe ciała. (Peschel, *Nauka o ludach*; Bagehot, *O początku narodów*). Rodziny, w przeciągu czasu rozrodzone, rozpadały się na wiele gałęzi, wytwarzających sobie stopniowo odrębne i samodzielne warunki istnienia. Wielka ilość odrośli takich, z jednego pnia wychodzących, tworzyła ród, ciało zbiorowe z organizacyą, daleko już więcéj składową od prostego ustroju rodziny, spójne jednak, ściśle z sobą związane pamięcią pochodzenia wspólnego i solidarnością interessów, ujawniającą się najlepiej w absolutnie obowiązującem prawie zemsty za krzywdę, wyrządzoną któremukolwiek z członków rodu. Prawo to zemsty nie było zapewne czém inném, jak zmięszaniem uczucia przywiązania rodzinnego z uczuciem potrzeby bronienia interessów wspólnych, gwarantowania wspólnego bezpieczeństwa i wspólnej czci, przed napaściami, któremi ścigaćby ich mogły rody inne. Ślady prawa tego do niedawna jeszcze istniały w Europie, pod postacią słynnej Korsykańskiej wendetty, jak również Klany Szkockie przedstawiały w bliskiej jeszcze przeszłości żyjący zabytek tego drugiego stadyum uspołeczniania się ludzkości.

Lecz przyszła chwila, w któréj przy wzrastającéj wciąż liczbie osobników ludzkich, przy zwiększających się bogactwach, otrzymywanych za pomocą zwycięztw, nad przyrodą odnoszonych, w obec potrzeb, które pomnażały się wraz z bogactwami i niebezpieczeństw, które groziły wraz z doskonaleniem się uzbrojenia i walką o lepsze miejsce pod słońcem, rody, przechowujące pamięć o wspólnem pochodzeniu, złączone z sobą jednością mowy i sympatyami, powstającemi z fizyologicznych i psychicznych podobieństw, uczuły popęd do zlania się w spójniejszą jeszcze, solidarniejszą całość i — poddając się władzy jednego człowieka i jednych praw, zakreślając sobie jedne cele obrony lub zdobyczy i obowiązując

ściśle wszystkich członków swych do wspólnego ku celom tym dążenia, utworzyły — lud, trzecie i do dziś przez ludzkość nieprzekroczone stadyum uspołecznienia.

W jaki sposób, następnie, ludy, rozradzając się i w poszukiwaniu możności i ułatwień bytu posuwając po przestrzeni ziemskiej wciąż dalej i dalej, rozłamywały się z kolei na szczep i jak szczepy te, przechowując mniejsze lub większe podobieństwo cech fizylogicznych, charakterowych i językowych, tworzyły z kolei plemiona, ciała o luźnych już, samoistnych, a często i wrogich sobie członkach, — mniej nas już to w téj chwili zajmować powinno.

W téj chwili zapytać się musimy o dalsze losy grupp tych, które powstały ze zlania się pewnej ilości rodów w całość, ściśle spojoną jednością władzy, praw, potrzeb i prac, a więc sposobów bytu, celów i zobowiązań.

Losy te były najróżniejsze, tak różne, jak różném jest na globie naszym natężenie spływającego nań słonecznego światła i ciepła, jak różnémi są w łonie globu zawarte materye, odżywiające organizm ludzki, jak nieprzebranémi, w rozmaitości swéj, są obrazy, roztaczane przed oczyma ludzkiemi, tymi przewodnikami wrażeń, rodzących uczucie i myśl, przez przyrodę umiejącą naprzemian zachwycać i trwożyć, roztkliwiać i hartować, uszczęśliwiać i nękać. W poszukiwaniu miejsc, któreby jak najlepiej zabezpieczyć je mogły nie tylko od zagłady, ale i od cierpień, w emigracyach, spowodowywanych wyjałowieniem źle wyzyskiwanego gruntu, współubieganiem się i przeludnieniem, szczepy, odrywając się od pnia macierzystego, pokrywały sobą przeróżne punkty globu, osiadały i pracowicie zagospodarowywać się usiłowały w upalnych podzwrotnikowych, zarówno jak w podbiegunowych, mroźnych sferach, na szczytach gór, zarówno jak w głębiach dolin i na rozłogach równin i stepów, przy biegach rzek, nad brzegami mórz, w cienistych tajnikach puszcz.

Pomiędzy fizyologicznym ustrojem ich, a cechami i wpływami natury otaczającéj, zachodzić musiały częstokroć i z konieczności srogie niezgody, które z postępem czasu usuwały się, znikały stopniowo przez długą, ciężką, tragiczną pracę przystosowywania się organizmu do otaczających go warunków. Praca to być musiała ciężka i tragiczna, bo śród niéj jednostki, podołać jéj nie mogące, ginęły, pozostawały zaś i rozradzały się te tylko, które zdołały z otaczającą je przyrodą w najlepszéj żyć zgodzie, co więcéj, jak najskuteczniej ją wyzyskiwać z pomocą zdobywanej, a przez dziedziczenie zwiększającéj się coraz zgodności własnych cech i narzędzi z jéj zasobami i wpływami. Tym sposobem powstawały fizyologiczne właściwości różnych plemion i szczepów, rozmnażały się i dojrzewały te głębokie i częstokroć zasadnicze różnice, które nauka dzisiejsza spostrzega w budowie ich organizmów, w ustroju i dźwięku ich języków, w popędach temperamentów, jak w skłonnościach i sile umysłów. Lecz różnice te, w temperamentach, charakterach, umysłach i językach, warunkowane dziś układem tkanek mózgowych i nerwowych, budowy skiéletu i krtani, powstały i z innych jeszcze przyczyn, — z przyczyn, daleko bardziej skomplikowanych, jak działanie przyrody na organizm źwierzęcy i przystosowywanie się organizmu tego do otaczających go żywiołów. Przyczyny te spoczywały nie w samych już tylko procesach fizyologicznych, lecz poszukiwać ich trzeba także na drodze psychologicznych badań, — na drodze badań nad wychowaniem, udzielanem ludom przez cały ten zbieg, całą tę niezmierną plątaninę dążeń i przeszkód, upadków i tryumfów, strat i zdobyczy, używania, niedostatków i doświadczeń, które składają się na to, co zowiemy historyą.

W coraz bardziej rozjaśniającém się przed nami zaraniu pierwszej historycznej doby, spostrzegamy ludzkość, rozbitą już na gruppy liczne a różnorodne, z których każda posiada własną swą fizyonomiję, własny swój sposób bytu i pracowania, własny swój ustrój wewnętrzny, własne wierzenia i dążenia, z których, słowem, każda, pod wpływem przyrody i pierwotnej historyi, wytworzyła się w odrębną, pośród wszystkich innych, wypukłemi linjami zarysowującą się indywidualność. Tu, na wązkim pasie gruntu, użyźnianego wylewami dobroczynnéj rzeki, zbiła się ludność gęsta i pracowita; bo wdzięczna, lecz uprawy pilnéj wymagająca ziemia udzielała jéj darów swych w zamian tylko poniesionych trudów. W ludzie tym, dzięki nagromadzonym bogactwom, wytworzyła się kasta, mająca możność, a potém obowiązek krzesania i wzmagania umysłowych świateł, — kasta kapłanów, która w świątyni, poświęconéj słońcu (Heliopolis), oddawała cześć jedynemu Bogu i ciekawém okiem badała usiane słońcami niebieskie stropy; któréj ab-

solutny jednowładzca kraju kornie ulegał, a od któréj, pomimowoli jéj może, promienie wiedzy, tchnienia wysokich pojęć i dążności, rozchodziły się po całej przestrzeni kraju. To też pomniki pisane i ryte, a starością swą sięgające niekiedy pięciu tysięcy lat przed erą naszą, ukazują nam lud ten, wyznający najszczytniejsze prawdy moralności (Pierret Petit, *Manuel de Mythologie*; Paul Queysse, *Idées morales de l'ancien Egypte*, „Revue littéraire et polit." 1878, 18 Mai), oddany zajęciom rolniczym, znający wszystkie słodycze i dostojeństwa domowego i towarzyskiego życia. Obrazy życia Egipcyan, znajdowane na ścianach nekropoljów, ukazują się zdumionym oczom mężów nauki, jak w słońcu skąpana sielanka z młodzieńczych lat ludzkości.

Inaczej było tam, gdzie bliskość morza, istnienie mięczaka, zaopatrzonego w ciecz purpurową, świetnie ubarwiającą tkaniny i gatunku piasku, z którego szkło wyrabiać się dawało, obudziły w danej gruppie ludzkości ciekawość dalekich światów, nauczyły ją sztuki żeglarskiej, dały popęd do przemysłu i handlu. Tu indywidualność narodowa wyrabia się energiczna, ruchliwa, mniej o umysłowe, niż o materyalne zyski dbająca, pchająca statki swe ku lądom obcym, aby na nich korzystne zakładać osady. Tu, pod grozą zwalczanych wciąż morskich burz i bałwanów, w zawrotnych niepokojach handlarskiego żywota, zamiast słonecznego bóstwa z Heljopolis, które, mieniąc się w przeróżne postacie, z przyrody zapożyczane, przyświecało Egipcyanom światłem bratniem nieledwie, samą nawet potęgę jedynowładztwa łagodzącem, urodził się potworny bóg Moloch, z piersią śpiżową, napełnioną wiecznie gorejącym płomieniem, a spragnioną błagalnych i pokutnych ofiar z niemowląt. Tu, religijne wierzenia, odpowiadając zajęciom i upodobaniom ludu, który je wytworzył, zamiast abstrakcyjnego boga Egipcyan, lub poetycznych bóstw, które wraz z przezroczém niebem i mirtowymi gajami Grecyi, na świat przyjść miały, przedstawia czci i hołdom ludzi, szereg dobroczynnych ludzkich genjuszów, wynalazców statków morskich, igły magnesowej, budownictwa, strycharstwa i przeróżnych narzędzi, rękodzieł i przemysłu. (Pierret Petit, *Manuel de Mythologie*).

Wszak Fenicyanie są szczepem Semickiego plemienia, tego samego więc, z którego początek otrzymał lud Izraelski. A jakaż niezgłębiona rozpadlina różnie rozdziela dwa te braterskie, zda się, ludy! Ci roztaczają działalność swą na całą niemal przestrzeń znanego w onczas świata, ci przed wpływami świata tego zamykają się szczelnie w ojczystej swej krainie; tu wyrabiają i zabarwiają drogocenne tkaniny, kupczą, wędrują, gonią za zyskami, — tam, w ciszy i poezyi rolniczego życia, sieją zboża, uprawiają winną latorośl i, owocowe drzewa. Tu, nakoniec, w Fenicyi, dziewice, poświęcone bóstwu miłośnej roskoszy, chóry strojnych Bajader, odbywają w świątyniach lubieżne tańce i, rozsypane po drogach, wyciągają ku przechodniom miłośne objęcia; tam, w Palestynie, powstają surowe szkoły proroków, stróżujących wierze narodowej i narodowym sprawom w nieporównanej powadze i czystości. Nie tu jest miejsce dla porównawczych studyów historycznych, nie będziemy zatem mnożyli przykładów; powyższe wystarczą dla przypomnienia nam, że, w pierwszem zaraniu historycznego życia ludzkości, narody różne stały już w obec siebie, jak różne z sobą zbiorowe osobniki, jak różne z sobą wytwory czynników fizycznych i psychicznych, które urabiały je i wychowywały przez wieki. Kto w uważnej pamięci przesnuć zechce cały, długi wątek historyi, ten wiedzieć będzie, że tak było zawsze i wszędzie, że wątek ten nie był nigdy nicią jednolitą, lecz pasmem przędz, z jednego może początku wypływających, lecz rozmaitej barwy i mocy, ostatecznie, ku jednemu może kresowi zdążających, lecz w dążeniu tém zakreślających linje i zwroty najprzeciwniejsze sobie.

Nie idzie zatém, aby zbiorowy osobnik taki nie ulegał nigdy zmianom żadnym, aby istnienie jego nie podlegało tak, jak istnienie pojedyńczéj jednostki, prawu przemian, przekształceń i śmierci. Indywidualność narodowa podatną być musi zmianom i przekształceniom już przez to samo, że zmieniają się i przekształcają warunki fizyczne zamieszkiwanego przez nią punktu ziemi, a wychowanie historyczne, które otrzymuje, zmienia też, przekształca i rozmnaża psychiczne jéj właściwości. Stać się może i stawało się niejednokrotnie, iż pod wpływem nowych warunków, sprowadzonych przez uprawę miéjscową lub ościenną, naród wyłącznie wprzódy rolniczy stawał się handlarskim i przemysłowym, że prądy cywilizacyjne, przez niego samego wyrobione lub od innych zbiorowych osobników przybyłe, na miéjsce dawnej jego religijnéj wiary przyniosły inną, dawne jego stosunki domowe i towarzyskie, rozprzęgły na rzecz innych. Zdarzało się też niekiedy, że naród jakiś przyjmował do organizmu swego obce mu przedtem, lub co najwyżéj,

współplemienne pierwiastki i z upływem czasu przeistaczając je na obraz własny, sam, mimowiednie coś z natury ich brał do siebie; — albo, że nawet, dwie indywidualności narodowe, innoplemienne, przez osiedlenie się na jednym gruncie i zmięszanie krwi, tak dobrze zlewały się z sobą, że z upływem czasu wytwarzały jednolity narodowy organizm (Saksoni i Normandowie w Anglji). Znane przecież wypadki te i komplikacye dziejowe nie przemawiają bynajmniéj przeciw prawdzie i konieczności indywidualnego bytu ludów. Naród bowiem, który dla jakichbądź przyczyn zamienił dawny swój sposób wierzenia, pracowania i współżycia na inny, nie stał się przeto absolutnie podobnym do narodów innych, nie stracił indywidualnej odrębności, ale tylko odrębność tę przekształcił. Do wiary, przyniesionéj mu zkądinąd, wprowadzi on zawsze sobie właściwe sposoby wyznawania i oddawania czci; nowym pojęciom, w nim samym lub po za nim powstałym, nada zawsze swoją odrębną formę wyrażenia i zastosowania; nowe stosunki i węzły społeczne zadzierzgnie według własnej odrębnej normy potrzeb swych, skłonności i smaku. Stanie się on słowem innym, niż był przedtem, innym sobą, — lecz pozostanie zawsze sobą tylko i nie przestanie różnym być od tego, co na swój też sposób istnieje po za granicami, nie politycznemi, lecz przyrodzonemi granicami jego jestestwa. To samo zupełnie z ludami temi, które w ciągu dziejów otrzymały przymieszkę pierwiastku obcego lub powstały ze zlania się dwu obcych sobie wprzódy pierwiastków. Nikt twierdzić nie będzie, że lud angielski powstały ze zmięszania innoplemiennych szczepów Saksońskiego i Normandzkiego, nie stanowi dziś odrębnej i energicznie pośród innych wyróżniającej się indywidualności narodowej. Zniknęły istotnie osobniki saksoński i normandzki, lecz na miejsce ich powstał nowy, energiczniéjszy jeszcze, trwalszy i wyraźniejszy od tych, które spełniły na rzecz jego funkcyą materyi kosmicznej. Co do znikania i umierania narodów, tu jeszcze odróżnić należy dwa wielkie działy przyczyn, z których każdy ma inne znaczenie. Ludy tak jak ludzie umierają śmiercią naturalną lub przypadkową, — przypadkową o tyle, o ile przypadkiem nazywamy następstwo działania przyczyn pośrednich i nie w samym ulegającym mu organizmie spoczywających. Śmierć naturalna narodów wynikiem jest samoistnego zaniknięcia indywidualnych właściwości, — zaniknięcia, połączonego z brakiem sił do wytworzenia na ich miejsce właściwości innych; uśmiercania zaś ludów przez przyczyny postronne, znanemi są dziejom, chociaż, jak to zobaczymy niżéj, stają się z trudnością wielką i bardziéj pozornemi są, niż istotnemi. Każdy jednak z tych działów przyczyn posiada inne znaczenie. Śmierć naturalna dowodzi tylko powszechnego prawa natury, które na całej przestrzeni zjawisk prostych, czy skombinowanych, utrzymuje nieustanne kołowanie sprzęgania się i rozkładania, życia, śmierci i z łona śmierci powstającego znowu życia. Na mogiłach zmarłych osobników zbiorowych wykwitają i żyją osobniki inne, korzenie swe zapuszczając silnie i głęboko w grunt, uprawiony pracą tamtych. Szczątki tych, którzy już nie istnieją, posługują do wzrostu i potęgowania się następców; żywią się niemi nieraz ludy odległe w czasie i przestrzeni; ciało ich znikło, skruszone i rozłożone wpływami zewnętrznych i wewnętrznych czynników, lecz wytwory życia ich pozostają na świadectwo, że osobnikowe ich istnienie posiadało prawo i racyę bytu swego. Ze śmiercią przypadkową ludów rzecz znowu inna. Tu objawia się zapoznanie praw przyrody i tkwią przyczyny niezmiernych dla ludzkości strat i boleści. Każdą śmierć taką, czy raczéj każde takie wprowadzenie żywego organizmu w letarg i powolne gnicie, ludzkość odchorować musi tak, jak jednostka, któréj by odcięto zdrowy jeszcze i do prawidłowej czynności życia niezbędny członek organizmu. Jeden i drugi przecież wypadek, naturalne lub sztuczne umieranie ludów, nie przeczy w najmniejszym stopniu prawdzie, ani potrzebie indywidualnego ich istnienia. Badacze nieba spostrzegają częstokroć gasnące w przestrzeni ogniska gwiazd i słońc. Cóż stąd? czy ciała niebieskie przestają istnieć i żyć każde życiem własnem? Czy na miejscu znikłych mieszkańców firmamentu nie powstają nowi, świadcząc, że pomimo znikania osobników, niezłomném prawém natury jest ich istnienie? Czy dla tego, że na ziemi téj ludzie wciąż gasną, jak zdmuchnięte lampy, twierdzić należy, iż istnieć nie mieli oni prawa? Czy kiedy tu i ówdzie, ten i ów osobnik marnieje lub ginie pod wpływem wrogiej sobie mocy, mamyż mniemać, że z nim razem upadło w prawdzie swej prawo indywidualnego istnienia jednostek?

Jakkolwiek przecież i w jakikolwiek sposób ludy umierają i umierać mogą, rzeczą jest znaną w nauce i życiu, że umieranie to nigdy nie jest prędkiem, ani łatwém, lecz owszem

bywa zawsze niezmiernie powolném, trudném i boleśném. Zadziwiającą jest w istocie nieźmierna trwałość, tak fizyologicznych jak psychicznych właściwości, które przez wieki wypracowały się w osobnikach zbiorowych, które też przez wieki częstokroć trwają pośród i pomimo najniejprzyjaźniejszych wpływów i okoliczności. W poniżonej i wyniszczonej przez niewolę i niedolę rdzennej ludności dzisiejszego Egiptu, w Fellachach tych, którzy, odtrąceni od wszelkich dóbr i zaszczytów rodzinnego kraju, ze zgiętemi karkami i obnażonemi plecy, na rzecz zdobywców swych, dźwigają brzemiona ciężkich prac i wszechstronnych nędz, Egiptologowie dostrzegają niezmiennie przetrwałe, wszystkie kształty postaci, wszystkie rysy oblicza, wszystkie słowem typiczne właściwości, z którémi na rytych i malowanych pomnikach przedstawiają się przedwiekowi ich przodkowie, potężni, szczęśliwi władzcy starożytnego Egiptu. Ciemnoskóry, nagi, korny Fellach, niosący na pochylonej swej głowie ciężar, zdjęty z okrętowego pokładu, dziś jeszcze mógłby malarzowi służyć za wzór do wspaniałej postaci kapłana, składającego w świątyni słońca cześć jedynemu Bogu, albo do jednej ze scen słonecznych, w których synowie Nilu, otoczeni koszami kwiatów i owoców, dłoń w dłoni z równemi im małżonkami, pośród gier swych dzieci, siadywali w głębokim cieniu, misternie rzeźbionych swych pawilonów. Czy, gdyby wróciły warunki dawne Fellach, żyłby znowu, myślał i czuł tak, jak żyli, myśleli i czuli owi dalecy jego przodkowie? Najpewniej; bo fizyologiczna jego tożsamość ujawnia się wyraźnie, a psychiczną zdradza on przez wiele nawyknień i poruszeń, tak ciała jak ducha, przez samo uroczyste i nabożne przechowywanie starożytnych ksiąg swych, z nadzwyczajną tylko trudnością udzielanych ciekawym ich poszukiwaczom. Zgnębiona nieprzyjaznymi wpływy, indywidualność jego nie rozwija się, nie działa, lecz w upokorzeniu i tajemnicy — żyje przecież przez wieki, spodem i cicho płynąc pod panującą falą zwycięzców. Rozwijać się i działać oni nie mogą, bo nie zdołali przystosować się do nowych warunków bytu, nie zdołali dawnych cech osobnikowych, nie mogących już zapewnić im rozwoju i działania — przemienić na inne, któreby były nową, lecz niemniej indywidualną ich własnością. Dokonał tego jeden ze szczepów Semickiego plemienia, szczep, wrogiemi sobie wypadkami wyrzucony z ojczystego gruntu. Przez 19 blizko wieków przerzucani z jednego punktu globu na inny, żydzi przystosowywali się wszędzie do otaczających warunków, zmieniali cechy dawne na nowe, z narodu rolniczego stawali się ludem handlarskim, przyjmowali mowy obce, ojczystą przechowywując tylko dla tajemniczych rozmów z Bogiem i dziejami swemi, a jednak nie przestawali i dziś jeszcze nie wszędzie przestali być czemś odrębném, czemś różniącém się z organizmami, które ich otaczają, cechami ciała i ducha; nie przestawali słowem i dziś nie wszędzie jeszcze przestali — być sobą.

Z jaką trudnością i powolnością odbywać się musi przystosowywanie się ludów, do samych już tylko fizycznych, a obcych im warunków, świadczą o tém przykłady następujące. Iślandczycy, jednoplemienni z Duńczykami, po przesiedleniu się do Danji, najpowszechniej i w krótkim przeciągu czasu umierają z suchot. Dzieci Europejskie, urodzone w Indyach, nie przeżywają najpowszechniej lat 10-ciu, dla tego Anglicy i Hollendrzy starają się potomstwo swe wysłać do Europy, jak najprędzej po urodzeniu. Europejki przypłacają najpowszechniej życiem pierwsze powicie dziecięcia w Indyach (Peschel, *Nauka o ludach*). Najpewniej w skutek przetrwania, rzadkich zrazu, potém liczniejszych jednostek, zaopatrywanych przez naturę w coraz lepsze narzędzia ku odparciu niszczących wpływów, Iślandczycy przystosowaliby się do klimatu Danji, a Anglicy i Hollendrzy, urodzeni w Indyach, pędziliby tam prawidłowo długie żywoty. Staćby się to jednak mogło nie inaczej, jak po upływie bardzo długiego czasu i kosztem niezliczonych cierpień i ofiar.

Poszukajmy przecież miejsc i urządzeń nie rozdzielonych ze sobą przestworem oceanów, ani przepaścią różnic, zachodzących pomiędzy dwoma odrębnemi cywilizacyami. Zobaczymy tu, że w wynaturzaniu psychicznem ludów, większe jeszcze, niż w fizycznem ich przystosowywaniu się, zachodzą trudności. Irlandczycy, których podbój przez Anglo-Saksońską rassę rozpoczął się w 11-m stuleciu ery naszej, a w 16-m w zupełności już dokonanym został, przez wieków tyle pozostając w bezpośredniej styczności z angielskiemi prawami, wierzeniami i obyczajami, pomimo wszelkich używanych ku temu, tak terrorystycznych, jak prawnych i ekonomicznych środków, nietylko indywidualnej odrębności swéj nieutracili, — ale, owszem, szczelniej jeszcze i uporniej ją strzegąc, odznaczające je

cechy do ostatecznych granic posunęli. Czuły i poetyczny, a leniwy i nieopatrzny Celt, zamieszkujący „Zieloną wyspę", nie wziął w siebie dotąd nic wcale z umysłowéj trzeźwości i żelaznej pracowitości usiłującego assymilować go z sobą Anglo-Saksona.

Drugi przykład podobny przedstawiają Czesi, mający przecież w niedawnéj przeszłości swej chwilę, w któréj, pod wpływem pracującej nad nimi przez wieki germanizacyi, odrębność ich narodowa zanikać i umierać się zdawała. Silnie kolonizowany przez plemię germańskie, kraj ich napełniał się mową, obyczajami i różnorodnémi wytworami przybyszów. Wyższe warstwy towarzyskie, nęcone przez zaszczyty i ułatwienia życiowe, zrzekały się mowy ojczystej, rodowe imiona swe przekształcały na wzór imion obcych, naukę, sztukę, obyczaj domowy i towarzyski przyjmowały od sfer panujących. Niższe pokłady społeczne milczały i biernie z pozoru znajdowały się względem zmian, zachodzących wyżéj, a których część z konieczności i na nie spływać musiała. Cóż ztąd? wystarczyło kilku umysłów, wymownie nawołujących ku zgasłéj, zda się, na zawsze przeszłości (Riger, Palacky) i jednego jakiegoś momentu w dziejach powszechnych, który rozbrzmiał zapomnianémi, zda się, na zawsze imionami i dążeniami, a w łonie Czeskiego ludu obudziło się z energją niezmierną poczucie własnéj indywidualności i w ruch wprawiło wszystkie przyrodzone mu psychiczne cechy. Zmieniony zapewne do stopnia pewnego, przez rozwój ogólnej cywilizacyi i własne przeżyte koleje, lud, który w ciągu dwu stóleci nie mówił i nie pisał językiem własnym, wszechstronne życie swe wzorował na życiu innych, mdlał i zanikał pod ogarniającą go falą obcego żywiołu, — ożywa, domaga się praw do osobnikowego bytu, nie chce być kim innym, pragnie pozostać i jest — samym sobą.

Jeżeli nie mylimy się, — pobieżny przegląd powyższy dostarczył nam głównych, przynajmniéj, podstawowych pewników o prawie i konieczności indywidualnego istnienia ludów. Ujrzeliśmy sposoby, w jakie ludzkość rozpadła się na różne, odrębne gruppy; widzieliśmy, jak długim a pełnym cierpień i ofiar processem przystosowywania się, gruppy te wypracowały fizyologiczne swe właściwości i jak, następnie, wychowanie czyli historya każdego z nich wytworzyła psychiczne ich jestestwa; spostrzegliśmy dalej, że od pierwszego zarania historycznego dnia ludzkości, osobniki zbiorowe, noszące miana narodów, istniały, a gdy który z nich dla jakichkolwiek przyczyn istnieć przestawał, wnet zastąpionym bywał przez osobnik inny, lecz również odrębny i pośród otaczających właściwą sobie naturą wyróżniony; stwierdziliśmy nakoniec potężną trwałość indywidualnych cech narodów i nieźmierną trudność, niekiedy niepodobieństwo zamienienia cech tych na inne, na takie, które nie z wewnętrz narodu samego, ale z zewnątrz niego przybywają. W obec zaś faktów tych, stwierdzonych i dokonanych spostrzeżeń, nie potrzebujemy już ani na chwilę zastanawiać się nad pytaniem: czy rozdział ten ludzkości naturalnym jest lub sztucznym, przyrodą człowieka i zamieszkiwanego przezeń globu wytworzonym lub też w skutek nakazu jakiegoś, umowy jakiejś, kapryśnej igraszki, samowoli czyjejś powstały. Ten tylko, ku ostatniemu wnioskowi skłaniać się może, komu obcémi są wszelkie światła nauki, kto nie zdolnym jest do zrozumienia wielkiej i wszechświat cały ogarniającéj zasady przyczynowości, — zasady, w któréj rozkazy wszelkie, umowy i igraszki żadnej roli nie grają, lecz absolutnie i niezłomnie panuje prawo powstawania i utrzymywania zjawisk wszelkich, mocą i na podstawach ściśle warunkujących ich przyczyn.

Natomiast, zamieszkując świat, na którym nie wszystko, co z naturalnych przyczyn swych wypływa, najlepszém jest i dla rozwoju ludzkości najpomyślniejszém, mamy prawo i potrzebujemy zapytać: czy rozdział ten ludzkości, na różne z sobą osobniki zbiorowe, uważać należy za zjawisko pocieszające lub zasmucające, za następstwo przyczyn przychylnych lub nieprzychylnych dostojeństwu i szczęściu ludzkiego rodu? Z odpowiedzi na pytania te wynikną wskazówki, w jakim kierunku zwracać się tu mają żądania i prace ludzkie? W tym, gdzie istnieje potrzeba ochraniania i wzmacniania przyrody, lub w tym, gdzie wiedza i praca ludzka zwalczają i w bieg korzystniejszy dla siebie zwracają siły jéj i wpływy?

Gdyby w naturze i przeznaczeniu ludzkości spoczywała możność ograniczania się na zdobyczach drobnych i łatwych, gdyby ludzkość cała, jak jeden człowiek, wieść mogła życie proste, pierwotne, wolne od żądz namiętnych, tęsknot bezbrzeżnych, ciekawych dochodzeń i nieustannych dążeń, wiodących ją wciąż dalej i dalej, wyżéj i wyżéj, — natenczas różnorodność składających ją grupp nie posiadałaby żadnego wyraźnego znaczenia; co więcéj, istniećby ona mogła tylko ze strony fizyologicznej, warunkowanej przez

naturę zamieszkiwanego miejsca, psychicznie zaś, pierś miljonów, bez względu na stopnie jeograficzne, poruszałaby się jednostajnym sennym oddechem.

Lecz ludzkość, zawierając w sobie nieprzebrane zasoby żądz, tęsknot i ambicyi, pomnażanych jeszcze i spotęgowanych przez nieskończone zachodzące w nich odcienia i powikłania, dla bytu swego zużytkowuje tysiączne żywioły, ułożone w tysiączne kombinacye i zmierzające do tysiącznych celów. Wiecznie dążąca kędyś w przyszłość jakąś upragnioną, wiecznie poszukująca prawdy jakiéjś najwyższej i ostatecznej, wiecznie pracująca na szczęście jakieś, migające przed nią w błękitach nieskończoności, spełnia ona zapewne dzieło ważnego ogniwa, w łańcuchu wszechbytu, dzieło o którego przeznaczeniu i użytku nie wie jeszcze i może nigdy się nie dowie, lecz z którego rozwojem i postępem rozwijać się i postępować zdaje własne dostojeństwo jéj i szczęście. Otóż, dla pełnienia dzieła tego, dla zdobywania tych nieprzebranych żywiołów, których tyle zużytkować musi spragnione i uznojone jéj życie, podział zadań i pracy przynosić musi nieocenione pożytki i ułatwienia. Na zbiorowe osobniki, stanowiące ludzkość, spłynęły z natury rzeczy, różne zadania i prace. Niebo, pod którém każdy z nich żyje, płody, które go żywią, wrażenia, któremi otaczająca przyroda budzi mu myśl i uczucie, wychowanie, nakoniec, za pomocą którego historya kształci psychiczne jego jestestwo, wszystko to razem uosabia go do uprawiania i doskonalenia tych raczej, niż innych odrośli fizycznego i moralnego bytu, do odkrywania tych raczej, niż innych prawd, do rozpalania ognisk tych raczej, niż innych idei. Na rozległych a z gór ogołoconych równinach Eufratu i Tygru, wśród przezroczystych a cichych nocy, które oczom ludzkim ukazywały obraz nieba, nie przysłonięty żadną chmurą i nie mącony żadném gwałtowném atmosferyczném poruszeniem, poraz pierwszy w znanym historyi świecie urodziła się astronomja. W darze ludzkości przyniósł ją lud Chaldejski, najlepiej przysposobiony do odkrycia i wyczytania w księdze przyrody gwiaździstej jéj tajemnicy. Nadał on pierwszy popęd do wieki trwać mających badań nad świetlistymi wędrowcami przestrzeni, podzielił dnie na godziny, godziny wymierzył kompasową igłą, wpatrzył się zarazem w świat liczb i skreślił pierwsze może na ziemi rachunkowe tablice. Gdzieindziej, inny zbiorowy członek ludzkości, z okiem, utkwioném w sąsiednią bezbrzeżność morza, pała żądzą ujrzenia brzegów, wymyśla sztukę żeglarską, darowuje ludzkości igłę magnesową, odkrycia jeograficzne, umiejętność osiedlania bezludnych lądów, liczne narzędzia i kombinacye prac przemysłowych; granicą zaś tylko z żeglarskim tym i przemysłowym ludem rozdzielony, lud inny wyrabia w sobie wzniosłą i pełną następstw wiarę w jedynego Boga, a umysły przywódzców swych zapładnia pojęciami o czystej i surowej obyczajności. Lecz zarzucić tu można, że pierwszy czytelnik nieba i pierwszy żeglarz, że moralista taki i taki poeta, jak Izraelski Mojżesz i Izajasz, powstać mogli gdzieindziej, że zatem astronomja, żeglarstwo i dzisiejsza moralistyka istniećby mogły, chociażby nie istniały nigdy Chaldea, Fenicya i Palestyna. Tak; lecz gdziekolwiekby wybiła godzina narodzin zbawczych dla ludzkości prawd i wynalazków, nie wybiłaby ona inaczej, jak za dotknięciem ducha tego, który daje mądrość mędrcom, cnotę bohaterom, natchnienie wieszczom, — ducha, który ku mędrcom, bohaterom i wieszczom, przybywając od tego, co ich najbliżej otacza, od rodzimego nieba i karmicielki ziemi, od myśli i uczuć spółczesnych, z krwią i podaniem przodków, jest niczém inném, tylko fizyologicznem i psychicznem jestestwem narodu. Ów duch mistrz i przywódzca usiał wzgórza Partenonu lasem posągów i kolumn, a w Rzymie obudził geniusz ustawodawstwa, wedle którego wzorować się miały przez długie wieki prawne i społeczne stosunki ludów mnogich. On to poszepnął Homerowi olbrzymie jego pieśni, a w wielkim umyśle Sokratesa rozsnuł potężny, jędrny, jasny systemat moralistyki. Dzięki duchowi temu, nauka, sztuka i etyka, rozsnuły po świecie, w czasach późniejszych, olbrzymią sieć, utkaną z przerozmaitych odmian i odcieni prawd i piękności. Inaczej malowali Rafael i Buonarotti, a inaczej Rembrandt i Rubens; różnemi drogami dążyli ku prawdzie angielski Bakon i niemiecki Luter. W jednym stuleciu tworzyli Szekspir i Jan z Czarnolesia, tak niepodobni do siebie, jak niepodobnemi z sobą były kraje ich i ludy, geniusze różnej miary i różnego blasku, lecz któż twierdzić będzie, że którykolwiek z nich nie miał swej racyi bytu i tworzenia, nie pozostawił za sobą długiego szlaku zbawiennych następstw? Dla czego duch muzyki coraz inaczej śpiewa w piersi i głowie Niemca i Włocha? a mógłżeby ktokolwiek wyrzekać na to, że istnieli na świecie z jednej strony Bach i Bethowen, z drugiej —

Rossini i Verdi? Mógłżeby kto wyrzekać na to, że serce Anglika silniej, niż jakiekolwiek inne, uderza dla idei osobistej wolności i godności człowieka, że Francuz posiada nieporównany dar rozprzestrzeniania najważniejszych prawd naukowych i moralnych w jasnej a ponętnej formie; że Włoch przychodzi na świat śpiewakiem albo malarzem? W Niemczech powstaćby nie mógł Wolter, kolący jak ostrze sztyletu, a lekki jak skrzydło motyla, ani we Francyi Szyller, uroczysty i smętny jak gotycka świątynia. Ludy rolnicze wzbogacają ludzkość w coraz lepszą umiejętność wyszukiwania bogactw, zawartych w łonie ziemi; te, które wprzęgły się w zawrotne koło przemysłu, walczą z innemi siłami przyrody, wiatr, wodę, gazy, siłę ciążenia, elektryczność, magnetyzm, poddają panowaniu człowieka. W zakresie stosunków państwowych, prawnych i społecznych, każdy z ludów dokonywa właściwych sobie prób i doświadczeń, z których dla ludzkości całej powstaje zbiornik nauk, wskazówek, zachęt i przestróg. Tak od wieków i przez wieki, około dzieła wspólnego krzątają się robotnicy różni; do wspólnego przeznaczenia różni wędrówcy odkrywają coraz inne drogi.Różnice te wzbogacają umysłowość ludzką w sposoby dochodzenia i ukazywania prawdy, udzielają jéj, zamiast jednego, tysiącznych stanowisk dla wszechstronnego na nią patrzenia. Rozmnażają też one z wielką potęgą środki ku tworzeniu i uzewnętrznianiu piękna, nieprzebranymi czyniąc uszlachetniające wpływy i rozkosze estetycznego używania. Przedstawiają one nakoniec nieprzeparty dowód dla prawa i konieczności istnienia tego, co nazywamy wolnością myśli, słowa i sumienia, czyli dochodzenia, wyznawania, tworzenia i czucia. Przeciw wszelkim gwałtom, zadawanym prawu temu i téj konieczności, świadczyć wiecznie będą owe nieprzeparte a odrębne skłonności i zdolności zbiorowych jednostek, które samoistnie przekształcać się mogą, lecz sztucznie wynaturzane wpadają w letargiczną senność i bezczynność, lub ulegają zgniliźnie rozkładu, a wykreślone ze świata żyjących, pozostawiają po sobie pustkę, na którą ludzkość choruje, choć sama niewie o tém, co choroby jéj jest przyczyną.

Odpowiedzieć tu wypada na jedno jeszcze pytanie: po co istnienie ludów upośledzonych, wiecznie niemowlęcych, dzikich lub wpółdzikich? Czém wzbogacają ludzkość, jakimi sposoby we wspólném dziele współpracują Buszmani np. Hottentoci lub mieszkańcy wysp, samotnie rzuconych na bezmiary oceanów? Na pytanie to słusznie odpowiedziećby można pytaniem: po co istnieją i jakimi sposoby w dziele ludzkości spółpracują rassy ludzkie, wraz z rassą białą, kulę ziemską zamieszkujące? Po co żyją wyznawcy Buddy i Konfucyusza? dla czego istnieją, oprócz Europejskiej, wszystkie w ogóle inne cywilizacye czyli sposoby myślenia, wyznawania, tworzenia i wiązania się w społeczeństwa? Zanadto przywykliśmy zamykać świat w granicach Europy i co najwięcej — z jéj łona wyszłych osad innych części globu. Zanadto przyzwyczailiśmy się przyodziewać w wyobraźni naszej ludzkość całą odzieżą europejczyka. Rassa każda i każda cywilizacya, czy to w zawiązku, czy w pełnym rozwoju swym zostająca, posiada prawo i racyę bytu swego na ziemi, istnienie swe bierze z przyczyn jakichś i sprowadza niém jakieś następstwa. Nikt, na podstawach żadnej nauki, twierdzić nie może, iż ludy niemowlęce, upośledzone i przez nas dzikimi zwane, nie grają właściwej sobie roli w utrzymywaniu harmonji i równowagi naturalnych czynników ziemskiego życia; że na barkach swych nie niosą oni części téj roboty, którą ludzkość odbywa około uprawy i zużytecznienia całej przestrzeni siedliska swego, że, nakoniec, w zakresie rassy swej i względnej cywilizacyi, w obrębie miejsca zamieszkania swego, nie oddają one sobie wzajemnych przysług, z wiedzą lub bezwiednie nie dzielą się zdobyczami swej myśli, która nam dziecięcą być się zdaje przeważnie może dla tego, żeśmy jeszcze nie poznali całej istoty jéj i głębi; że gdy rozwijają się, nie dążą w przyszłość jakąś, całkiem nam nieodgadnioną, a gdy giną, zaguba ich nie jest faktem, sprowadzonym bardziej przez nasze ich zapoznanie, niż przez własną ich niepotrzebność i niemożność życia.

Jednoczasowe istnienie na powierzchni ziemi ludów, tak niezmiernie ze sobą różnych, że wzajem zrozumieć one nawet nie mogą przyczyn i celów swego bytu, najlepiéj świadczy o tém, że tu, jak wszędzie, natura okazała nieprzebrane bogactwo pomysłów, rozsiała nieprzeliczoną ilość typów i objawiła niewyczerpującą się nigdy moc tworzenia. Ogólną budową ciała swego jednostajne, lecz w szczegółach jéj ważnych częstokroć, różniące się ze sobą, we właściwościach ducha zbliżone, lecz nieujednostajnione, wspólne zapewne dzieło we wszechbycie, lecz na coraz inny sposób pełniące, różne a liczne odłamy ludzkości są jak ciała niebieskie, które, obracając się około jednego słońca, wszystkim im udzielającego

światła i ciepła, posiadają przecież ruchy i życia własne. W jedności systematu, każde z nich przedstawia rozmaitość. Taka rozmaitość w jedności, czy jedność w rozmaitości, powszechną jest w naturze.

II. O pochodzeniu, istocie i składowych częściach patryotyzmu

Nie podobna zaprzeczyć, jest to zresztą prawdą, rzucającą się w oczy, — że piérwszy zawiązek patryotyzmu spoczywa w uczuciowych władzach człowieka. Wprzód, zanim w umyśle dziecięcia powstanie jakakolwiek myśl, świadoma siebie, lub jakiekolwiek pojęcie wcieli się w odpowiednią sobie formę i dosięgnąć zdoła wysokiej fazy uogólnienia, zaczyna ono uczuwać dobroczynność tego, co je otacza, używać roskoszy światła, ciepła, barw, woni, dźwięków i wszystkich tych ochron od zagłady i cierpień, któremi je otaczają najmniej choćby troskliwe, opiekuńcze dłonie. Uczuwanie dobrodziejstw tych i używanie tych roskoszy jest niewątpliwie bezwiedném; stanowi ono niemniej zasiew wrażeń, który z upływem czasu rozwija się i dojrzewa w coraz potężniejsze i bardziej świadome siebie uczucia. Wiele przyczyn, spoczywających w samej naturze ludzkiej, składa się na to, że uczucia te zapuszczają w psychiczne jestestwo człowieka niezmiernie głębokie korzenie. Istnieje tu naprzód kategorya przyczyn fizycznych takich, jak: ścisłe zbratanie się organizmu z otaczającémi go żywiołami natury; siła pociągu, którą względem siebie uczuwają pierwiastki, mocą przystosowania się wzajemnego i przyzwyczajenia, z sobą upodobnione; wielkie, nakoniec, spotęgowanie zbratania się tego i pociągu przez tajemniczo, lecz pewnie działającą na szeregi pokoleń ludzkich, moc odziedziczania. Żadne, najdłuższe rozumowania i wywody nie zdołałyby piérwszej z przyczyn tych określić z większą dokładnością i mocą, jak uczynił to wielki poeta w prostym i krótkim wykrzyku: „ty jesteś jak zdrowie!" Istotnie, chore tylko, głębokiemi patalogicznemi zmianami dotknięte organizmy, dla przedłużenia zwichniętej swéj egzystencyi, zmuszonymi bywają do szukania wpływów i wrażeń innych, niż te, których udzielić im mogą: słońce i powietrze, roślinność i woda, obyczaj i ogólny tór życia, rodzinnego kraju. Lecz organizmy ludzkie, zdrowe i wszechstronnych energji pełne, takie nawet, których nie dotknęły żadne podstawowe zmiany i nadwerężenia, najswobodniej i najpotężniej rosną, najdzielniejszą w sobie i wkoło siebie rozwijają działalność w tych właśnie klimatycznych i etnograficznych warunkach, które, w pierwszej chwili przyjścia ich na świat ten, przyjęły je na swe łono, owiały je i nawskróś przeniknęły swém tchnieniem, a kształtując je i urabiając na swój sposób, sprowadziły pomiędzy nimi i sobą jaknajściślejsze upodobnienie. Dla tego to syn północy krzepki, rosły, czynny, do częstego i obfitego odżywiania organizmu swego zmuszony, śród skwarów południa więdnie, omdlewa i leniwieje, przy owocowym i jarzynnym, szczupłym i rzadkim posiłku zamiera z głodu; a mieszkaniec południa, pod niebem mroźnem i śnieżnem, za stołem, obciążonym żywnością ciężką i częstą, krzepnie, marnieje i choruje z przesytu. Dla tego to Irlandczyk dostaje suchot po kilkoletnim pobycie w Danji, a góral, na równiny wygnany, traci przedziwną swą giętkość członków i malowniczość postaci, będącą objawem i dowodem zdrowo a harmonijnie rozwiniętego ciała. Zgoda ta pomiędzy człowiekiem, a otaczającą go naturą, mimowiednie uczuwana, tworzy najpierwotniejsze ogniwo, spajające człowieka z życiem rodzinnej ziemi, tak, jak usta dziecięce spajają się z życio i siło-dawczą piersią matki karmicielki. Prawo dziedziczenia, w skutek którego właściwości i cechy przodków spływają na potomstwo, ścieśnia i potęguje ogniwo to w sposób szczególny. Sprawia ono, że jednostka ludzka nietylko w indywidualném swém życiu nabywa upodobania do żywiołów i przedmiotów pewnych, ale, że przybywa już ona na świat ze szczególną skłonnością do nabycia upodobania tego. Skłonność ta, to długie i bratnie zżycie się jéj przodków z żywiołami i przedmiotami tymi, to iskra z płomienia ich miłości, w organizm jéj wtryśnięta.

Wszystko to przecież stanowi niezbędny wprawdzie, lecz pierwiastkowy zaledwie zaczątek uczucia, na którego ukształtowanie się dalsze wpływa mnóstwo, tak fizyologicznych, jak psychicznych czynników. Z pomiędzy tych ostatnich jednym z najsilniejszych i najpowszechniejszych z pewnością jest — wdzięczność. Uczucie to w stanie samowiedzy i pełnego rozwoju, niezmiernie rzadko znajdujące się w sercach ludzkich, w zaczątku i bezwiednie gości w nich bardzo często. Najpospoliciej ludzie uczuwają wdzięczność

względem osób i przedmiotów, nie zdając sobie sprawy z natury uczucia swego, nie wiedząc, że tkliwość ich, przyzwyczajenie, tęsknoty, z tego właśnie najpierwotniejszego wypływają źródła. Kiedy krzepki i silny cieleśnie, a duchowo nierozwinięty pracownik odrywa zgrubiałe dłonie od narzędzi ciężkiej pracy, prostuje strudzoną, lecz potężną swą postać, głębokiem odetchnieniem wciąga w szeroką pierś swą czyste powietrze, a zmęczoném okiem toczy dokoła siebie, po błękitném sklepieniu, zielonym rozłogu, złocistej fali kłosów lub krętym szlaku ścieżki, wbiegającej w tajemniczy cień lasu, w przybytek jakby cichego snu i spokoju, — w fizycznym organiźmie jego rozlewa się wtedy uczucie dobrobytu i odpocznienia, lecz w głębi, kędyś, w dalekiej i dla niego samej tajemnej głębi jego istoty, drga i śpiewa inna jeszcze struna, wyższa nad fizyczne użycie i rozkosze, — struna nieokreślonej czułości dla wszystkiego, co go otacza. Nie zdając sobie sprawy z uczuć swych, czuje on jednak, że to powietrze, którém odetchnął, szeroko i swobodnie skrzepiło siły jego, pracą znużone; że błękity, wiszące nad głową jego, i zieleń, rozciągająca się pod stopami, dały spoczynek jego oczom; że biała ścieżka, zapadająca w cieniste głębie leśne, przesunęła mu przed wyobraźnią ponętny obraz ciszy i ukojenia. Dla wszystkich dobroczynnych tych sił przyrody uczuwa on mimowiedną i mimowolną wdzięczność, — z niéj wytryska zdrój czułości, i nie wiedząc jak i dla czego człowiek ten prosty, nierozumujący, nie sięgający myślą, ni żądzą za najbliższy skłon widnokręgu, kocha powietrze, barwy, widoki, którymi odżywia się fizyczne i moralne jego jestestwo, kocha zatém ojczystą swą ziemię.

Nie innym jest rodowód uczuć, które kierują wysoce ukształconym moralnie i umysłowo podróżnikiem, gdy po długiej nieobecności, po pełnej tęsknot tułaczce, stawiąc pierwszy krok na granice kraju swego, zgina on kolano i usta swe uroczystym a kornym pocałunkiem, spaja z rodzinną swą ziemią. W sposób ten wita on macierz, która dała mu życie, kolebkę, która wykołysała dzieciństwo jego i młodzieńcze lata, zdrój pierwszy, z którego ciało jego napiło się roskoszy życia, a umysł zaczerpnął wiedzę o sobie i świecie.

Uznojony pracownik ów i stęskniony podróżnik, bezwiednie czy samowiednie napawając się powietrzem, barwami, dźwiękami i widokami ojczystej ziemi, czuć muszą przecież coś więcej jeszcze, jak wdzięczność i zrodzoną z niéj czułość, czuć oni jeszcze muszą w sobie potężne drgania téj nici, która człowieka wiąże z przeszłością jego, a nosi nazwę — wspomnienia. Zdawać się może, iż pomiędzy człowiekiem, a otaczającymi go przedmiotami, tak do organicznej, jak do nieorganicznej natury należącymi, istnieje związek jakiś tajemniczy i niezbadany, lecz bratni i nierozerwalny. Zdawać się może, iż w długim a sumiennym biegu życia swego, człowiek, wciąż ścigający marę swego szczęścia, a wciąż jéj doścignąć nie mogący, za współtowarzyszy i świadków pogoni swéj i swych zawodów, przyjmuje wszystkie otaczające go istoty i rzeczy, wraz z niemi cieszy się, przed niemi się użala, ich ku pomocy wzywa, z nich czerpie pociechy i ukojenia, a potém, po wielu już kolejach, w sposób ten wspólnie przebytych, dziwném, niewyjaśnioném, lecz niezmiernie czułém i głębokiém ogarnia je przywiązaniem. Wyraz ostatni z plastycznością i wymownością niepospolitą określa naturę uczucia, powstałego z istniejącéj w duchu ludzkim władzy wspominania. Wspomnienia łączą człowieka nietylko z podobnymi mu ludźmi, ale ze światem źwierzęcym i roślinnym, z widokami rzeczy i miejsc, z przedmiotami nieożywionymi, tak silnie, że czuje się on związanym z nimi, przywiązanym do nich; że węzły te samém istnieniem swém stanowią podstawową część spokoju jego i szczęścia, a pęknąć nie mogą bez przyniesienia mu ogromnego bólu, bez zerwania częstokroć nici jego życia. Istnieje opowieść o więźniu pewnym, który po wielu latach, przebytych w wilgotnych i ciemnych ścianach podziemia, w towarzystwie pająka, który przebywał z nim codziennie i przez długie godziny, na wieść, że uwolnionym zostanie, płakał gorącémi łzami po ścianach wilgotnych i ciemnych i po swym towarzyszu — pająku. Ściany te i ten owad były świadkami długiego szeregu stanów psychicznych, które w obec nich przebywać on musiał, widziały rozpacz jego, nudę, bezsilne miotania się, chwile nadziei i lata tęsknoty; do nich przywiązały go też wspomnienia. Mocą uczucia tego, człowiek każdy, z naturą zdrową i nienadwerężoną żadną fizyczną lub moralną chorobliwością, weselej i swobodniej żyje śród ubogich, choćby i monotonnych niw swych rodzinnych, niż pomiędzy najwspanialszymi widokami przyrody, z przeszłością jego niczém nie związanej; dla tego nizki krzak polnej róży uśmiechać się może ku niejednym oczom większą

ponętą, niż nieba sięgająca korona palmy; dla tego, niejednemu sercu, więcej drogich i skrzepiających rzeczy powié stary i współskruszony odłam jakiegoś ubogiego muru, niż wznoszące się gdzieindziej arcydzieła budowniczej sztuki. Pod wpływem tego uczucia, wielki poeta, otoczony wszystkiemi wspaniałościami stolicy ucywilizowanego świata, tęsknił do skromnej mieszkanki puszcz ojczystych, sosny, a nad tém, że jéj widzieć nie mógł, przelewał „łzy czyste, rzęsiste"; z tém uczuciem w piersi, góral śród równin tęskni i wcześnie umiera, a nad brzegami Atlantyku pracujący, przeludnieniem i nędzą i kraju swego wyparty chińczyk, zwłoki braci swych powierza morskiemu statkowi, aby wraz z nim przybiły do ojczystych brzegów i spoczęły w łonie rodzinnej ziemi. Wszystkie te jednak łącznie, wiążące człowieka z ziemią i niebem, z powietrzem i widokami ojczystego kraju, stanowią konieczną wprawdzie i z samej natury płynącą, niemniej przecież spodnią zaledwie warstwę uczuć tych, których połączenie składa się na uczuciową stronę patryotyzmu.

Powyżej istnieją związki ludzi z ludźmi, które, obok miłości dla kraju, wytworzonej przez wszystkie powyższe przyczyny, wytwarzają o wiele żywotniejszą i potężniejszą miłość narodu. Tu należy mieć na uwadze nie same tylko pociągi i spójnie, które łączą człowieka z jego spółczesnymi, lecz i te także, które istnieją pomiędzy nim a oddaloną, nie własną już jego indywidualną, ale narodową przeszłością i przyszłością. Zdawałoby się, że natura usiłowała wynagrodzić człowiekowi względną krótkość indywidualnego jego istnienia, udzielając mu możności zapuszczania wzroku i myśli w wiekową przeszłość i przyszłość, co więcej — odczuwania wszystkich tych wrażeń i przebywania za pośrednictwem fantazyi wszystkich tych kolei, które były udziałem przeszłości i stać się mają dziedzictwem czasów przyszłych. Istotnie, ciało tylko człowieka przeżywa pewien krótki i ściśle ograniczony szereg lat, lecz duch jego, gdy jest odpowiednio wykształconym, cofa się wstecz i zdąża naprzód o tak wielką czasu przestrzeń, że, wedle dosadnego określenia niemieckiego poety: „nie potrzebuje już obietnic drugiego życia, gdy w mocy jego jest: oddychać życiem pokoleń przyszłych i stwarzać sobie wiekuistość w krainie przeszłości." (Heine).

We wszystkich miejscach i czasach, człowiek uczuwał i uczuwa dla przodków swych miłość, złączoną z tém uroczystém i rozrzewnioném poszanowaniem, które wzbija się do wysokości czci. Cześć przodków istniała i istnieje u wszystkich ludów, we wszelkich stadyach uspołecznienia ich i cywilizacyi, a zbadana w przyczynach swych i oczyszczona ze szpecących ją przesądów i guseł, ukazuje się jako wynik wielu właściwości, z naturą ludzką nierozłącznych, jako wytwór tychże fizyologicznych i psychicznych pierwiastków upodobnienia, wdzięczności i wspomnienia, które, składając się na miłość dla rodzinnej ziemi, tu, w miłości i czci dla ojczystej przeszłości, znajdują się w stopniu szczególniej spotęgowanym. Jakkolwiek bowiem różniłyby się pojęcia i obyczaje, jakiekolwiek zmiany przyniósłby czas w ogólnym kształcie i sposobie ludzkiego bytu, to jednak, mocą przebywania na łonie jednej przyrody i odziedziczania głównych cech i zarysów natury fizycznej i moralnej, mocą tej żelaznej wytrwałości, która główne cechy i zarysy plemienne i narodowe przechowuje niewzruszenie przez mnogie wieki, odlegli potomkowie nie mogą być wręcz i zupełnie niepodobnymi do przedwiekowych swych przodków. Bezwiednie, nie zdając sobie jasnej z tego sprawy, przecząc nawet temu niekiedy uparcie i szczerze, czynią się oni jednak krwią z ich krwi, kością z ich kości, strofą, która wypłynęła z pieśni ich życia i dalszy jéj ciąg stanowi. Obok tego, potomkowie oddaleni są dziedzicami przedwiekowych swych przodków, używającymi całego wyniku ich żywota, całej summy prac jego, cnót, walk i dążności. Jakiemikolwiek bowiem byłyby winy, zaniedbania i omyłki szeregu pokoleń tych, które żyły przed nami, większemi od nich musiały być prace ich i cnoty, czego dowodzi sam już fakt przedłużającego się w czasie naszego istnienia i postęp, nie zaś cofanie się składowych części naszej cywilizacyi: dobrobytu, wiedzy, uobyczajnienia. Oni to ze srogiemi trudy i niebezpieczeństwy wydzierali panowanie nad ziemią, którą zamieszkujemy, puszczom niedostępnym, wodom niszczącym, moczarom siejącym mór i choroby, gadom jadowitym, dzikim zwierzętom; oni to następnie rozszerzali i doskonalili uprawę ziemi téj, aby dla pokoleń następnych coraz obfitsze przynosiła plony; oni, zwyciężając przeciwności i ponosząc trudy, dziś już nam niepojęte, krok po kroku zdobywali dla siebie i następców swych prawo i możność wstępu do świątyni wiedzy, — do tej świątyni, tak czczonej dziś, tyle ludziom dzisiejszym dającej i obiecu-

jącej, a która, bez ich usiłowań, poszukiwań, ofiar i męczeństw nieraz, byłaby wiecznie przed nami zamkniętą; oni to, nakoniec, różnymi sposoby i ku coraz wyższemu poziomowi wznosząc uczucia, myśli i obyczaje swe, rozniecali święty ogień czci i ukochania dla dobra, prawdy i piękna, ogniem tym oczyszczali stosunki swe domowe, towarzyskie i społeczne od grubości i bezwiedności pierwotnej, stopniowo zatém, powoli, a niełatwo zaiste, wytwarzali spółczesną nam moralność. Nie uczynili zapewne wszystkiego, co uczynioném być może, nie doprowadzali do ostatecznego kresu zadania, które ludzkość spełnić ma we wszechświecie, a naród w ludzkości, lecz im tylko zawdzięczamy to, że wiemy o istnieniu zadania jakiegoś, które spełnić mamy, i to, że pełnić je lepiej od nich uczymy się i pragniemy. Słowem, jak drzewo z korzenia swego, tak teraźniejszość narodowa z narodowéj przeszłości początek swój bierze; jak z łona gwiazdy, w przestrzeń promień mknący, tak z łona dziejów ojczystych, mknie w czas doba nasza obecna. Dla tego to wszystkiego, ludy wszelkie bez wyjątku ze szczególném upodobaniem odtwarzają sobie obraz i koleje życia swych przodków, a w dziecinnej i młodzieńczej porze rozwoju swego lubią nawet osnuwać je brylantowémi nićmi fantazyi twórczej, a naiwnej, pełnej wiary i zapału. W dziecięcej i młodzienczej fantazyi ludów, kraj ich rodzinny roi się zjawiskami cudnej piękności i mocy, przodkowie wyrastają na olbrzymów i półbogów. Głazy tu przemawiają językiem ludzkim, drzewa wyśpiewują czarodziejskie pieśni, mogiły otwierają się i opowiadają o zgasłych świetnościach i przebytych bolach. Z twardą ścianą każdej opoki, z zębiastym szczytem każdego wzgórza, z tajemniczémi głębiami puszcz i gajów, z połyskliwą a ruchomą powierzchnią wód wiążą się wtedy dziwne opowieści. Potém przybywają twórcze geniusze, wraz z oddechem wchłaniają w siebie wszystkie rozpierzchłe śród miljonów wspominania, uwielbienia, nadzieje i żale i oto — od krańca do krańca kraju możnymi odgłosy rozbrzmiewają epopeje rycerskie, lecą powietrzem żałośne elegje, hymny jak płomienie wzbiją się pod niebo, legendy, baśnie, pieśni i piosnki złotym deszczem spadają na niwy i lasy, na sioła i grody, — narodowa poezya zrodzoną jest, rozkwitłą i serc miljony ujmuje w czar niewymówny dla tego, że tłem jéj, piękności i siły rodzimej natury, a bohaterami ojcowie ludu, zmieceni śmiercią z powierzchni ziemi, lecz wieczni żywi w pamięci i ukochaniu potomków. Potém, jednak, przeszłość przyoblekać się zaczyna w coraz poważniejsze, surowsze szaty; obok niegasnących nigdy tworów narodowej poezyi, rozpowija się z pieluch pierwotnego kronikarstwa i powoli, stopniowo wzrostu nauki dosięga — narodowa historya. Poezya i historya różnemi drogami i na sposób różny wytwarzają tradycyę, czy lepiej podanie, skarb jakiś niby, który pokolenia niezliczone, w koléj nieskończoną, z serc do serc, z umysłów do umysłów sobie podają.

Niemniej silny składnik uczuciowej strony patryotyzmu jest to upodobanie, które ludy wszystkie, na wyższym stopniu cywilizacyi zostające, uczuwają dla tego źwierciadła swego, którém są: narodowe piśmiennictwo i narodowa sztuka. W piśmiennictwie swém i w swej sztuce naród przegląda się jak w zwierciadle i kocha je bardziej, niż wszystkie inne, bo najłatwiej je rozumie, najsilniejsze od nich otrzymuje wrażenia, dla tego też zapewne, dla czego słowik rozkochał się w róży, gdy w kropli rosy, zwilżającej jéj listek, zobaczył obraz samego siebie.

Tém samém też podobieństwém motywuje się przedewszystkiem miłość dla pokoleń, spółcześnie żyjących; jakiekolwiek bowiem rozdzielałyby ich waśnie i niezgody, ludzie, z jednych przodków i na jednej ziemi zrodzeni, jedną mową wyrażający swe myśli, wykształceni na łonie jednej tradycyi, jednego piśmiennictwa i obyczaju, związani być muszą ze sobą wielostronnemi podobieństwy, — podobieństwy nieźmiernie głębszemi niż te, które wiązać ich mogą z synami ziem innych. Z tego to podobieństwa, jak też z głuchego nieraz, lecz zawsze istniejącego, poczucia wspólności pochodzenia i przeznaczeń, pozostaje też w jednostkach ludzkich niezmiernie silne uczucie solidarności, łączącej ich z ogółem, którego część stanowią. Wszystko tu zdaje się być wspólném: szczęście i niedola, dostojeństwo i hańba. Jednostka każda, byle trochę oświecona i czuć umiejąca, cieszy się szczęściem i dumną się czuje dostojeństwem, zdobytém przez naród jéj; czy dla tego może, iż świadomie lub bezświadomie uznaje przed sobą, że cząstka szczęścia tego i tych zaszczytów spłynie też na nią i na jéj najbliższych, że cząstka zasługi w ich zdobyciu należy się też jéj i jéj najbliższym? W niedoli znowu i upokorzeniu ozéwają się w piersiach cząstek wielkiego ogółu, wszystkie struny współczucia i płacze litości. Wtedy się zdaje, jakoby westchnienia miljonów w każdą pierś wpływały i rozdymały ją bezbrzeżnym współżalem;

jakoby ramiona miljonów spajały się w jedno ramię, które wszelkie cele inne na dalszy plan usuwając, popychać pragnie ku pomyślniejszym prądom łódź losów ogólnych.

Tak więc, bratnie zespolenie się z przyrodą ojczystej ziemi, przystosowanie do niéj fizyologicznego ustroju i ukochanie ją mocą wdzięczności i wspomnienia; zamiłowanie w narodowej poezyi i historyi, przedstawiających przeszłość kraju i życie przodków; szczególne upodobanie w piśmiennictwie i sztuce krajowej, jako w wytworze własnego życia i źwierciadle, najwierniéj życie to odbijającém; nakoniec, współduma lub współwstyd, współradość lub współżal, przenikające pokolenia, które współcześnie żyją i wspólnym poddane są losom, — oto najważniejsze psychiczne czynniki, składające się na uczuciową stronę patryotyzmu.

Dotąd, patryotyzm jest istotnie tylko uczuciem. Czy jednak w ogóle uczuciową stronę człowieka lekceważyć należy? Samo już pytanie to wydać się może dziwném każdemu, kto zna naturę ludzką i wszelkie ludzkie koleje i sprawy. Skrajne jednak kierunki myślenia, — te kierunki, którym przyświecają oderwane tylko i niedokładne światełka wiedzy, w sceptycyzmie swym i krytycyzmie dosięgają takich szczytów utopji, że w dobrej wierze rzucają w świat pytanie: czy uczucie w ogóle potrzebném jest na cokolwiek człowiekowi i ludzkości? czy nie należałoby wygluzować go całkiem z psychicznej istoty ludzkiej i spraw tego świata? czy człowiek i ludzkość nie dosięgliby łatwiej i prędzej udoskonalenia swego, gdyby sprawami ich rządził sam, czysty, niczém nie mącony, żadnej przeszkody w działaniach uczucia nie napotykający, — rozum? Dziwne to, — a jednak prawdziwe. Pytania takie nie istnieją wprawdzie w żadnej z naukowych teoryj, nie stawia ich światu żaden z przywódzców umysłowości ludzkiej, — lecz, krążą one z ust do ust, przebiegają liczne głowy, przenikają w różne społeczne warstwy, — czuć je w powietrzu. Dziwne to — i nasuwające mimowoli odpowiedź w kształcie wzajemnych zapytań: czy przydatną jest nacokolwiek trawom i drzewom zielona ich barwa? czy nie należałoby wysuszyć na kuli ziemskiej wszystkie oblewające ją w trzech częściach morza i oceany, a na ich miejscu zasiać warzywne ogrody? czy nie byłoby lepiej i pożyteczniej, aby ludzie przychodzili na świat z dwóma głowami i cztérma rękami, lub, żeby cały organizm człowieka, zamiast z tylu innych części różnorodnych, składał się z samej tylko szarej massy mózgowej, któraby myślała, dochodziła, kombinowała w głowie i w ramionach, w rękach, nogach, wszędzie? Po co słońcu tyle cieplika? po co księżycowi srebrzyste jego światło? po co zégarowi sprężyny? po co w lokomotywie ogień i woda?

Szalone pytania! Fantastyczne zachcenia i wątpliwości, graniczące z obłędem umysłu! Tak; niemniéj jednak szalonemi są pytania te, wątpliwości i zachcenia, które skrajne kierunki pewne, — kierunki, wpadające w obłędy, bo stéruje niémi widmo wiedzy, nie zaś wiedza istotna, zwracają ku uczuciowym władzom człowieka.

Uczucie istnieje w człowieku z mocy konieczności, wynikającej z przyczyn, które spoczywają we własnej jego i świata naturze, a potężnie oddziaływać będzie na sprawy i koleje ludzkie dopóty, dopóki ludzkość nie zmieni się w inny jakiś, całkiem niepojęty nam dziś, twór przyrody, a glób ziemski w innego jakiegoś, niepodobnego nam dziś do określenia, planetę. Człowiek pozbawiony uczucia, gdyby mógł istnieć, byłby zjawiskiem nieskończenie osobliwszém od tego, któryby się urodził z dwóma głowami i cztérma rękami, cudem, równie uchylonym z pod wszelkich praw przyrody, jak zégar, którego kółka posuwałyby się bez sprężyny, jak lokomotywa, któraby wiodła za sobą szereg wozów, bez żadnej działającej na nią siły fizycznej, tylko i wyłącznie w skutek kombinacyi i aksiomatów, powstałych w głowie kierującego nią maszynisty.

Co więcej, gdyby możliwem było odjąć ludzkości władze jéj czucia, stałoby się z nią to samo, co staćby się musiało z ziemią, gdyby słońce i własne jéj łono utraciły swój cieplik, gdyby księżyc zagasł i nie oblewał nocy ziemskich łagodném swém światłém, gdyby z państwa roślinności zniknęła świetna rozmaitość barw jéj, gatunków i odmian? Jak ziemia bez cieplika, tak ludzkość bez uczucia skrzepłaby i zamarła; w bezksiężycowych ponurych jéj nocach błyskałyby tylko tu i ówdzie, niby błękitne pochodnie, światła rozumu, rozpalane w chłodzie, ciemności i próżni; nużącej jednostajnosci jéj zjawisk nie przerywałyby żadne wypukłe linje indywidualnych charakterów, cierpień i żądz; nie wydałoby nigdy jéj łono wykrzyku szczęścia lub bólu, ani by zadrżało łkaniem lub śmiechem; nie wzbiłby się zeń nigdy purpurowy duch bohaterstwa, aniby w złote skrzydła uderzył nad nią chór twórczych genjuszów.

Uczucie jest potęgą nieźmierną, nieobliczoną, najbardziej twórczą ze wszystkich twórczych sił przyrody. Niezliczonymi są jego odcienia, niezbadanymi związki te, jakie najdziwniej z pozoru i najniespodzianiej wytwarza niezmierzonymi stopnie natężenia, których dosięga. Jest ono wszędzie, gdzie istnieje jakiekolwiek dzieło ludzkie, — takie choćby, które wygląda najbardziej na wytwór czystego rozumu. Bo we względzie tym, jak zresztą we wszystkich innych względach, gwoli zamysłowi jakiemuś, powziętemu z góry, łudzić się nie należy. W myślicielu każdym istnieje człowiek; w człowieku, wraz z umysłem, pracuje charakter. Za wszelkim systematem naukowym, za każdą filozoficzną lub moralną doktryną kryje się indywidualność tego, który systém ułożył, doktrynę stworzył, a indywidualność, to namiętność, chęć, wola, smak, imaginacya, to wewnętrzne poszepty, zwane natchnieniem, i wewnętrzne widzenia, noszące nazwę intuicyi, — to rzut jakiś przemożny, kierujący człowieka w tę raczej, niż w inną stronę, ku tému raczej, niż ku innemu punktowi widzenia rzeczy, — to słowem cały zbiornik i cały wytwór uczucia.

Uczucie więc nie tylko istnieje w patryotyźmie, jak wszędzie indziej, ale odgrywa w nim rolę ważną i wywiera nań wpływy potężne. Z nim przecież łączą się i w pomoc mu przybywają dwa umysłowe pojęcia: obowiązku, od spełnienia którego zależy dostojność człowieka, i interesu, doścignięcie którego do człowieka i jego następców przybliża — szczęście.

Obowiązek polega tu na zrozumiałej wielce konieczności moralnej zwracania zaciągniętych długów, odpłacania za otrzymane dary i usługi, usiłowaniem przynajmniej wzajemnego obdarowywania i służenia. Któż śmiałby w sumieniu swém nazwać się człowiekiem uczciwym, gdyby, zapożyczywszy od kogoś kapitał, z któregoby się cały i wszechstronny byt jego wytworzył, nie pomyślał nigdy o zwróceniu pożyczki? Któż istotnie dobry i szlachetnie dumny zdoła przyjmować od kogoś dobrodziejstwa liczne a ciągłe, i nie zamarzyć, nie zapragnąć oddania usług za usługi, wypłacenia się w miarę sił swoich z długu wdzięczności? W stosunkach jednostek do jednostek, obowiązek ten, ta moralna konieczność jasno stoją przed ludźmi, głęboko wkorzenionymi są w obyczaj i sumienie, lub nawet wypisanymi w kodeksach prawnych, będących spółczesnego sumienia i obyczaju zbiorowym wyrazem.

W stosunkach jednostek do ogółu, rzecz ta, osnuta siecią społecznych i ekonomicznych powikłań, mniej wyraźną się staje, — niemniej przecież jest istotną i wątpieniu żadnemu podlegać nie mogącą. Zkąd się wzięło osobnikowe życie nasze, tak fizyczne, jak moralne i umysłowe? Co je utrzymuje i rozwija? Z jakich źródeł płyną pierwiastki, które wrzucają w nie momenty szczęścia i roskoszy, dnie spokoju i nadziei? Możnaby tu wprawdzie przeciwstawić pytanie: zkąd smutki, burze, tęsknoty, zawady i nędze? Lecz jakkolwiek dalekim bywa od ludzi ideał ich szczęścia, życie samo jest im przecież tak drogiem, że rozstający się z niem dobrowolnie przedstawiają nieźmiernie rzadkie wyjątki, nędzarze których siedliskiem zdaje się być na pozór najgłębsza otchłań cierpień, żyć przecież pragną, a największą summę istnień ludzkich stanową takie, które, nie dosięgając szczytów i pełni szczęśliwości, posiadają przecież tyle zasobów i ozdób, tyle węzłów, wiążących je z ziemią, że, gdy dobiegają kresu swego w przeszłości swej, znaleźć mogą momenty szczęścia i zachwytu, a dnie i lata spokoju i ciszy, że w żalach ich nawet i smutkach były pociechy, w tęsknotach — nadzieje, w zawodach i błędach — drogowskazy, ku pomyślniejszym drogom wiodące. Najsilniejszymi argumentami przeciw pessymizmowi, ukazującemu życie, jako absolutne zło, a wszystko, co je wytwarza i utrzymuje, jako złowrogą siłę, jest: powszechna, niezłomna miłość dla życia, pomnażanie się źródeł godziwego używania i potęgowana możność zdobywania do źródeł tych przystępu, dla jak największej liczby mieszkańców ziemi. Niepodobna na pierwszy rzut oka przeliczyć wszystkie pierwiastki i czynniki, które składają się na wszechstronny byt jednostki ludzkiej, na każde jéj odetchnienie, na każdą chwilę spokoju jéj lub szczęścia, na zadowolenie każdej jéj potrzeby, na powstanie i dojrzewanie każdej jéj myśli. Przeszłość i teraźniejszość, natura i ludzie pracują tu społem. Najprostsze, najniższe, najmniej szczęśliwe istnienie zużytkowuje na rzecz swoją pracy téj summę ogromną. Nie zastanawiamy się zazwyczaj nad tém: zkąd i jakimi sposoby przychodzą ku nam przedmioty najpowszechniejszego dobrobytu naszego, kto i za jaką cenę wytwarza możliwość zadowolenia najprostszych potrzeb naszych. Drobnych i oderwanych przykładów tego poszukajmy w następującej rozmowie ojca wychowawcy z wychowywaném przezeń dziecięciem: „Mówić ci będę o bogactwie

ludzkiem najpospolitszém, którego składowe materye rozsypane są wszędzie tak, że nachylić się tylko trzeba, aby je podjąć, — o bogactwie, bez którego nikt obejść się nie może i na szczęście nikt prawie się nie obchodzi; które wspomaga zdrowie, piękność i intelligencyą ludzką; które, przez cudowne przemiany, znajduje się w skromnych domkach i w pysznych pałacach, kosztuje summy olbrzymie i zarazem niezmiernie jest taniem; które błyszczy jak motyl, uczestniczy we wszystkich czynnościach naszego życia... młodości służy ku ozdobie, starości ku kierowaniu jéj kroków, nauce ku odkrywaniu prawd coraz nowych... Jest to szkło".

Dziecię woła w zdumieniu.

— „Jakto! szkło! szkło tylko — jest rzeczą tak piękną?

— „Tak; przedstaw sobie dom bez okiem — panuje w nim noc wieczna... przestaw sobie dom z otworami, w których szyb niéma — wpadają doń wichry, deszcze, chłody i śniegi... Czy widzisz tę burzę, która szaleje i huczy na świecie? Najpotężniejsze drzewa zginają się i łamią, wody wznoszą się i kołyszą... zdawałoby się, że bolesne konwulsye targają przyrodą całą... A ty słaba, bezbronna istoto, w schronieniu tém bez przeszkody myślisz i pracujesz. Wątła kartka papieru nieruchomo spoczywa przed tobą, lekkiem twém piórém najlżejsze nieporusza drżenie. Cóż cię ochrania przed szalejącemi obok mocami przyrody? Cienka i krucha szyba szklanna... A gdy w połowie nieraz życia człowieka, organ widzenia jego słabnąć i odmawiać mu posług swoich zacznie, cóż uczyni wtedy ubogi pracownik, zmuszony, dla utrzymania bytu swego, długie godziny spędzać nad pracą? Czy porzuci płótna swe wielki artysta, nie mogący już kierować swym pendzlem? Mając płacząc załamać dłonie wszyscy bogaci i ubodzy, mistrze nauki i sztuki, wyrobnicy przemysłu, gdy zbliża się ku nim zmrok ten, o wiele nieraz wyprzedzający noc wieczną? Nie; bo istnieje talizman, który przybiegnie im z pomocą, a jest nim — szkło... A teleskopy, które przybliżają ku nam ciała niebieski i pozwalają nam przebywać myślą pomiędzy gwiazdami! A mikroskopy, z pomocą których zstępujemy w świat nieskończenie małych? A źwierciadła, które przystrajają mieszkania nasze! W szkle przechowujemy napoje nasze i ze szkła je pijemy; w szkle kwitną obok nas kwiaty, w ogrodach zerwane; szkła strzegą zégarów i zégarków naszych; z niego robią się termometry i barometry...

— Lecz... jakże robi się szkło?

Pytanie kapitalne. Jak robi się szkło? przez kogo, jakimi sposoby, kosztem jakich trudów i ofiar robi się wszystko, co nas otacza? „Spójrz naokoło siebie... jak ci się podoba ten pokój?... z pomiędzy wszystkich tych przedmiotów nie ma ani jednego, któryby nie przedstawiał wielkiej summy trudów, niebezpieczeństw, zmęczenia i łez ludzkich... Pamiętasz hutnika tego z oczami, zakrwawionemi od ciągłych skwarów ognia? Czy wiesz, że ludzie, robiący dachy, spaść mogą co chwilę na bruk ulicy? że górnik pracuje bez dziennego światła, a wybuch jakiś, nieostróżność jakaś skaleczyć go mogą lub zabić... że robotnice bawełnianych materyi umierają często z suchot... że ci, którzy wyrabiają zapałki, tracą dziąsła i szczęki?... Czy wiesz, że dobrobyt, który cię otacza, jakkolwiek skromny, stworzony jest w ciężkich mozołach i srogich cierpieniach ludzkich? To też myśl jaknajczęściej o tém, do czego cię używanie go obowiązuje. Nie kładnij się nigdy do łóżka swego, bez wspomnienia o tych, którzy je zrobili; nie siadaj nigdy przy domowém swém ognisku, bez przesłania myśli przyjaznej tym, którzy sprawili, że ciepło ci jest i spokojnie... Mały pokój ten zaludnij wszystkimi nieznanymi ci przyjaciółmi twymi, dzięki którym znajdujesz w nim schronienie dla pracy swej i swych zabaw... Myśl o nich często... a niekiedy też pomyśl o ojcu twym, który wiele, wiele myślał o tobie... (Legouvé, *Les pères et les enfants*).

W rozmowie téj zawartą jest jedna z najgruntowniejszych i zarazem najwznioślejszych lekcyj patryotyzmu.

„Dobrobyt, który cię otacza, jakkolwiek skromny, stworzony jest w ciężkich mozołach i srogich cierpieniach ludzkich; to też myśl jaknajczęściej o tém, do czego cię używanie go obowiązuje." Myśl więc o rolniku, dzięki któremu odżywiasz organizm swój, grubym choćby i twardym, kawałkiem chleba; o handlarzu, który, stając się pracowitym i ruchliwym czynnikiem zamiany, podał ci w ręce to, po co musiałbyś dążyć w dalekie strony; o rzemieślniku, który wzniósł ściany mieszkania twego tak, aby wśród nich było ci ciepło, jasno i bezpiecznie... Zstąp niżej i myśl o ziemi téj, z łona której powstaje wszystko, co żywi; o powietrzu tém, które utrzymuje byt wszystkiego, co żyje; o wodach

tych, które niosą z sobą żyzność i wzmagają ruch działań i stosunków ludzkich; o lasach, które kiedykolwiek chłodziły cię swym cieniem i poiły swemi woniami; o niwach szerokich, po których kiedykolwiek oko twe biegło swobodnie i wesoło; o wzgórzach, ze szczytów których ogarniałeś widoki, sprawiające ci estetyczną uciechę; o wszystkich ścieżkach i drogach, które w latach dziecięcych, młodzieńczych, dojrzałych, ułatwiały ci dojście ku celom: zabaw twych, nauki, korzyści. Lecz wznieś się też wyżej — i pomyśl o wszystkich mistrzach i przewodnikach myśli twéj i twych uczuć, poczynając od prostej i nieuczonej piastunki, która pierwsza nauczyła cię nazéwać po imieniu wszystko, co cię otacza, aż do nieznanych ci przyjaciół, którzy, śród nocy bezsennych może, a pewnie w ciężkim trudzie umysłu i z gorącém serc biciem, skreślili wszystkie te książki, które przez całe twe życie uczyły cię poznawać świat, ludzi i samego siebie, w znudzeniu przynosiły ci rozrywkę, w smutku pociechę, w wątpliwości twe wlewały promień przewodni, w troskach udzielały rad i zachęty. Lecz, spójrzenie swe zanurzając w przeszłość, wspomnij też nietylko „o ojcu swym, który tyle o tobie myślał", lecz o wszystkich tych ojcach i praojcach swoich, którzy od czasów, zapadających w mroki oddalenia, gotowali dla ciebie drogi, uprawiali pola, wznosili grody, tworzyli i przetwarzali stosunki społeczne, dokonywali prób licznych a ciężkich, zgromadzali zasoby doświadczenia i wiedzy, aż wszystko to razem złożyło się na krew, która w żyłach twych płynie, na sposób, w jaki nerwy twe przyjmują wrażenia od otaczającego świata, na proces ten, którym myśl krąży po twéj głowie, na dźwięki i układ mowy, którą myśl swą wyrażasz, na sumienie to, które, będąc zbiornikiém wyrobionych wiekami pojęć, uczuć i przywyknień, pozwala ci rozpoznawać zło i dobro, wytwarza moralne twe pociągi i wstręty. Myśląc o tém wszystkiém, myśleć będziesz nie o czém inném, tylko o rodzinnej ziemi i narodzie swym całym, pojętym w przeszłości i teraźniejszości, we wszystkich stanach jego warstwach i przejawach. Myśląc o tém wszystkiém, możesz że pomyśleć, przypuścić choćby, że ziemi téj, temu narodowi nic się od ciebie w zamian nie należy?

Tu powstać może zapytanie: czy, jeśli obowiązek mierzy się wielkością otrzymanego dobrodziejstwa, obowiązki jednostek względem ogółu, którego część one stanowią, ulegać mają stopniowaniu, wedle stopnia i miary dóbr tych, które każdej z nich dostały się w udziale? Niezawodnie, i z téj to najpewniej uczułej konieczności stopniowania powstało dawne przysłowie, zawarte w dwu wyrazach: szlachectwo obowiązuje. Szlachectwo obowiązywało więcej, niż wszelkie inne stanowiska społeczne, dla tego właśnie, że z niém łączyła się największa summa uciech i korzyści wszelakiego rodzaju. Dziś, gdy znikły przywileje, pozostały przecież przyrodzone lub sztuczne pomiędzy ludźmi różnice i jeżeli pobłażliwém, choć pełném żalu, okiém patrzeć możemy na prostaków i nędzarzy, na ubogich w ciele i duchu, gdy zapoznają oni lub źle spełniają tę kategoryą obowiązków ludzkich, to już pobłażliwość ta zniknąć, a żal ogromnie wzmódz się musi, gdy zapoznanie to i złe spełnianie znajduje się w tych, którzy od przyrody rodzimej, pracy przodków i usług swych spółczesnych, otrzymali bogactwo znaczne lub wielkie, czy to w zdolnościach umysłowych lub wykształconém sumieniu moralném, czy w materyalnych dobrach lub szczęśliwych stosunkach i związkach, zawarte. Dziś, do rozumienia i jak najlepszego pełnienia tych obowiązków, obowiązuje najmocniej nie szlachectwo zapewne, lecz rozum i talent, majątek i znaczenie, każde wyższe i korzystniejsze stanowisko w społeczeństwie zajęte, każda godzina szczęścia, każdy dzień spokoju. Są to długi, długi zaciągane u ziemi i ludzi, u przeszłości i teraźniejszości, które ziemi, ludziom, teraźniejszości i przyszłości wypłacać należy, jeżeli z serc tych, którzy je zaciągają, zniknąć nie ma do szczętu wszelka duma szlachetna i wszelkie uczucie wdzięczności, jeżeli pęknąć nie mają węzły te, które wiążą ziemię z ludźmi, i ludzi pomiędzy sobą — wzajemnie oddawanemi przysługami i wspólną robotą około wytwarzania złych lub dobrych losów, z których wynika znowu wspólne cierpienie lub szczęście.

Lecz, jakimi są mianowicie obowiązki te? Jak i czém jednostka ludzka spłacać może i powinna długi swe ziemi i spółbraciom?

Tu istnieje pomiędzy ogółem nieźmiernie głęboko zakorzenione a szkodliwe złudzenie, że wszystkie otrzymane przysługi i dobrodziejstwa opłacanémi być mogą i opłacają się — pieniędzmi. Złudzenie to przysłania sobą jeden z najważniejszych obowiązków partyotycznych. W rzeczywistości, pieniądze są tylko znakiem, przedstawiającym pewien zasób wytworów pracy ludzkiej, pewną summę przysług, oddanych ogółowi. Ktokolwiek więc

za przysługi otrzymywane płaci pieniędzmi, odziedziczonemi po przodkach, lub przedstawiającymi wytwory pracy czyjejś, nie zaś własnéj, nietylko nie wypłaca długów swych ogółowi, lecz, owszem, zużytkowuje część dóbr jego, nie zapełniając niczém sprawionej w nich przez to szczerby. Pieniędzmi, mającymi pochodzenie powyższe, wynagrodzić można pracę osobnika, ale nie ogółu; zadowolnić w chwili obecnej potrzebę własną, ale nie wzbogacić zasób dóbr, którym żyje i który dla przyszłości zgromadza ogół, którego też części, pod różnemi postaciami, dostają się w udziale jednostce każdej. Dla lepszego uwyraźnienia myśli téj, przypuśćmy fakt nieprawdopodobny; przypuśćmy, że większa część członków społeczeństwa jakiegoś przestaje pracować, czyli wytwarzać coraz nowe zasoby różnorodnych bogactw, których przedstawicielami są pieniądze i przez czas pewien opłaca przysługi, oddawane przez pracującą mniejszość, pieniędzmi, zgromadzonymi w przeszłości lub w jakikolwiek sposób nabytymi od pracy cudzej. W wypadku podobnym, pomimo, że na pozór nie działaby się nikomu żadna krzywda widoczna i że każdy pracownik byłby na pozór sprawiedliwie, za oddawane przez siebie usługi, wynagradzanym, zasób ogólny zmniejszałby się wciąż w miarę zmniejszającej się summy wytworów pracy ludzkiej, kraj i naród szybkimi kroki dążyłby do zubożenia i wyniszczenia wszechstronnych sił, a ostatecznym wynikiem całego procesu byłaby katastrofa ekonomiczna, zwana bankructwem, i cały, długi szereg katastrof moralnych, które spowodowują zmniejszenie się lub zniknięcie rozumu, energji, cnoty i szczęścia ogółu.

Przysługi więc, otrzymane od społeczeństwa rodzimego, jednostka wynagrodzić może tylko osobistą, własną pracą, a części zasobu, zgromadzonego przez wieki i miljony, na korzyść swą użyte, zwrócić zasobowi tému w postaci wytworów téj pracy. Obowiązek ten wzmaga się tu wysoce dwoma względami. Naprzód: człowiek każdy, z natury swojej, przez pewną część życia swego, mianowicie: do chwili dosięgnięcia pełni sił i wzrostu, nietylko żyje wszechstronnie kosztem ogólnego zasobu, ale jeszcze z zasobu tego czerpie cóś dla przyszłości własnej, pod postacią wychowania i wykształcenia. W porze téj życia wypłata wszelka jest niemożliwą, a jednostka zużywa mniej albo więcej, i mniej albo więcej bierze na zużycie przyszłe, ale nie produkuje nic wcale. Cały więc ciężar długów, zaciągniętych w początkach życia, spada na dalszy ciąg jego i jeżeli istnieje w ludzkości prawda jaka, jasna jak słońce, jest nią ta, że jednostka ludzka winna ogółowi, wytworami pracy swéj, zwrócić to, czém tenże ogół darzył ją wtedy, gdy była ona jeszcze częścią jego bezczynną, drobną płonką, pielęgnowaną dla przyszłości. Następnie: niczyje najbystrzejsze oko wyśledzić nie zdoła zakrętów i początków tych nici, po których przybywają do człowieka wszystkie ozdoby i uszlachetnienia jego życia. Nici te wysnuwają się częstokroć z punktów, tak odległych w czasie i przestrzeni, że nietylko ręka, trzymająca pieniądz, dosięgnąć ich nie może, ale nawet, usiłując odkryć je i powiązać, myśl plątać się, a imaginacya omdlewać musi. Nic to, że jednostkę, od któréj otrzymałeś ten przedmiot użycia, wynagrodziłeś stosownie do cen, istniejących na obecnym rynku, lecz myślą i wyobraźnią cofnij się ku początkom powstawania w kraju przedmiotów podobnych i sprobój dosięgnąć wszystkich tych, którzy przez ciąg historyi, najprostszego choćby przedmiotu tego, ponosili trudy wynalazku lub przyswajania, trwogi i straty prób, zawody, zniechęcenia i znowu boleśne i ciężkie wytężanie sił! Nic to, że serce uderzyło ci żywo i roskosznie na widok lub dźwięk jakiś, który całkiem darmo na pozór ujrzeć lub dosłyszeć można w naturze, czy pośród ludzi. Lecz, zdołaszże policzyć wszystkich tych, którzy sprawili, żeś uszczęśliwiające serca uderzenie uczuć był w stanie? Nic to, że myśl jakaś, która, jak promień słoneczny do głowy twéj wnikając, oświeciła przed tobą punkt jakiś ciemny i trwożący cię dotąd, przyszła ci bezpośrednio od téj właśnie osoby, która myśl tę dała ci darmo albo za zapłatę w postaci pieniędzy. Nigdy nie dojdziesz, zkąd najpierw myśl ta wytrysnęła, kto stworzycielem jéj był pierwotnym, ile umysłów i w jakich wewnętrznych trudach ją piastowało, jakie boleśne a pracowite prądy społeczne niosły ją po kraju twym póty, aż przyniosły ustom tym, z których je wziąłeś; i nigdy jeszcze nie dojdziesz ani tych prac i dążeń, przez które usta te zdolnemi były do wypowiedzenia ci téj myśli, ani tych, za sprawą których tyś ją zrozumieć i przyswoić sobie potrafił. W jakiż więc sposób bezpośrednio wynagrodzić zdołasz owych wszystkich nieznanych, oddalonych, pomarłych? Nie nasycisz ich głodu, nie pocieszysz boleści, nie otrzesz z czół ich znoju, ani łez z ich oczu, bo albo nie wiesz kim i gdzie są, albo już nie ma ich wcale na ziemi. Byłby to dług, do spłacenia niepodobny; gdyby nie istniała indywidualność narodowa, pojęta w przeszłości

i teraźniejszości i we wszystkich składowych swych częściach i warstwach, gdyby też nie istniało pojęcia patryotycznego obowiązku. Owi nieznani, oddaleni, pomarli dobroczyńcy nasi należą lub należeli do narodu; narodowi zwrócić winieneś, w postaci wytworów pracy własnej, to, co wziąłeś od cząstek narodu; narodowi zwrócić winieneś, w postaci wytworów pracy własnej, to, co wziąłeś od cząstek narodu, w nim też powstałych, przezeń wyżywionych i możnością tworzenia i darzenia zaopatrzonych.

Idźmy dalej. Każdemu zapewne łatwo jest zrozumiałem, że obowiązek ten stosuje się nietylko do przysług i prac materyalnych, lecz także moralnych i umysłowych. Lecz z prostej i jasnej téj prawdy wynika cały szereg patryotycznych obowiązków, nakazujących pracę nie już tylko nad wytwarzaniem bogactwa materyalnego, ale też nad umoralnianiem i oświecaniem siebie i innych, w celu wlania do moralnego i umysłowego zasobu ogółu, jaknajwiększej summy, możliwie najdoskonalszych uczuć, myśli i czynów. Nie podobna przecież kształcić siebie samego ku pożytkowi ogółu i na ogół ten, w kierunku doskonalenia go, skutecznie oddziaływać, bez najlepszego możliwie zapoznania się z nim i bez żywego, a o ile tylko podobna, czynnego współudziału we wszechstronném jego życiu. Ztąd, obowiązek podkładania pod wykształcenie ogólno ludzkie tła narodowego, czyli: znajomości dziejów, mowy, piśmiennictwa, stosunków i potrzeb narodowych i poświęcania części sił swych i czasu pełnieniu funkcyj publicznych, których zadaniem jest bądź stérowanie publiczném sumieniem i obyczajem, bądź strażnictwo nad politycznymi, towarzyskimi i ekonomicznymi stosunkami ogółu. Z dwu tych obowiązków, należycie pojętych i spełnianych, wytwarza się cały rząd, tak zwanych cnót publicznych. Nie dość jest bowiem zgromadzić pewien największy choćby zasób wiadomości o społeczeństwie rodzinném, trzeba jeszcze, pragnąc w dobrej wierze, oddania mu przysług rzetelnych, w zasób ten wlać światło wszechstronnych i bezstronnych poglądów, z których jedne i drugie niezmiernie trudnymi są do wypracowania i osiągnąć się dają tylko przez silną wolę, trzymającą na wodzy osobiste, a częstokroć stopnia namiętności, sięgające pociągi i wstręty. Pośród narodów, z cywilizacyą dawną i rozwiniętą, nie ma ani jednego, któryby w przeszłości swéj i teraźniejszości nie zawierał licznych a sprzecznych ze sobą kierunków myślenia, czucia i dążenia. Na rozliczne kierunki te zapatrywać się ze stanowiska, o ile można przedmiotowego, odłączyć od nich wszelkie względy na interesy osobiste, a w sądzeniu ich, powściąganiu, lub popieraniu, rządzić się tylko względami na pożytek lub szkodę, które przynieść one mogą ogółowi, rzecz to istotnie trudna częstokroć, że jednak nie niemożliwa do osiągnięcia — świadczą o tém nierzadkie w minionych i spółczesnych nam dziejach napotykane przykłady. Kiedy amerykański bohater odmawia przyjęcia ofiarowanego mu tronu; kiedy w najnowszych czasach francuzki mąż stanu popiéra formę rządu, której przez całe życie nie sprzyjał, bo widzi w niéj jedyny sposób zjednoczenia roztarganej niezgodą wewnętrzną Francyi; kiedy gdzieindziej całe klassy społeczne zrzekają się dobrowolnie przywilejów swych, skoro one losom ogólnym grozić się zdają; kiedy w obec niebezpieczeństwa publicznego milkną spory stronictw religijnych i politycznych, a towarzyskie różnice usuwają się w dal, ażeby nie przeszkadzały w jednomyślném pełnieniu obowiązków publicznych, we wszystkich przykładach tych widzimy nie co innego, tylko zrzeczenia się osobistych zaszczytów i korzyści, usunięcie na stronę osobistych sympatyj i wstrętów, na rzecz ogólnego pożytku i bezpieczeństwa.

Jest to — poświęcenie części siebie samego na rzecz ogółu, drugi po pracy obowiązek patryotyczny.

Lecz w narodzie każdym, obok różnych kierunków myślenia, czucia i dążeń, istnieją też różne cechy zbiorowej téj indywidualności właściwe, — cechy dodatnie i ujemne, przymioty i przywary, zdolności i niedołęztwa. Tu jest punkt, na którym obowiązek, względem ogółu, nakazuje szukać i widzieć — prawdę. Obowiązek to stokrotnie trudniejszy od poprzedzającego, zahaczający bowiem o najgłębszą właściwość ułomnej natury ludzkiej, o miłość własną człowieka. Zahacza on człowieka ze strony jego miłości własnej, przez powyżej wzmienione uczucia, współdumy i współwstydu, które w osobniku każdym budzą dostojeństwa lub upokorzenia zbiorowego ciała, którego jest on częścią. Cnoty i zdolności sprawiają zaszczyt, przywary i niedołęztwa okrywają wstydem. Pragnąc cieszyć się i szczycić z pierwszych, a lękając się cierpień i upokorzeń, przynoszonych mu przez drugie, pociągany zresztą ku przodkom swym i spółczesnym ziomkom mocną nicią sympatyi, człowiek każdy uczuwa nieźmierną skłonność ku rzucaniu zasłon na ujemne

strony narodu swego, lub przystrajaniu ich takiem, ażeby wydawały się dodatniemi, ku powiększaniu i wynoszeniu nad istotną ich wartość stron jego dodatnich.

Ze skłonnością tą walka mozolna, tém mozolniejsza, im bardziej wyjątkową jest pomyślność, albo niedola narodu. Wypadek pierwszy upaja dumą; drugi, przez zadrażnianie uczuć, wprawia w gorączkę. Upojenie, zarówno jak gorączka, złymi są przewodnikami do tego państwa rozumu i spokoju, w którym jedynie przebywa — prawda. Poddanie się osobników, ogół składających, upojeniu dumy lub bólu, sprowadza dla ogółu następstwa groźne: samoubóstwienie, swobodny rozrost przywar, pyszną wzgardę dla wszystkiego, co zmniejszyć by je mogło, zasklepienie się w przeżytych formach myślenia i czucia, utratę sił do wyrabiania w sobie z postępem i wymaganiami czasu cech coraz nowych. Każdy, poczuwający się do obowiązku spłacania długów swych, względem ogółu, wszelkimi możliwymi sposoby, walczyć winien z tém oślepiającém upojeniem i z tą niezdrowe ekstazy sprowadzającą gorączką. W walkach z miłością własną, z krwawszem jeszcze stokroć zwyciężaniem własnego serca, prawda, szukaną tu być powinna na drogach wszelkich, w obłędnych labiryntach dziejowych kolei, zarówno, jak w zwikłanych stosunkach i objawach spółczesnych. Nie idzie zatém, aby potrzebném lub godziwém tu było zrzekanie się wszelkiej narodowej godności, aby potrzebnym lub godziwym był ten niezdrowszy jeszcze pessymizm, niewidzący przymiotów z za przywar, zasług z za win, świtów z za cieni. Lecz, jak śpiewa o tém jeden z najpotężniejszych wieszczów naszego czasu:
„Ażeby naród poruszył te świty,
I je na gwiazdy w kół siebie rozpryskał,
A z tą girlandą i leciał i błyskał,
Trzeba go zbudzić z błękitnych omamień,
Choćby rzucając potępienia kamień."

Trzecią tedy rzeczą, którą, po pracy i poświęceniu, osobnik każdy winien zbiorowemu ciału swemu, jest — prawda.

Prawdę jednak nie tylko widzieć, ale i ukazywać należy, jeżeli ztąd wyniknąć ma dla ogółu spłata należnego mu długu. Naturalną zaś jest rzeczą, że skoro wszystkie części, ogół składające, od razu i jednocześnie prawdy dójrzeć nie mogą, ci, którzy pierwsi dostrzegą ją i ukażą, zwrócą przeciw sobie upojone lub zgorączkowane umysły i serca. Gdy uśpioną toń błękitnych omamień zmąci i wzburzy kamień potępienia, wzdyma się ona zazwyczaj groźnie i oblewa budziciela swego zatrutą pianą gniewu i podejrzeń. „Do widzących mówicie: widzieć nie powinni, a do proroków: nie mówcie nam rzeczy prawdziwych, ale mówcie pochlebstwa, a prorokujcie złudzenia." (Izajasz 31–3). Lecz wielki wieszcz i moralista słowom tym tak odpowiada: „Proroku! uczyniłem cię stróżem narodu twego!... Jeźli niebędziesz wołał ku niezbożnym, aby się nawracali, a ku zbłąkanym, aby prostowali drogi twe, a niezbożni się nie nawrócą, na ciebie spadnie odpowiedzialność za zgubę ich... Nagotują na cię powrozy i otoczą kołem złości, zewsząd zamkniętém... lecz ty otworzysz usta i wołać będziesz, i kto chce słuchać — niech słucha!" (Ezechjel II, 9–17, 18, 25).

A stara, lecz wiecznie świeża, mądrość grecka: „przynoś ojczyźnie swéj nie te rady, które jéj są przyjemne, ale te, które jéj użytecznemi być mogą."

„Najtrwalszem i najlepiej rządzoném państwém jest to, w którém niesłuszność potępianą jest i zwalczaną nietylko przez tych, którzy przez nią cierpią, ale i przez tych, którym ona osobistych szkód nie przynosi." (Ad. Garnier, *La morale dans l'antiquité*). A później: „O tym człowieku rzec można, iż ma potężne ramię, który porusza wiele ramion i spełnia wielkie rzeczy mocą nie siły swéj, lecz myśli i woli" (Xenophon, *Economique*, *cité* p. A. Garnier).

Z upływem czasu spełniają się wielkie dzieła myśli i woli, budzi się naród „z błękitnych omamień", a pianę gniewu i jadowitych podejrzeń zmienia na wieńce chwały i wdzięczności, aby ozdobić nimi — mogiły najczęściej tych, którzy spełnili względem niego obowiązek — odwagi. Praca zatém, zwracająca zasobowi publicznemu zaciągnięte u niego długi; poświęcenie części samego siebie na rzecz ogólnego pożytku; prawda, poszukiwana na wszelkich drogach i ze wszelkich trudami umysłu i serca; odwaga, nakoniec, głosząca i ukazująca tę prawdę wbrew cierpieniom i niebezpieczeństwom osobistym, — oto obowiązki, nierozłączone z pojęciem patryotyzmu.

Od spełnienia obowiązków tych, nikt słusznie wymawiać się nie może małością swą, nizkością, ubóstwem ducha, albo ciasnotą granic działania swego. W tém to właśnie, jak zobaczymy później, spoczywa główna ich wartość etyczna, że są one dostępne każdemu, że każdego najmniejszego i najniższego, gdy tylko zrozumiane są i pełnione, zwiększyć i wyżej wznieść mogą. Gdyby, na zasadzie nieskończonej małości swéj, atomy, składające atmosferę ziemską, zatrzymały się w nieustannym swym ruchu, czy glób nasz, pozbawiony światła i ciepła, barw, woni i dźwięków, nie stałby się — trupem? Prace drobne i nizkie, ofiary bezimienne i niewiadome nikomu, wynajdywane ku prawdzie ścieżki choćby najwęższe i — podnoszące się w imię téj prawdy głosy choćby najcichsze, to atomy, które, we wspólnym ruchu i połączeniu, utrzymują w narodzie światło i ciepło, — grę uczuć, myśli, czynności i dążeń, znamionującą i zapewniającą — życie.

Niepodobna nawet wyobrazić sobie, coby się stało z ludami i ludzkością, gdyby wszystkie prace, na nizinach pełnione, ustały; gdyby zniknęły wszystkie ołtarze, wznoszące się w głębiach serc cichych i umilkły wszystkie głosy dobre i śmiałe, ozéwające się w obrębach ciasnych.

Na szczęście, pojęciu o obowiązku, przychodzi tu z pomocą dostępniejsze ułomnej i zarazem bujnej naturze ludzkiej, pojęcie interesu. Interes posiada tu postaci wiele. Jest on solidarnością tą, która sprawia, że wszystko, co dotyka ogół, wpływa też na wszystkie bez wyjątku jednostki, ogół ten składające, a ztąd wywiązują się owe, wyżej wspomniane: współżal, współradość, współduma i współwstyd, do których jeszcze dodać należy: współubóstwo lub współbogactwo, współłatwość lub współtrudność wszystkich warunków i kolei życia.

Interes ten polega następnie na niezmiernych ułatwieniach, które rodzinna ziemia i rodzinne społeczeństwo przynoszą każdej indywidualności ludzkiej w rozwijaniu działalności jéj moralnej i umysłowej i, nakoniec, zawiera się on w przyrodzonym sercu ludzkiemu względzie na szczęście i dostojność pokoleń przyszłych. Solidarność, sprowadzająca ścisłą zależność szczęścia i nieszczęścia jednostki od losów ogółu, wyjaśnia się dostatecznie wykazanymi powyżej psychicznymi i społecznymi objawami i związkami. One też pozwolą nam już bez trudności odgadnąć: dla czego rozwinięcie działalności jednostki, skuteczniejszém i pełniejszém być musi na gruncie swojskim, niż obcym. Jest to przedewszystkiem grunt, do umiłowania którego i do wszechstronnego zbratania się z którym, jednostka ludzka, przybywając na świat, przynosi w sobie odziedziczone po przodkach skłonności i zdolności. Skłonności te i zdolności pomnażają się i wzmagają przez cały zasiew wrażeń, otrzymywanych od pierwszych dni życia, a pełni siły swéj dosięgają mocą umysłowego i obyczajowego wykształcenia, które, w każdej indywidualności narodowej, stanowi pewien, z innymi różniący się, odcień jednorodnej choćby cywilizacyi.

Tu człowiek najlepiej, najgłębiej, najwszechstronniej rozumie wszystko, co go otacza; bo z otoczeniem swém związany jest mnóstwem fizyologicznych i psychicznych pokrewieństw, bo rozumieć je nauczyło go doświadczenie własne, zarówno jak udzielana mu wiedza o przeszłości i naturze kraju jego i narodu. Tu też nawzajem — chęci jego, pomysły i usiłowania najłatwiej zrozumianymi i najsprawiedliwiej ocenionymi być mogą, bo zrozumieniu temu i ocenieniu na przeszkodzie nie stoją różnice mowy, obyczaju, smaku i samych nawet procesów myśli i objawów uczuć. Tu, w skutek nabywanych od pierwszych dni życia doświadczeń i wiadomości, każda czynność, bądź prywatna, bądź publiczna, spełnioną być może skuteczniej i dokładniej. Tu rolnik lepiej, niż gdzieindziej, uprawi i użyźni ziemię, której składowych materyj nie mógłby nazwać po imieniu, lecz któréj wymaganie, niedostatki i zalety, zna on z doświadczeń przodków swych i swoich, nad którą zresztą, praca milszą mu jest, niż byłaby nad każdą inną, bo przyozdabia ją wspomnienie, wdzięczność i nadzieja; tu ojciec rodziny doskonalej wychowa i wykształci swe dzieci, bo wie lepiej, niż wiedziałby gdziekolwiek indziej, gdzie i jakie istnieją dla nich źródła nauki, jak czynić, co cierpieć i czego używać przyjdzie im w przyszłości, bo troski wychowania i kształcenia osładza mu myśl o spłaceniu długu, zaciągniętego u rodzinnego społeczeństwa w postaci wychowania i wykształcenia własnego; tu sędzia najsprawiedliwiej osądzi przedstawianą sobie sprawę, bo najgłębiej zdoła zajrzeć w psychiczną istotę winowajcy i najdokładniej rozejrzeć się w motywach i następstwach jego winy; lekarz najskuteczniejszą radę poda choremu, bo najdokładniej zna wpływy klimatu, hygyeny lub obyczaju, które sprowadziły chorobę; urzędnik państwa w sposób najtrafniejszy admini-

strować będzie powierzoną sobie prowincyę; uczony najskuteczniej zastosuje i najłatwiej rozpowszechni dokonane przez się odkrycie, lub wynalezioną kombinacyę; tu artysta odtworzy obraz piękna, który uszlachetni smak i wzbogaci wyobraźnię największej ilości ludzi; a pisarz najszersze i najsilniejsze wywrze wpływy, bo obaj najgłębiej i najwszechstronniej zbadają prądy uczuć, myśli i fantazyi, przenikające rodzinny ich ogół, a ogół ten, w ich dziełach, ujrzy najpełniejszy i najwierniejszy obraz samego siebie. Jeżeli, słowem, możność jak najpełniejszego uzewnętrzniania siebie samego, w czynie i dążeniu, stanowi ważną, podstawową może, część ludzkiego szczęścia, — szczęście to stać się może udziałem takiego tylko człowieka, który żyje i działa w rodzinném otoczeniu przyrody i ludzi.

We względzie tym, wyjątek jedyny, a i to niezupełny, stanowią genjusze, myśl i imaginacya których przenika i odgaduje to nawet, czego nie widział wzrok ich, nie nauczył się umysł, nie doświadczyło życie, których też działalność na wsze czasy i miejsca i dla wszech miejsc i czasów zrozumiałą być może. Nie mniej przecież genjusze sami nietylko wolni nie są od wpływów narodowej indywidualności, ale, przeciwnie, przedstawiają sobą najwyższy i najpełniejszy jéj wykwit, posługują się dla swych tworów od niéj wziętymi materyałami, ludzkości całej przynosząc pożytek, przez nią jednak najlepiej ocenionymi i najmocniej ukochanymi bywają. Genjusze to właśnie najwymówniej dowodzą, że nic z tego, co jest ludzkie, żaden najwyższy choćby dar przyrody, żadna najwyższa twórczość, ni cnota, zerwać nie mogą węzłów solidarności, wiążącej jednostkę z ogółem jéj rodzinnym; bo w dziełach genjuszów właśnie, pomimo téj niepojętej mocy myśli i intuicyi, która czyni ich zdolnymi do rozumienia i zgłębiania ludzkości całej, w formach, w które wciela się ta myśl, w punktach, które oświetla ta intuicya najwydatniej, najpotężniej wyróżniają się cechy i właściwości narodu ich i kraju. Któż z za obrazów Rafaela, podziwianych przez świat cały, nie dojrzy włoskiego słońca i włoskich świątyń, włoskiej wiary i włoskiej natury, namiętnej a miękkiej, ruchliwej a naiwnej? I wzajem, z za płócien Rubensa nie wyglądaż ku nam Hollandya, ze swojem niebem bladém, lecz łaskawém, z bogatą karnacyą ciał swych mieszkańców, z tłustą żyznością swéj gleby? Czyliż podobna nie poznać w Dikensie genjalnego syna narodu, przedstawiającego najbogatszą kopalnię indywidualnych charakterów, do gruntu nurtowanego wszystkiemi nędzami i niebezpieczeństwami licznego proletaryatu, a w Wiktorze Hugo — francuza, którego francuzki entuzyazm porywa na najwyższe, myśli ludzkiej dostępne, szczyty; francuzka przeszłość uczy miłości szczególnej dla idei pewnych, francuzka skłonność do deklamacyi skłania do nadmiernego wydymania słów i obrazów. A dzieje się tak nie tylko w dziedzinie artyzmu, lecz także i w państwie nauki, niedostępném na pozór dla wszelkich narodowych różnic i względów. Zobaczmy, w jaki sposób wszelką naukę ścisłą wykłada francuz, a w jaki przedstawi ją słuchaczom swym lub czytelnikom niemiec lub anglik. Spójrzmy na systemy filozoficzne narodów różnych i porównajmy ze sobą; niemieckiego Hegla i Kanta, francuzkich Helwetinsów, Volterów, Janinów, angielskich Baconów i Millów. Spójrzmy też, jaki obrót i kształt przyjęła filozofija pozytywna w rękach genjalnego, lecz skłonnego zawsze do zarozumiałości i marzycielstwa, Augusta Comta i trzeźwych, surowych, skromnych myślicieli angielskich: Milla i Spencera; co z teoryą pochodzenia gatunków uczynił skrupulatnie uczciwy, ostróżny i ściśle przedmiotowy umysł angielski Darwina i pychy pełen, na krańcach materyalizmu jeszcze w utopją i idealizm wpadający, niemiec Heckel. A teraz spytajmy samych siebie: czy wszystkie te genjusze, lub wielkie talenty, z temi wszystkiemi właściwościami i skłonnościami, któremi obdarzyła ich narodowa ich przeszłość i cywilizacya, mogłyby rozwijać się, uzewnętrzniać i działać tak skutecznie i w takiej pełni, gdyby życie ich płynęło na gruncie obcym? Odpowiedź udzieli nam jeden z najpotężniejszych myślicieli czasów naszych.

„Jeżeli wbrew prawdom, nabywanym przez doświadczenie, a zatwierdzanym przez naukę, przypuszczać możecie, że z rodziców białych urodzić się może mały murzynek i że z dwojga papuazów, o wełnistym włosie, powstanie potomstwo z cechami rasy kaukazkiej i obdarzone włosami gładkiémi, wolno wam będzie zarówno twierdzić, że wielcy ludzie powstawać mogą wszędzie i w warunkach wszelakich. Jeżeli mniemacie, że Newton urodzić się mógł w rodzinie Hottentockiej, Milton śród Andamanów, Howard i Klarkson w plemieniu Fidji, wolno jest wam zarówno przypisywać postęp społeczny, działaniom wielkich ludzi. Lecz, jeżeli biologja, w połączeniu z wiekowemi mniemaniami ludów,

przekonają was, iż Arystoteles nie mógł urodzić się z ludzi, którychby kąt twarzowy posiadał mniej jak 50 stopni i że niepodobieństwem jest, aby Bethowen powstał śród ludożerczego plemienia, którego śpiewy, dokoła mięsa ludzkiego wykonywane, brzmią jak rytmiczne ryczenie, — będziecie musieli uznać tę prawdę, iż genezy wielkiego człowieka szukać należy w długim szeregu składowych wpływów, które wytworzyły plemię, śród którego on powstał i stan społeczny, którego plemię to dosięgło. Jeżeli prawdą jest, że wielki człowiek może do stopnia pewnego zmodyfikować budowę i działalność swego narodu, niemniej też zaprzeczeniu nie podlega, że zjawienie się jego poprzedzoném być musiało szeregiem działań stanowiących postęp narodowy. Wprzód, nim wielki człowiek przetworzy naród swój, naród ten tworzy jego. Zmiany wszelkie, których on staje się przyczyną bezpośrednią, pierwotnémi przyczyny swémi sięgają pokoleń minionych. Jedynego istotnego źródła zmian tych szukać należy w zbiorniku warunków, z pośród których powstały i zmiany i człowiek." (Herber Spencer, *Intr. a la science sociale*.)

A jednak mowa tu o genjuszach, lub talentach wielkich, indywiduach potężnych, posiadających w sobie ogromną siłę odporu, walki i zdobywania. Cóż więc ludzie miary średniej, stanowiący ogromną większość ludzkości? Dla nich, dla tych, którym wszystko niełatwo, którzy sił swych szczędzić, a zdobycze do ciasnego kręgu ograniczać muszą, życie i działanie na swojskim gruncie, wśród swojskich warunków, jedyną przedstawia możliwość najlepszego, najpełniejszego uzewnętrznienia się i zużytkowywania w czynie i działalności, jedynej zatém udziela możliwości zdobycia podstawowej części uczciwego i trwałego szczęścia. Istnieją wprawdzie tacy, którzy przez niezrozumienie téj strony interesów własnych, albo też w skutek okoliczności, od woli ich niezależnych, żyją i działają na gruntach obcych. Niekiedy czynią to oni nawet z powodzeniem większém lub mniejszém. Lecz, nikt nigdy nie odgadnie, nie policzy, ani oni sami częstokroć nie wiedzą, ile w nich skruszyło się i wykrzywiło, jak przecierpieli i co postradali.

Silniej przecież i powszechniej jeszcze nad potrzebę uzewnętrznienia się w czynie i działalności wiąże człowieka z ziemią i społecznością jego rodzinną: wzgląd na pokolenia przyszłe. Miłość dla potomstwa i trwożna dbałość o wszechwzględne ich dobro, głęboko wkorzenionemi są w naturę ludzką. Właściwość ta, ludzkiej natury poznaną i ku celowi uspołecznienia wyzyskiwaną, była od wieków, — od owych prastarych wieków, w których prawodawca Izraelski, za wykroczenie przeciw prawom etycznym, groził karą niebios potomstwu grzeszników, aż do dalekich w przyszłości pokoleń, a wykonywującym je przyrzeka, że używać będą wszystkich dóbr ziemskich, wraz z dziećmi i dziećmi dzieci swoich. (*Deuter.* 12, 28; 7, 12–16). Mimowiednie, nie zdając sobie częstokroć sprawy z podstaw i źródeł uczuć tych i myśli, powodując się z pozoru samą tylko rodzicielską miłością, większość ludzi uczuwa i zeznaje nierozerwalny związek, który od zaniedbań ich i błędów, od prac ich i cnót, uzależnia dobre lub złe losy pokoleń przyszłych. Dla tego ziemia rodzinna wydaje się być warstatem, na którym wyrabia się dobrobyt i pomyślność miljonów istnień przyszłych, a zbiorowe sumienie i zbiorowa umysłowość narodu — skarbcem, który wzbogacać i oczyszczać wciąż wypada, ażeby miljonowe te przyszłe istnienia jaknajłatwiejszy miały do niego przystęp i jaknajwięcej zeń czerpać mogły. Dla tego też, najpewniej, zaniedbania wszelkie i winy, przeciw temu pracowitemu gotowaniu dróg dla przyszłości, uważanemi są, przez mniemania ogólne, za winę ciężką, a dopuszczają się ich ci tylko, którzy, w skutek niezmiernej ciasnoty myśli i uczuć, lub pijanego szału, egoistycznych popędów nie uczuwają i rozpoznać nie mogą tego, najszlachetniejszego może i najgłębiej w naturę ludzką wrosłego, interesu. Tu przecież nasuwa się zapytanie konieczne: czy pojęcie interesu istnieje i istnieć może w patryotyźmie społeczeństw nieszczęśliwych, śród których współczucie przynosi tylko składającym je jednostkom współżal i współupokorzenie, uzewnętrznienie myśli i uczuć w czynie i działalności napotyka przeszkód mnóstwo, a losy potomnych osłonięte są grubą chmurą wątpliwości, do rozstrzygnięcia niepodobnych, a pozwalających odgadywać więcej niedoli i gróźb, jak bezpieczeństwa i szczęścia? W społeczeństwach takich nie byłożby właśnie interesem jednostek i grupp społecznych: odrywanie się od indywidualności zbiorowej, z łona której wzięły one swe życie, a wpływanie w indywidualność inną, szczęśliwszą; zmienianie przyrodzonych właściwości swych na inne, ażeby je módz łatwiej i korzystniej zużytkować w pracy i działaniu; przenaturzanie też pokoleń, nowo przybywających na świat, w celu ubezpieczenia przyszłości ich od tego, co jéj grozić się zdaje?

Powierzchowny pogląd na rzeczy i sprawy ludzkie, krótkowidztwo, dostrzegające interes tylko w korzyściach najpowszedniejszych i najbardziej materjalnej natury, zapytaniom tym udziela odpowiedzi twierdzącej. W gruncie, przecież, położenia podobne nietylko nie usuwają interesu, który każda jednostka i grupa społeczna posiada w pracy około wzmacniania, wzbogacania i utrwalania indywidualności zbiorowej, do której należy, lecz, przeciwnie, wzmagają interes ten do stopnia wysokiego i wynoszą go na najwyższy poziom, na jaki tylko pojęcie interesu wznieść się może. Wszak położenia podobne nie unicestwiają bynajmniej wyżej wykazanych uczuć i obowiązków, owszém — wzmagają pierwsze przez ustawiczne zadrażnianie w człowieku strun współczucia, a potęgują drugie przez niezmierne rozszerzenie koła potrzeb i niebezpieczeństw publicznych. Oderwanie się od danej indywidualności zbiorowej, a wpłynięcie w inną, nie może obejść się bez zadania gwałtu uczuciom tym, które pod wpływem namiętności, lekkomyślności lub trwogi, umilkłe na chwilę, nigdy już ozwać się nie mogą, tylko w naturach ostatecznie spodlonych lub idyotycznie bezmyślnych, — w naturach więc, które, na szczęście, rzadkie tylko w ludzkości stanowią wyjątki. W innych, w najpospolitszych nawet, a więc takich, które dosięgają zaledwie średniej miary ludzkiego wzrostu, oźéwają się one niezbędnie niesmakiém i nieładém życia, pochodzącym nie z czego innego, tylko z nienormalnych warunków, w jakich życie to upływa, z pociągów którym co chwila opierać się, i wstrętów które co chwilę przełamywać wypada, z wewnętrznego jakkolwiek, głuchego często, żalu za porwanymi związkami i utraconą własną czcią... Uczucie czci utraconej, najcięższe może ze wszystkich uczuć ludzkich, prostém być musi następstwem niedopełnienia obowiązków i zaparcia się długów zaciągniętych względem wiekowej przeszłości i miljonów spółczesnych, dla chwilowego użycia i osobistych korzyści. Lecz to uczucie utraty czci własnej, jakkolwiek nieświadomie dla niego samego, przegryzałoby wnętrze człowieka, jakkolwiek zapierałby go się on przed innymi i sobą samym, nieuniknienie, nieodzownie wytworzyć musi we wnętrzu tém długi proces zepsucia, głuchą złość i głęboką we wszelką godność ludzką niewiarę, z których rodzą się: okrucieństwo, bezwstyd i wściekła, pijana, bezwzględna żądza używania roskoszy i korzyści życia. Roskosze te i korzyści jednostronne, egoistyczne, z grubych, najczęściej, zmysłowych źródeł tryskające, zbyt tu drogo są okupionémi, ażeby człowiek mógł i chciał obronić się od zanurzenia się w ich mętnej toni z ciałem i duchem, z rozumem i cnotą. Alboż, prócz nich, pozostało mu cokolwiek jeszcze na ziemi? Psychiczny proces ten, konieczny w człowieku, który porwał związki rodzinne, zgwałcił przyrodzone swe uczucia, niespłacił długów swych i utracił cześć własną, tłómaczy nam, jasno i w zupełności, moralne upadki, które we wszystkich czasach i miejscach łączyły się i łączą z polityczną renegacyą. Wyjaśnia też nam on zagadnienie korzyści lub strat, mogących być przyniesionemi pokoleniom przyszłym, przez odrywanie się od społeczeństwa rodzimego jednostek, o dobro ich dbałych. Rzecz to prosta niezmiernie. Alboż na gruntach, wyjałowionych i oblewanych zgniłemi wodami, siejba jaka wzrastać może bujnie a żyźnie? Tysiąc istnieje przyczyn, dla których pokolenie powstałe z ludzi, o przeznaczeniu zwichniętém, rozdrażnionych uczuciach i zgwałconém sumieniu, dotkniętém być musi mnóstwém niedołęstw i chorobliwości moralnych; lecz idźmy dalej i stwierdźmy fakt, że z niedołęztwem i chorobliwością moralną nie mogą iść w parze materyalne siły i bogactwa. Praca produkcyjna, wytwarzająca dobrobyt i możność używania materyalnych korzyści i roskoszy życia, dobywać się może prawidłowo i skutecznie w takich tylko społeczeństwach, w których istnieją pierwiastki i dźwignie moralne, takie, jak: ład i uczciwość, poszanowanie sprawiedliwości i uznanie zobowiązań wzajemnych, dbałość o publiczne, wszechstronne dobro. Kędy pierwiastków tych i dźwigni zabraknie, tam praca ludzka umniejsza się w ilości, a w jakości pogorsza, wzajemna nieufność przeszkadza współdziałaniom wszelkim; pod wpływém samolubstwa jednostek rozprzęgają się węzły społeczne i pękają sprężyny, utrzymujące ruch społecznych dążeń; tam więc samo bogactwo materyalne umniejszać się wciąż musi, a środki użycia wysychają w najpierwotniejszych swych źródłach. Oderwanie się więc od społeczeństwa rodzinnego większości jego członków nie dosięgnęłoby nawet bezpośredniego celu swego, bo, gwałcąc przyrodzone uczucia, zatracając pamięć o obowiązkach, obalając w sercu i sumieniu publiczném ołtarz sprawiedliwości, sparaliżowałoby zarazem siłą wytwórczą narodu, z której to, nie zaś z czegokolwiek innego, powstają wszelkie bogactwa i środki użycia. Naród, który dziś jest bez czci, jutro będzie najpewniej narodem bez chleba.

W patryotyzmie więc społeczeństw, zostających w okolicznościach, wyjątkowo niepryjaznych, pojęcie interesu istnieć nie przestaje, tylko nie należy ograniczać się na dostrzeganiu go w bezpośredniej jakiejś korzyści, lub doraźnem użyciu, w kawałku chleba, zarówno jak w czarze kipiącej drogocennym napojem. Interes ten spoczywa tu głębiej we właściwościach natury ludzkiej, dalej i wyżej w łańcuchu ludzkich zdobyczy; spoczywa on tu w normalnym rozwoju i harmonji niepogwałconych uczuć przyrodzonych, w zadość czynieniu sprawiedliwości i obowiązkom, a przez to w przechowaniu u jednostek i ogółu czci i godności człowieczej; spoczywa on jeszcze w usunięciu pokoleń przyszłych z pod klątwy owéj, nie będącej niczém inném, jak niezłomném działaniem przyczynowości, która, ze złamania praw i zapoznania prawd moralnych, wysnuwając nędze, nie tylko moralne, ale i fizyczne, na odległe, długie czasy zarzuca krwawy płaszcz dziejowej pomsty.

Takiemi są składowe części patryotyzmu. W pierwszym momencie urodzin swoich, u najpierwotniejszego swego źródła, jest on niewątpliwie uczuciem. Przy pewnych nizkich stanach umysłowości, dla ludzi z małą wiedzą lub ze zwichniętą harmoniją władz wewnętrznych, uczucie stanowi nawet jedyną jego istotę. Że zaś nizki stan umysłowości i nierównomierne działanie władz wewnętrznych, pokrywają sobą jeszcze szerokie przestrzenie społeczne, wywołuje to mniemanie, jakoby patryotyzm tylko i wyłącznie spoczywał w uczuciowej stronie natury człowieka. Mniemanie to jest mylném i, jak błąd wszelki, złe za sobą pociąga następstwa. Jakkolwiek bowiem działanie uczucia potężném jest i wielowzględnie dobroczynném, to jednak, pozbawione wsparć, bodźców i hamulców, które wytwarzanymi być mogą przez inne wewnętrzne władze człowieka, może ono niszczyć i burzyć, zarówno jak tworzyć, dręczyć i psuć, zarówno jak uszczęśliwiać i udoskonalać. Jest to żywioł, w najwyższym stopniu ruchliwy i giętki. W ruchliwości téj i giętkości przeważnie spoczywa moc jego twórcza, ale też zarazem nietrwałość jego tworów, rozbieganie się jego prądów w fałszywe, więc zgubne, kierunki; a jeśli prawdą jest, że nic z tego, co na świecie piękném jest, dobrém i wzniosłém, nie stało się bez uczucia, nie wszystko też, co stało się przezeń, tylko dobrém jest, piękném, a przedewszystko trwałem. Władze ducha ludzkiego wtedy tylko tworzą dobrze i trwale, gdy pracę twórczą spełniają wspólnie, w harmonji i równowadze wpływów. Patryotyzm, oparty na jednej tylko władzy wewnętrznej człowieka, — na pierwiastku, który z równą łatwością popada w stany omdlenia i gwałtu, nie patrzy w przyszłość, nie liczy się z niczém, tworzy i burzy naprzemian, byłby siłą chwiejną o tyle dobroczynną, o ile złowieszczą, którą, prędzej czy później, skruszyćby mógł i ze spraw ludzkości wyprzeć, nie zespolony z nią związkami żadnymi — rozum.

Widzieliśmy, przecież, że tak nie jest, że patryotyzm w pierwotnym zawiązku swym, będąc uczuciem, u szczytów swych — jest ideą; że różne władze człowieka, uczuciowe, zarówno jak rozumowe, zbiegają się w nim i wzajemnej udzielają sobie pomocy. Uczucie jest tu iskrą ożywczą i zapładniającą, którą przecież wichry dziejowe zagasić lub w złowrogie zmienićby mogły pożary, gdyby na straży jéj nie stało wiekowém doświadczeniem nabyte i sumienie dzisiejsze, do głębi przejmujące, pojęcie obowiązku. Lecz, znowu, pełnienie obowiązku tak trudne częstokroć, że, aż wzbijające się w strefę męczeństwa, zadrażniałoby niejednokrotnie naturę ludzką w sposób do zniesienia niepodobny i znajdowałoby ją całkiem sobie oporną, gdyby w pomoc nie przybywało mu uczucie, ułatwiające pracę wszelką, a ofiarę przemieniającą w roskosz i — pojęcie interesu, które, w usłudze oddanej ogółowi, ukazując bliższy lub dalszy, lecz nieunikniony pożytek własny, uczy poświęcić teraźniejszość dla dobra przyszłości. Miłość więc i przywiązanie, powstałe z odziedziczonych po przodkach skłonności fizycznych i moralnych, z wdzięczności, wspomnień i współuczuć, obowiązek, wymagający spłacania zaciągniętych długów, przez pracę osobistą, ofiarę, prawdę i obywatelską odwagę, i interes, wskazujący zależność osobnikowych losów od doli ogólnej, najwyższą łatwość uzewnętrzniania w czynie dążeń swych i pojęć i z przyrodzeniem ludzkim zrosłą dbałość o dobro pokoleń przyszłych; czyli — uczucie, oświecane, wspierane i kierowane przez pojęcie obowiązku i obowiązek, udostępniany i ułatwiany przez uczucie i interes, — oto: czém jest patryotyzm w całej istocie swéj i pełni.

Przenieśmy teraz wzrok na inną stronę obrazu i przypatrzmy się drugiemu prądowi uczuć i myśli ludzkich, czyli idei kosmopolityzmu.

III. Czém jest kosmopolityzm w samym sobie i w stosunku swym do patryotyzmu

Przedewszystkiem powiedzmy sobie, że wytrącamy z rozwag naszych, nad tym przedmiotem, ów szczególny, choć najpospolitszy zapewne, odcień kosmopolityzmu, który w zwięzłym języku Rzymian zawarł się w krótkich, lecz dziwnie jasnych, wyrazach: *ibi patria, ubi bene* (tam ojczyzna, gdzie dobrze). Wytrąconym zaś z rozwag naszych odcień ten być powinien dla tego, że nie posiada on nic wspólnego z żadną teoryą naukową, ani moralną; że przedstawia on, owszem, zaprzeczenie wszelkim kombinacyom umysłowym; że, nakoniec, źródłém jego jest: obłęd wszelkiego moralnego zmysłu, — obłęd, wynaturzający uczucia ludzi, zaślepiający ich na różnostronność ludzkich spraw i interesów i stawiający ich na błotnistym gruncie grubego, obyczajowego zmateryalizowania. Jest to odcień kosmopolityzmu, z którym wszelkie wykłady naukowe lub społeczne nic do czynienia nie mają, bo wyznawcy jego, w ciasnocie myśli swych i grubijaństwie swych uczuć, zrozumieć ich nie są w stanie. Wyznawcy jego — to odpadki ludzkości, które z powierzchni ziemi znieść może tylko postęp umoralnienia i oświecenia powszechnego i które przez to właśnie, że odpadkami są, a po nizinach pełzają, niebezpiecznymi być, ani poważnym przeciwnikom czoła stawić nie mogą. Widok ludzi takich, czynów ich, życia całego, całej ich moralnej i umysłowej istoty, nie tylko nie zachęca do wyznawanej przez nich idei, lecz, owszem, odstrasza od niéj wszystko, cokolwiek posiada w sobie, byle trochę zdrowia, energji i odwagi; wszystko, zatém, co cenić, o co troszczyć się, nad czém czuwać i w czém nadzieje pokładać można i należy. Ażeby pociągnąć za sobą naród lub część narodu i rzucić ją w kierunki, błędne chociażby, trzeba umieć krzywym choćby lotem wznieść się ku wyżynom umysłowych kombinacyi jakichś i moralnych dążeń, a fantazyą, zbłąkaną choćby i zgorączkowaną, wymalować obraz jakiś szerszy, czystszy, ognistszy nad kęs chleba wyłowiony z kałuży, nad zmysłowe użycie, zdobyte wynaturzeniem i zatratą wszystkich przyrodzonych uczuć i pojęć moralnych. Przywódzcy mass, inicyatorowie, najkrzywszych nawet i najzgubniejszych, ruchów społecznych, bywali zawsze ludźmi lotnych umysłów i ognistych serc, bujnej imaginacyi i dobrej wiary. Częstokroć pragnęli oni tego, co było złém, lecz wierzyli mocno, że pragną dobra; roili o niepodobieństwach, lecz, dla ich urzeczywistnienia, oddawali na ofiarę samych siebie; wiedli ludzkość ku stratom nieobliczonym, lecz pragnęli mocno wieść ją ku zbawieniu, — i ludzkość, pociągana przez ogromną, spoczywającą w nich siłę współczucia i przez potężną ich fantazyą, szła za nimi, pod przywództwém ich błądziła, niemniej, przecież, poznawszy błąd swój, pozostawiała im szacunek swój i swą litość, w imię tego, czego pragnęli i co przecierpieli. Lecz nigdy, przenigdy pierwiastki społeczne, byle trochę szlachetne, byle trochę chcące i umiejące podnosić wzrok wyżej nieco nad użycie i interes chwili, nie przylgną do ciasnego, brudnego, bezmyślnego samolubstwa, nie pójdą za niem, na puste, nudne, zimne jego ścieżki, a na dnie pozornej ich dlań obojętności spoczywać będzie zawsze gorzka kropla urazy i wzgardy. Wszelka więc walka z tą formą samolubstwa i bezcześci byłaby daremną stratą czasu. Nie groźną jest ona; nieliczne tylko i najniedołężniejsze moralnie i umysłowie jednostki zarażać sobą może; jałowość jéj i bezmierna maluczkość usuwa ją z pod wszelkiej krytyki i ze wszelkiej poważnej dłoni oręż walki wytrąca.

Inaczej nieco rzecz się ma z drugim, niezmiernie wyższym moralnie, odcieniem teoryi, który mieści w sobie żądanie zniesienia wszystkich różnic i odrębności narodowych ku większemu pożytkowi ludzkości całej. Odcień ten marzy i mówi o jakiemś porozumieniu pomiędzy organizmami ludzkimi, a przyrodą i sercami, umysłami, temperamentami wszech miejsc i czasów, porozumieniu dziwném i niepojętém, któreby sprawiło, że Grenlandczyk z roskoszą zamieszkiwaćby mógł Brazylją, a Brazylijczyk silnie i zdrowo wzrastałby w Grenlandyi; że góral na równinach czułby się jak w raju, a mieszkaniec równin, z chyżością kóz dzikich, przebiegaćby umiał szczyty i otchłanie górskie; że z jednostajną prędkością i siłą krew obiegałaby żyły i tentniałyby pulsa nad lodami północnego oceanu i nad modrą tonią Adryatyku; że proces myśli odbywałby się w sposób jednostajny w głowie Afrykańskiego Buszmana i mieszkańca Wielkiej Brytanji; że ze wszystkich krańców kuli ziemskiej porwaliby się i biegli ku sobie członkowie rasy białej i czarnej i żółtej i miedzianej, a połączeni uściskiem, pełnym bezbrzeżnej miłości, zbieleliby wszyscy, czy zczernieli, czy żółtą lub miedzianą, byle tylko jednostajną okryli się barwą i pamięć

wszelką o wiekowej przeszłości utraciwszy i wyrzuciwszy z siebie wszystko, co przeszłość ta w jestestwa ich wlała, stanęliby przerodzeni, czy odrodzeni, nowi całkiem, a jednostajni, aż do szpiku kości, aż do najdrobniejszej krwi kropli, aż do najcieńszej kończyny włosa, — jednostajni tak, że, gdyby mieszkaniec innej planety zstąpił na ziemię i zapragnął z jednym z nich znajomość zawiązać, zapytać by musiał: „mamże honor mówić z paném, czy też z bratém pana?" (Aug. Wilkoński, *Ramotki*). A zagadnięty w sposób ten, człowiek nowej ludzkości byłby z odpowiedzią zakłopotanym nieco, albowiem sam nie posiadałby podstaw pewnych do twierdzenia: czy sobą jest, czy też bratém swoim.

Odcień ten kosmopolityzmu przypomina niezmiernie błogie marzenia pewnego izraelskiego quasi-uczonego, który wielką zagadkę bytu w następujący rozważał sobie sposób: „Gdyby, — mawiał on, — ze wszystkich ludzi, którzy są na świecie, zrobił się jeden człowiek, a wszystkie wody zlały się w jedną wodę, a wszystkie drzewa połączyły się w jedno drzewo i ze wszystkich siekier stała się jedna siekiera, i gdyby, następnie, ten wielki człowiek ściął tą wielką siekierą te wielkie drzewo i spuścił ją na tę wielką wodę, cóżby to był za ogromny plusk!" Otóż, — gdyby ze wszystkich tych narodów zrobił się jeden naród, a wszystkie dźwięki te zlały się w jeden dźwięk i ze wszystkich zdolności tych stała się jedna zdolność i wszystkie sposoby te czucia, myślenia i działania złączyły się w jeden sposób, cóżby to była za ogromna nuda!

Niektórzy przecież twierdzą, że ujednostajniona w sposób podobny ludzkość bawiłaby się wybornie. Ktoś, należący do tego odcienia kosmopolityzmu, prorokował: aby na północy i południu wystawioną została taka ilość wspaniałych pałaców, ażeby w nich mieszkańcy kuli ziemskiej pomieścić się mogli, ilekroćby chłodów w zimie, a skwarów w lecie uniknąć pragnęli. Z pierwszą zapowiedzią upalnej spieki południowego lata, tłumy bratnie, nakształt stad żórawi, ciągnęłyby ku łagodnej wiośnie północy, lecz, gdy tylko w północnych krainach zaniosłoby się na zimowe mrozy i śnieżyce, *sakum pakum* i — lecą znowu ku południowym, umiarkowanie ogrzanym i ochłodzonym, pałacom.

Lecz uśmiech, wywołany nieprawdopodobieństwem, rzecby można dziecięcą pustotą marzenia tego, znika szybko w obec myśli o silnych powabach, którymi pociąga ono ku sobie ludzi dość naiwnych i nieoświeconych, aby w nie uwierzyć mogli, zbyt przecież szczerych a pragnących prawdy i dobra, aby godziło się nimi gardzić. Kosmopolityczne marzenia rodzaju tego posiadają istotnie pozory wielkości i piękności; pochwytują je niby deskę zbawienia serca czułe i wspaniałomyślne, rażone i oburzone, przez niezgody i krzywdy, rozdzielające i zakrwawiające różne odłamy ludzkiego rodu, lecz nie dość jasno i gruntownie oświecone istotną nauką, ażeby przeciw nim skuteczniejszego dopatrzyć środka. Nieskończone słodycze powszechnego braterstwa i nieźmierne dobrodziejstwa wiecznego pokoju rajskiemi czary uśmiechają się ku tym, w których łzy, krew, gwałty dopełniane i straszne potrzeby ich odpierania, obudzają wstręt, żal i trwogę. Pobudki, rządzące ludźmi tymi, godne są poszanowania; co więcej, — dla pobudek tych, w których tłumy odczuwają i dostrzegają dobrą wiarę i silne dla cierpień swych współczucie, mogą oni niekiedy wywierać pewną moc pociągu, czarować bogatym w barwy i światła obrazem, na bezdroża moralne i umysłowe prowadzić tych, którzy mniejszą jeszcze, niż oni, posiadają możność rozpoznawania powabnych złud i poważnych a nieuniknionych prawd. W obec wszystkiego przecież, cośmy powiedzieli wyżej o sposobach wytwarzania się indywidualności narodowych i wielkich, a niezłomnych prawach natury, która je wytwarza i utrzymuje we wszech czasach i miejscach, wskazywanie: jak i dla czego marzenia te są płonnemi i dziecinnemi byłoby powtarzaniem się niepotrzebném. Dodamy tu tylko zapytanie jedno: czy kiedy ludzkość ujednostajni się i niby olbrzymia armja, przybrana w mundury, przez jednego krawca obmyślane, i skrojone stanie przed obliczém zdumionego zjawiskiem tém słońca, słońce jednostajnie wszystkie punkty kuli ziemskiej oświecać i ogrzewać pocznie? czy ziemia też jednostajnej już zażąda uprawy dla wydania jednostajnych wszędzie plonów? czy rozdział bogactw wytworzy wszędzie ściśle jednostajną summę kapitału i pracy, dostatku i ubóstwa? czy na wszystkich pięciu częściach świata jednostajne zapanują prawa i kto, przez kogo upoważnionym zostanie do ich skreślenia? A genjusze twórcze, czy także jednym i tym samym posłuszne będą natchnieniom, aby piśmiennictwo i sztuka wszędzie jednostajną przybrały formę i jednej dosięgły skali? i wszyscy przodkowie wszystkich potomków, czy też jednostajnie czuć, myśleć, działać i żyć będą, ażeby historya snuła wszędzie jedne i te same pasma wspo-

mnień i nauk? Któż może posiadać tak naiwną i razem szaloną wiarę, czy nadzieję! Otóż, jeśli różnice te są niezmazalnemi, jeżeli na różnych punktach ziemi istnieć muszą różne gospodarstwa i różne wrażenia, różne wytwory umysłu i twórczej fantazyi ludzkiej, różne uczucia i czyny, a więc, różne prawodawstwa i tradycye, — zlejcie dziś, cudotwórczą siłą jakąś, ludzkość całą w jedną ciężką i monotonną, prawidłowo wykrojoną, bryłę, jutro rozpadnie się ona znowu na części i znowu istnieć i każdy po swojemu gospodarować, czuć, myśleć i tworzyć będą — narody. Jeżeli, więc, wytrącimy całkiém z rozwag naszych jeden z odcieni kosmopolityzmu, dla tego, że wytwory jego są zbyt nizkie, aby dla przyjrzenia się im warto było się schylać i zbyt brudne, aby wiele rąk zwalać się nimi chciało i mogło; jeżeli następnie, względem odcienia drugiego, na krótkiej tylko poprzestaniemy wzmiance, bo wszystko, cośmy powiedzieli wyżéj, ukazuje niesprawdzalność i nieledwie dziecinność rojeń jego, — cóż pozostanie nam do oglądania w dziedzinie téj uczuć i pojęć? Gdzie i w czém ujrzymy istotną racyę powstania i bytu teoryi obywatelstwa świata?

Pozostają nam do oglądania dwa tylko zjawiska, lecz wielkie i piękne, a przedewszystkiém wysoce prawdziwe. Pierwsze z nich ukazuje nam, że czém jednostki w narodach, tém są w ludzkości narody; że są to ciała, ściśle związane ze sobą, naprzód: mnóstwém podobieństw, istniejących obok i pomimo niemożliwych do zgładzania różnic; następnie: wspólnością dążeń nie tylko nie nadwerężoną, lecz, owszém, wspieraną podziałem pracy; nakoniec: zwikłaniem interesów wzajemnych takiém, że pomyślność i wzrost, zarówno jak cierpienie i upadek jednego z tych zbiorowych członków ludzkości, niechybnie, jakkolwiek nie z równą zawsze wyrazistością dobre lub złe następstwa sprowadza dla wielce oddalonych nawet miejsc i czasów. Drugiem zjawiskiem jest ów mniejszy lub większy pociąg, który mieszkańcy ziem różnych, pomimo zachodzących pomiędzy nimi niezgód i walk, czują wzajem ku sobie i budzenie się od czasu do czasu w łonach narodów wstrętu ku niezgodom i walkom, litości nad przelewanemi kędyś daleko łzami, oburzenia na dokonaną kędyś przemocą i krzywdą.

Podobieństwom swym, wspólnym dążeniom i wzajemnym odpowiedzialnościom, udzielimy ogólnego miana solidarności ludów; pociągi te zaś, litości i głuche bóle, pochodzące z uderzeń oddalonych w przestrzeni lub czasie, nazwiemy wiążącém ludy współczuciem. Solidarność tedy ludów i ich pomiędzy sobą współczucie, — oto jedyna racya powstania i bytu idei obywatelstwa świata.

Rzecz ta przecież nie jest tak nową, jak o tém mniemają ci, którym się zdaje, że ją wynaleźli i pierwsi ukazali oczom zdumionej ludzkości. Ludzkość bynajmniej zdumioną nie została, bo od bardzo już dawnych momentów życia swego doświadczała przebłysków wzajemnego dla siebie współczucia ludów i nosiła w sobie zarody pojęcia o wzajemnej wielowzględnej ich od siebie zależności. W prastarym momencie dziejów, w którym ludy zaledwie wypowijać się zdają z pieluch nieświadomości i grubjaństwa pierwotnego bytu, przebłyski uczuć tych i zarody tych pojęć nie istniały może, albo istniały w formach tak przelotnych i zaczątkowych, że dziś, przy bladém świetle wiedzy naszej o tym momencie, dostrzedz ich i rozpoznać nie możemy. Dokumenty, pisane lub ryte, które pozostawiły nam ludy, rozpoczynające bieg znanych nam dziejów, a należące bądź do rasy Aryjskiej: Indowie, Persowie, Medowie i t. d., bądź do Semickiej i Prosemickiej (gruppa ludów, zamieszkujących Palestynę: Hebrajczycy, Arabowie, Egipcyanie, Etyopejczycy i t. d.), przedstawiają nam obraz wojen, gwałtów, wręcz sprzecznych ze sobą religji i dążności, — obraz, na który nie zdaje się spływać nigdy żadne łagodne światło wzajemnej pomocy i litości. A jednak brak ten nie musiał być nigdy zupełnym, chociażby dla tego, że stosunki ekonomiczne ludów tych zmuszały je nieustannie do wzajemnego oddawania sobie przysług na drodze handlu; że cywilizacya Wschodnia przeradzającym się wciąż, lecz nieustannym strumieniem spływała tam z ludu na lud; że gruppy jednoplemiennych szczepów z jednych pierwiastków wysnuwały religijne swe wierzenia. Kto wié, czy prastare biblijne podanie o możnowładcy Egipskim, który gościnnie przyjmował w granicach państwa swego Hebrajskich pasterzy, przybywających z kraju trapionego klęską głodową, nie przynosi nam oddalonego, więc zesłabłego i niewyraźnego, echa, jednego z tych wydarzeń dziejowych, w których objawia się międzynarodowe współczucie lub zrozumienie międzynarodowego interesu. Kto wie, czy w religijnym dogmacie Persów, przedstawiającym dobrego boga, Ormuzda, udzielającego, u końca dziejów świata, najwyższego i absolutnego przebaczenia wszystkim wrogom i przeciwnikom swym, aż do

przywódzcy ich, a twórcy zła — Arymana, nie przewija się olśniewająca błyskawica myśli o powszechnej zgodzie, o wieczném wszechludzi i wszechżywiołów przymierzu. Jedynym przecież narodem, który na starożytnym Wschodzie myśl tę przyodział formą jasną i gorącą, byli, zawsze o wyłączność narodową i ciasny narodowy separatyzm oskarżani, żydzi. Jedno z najwspanialszych i najtragiczniejszych podań ludu tego opowiada nam o skrusze i pokucie Proroka Elijasza, gdy, po skłonieniu króla do krwawego zamordowania kilkuset cudzoziemskich i innowierczych kapłanów, ukrywa się on w ciemnej grocie Horebu, a pełen przerażenia i zwątpienia o samym sobie, błaga Istność najwyższą, aby osądziła czyn jego i oświeciła ściemniałe mu nagle sumienie. Wtedy, z wnętrza świętej góry Synai, głos potężny i druzgocący przemawia: „Nie burzą niszczącą przemawia Bóg i nie trzęsieniem ziemi, lecz szmerem łagodnym."

Prorok raz tylko jeszcze wychodzi w świat, ażeby wybrać sobie następcę, potem cofa się na zawsze z widowni spraw publicznych i w pokutniczej samotni życia dokonywa. Przywódzcą i mistrzem ludu pozostać nadal nie mógł, albowiem oblała go wytoczona krew ludzka. Była to krew cudzoziemców i innowierców, — jednak ulitował się nad nią i za nią wybrańca swego skarcił Jehowa. W podaniu inném widzimy króla poetę i ulubieńca narodu, zapytującego proroka (Nathana): ażali pozwoli mu Pan zbudować przybytek narodowej wiary i chwały, i otrzymującego odpowiedź: że nie godzien jest wznoszenia świątyni Panu, albowiem wiele krwi przelał na wojnach. Im więcej przecież upływało czasu, im głębiej wsiąkała w naród i szerzej rozprzestrzeniała się moralność, głoszona przez Proroków i będąca wytworem narodowego ducha żydów, — tém głośniej brzmiała, tém wyżej strzelała nuta owa wszechludzkiej zgody, wszechludzkiego uznania wzajemnych praw i spraw ludzkich. Jeden z wieszczów i moralnych przywódzców ludu wielką tę pieśń rozpoczyna słowami: „On (Bóg) będzie rozstrzygał między narodami... Przekują one miecze swe na pługi... i z włóczni poczynią nożyczki winiarzy. Nigdy już naród żaden przeciw drugiemu miecza nie podniesie, ani wojowania uczyć się będzie." — (Ozyasz).

A piewca inny pochwytuje brzmiący w przestrzeni dźwięk ten czarowny i ze zdwojoną woła mocą: „Biada tobie, który łupisz, ażali sam złupionym nie będziesz, i który gardzisz, ażali sam wzgardzonym nie zostaniesz?" (Izajasz 33, 1). I dalej, dłużej jeszcze rozlega się pieśń ta sama, przez inną znowu pieśń pochwycona: „Poniszczę rumaki i wozy wojenne... Pan pokój ogłosi pomiędzy narody... I zapanuje pokój od morza do morza, od źródeł Eufratu, aż do krańca ziemi" (Zacharyasz 1). Była chwila, w której myśl ta i to uczucie dosięgnęło granic niesprawdzalnej utopji; była pierś, która tętniała tak szeroko i ognisto, że jednym kręgiem miłości wzajemnej i wzajemnego poszanowania objąć zapragnęła nietylko wszechludzkość, ale wszechstworzenie, — wszystko, cokolwiek żyje i czuje na ziemi: Zamieszka wilk społem z jagnięciem, a koźle bezpiecznie spać będzie obok lamparta... Gry niemowlęcia spokojnie roztoczą się przy gnieździe wężowem, — a odłączone od piersi, bezpiecznie zapuści ręce swe wśród bazyliszki... Po całej świętej ziemi mojéj nie będą szkodzić, ani zabijać, albowiem napełni się ona wiedzą tak, jako pełnemi są wody otchłanie morza (Izajasz 11, 6–9). A obok niebotycznych marzeń tych i pragnień, czysta, jak zdrój kryniczny, łagodna, jak niebo wiosny, szemrze nauka: „Ciszą i pokojem tylko uratowanymi być możecie. W pokoju i cnocie jest siła wasza" (Izajasz, 31, 3).

Niejeden ze spółczesnych nam mieszkańców Europy, nieświadomy istotnych początków, fanatycznie częstokroć wyznawanej, a płytko praktykowanej, religji swej, zadziwi się wiadomością, iż Angielskie Towarzystwo Przyjaciół Pokoju posiada w tak oddalonej przeszłości rodowód swój, że precedens najwspanialszych socyologicznych kombinacyj znaleść można w księdze, uchodzącej tylko za zbiór religijnych prawd i podań — w Biblji. Tak jednak jest istotnie. Prorocy Izraelscy byli pierwszymi w świecie jawnymi przyjaciółmi międzynarodowego pokoju i pierwszymi kosmopolitami w słusznem i jedynie poważnem nazwy téj znaczeniu.

Również silnie, choć na innych drogach, prąd ten, przebiegający od czasu do czasu serce i umysł ludzkości, objawiła Grecya. W piśmiennictwie jéj i moralistyce nie wiele wprawdzie spotykamy wskazówek, tyczących się prawideł postępowania z cudzoziemcami, te jednak, które istnieją, jasne są i zrozumiałe. W krótkich, lecz dosadnych, aksyomatach, uchodzących za pozostałość po 7-miu mędrcach, pierwszych założycielach niby późniejszej Greckiej mądrości, znajdują się następne: „Nie ścigaj ustępującego. Nie za-

krwawiaj swego zwycięztwa. Miarkuj siłę przez słodycz." (Ad. Garnier, *Le morale dans l'antiquité*). Piękna powieść grecka, mająca za zadanie: wskazywać ludom i monarchom polityczne ich obowiązki, przedstawia zwyciężonego króla Medów, Krezusa, stającego przed zwycięzcą swym i w pokorze go pozdrawiającego. Lecz zwycięzca wspaniałomyślnie odpowiada: „Ja także pozdrawiam cię, Krezusie, bo obaj ludźmi jesteśmy." (*Cyropedya* Ksenefonta, cyt. Ad. Garnier, *La morale dans l'antiquité*). Bardziéj jednak w czynie, niż rozumowaniu lub marzeniu, bardziej na drodze współinteresu, niż współczucia, Grecya objawiła dążność do zjednoczenia sił wielu, składających ją, indywidualności szczepowych i godzenia, bez zacierania ich, zachodzących pomiędzy niemi różnic. Objaw ten uwyraźnił się w organizacyach politycznych, które łączyły pewną ilość gmin, miast, prowincyj, a nawet jednoplemiennych szczepów, w związki, nie niszczące bynajmniej miejscowych lub, jakby się dziś wyrażano, autonomicznych praw ich i urządzeń, lecz jednoczące, dla celów ekonomicznych i obronnych, bogactwa ich i siły. Takimi politycznymi związkami były ligi Greckie, powstałe z potrzeby regulowania wzajemnych do siebie stosunków miejsc i grupp ludności, sąsiadujących ze sobą, a poddanych prawom i warunkom bytu, wielce nieraz różnym. Okazała się naprzód konieczność ułatwienia i ubezpieczenia pomiędzy gminami lub szczepami, zamiany wytworów różnomiejscowej pracy ludzkiej, czyli handlu, z którego to znowu ułatwiania i zabezpieczania wytworzył się pewien zbiór praw i zobowiązań wzajemnych i powstały pewne władze i organa publiczne, przeznaczone do roztrzygania wątpliwości i sporów, a obowiązujące do posłuszeństwa i wzajemnych ustępstw, wszystkie w związek wchodzące zbiorowe jednostki. Skoro zaś interesy stały się wspólnymi, to jest, gdy przekonano się, że straty, ponoszone przez jednego z członków związku, sprowadzają złe następstwa dla członków innych, wnet zrodzić się musiała myśl o wzajemnej obronie, a węzły zobowiązań ekonomicznych wzmocniły się węzłami wspólnych urządzeń wojennych. Ligi takie, czyli, wedle nowożytnej nomenklatury politycznej, federacye takie, istniały w Grecyi w wielkiej liczbie i w różnych fazach jéj państwowego i cywilizacyjnego rozwoju. Nie były one zapewne doskonałemi, rozprzęgały się i rozpadały często, a dziś zgodne w działaniu i celach, jutro wytaczały sobie wzajem najkrwawsze i najzażartsze boje. Niedoskonałość ta przecież i nietrwałość łatwo wytłómaczyć się daje zaczątkowością niejako tego politycznego pomysłu, który, jak zresztą wszelkie pomysły ludzkie, ażeby dosięgnąć pełnego urzeczywistnienia, przebyć musi długie szeregi pracowitych prób i przeróżnych stadyów umysłowego i moralnego wykształcania się. W czasach, w których nauki społeczne nie istniały prawie i nie udzielały jeszcze ludom żadnych pewnych wskazówek o własnej ich i sąsiadujących z nimi ludów naturze, nie podobna było, aby forma politycznego bytu, najtrudniejsza ze wszystkich, bo zmierzająca do godzenia najrozmaitszych ilościowo i jakościowo sił, dosięgła wysokiego stopnia doskonałości. Niemniej przecież, niektóre z pomiędzy lig Greckich, długiem trwaniem swem i potężnym rozwojem, udowodniły możliwość podobnej zgody i podobnego zjednaczania, taką była liga Achejska, która trwała w związku nienaruszonym i w niezależności, względem innych ciał politycznych, od najdawniejszych czasów istnienia Grecyi, aż do wzmożenia się Macedonji, przez którą podbita, zdołała na nowo niepodległość swą odzyskać, na nowo też zlać się w związek i przez lat jeszcze 138 istnieć i kwitnąć, pomimo naciskającej na nią, a energicznie przez nią odpieranej, zaborczej potęgi Rzymu. (Py y Margall, *Les nationalités*).

Zaborcza potęga Rzymu zniszczyła na czas długi pomysły i zaczątki federacyi politycznych nietylko w Grecyi, ale i w wielu innych stronach Europy. We Włoszech, w dzisiejszej Francyi, w Hiszpanji, istniały przed podbojem Rzymskim liczne gruppy gmin, miast i państewek, które, związane ze sobą wzajemnémi umowami, pracowały wspólnie i wzajem się broniły. W sposób ten ukonstytuowanymi były ludy Latyńskie i Etruskie we Włoszech. Trzydzieści gmin, czyli państewek, z których każde rządziło się własnémi swémi prawami i właściwe sobie zachowywało odrębności, tworzyło Ligę Latyńską. Etruskowie rozpadali się na trzy ligi, z których każda obejmowała sobą dwanaście gmin, a łączące je węzły musiały być silnémi, skoro, pomimo rozgraniczających je ludów innoplemiennych i do związku nie należących, trwać, wzbogacać się i cywilizować potrafiły. We Włoszech całych nie istniało prawdopodobnie, przed rozpoczęciem się podbojów Rzymskich, ani jedno osamotnione państewko. Ligi były tam liczne, z ukształtowaniem rozmaitem i siłą dośrodkową różnéj mocy. To też nie jedno państewko, nie jeden lud,

ale wszystkie państewka i ludy, zamieszkujące Włochy, społem i zgodnie stawiły czoło Rzymowi. (Py y Margall, *Les nationalités*).

Dziwnym się wydać może, a jednak prawdziwym jest fakt ten dziejowy, że Rzym ów zaborczy i zdający się najsrożéj deptać indywidualne prawa ludów, — Rzym, który powstrzymał na długo rozwój idei sprzymierzania się ludów, przez zniszczenie licznie przed nim istniejących politycznych związków i rozprzężenie zfederowanych grupp, był jednak dzielném narzędziem wzajemnego poznania się licznych, a różnych pomiędzy sobą, narodów, pierwszego może na tak szeroką skalę skrzyżowania się różnonarodowych pomysłów, odkryć i prac. Objęte granicami jednego państwa, które, pozbawiając je niepodległości politycznej, nie mogło, a przez czas długi nie chciało nawet, odbierać im indywidualnych ich odrębności, plemiona i szczepy, zamieszkujące przestrzeń ogromną, od brzegów Tybru do ujść Eufratu, z konieczności spowodowanej administracyjnemi i ekonomicznemi urządzeniami, zbliżały się ku sobie i mimowiednie, mimowolnie dzieliły się tém, co każdy z nich posiadał, przez długie wieki swej przeszłości, przez odrębne swe, niemniej przecież innym zrozumiałe, narzędzia pracowania, myślenia i tworzenia. Za czasów Cesarstwa, do wspólnej stolicy państwa, niby różne strumienie do jednego morza, spływały prądy różnonarodowych wiar, uczuć i pomysłów. Rzym stał się miastem w najwyższym stopniu kosmopolitycznem, do którego wpółdziki Iberyjczyk przybywał z nieugiętą dumą swą i bohaterską odwagą; wysoce oświecony Grek wnosił wykwint artyzmu i sofizmaty wysubtelizowanej filozofii; w którym mieszkaniec Wschodu roztaczał dokoła siebie tchnienie rozmiękczających roskoszy, a przybysz z puszcz Giermańskich miarkował je tęgością północnego charakteru i dostojnością obyczajów rodzinnych; w którym daleki potomek Etrusków i Latynów, chyżą intuicyą swą, pochwytywał i wcielać usiłował artystyczne widzenia Greka, a obojętny dla artyzmu Żyd marzył o ideale etycznym, wynikającym z pojęcia jedynego Boga i patrzał w gwiazdy, o których naukę przyniósł tu z sobą z nad rzek Babilon. Lecz dziwniejszém, nowszém i bardziej płodném w następstwa, nad to zgromadzenie się różnorodnych ludzi, było tam zbiegowisko różnorodnych bóstw. W Rzymie po raz pierwszy, od początku dziejów, zjawiło się pojęcie to, które my dziś zowiemy tolerancyą religijną. Po każdém zwycięztwie, odniesioném w odległych stronach, powracające wojenne hufce prowadziły za sobą ku stolicy Państwa nietylko zwyciężonych monarchów i wodzów, przykutych do tryumfalnych wozów, ale na wozach tych wiezione upostaciowania ich bogów. Z tryumfalnych wozów bogi te przecież nie bywały strącanymi we wzgardę i zniszczenie, lecz, przeciwnie, wprowadzanymi do wystawianych im świątyń, kędy, z mocy prawa i obyczaju, otaczało je poszanowanie powszechne. Tak naraz znalazły się obok siebie symbole, przedstawiające najsprzeczniejsze dotąd ze sobą, najbardziej sobie wrogie, religijne wiary, a ludzie różnych plemion i szczepów przyzwyczajali się zwolna do słuchania o innych dogmatach i do widoku innych religijnych kultów, niżeli były ich własne. Jeżeli zauważymy, że religijne wierzenia były w starożytności tém właśnie żarzewiém, które najczęściej rozniecało międzynarodowe nienawiści i wstręty, że gdy, we względzie ekonomicznych potrzeb i umysłowych spraw, zachodzące często pomiędzy ludami umowy i porozumienia na tém właśnie polu wydawały się zupełnie niemożliwemi, fakt ów skupienia w miejscu jedném symbolów i wyznawców religii wielu i tolerancya, a nawet poszanowanie, którém ich otoczono, ukaże się nam w całej doniosłości dziejowego swego znaczenia. Fakt ów był tak ważnym i takie na umysły ludów wywrzeć musiał wpływy, że uważać go można za podścielisko niejako, z uczuć i wyobrażeń utworzone, na którém roztoczyć się już mogła godząca i jednocząca działalność Chrystyanizmu. Każdemu, znającemu bliżéj nieco naturę i ludzi, nie obcą jest ta prawda, że w naturze i w dziejach ludzkości nic nie zjawia się samo przez się i nie zostaje w całkowitem od innych zjawisk odosobnieniu. Wszystko, cokolwiek stało się i staje, następstwem być musi przyczyny jakiejś i zarazem przyczyną, która następstwo swe z kolei wytworzy; kołem być musi, w ruch wprawioném przez sprężynę jakąś, i zarazem sprężyną, która, ze swej strony i w połączeniu z wielu sprężynami innémi, pokieruje i zarządzi obrotami kół innych. Nikogo też, ze znających prawdę tę, nie zadziwi twierdzenie, iż godząca i jednocząca narody działalność Chrześcijanizmu początkiém swym sięga w przeszłość ludu, z którego łona wyszedł Chrześcijanizm, a rozrost swój zawdzięcza pomocy, której udzieliły jéj wielostronne usposobienia i urządzenia świata, wystąpieniu jéj i rozkwitowi współczesnego. Zjawiskiém, w którego łonie szukać należy pierwszych zaczątków etyki chrześcijańskiej,

a więc i zawartej w niej nauki o zgodzie i pokoju wszechludzkim, były szkoły izraelskich proroków, — szkoły, w których zwolna wykształcały się formy czucia i obyczaju, całkiém starożytnemu światu nieznane, które, w dalszym rozwoju swym, wytwarzały stowarzyszenia umysłowo-moralne, takie np. jak: łagodnie-cierpiących, którzy za zadanie swe mieli wszystkie krzywdy i niedole przenosić w pokoju, pracować w ciszy, a nigdy ludzką krwią, ani łzą się nie pokalać, albo głośniejszych i bardziej znanych Esseńczyków, brzydzących się duchem kasty i wszelkiemi rozgraniczeniami, dzielącemi ludzkość na wrogie sobie obozy, a zupełną równość ludzi, w obec praw i dostojności wszelkich, wyznający na mocy owych prastarych słów, zapisanych w Mojżeszowej Księdze: „Będziecie mi ludem Kapłanów." Z tych to szkół wytrysnęły owe niebotyczne marzenia o powszechnej miłości i zgodzie, śród których „żaden naród przeciw drugiemu miecza nie podniesie" i owe głębokie, a daleko, daleko w dziedzinę przyszłej mądrości sięgające nauki: „Przez cnotę i pokój zbawionymi być możecie. W pokoju i cnocie jest siła wasza". Nie dziw też, że gdy zabrzmiało wielkie hasło: „Idźcie i nauczajcie słów moich wszystkie narody", znalazły się usta genjalne i śmiałe, które, spełniając rozkaz ten, wyrzekły: „Niéma żyda, ani Greka... lecz wszyscy jesteście jednym w Jezusie Chrystusie..." (Ś-ty Paweł). Nie znaczyły słowa te bynajmniej, aby Grek i Żyd ujednostajnili się ze sobą, lub aby każdy z nich miał obowiązek, albo nawet prawo wyrzeczenia się swéj ziemskiej ojczyzny. Nie; lecz znaczyło to, iż odtąd ludy wszystkie równemi być mają przed Bogiem i prawdą, w obec praw do najwyższej i najsłodszej na one czasy mądrości i nadziei.

„Niéma Żyda, ani Greka"... Słowa te niezrozumiale i drażniąco odbiłyby się o uszy dogorywającej starożytności, gdyby ją do nich nie przygotował, gdyby przebłysku zawartych w niej pojęć przed oczami jéj nie przesunął Rzym, w którego twardych, lecz szerokich, ramionach narody dusiły się, lecz zarazem łączyły i oswajały ze sobą. Różnostronna potem praca i zbiegiem wielu przyczyn wytworzony, proces dziejowy sprawiły, iż w kilka stóleci później stała się rzecz, niewidziana dotąd w świecie: gruppa ludów, obcych sobie pochodzeniem, dziejami i dążeniami, stanęła pod sztandarem jednej religijnej wiary; rozdzielona ze sobą mnóstwem sprzecznych usposobień i pożądań, na jednym tym przecież punkcie sprzymierzyła się silnie i na długo. Wprawdzie, z tego to właśnie punktu, wytryskały potem niejednokrotnie gorzkie źródła niezgody i krwawe płomienie walk. Niemniej, przecież, jednostajność, wprowadzona w najdroższe i najważniejsze na owe czasy wierzenia, wytwarzała pewną wspólność trwóg i nadziei i pewne upodobnienie w procesach myślenia i sposobach życia, w obec których przystępniejszą już i zrozumialszą, niż kiedykolwiek, wydawać się mogła myśl o międzynarodowém pokrewieństwie chociażby, jeżeli nie braterstwie. Zrozumialszą i w bardziej dotykalny sposób objawiającą się myśl tę uczyniły niektóre też instytucye chrześcijańskiego Kościoła: podleganie jednej naczelnej władzy duchownej i wprowadzony do kościelnego obrządku jeden dla wszystkich narodów język. Jak niegdyś dla politycznych, tak potem dla religijnych pobudek, marzenia i trwogi ludzkie poczęły ze wszystkich punktów Europy, zbiegać się do Rzymu. Tam też, u stóp zwierzchnika Kościoła, skupiały się zewsząd wszystkie płody myśli, wszystkie pomysły i dzieła twórczej fantazyi ludzkiej. Poznawano się tam znowu i starano się wzajem rozumieć i dzielić; a poznanie się to, porozumiewanie i dzielenie ułatwiał znacznie język panujący w Kościele i w zależnej od kościoła nauce, — język, którym przemawiać musiał zarówno mieszkaniec północy i południa, zachodu lub wschodu, gdy tylko pragnął mówić do Boga lub ziemskich Boga przedstawicieli, uczyć się lub nauczać, zdobywać zasługę niebieską lub ziemskie zaszczyty.

Papiestwo i łacina, w obrządku i nauce, były instytucyami Chrześcijanizmu, które spajały rozrywający się wciąż, lecz nigdy już nie niknący, łańcuch międzynarodowych stosunków i wspólności; niemniejszy też w dziele tém przyjęły udział dwa wytwory Chrześcijanizmu i wspólnie z nim działających innostronnych pierwiastków dziejowych: wojny krzyżowe i rycerstwo. Z jakiegokolwiek bowiem punktu zapatrywać się będziemy na owe olbrzymie wojenne wyprawy i jakiekolwiek, we względach innych, dobre lub złe przypiszemy im następstwa, pewném jest jednak, że ku jednemu celowi, skierowując myśli i pragnienia ludów różnych, rzucając je we wspólne trudy i niebezpieczeństwa i jednostajny na czas jakiś przynajmniej sposób życia, przyczyniły się one wielce do wzajemnego ich ze sobą zbliżenia się i zapoznania, zaprowadziły pomiędzy niémi równość w obec jed-

nego przynajmniej rzędu zasług i chwał. Krzyżowiec, jakiekolwiek byłoby pochodzenie jego i jakkolwiek różniłby się z ludźmi, do których przybywał, zrozumianym i uczczonym musiał być wszędzie, wszędzie też znaleźć musiał sprzymierzeńców swych i spółpracowników. Spółpraca różnych odłamów ludzkości nigdy może przedtém nie ujawniła się tak wyraźnie i nigdy może przedtém ludzkość nie zeznała przed sobą tak jasno i nie uczuła tak świadomie, że dzieła wielkie i trudne połączonemi tylko siłami narodów dokonanemi być mogą. Rycerstwo, znowu, spełniło międzynarodowe zadanie swe dwoma przeważnie właściwościami swemi: ogładą obyczajów i skłonnością do nieustannych po świecie wędrówek. Ogłada obyczajów rycerskich była wprawdzie bardziej powierzchowną, niż gruntu uczuć i stosunków ludzkich sięgającą, bardziej w zewnętrznym połysku i fantastycznych efektach, niż na podstawie słuszności i wzajemnego poszanowania, opartą; niemniej, przecież, płytką będąc i lekkomyślną, gotowała drogi czasom głębszym i poważniejszym, nie czyniąc zadość sprawiedliwości absolutnej, wytwarzała zbiór praw międzyludzkich i międzynarodowych, które srogości i grubijaństwu zakreślały pewne nieprzekraczalne granice, a same nawet tryumfy przemocy osładzały łagodnością obejścia się i poszanowaniem ludzkiej, a raczej rycerskiej dostojności zwyciężonego. Pod tym to wpływém, książe Walji, znany w historyi pod nazwą Czarnego Księcia, urzeczywistniał ideał, wyśniony przez Ksenofonta w postaci wspaniałomyślnego Cyrusa, gdy, po bitwie pod Cressy, z głębokiém dla nieszczęścia uszanowaniem, usługiwał do stołu ujętemu w niewolę królowi Francyi. Ten to wpływ wywołał po raz pierwszy w świecie zohydzenie morderstw, dokonywanych niegdyś powszechnie na osobach posłów i zakładników, ryczałtowego zabijania więźniów wojennych, grabieży, rabunków, bezczeszczenia kobiet, gwałtów nad bezbronnymi, dręczenia rozbrojonych. Nie idzie zatém, aby wszystkie postępki te srogie i wstrętne, za czasów rycerstwa i po nich jeszcze, aż do naszych czasów, dokonywanemi nie były. Rycerstwo obowiązywało względem rycerstwa tylko, nie zaś względem wszech stanów ludzkich; nie wytworzyło żadnej szerokiej i gruntownej teoryi międzynarodowej, nie posiadało w sobie dość sił wszechstronnych, aby potłumić szalone i srogie popędy, którymi ogólny duch czasu przejmował tych nawet ludzi, którzy przyodziewali się w najpyszniejsze jego blaski. Niemniej przecież w instytucyach i obyczajach rycerskich istniał pierwiastek wspaniałomyślności, tkwiło pewne poczucie braterstwa. Wspaniałomyślność ta skierowaną była wyłącznie prawie ku jednej kategoryi ludzi, braterstwo wiązało tylko jedną ich warstwę, lecz kategorya ta zawierała w sobie synów wszech krajów i ludów, do braterstwa tego wstępował każdy ktokolwiek, w jakiejkolwiek stronie Europy, po rycersku czuł, myślał, a może przedewszystkiém — wyglądał.

Lecz oto nadeszła uroczysta w dziejach ludzkości chwila, w której po nad zwaśnionymi, albo luźnie i nietrwale spajanymi ludy, po nad zaczątkami wszystkich robót ziemskich i chwiejnymi blaski wszystkich ludzkich nadziei, podnieść się miało i zakrólować — słońce nauki. Wielką tę robotnicę, która zwolna i z niezmierzonym mozołem przekształcać miała postać nietylko ludzkości, ale do pewnego stopnia samej nawet kuli ziemskiej, jakby poseł, o przybywaniu jéj oznajmujący, wyprzedził wynalazek — druku. Był to też rumak niby, na którym robotnica ta i zarazem królowa ludzkości przebiegać odtąd miała świat od krańca do krańca, z pędem którego żadna już moc powstrzymać nie zdoła, który, owszem, ze wszystkich sił natury i ludzi, czynne a wciąż liczniejsze wytwarzać miał sobie pomoce.

Dzieła zbliżania i godzenia narodów, nauka dokonywa w sposób dwojaki: pośredni i bezpośredni. Pośrednio działa ona w tym celu: przez oddawanie za posługi ludzkości różnych sił i materyj, odkrytych przed nią, w naturze zbadanych, owładniętych i w stosowne do danych potrzeb kombinacye ułożonych i bezpośrednio, przez teorye, na drodze poszukiwań i rozumowań wytwarzane, a zwolna, lecz pewnie, oddziaływające na moralne sumienie ludzkości. Są to niejako dwie jéj strony: materyalna i umysłowa. Pierwszą przedstawiają odkrycia i wynalazki takie, jak: druk, proch, para, elektryczność, a także zużytecznienie ku celom przemysłowym powietrza, wody, przeróżnych pierwiastków chemicznych i sił fizycznych; druga wynika z dochodzenia praw, rządzących naturą i ludzkością, a obraz których, jakkolwiek nie jest zupełnym jeszcze i nigdy może takim nie będzie, obudza w ludziach mnóstwo obcych im dotąd i nieznanych uczuć i myśli. Trzebaż wykazywać, jak bogatym w środki kojarzycielem ludów stał się druk; jak potężną pośrednicą, w zapoznawaniu się ich wzajemném, jest para; jak niezmordowanie,

a błyskawicznie szybko rozgłasza na wsze strony świata wieści, po całej przestrzeni jego zbierane, dzisiejszy Herold ludzkości — elektryczność? Są to działacze nauki, najlepiej i najpowszechniej znane i rozumiane.

Bliżej już nieco określić należy wszechludzkościowe następstwa przemysłu, podniesionego przez naukę do nigdy przedtém nieznanej, ani nawet przewidywanej, skali wzrostu i wpływu. Odkrywając w naturze coraz nowe a liczniejsze pierwiastki chemiczne i fizyczne siły i układając je w niezliczone kombinacye i związki, nauka obdarzyła pracę ludzką tylu potężnymi motorami, nadała jéj tak olbrzymi po świecie rozpęd i pozwoliła jéj objąć ludy różne tak misterną siecią stosunków i powikłań, że chwilowe choćby i częściowe powstrzymanie jéj lub nadwerężenie, boleśnie i groźnie wstrząsa interesami wielu na raz miejsc i grupp społecznych. Niegdyś upadek bogatej i przemysłowej Kartaginy mógł przynieść Rzymskiemu światu odległe zaledwie, pośrednie i bardziej moralne, niż materyalne, szkody i straty; w czasach naszych chwilowa stagnacya w uprawie bawełny zaszła w skutek wojny na drugiej półkuli świata, napełniła Zachód Europy bankructwem, nędzą i, w ślad za niemi postępującém, obniżeniem się moralności publicznej. Niegdyś trzeba było niezmiernego wydatku trudów i czasu, aby naród jeden, w zamian płodów swej pracy, otrzymał od narodu innego wzajemne usługi; dziś, łatwość zamiany obudziła niecierpliwe chęci używania, a zwłoka wszelka, sprowadzona jakąkolwiek postronną przyczyną, wprawia ogół w niezdrowe gorączki niepokoju i sztucznych wysileń. Trudności i przeszkody niesłychane, spotykające zamianę w czasach dawnych, sprawiły, że lud każdy, jak to dziś jeszcze czynią ludzie pojedyńczy, niezbyt od stanu pierwotnego oddaleni, sam pracą własną i zasobami, posiadanymi u siebie, zaspakajał potrzeby swe, w nielicznych tylko wypadkach i małych ilościach żądając czegoś od innych; obecnie, podział pracy, pomiędzy ludami różnymi, dosięgnął najwyższego, zda się, stopnia, a każdy, wypracowując u siebie cząstkę jakąś powszechnego bytu, niezbędnie potrzebnym stał się ludom innym i niezmiernie też wiele od nich potrzebującym.

Wszystkie warunki te, w których znalazła się praca ludzka, dzięki nauce, zaopatrującej ją w coraz liczniejsze i potężniejsze motory i materyały, wywołały dwa olbrzymie następstwa: uznanie zależności interesów materyalnych ludów różnych i wstręt do wojen, które, sprowadzając chwianie się i stagnacye przemysłowe w miejscach nią dotkniętych, spowodowują straty i niebezpieczeństwa dla solidarnych z niémi miejsc innych. Co do tego, zresztą, umniejszenia się popularności wojny, sięgającego coraz bardziej i wyraźniej stopnia uczuwanej względem niej trwogi i ohydy, przyczynił się w znacznej części, lubo mniejszej, niż inne materyalne i pośrednie działania nauki, wynalazek — prochu. Wynalazek ten, potęgowany wciąż w kombinacyach swych i działaniach, uczynił wojny bardziej wprawdzie, niż przedtém, morderczemi, ale przez to właśnie przerzadził je, skrócił i odebrał im urok poetyczności i malowniczości, którym przyoblekały się one niegdyś. Połyskujące stalowemi błyski miecze dawnych rycerzy, siła i zręczność ich ramienia i osobista ich w walce inicyatywa, mogły olśniewać oczy i zachwycać fantazyą spoczywającymi w nich pierwiastkami malowniczości, odwagi i odpowiedzialności. Lecz, czyjeż oczy zachwyconemi i czyjaż imaginacya porwaną być może widokiem armaty Kruppa, przeraźliwym grzechotem kartaczownicy, lub rzędem luf karabinowych, które, na rozkaz wydany, skierowywują wzajem ku sobie rzędy automatów?

Materyalne, więc, i pośrednie działacze nauki: druk para, proch, elektryczność, wynalazki, potęgujące pracę ludzką i wzmagające podział jéj i zamianę jéj płodów, coraz potężniej wiodą ludy pod rządami nauki, zostające do nieustannej zamiany wszelkich wytworów myśli i fantazyi, do otrzymywania niemilknących, ani na chwilę, o sobie wieści, do uznania wspólności materyalnych interesów i uczuwania względem wojen, trwogi i ohydy. Lecz o ileż głębszymi i trwalszymi, jakkolwiek niezrównanie powolniej postępującymi, są działania i wpływy bezpośrednie umysłowej strony nauki. Dokonane przez nią odkrycie jedności praw, które niezłomnie i nieubłaganie rządzą, żadnych nie dopuszczając wyjątków, wszechświatem i wszechbytem, sprowadziło za sobą o olbrzymie następstwo, iż ludy zamiast, jak dawniej było, uznawać zależność swą od innych dla każdego z nich bogów, uznali się zależnymi od jednostajnego dla wszystkich porządku rzeczy. Podleganie zaś jednemu porządkowi rzeczy, którego żadna łaska lub niełaska woli czyjejś, ani żaden spór pomiędzy wolą wielu, ku szkodzie jednych, a korzyści innych skierować nie może, skłania, zmusza nawet niejako do poszukiwania i badania jednej dla wszystkich

prawdy, zawartej w prawach, porządkiem tym stérujących. Prawda jedna dla wszystkich, przez wszystkich poszukiwaną i poznawaną być musi, — ztąd wielka wspólność pracy, umysłowej i moralnej, — pracy, która posiada też swój naturalny pomiędzy ludy podział, lecz której usiłowania wszelkie zlewają się w jedno ognisko, a drogi różne ku jednej biegną mecie. Niema też już, w obec jednej prawdy i jednych praw, ludów faworyzowanych i upośledzonych, wybranych i odrzuconych, ani takich, któreby od reszty ludzkości, w poszukiwaniach swych i doświadczeniach, odosobniać się mogły, bez nadwerężania albo i zabicia całej swej umysłowości.

Nie dosyć jednak było ukazać jedność praw, którym podlega wszechistnienie; należało jeszcze wskazać sposoby, jakimi objawiają się i działają te prawa. Nauka dokonała tego, dochodząc powiązania przyczyn i następstw, czyli, tworząc teoryę przyczynowości, która lepiej, niż cokolwiek dotąd, wyjaśniła: jak i dla czego ludy, jeden przez drugiego i jeden za drugi, cierpią lub radują się, tracą lub zyskują; jak i dla czego głosy, które zabrzmiały kiedyś, przelatują wieki całe, nie milknąc i coraz nowe wywołując echa; jak i dla czego stopy, które chodzą kędyś, w odległych krainach, daleko, daleko przed sobą i za sobą ryją przepaście zguby, albo torują drogi ku szczęściu. Oprócz tego teorya przyczynowości, ukazując wszelkie formy bytu i sposoby działania, jako wytwór konieczny pewnego zbiegowiska przyczyn i dowodząc przyczyn tych, źródła i filjacyi, lepiej, niż cokolwiekbądź na świecie, chroni od nienawiści i wzgardy, uczy — przebaczenia.

Wszystko, cokolwiek świat dawny, w chwilowych a gorączkowych jasnowidzeniach, odgadywał raczej, niż dostrzegał, nowożytna nauka wydobyła na światło trwałe i otrzeźwiające. Tak np. pojęcie odpowiedzialności wzajemnej oddawna przebłyskiwało przed oczami ludzi i objawiało się zapisanemi w Mojżeszowych jeszcze księgach groźbami kar, spaść mających za występki jednego na wszystkich, za błędy wszystkich na jednego, za grzechy ojców na oddalone ich potomstwo. Wiedzianoż jednak, zkąd pochodzi i jakim cementem spojoną jest ta odpowiedzialność? skoro zaś nie wiedziano o tém, przebłysk prawdy mijał szybko, nie utrwalony, w pamięci i przekonaniu ludów, żadném prawidłem, żadnemi wyraźnie zakreślonemi linijami. Tłómacząc, utrwalając i rozwijając to, co było niegdyś niejasném, chwiejném i zaczątkowém, umysłowe działanie nauki wyświeca, utrwala i rozwija, wyprzedzającą je w szybkości, robotę materyalnych jéj czynników. Dzięki drukowi, parze i elektryczności, ludy poznają się wzajem i dzielą płodami myśli swéj i twórczej fantazyi, lecz poznanie się to i dzielenie, w chwili obecnej, cząstkowe tylko i niepewne sprowadziłoby następstwa, gdyby nauki, tak fizyczne, jak społeczne, nie uwiadamiały ludów o przeszłości i naturze każdego z nich, a wszystkie prądy te, z różnych stron przybywające, nie sprowadzały do jednego zbiornika filozoficznych pojęć i poglądów. Przemysłowa praca i wynikająca z niéj, wspólność interesów zohydza w oczach ludów wojnę i obudza w nich ku niej instynktową bardziej, niż wyrozumowaną, trwogę. Nauka, która pośrednio, przez postanowienie przemysłu na stopniu i w stanie takim, obudziła ohydę tę i tę trwogę, bezpośredniem już działaniem swém wzmaga je i utrwala, wyrozumowując i ukazując pochodzenie, istotę samą i następstwa wojen.

Zobaczmyż teraz, czy, naprawdę, pojęcia owe rozwijające się w ludzkości zwolna, lecz nieustannie zaprzeczają w jakikolwiek sposób prawu i potrzebie istnienia indywidualności narodowych? czy, naprawdę, uczucia owe wyłączają patryotyzm lub grożą mu zagładą?

Spójrzmy znowu za siebie i cofnijmy się do pierwszego, widzialnego nam, momentu ich narodzin. Wsłuchajmy się bacznie w głosy Izraelskich proroków, którzy wymówili pierwsze, znane nam ich słowo. Zkąd, z jakiego kraju, z łona jakiego ludu głosy przybywają ku nam? Kraj to był nie rozległy, lud nieliczny i od sąsiednich narodów słabszy, więc w indywidualnem istnieniu swém wciąż przez nie zagrożony. Lud to był, który, po krótkiej epoce potęgi i bezpieczeństwa, trwożył się wciąż i cierpiał, krwawo o byt swój odrębny walczył, podboje i niewolę często przenosił. I oto, nie z czego innego, tylko z zadrażnianych wciąż i trwożnych uczuć jego narodowych, z narodowego ducha przejętego do głębi poczuciem i zrozumieniem dziejących się nad nim niesłuszności, wybuchnął ten krzyk ogromny: „Biada tobie, który łupisz, ażali sam złupionym nie będziesz, i który gardzisz, ażali sam wzgardzonym nie zostaniesz", i popłynęło w czas owo promieniste marzenie: „Nigdy już naród żaden przeciw drugiemu miecza nie podniesie, ani wojowania uczyć się nie będzie." Krzyk to był rospaczy, bardziej, niżeli nadziei, — marzenie to było o ratunku własnym, bardziej, niżeli o szczęściu wszystkich. Wraz z niemi, tuż obok nich,

szemrały westchnienia i lały się łzy najgorętszego patryotyzmu, jaki kiedykolwiek istniał pod słońcem; Jeremjasz z żałobnej lutni swéj wydobywał akordy, które po wiek wieków śpiewać będą w piersi każdej rozpieranej westchnieniami i łzami narodu w niedoli. „Nie bywałem pośród weselących się, ani pyszniłem się natchnieniami twémi; samotny byłem i smutny, bo w duchu swym czułem wciąż groźbę, wiszącą nad ludem moim. O! czémuż żałość moja wieczną jest i niezbytą, a dla rany mej zagojenia nie masz" (16, 17–18). A moment, w którym nieznanego imienia wieszcz opowiadał o dalekiej, czarownej przyszłości, w której ludzie przekują miecze swe na pługi, a z włóczni swych poczynią nożyczki winiarzy, w której koźle spokojnie spać będzie obok tygrysa, a niemowlę bezpiecznie zapuści ręce swe wśród bazyliszki, — był tym właśnie momentem, w którym „nad rzekami Babilonu" podbity lud wylewał łzy najrzęsistsze, a duch jego chronił się pomiędzy struny harf, w smutku i tęsknocie zawieszonych na drzewach zwycięzkiej Chaldei. Gdyby nie lały się łzy te i nie istniał duch ten zaklęty w pieśni i dziejach ojczystych, nie powstałyby kosmopolityczne owe marzenia i przepowiednie. Z boleści narodowej podniosło się tu jasnowidzenie między narodowej zgody i sprawiedliwości.

Od uczuć i pragnień, przechodząc do faktów i urządzeń politycznych, ujrzymy, że, w ligach Greckich i Włoskich, pierwiastek narodowościowy nietylko stłumionym, ani unicestwionym nie był, przez zachodzące tam związki i współpomoce, lecz, owszem, że związki te wspierały się jedynie na ścisłym pierwiastku tego poszanowaniu. Każdy członek lig owych zrzekał się dobrowolnie części praw swych i ofiarował część swoich sił ku pożytkowi i potędze wspólnej, lecz też, w zamian ofiarę podobną otrzymywał od innych, a osobnikowe istnienie jego, przez zamianę tę przysług, ani zagrożoném, ani nawet ścieśnioném nie było. Baczniejsze przyjrzenie się kosmopolitycznej próbie téj, przed wiekami dokonanej, ukaże nam owszem fakt niewątpliwy, że chwiejność i krótkotrwałość związków owych nie z czego innego pochodziła, jak z przeoczania i przekraczania granic, istniejących pomiędzy odrębnością a wspólnością, pomiędzy zależnością wzajemną a osobnikową niepodległością. Skoro tylko wspólność dosięgała stopnia takiego, na którym odrębność zagrożoną lub uszczuploną się widziała, a wzajemna zależność wkraczać poczynała w attrybucye i gwałcić prawo osobnikowéj niepodległości; zrywały się ku obronie własnéj żywioły zagrożone, a rozsrożały się siły napastnicze, związek rozluźniał się lub rozpadał całkiem i możliwa a dobroczynna jedność, podminowana niesprawdzalną dążnością ujednostajniania, przeradzała się w zacięte nienawiści i krwawe niezgody.

Zaborcze Państwo Rzymskie objęło granicami swémi liczną gruppę ludów i pierwszém, może, na tak wielką skalę w dziejach stało się narzędziem wzajemnego zapoznania się ich i wzajemnej pomiędzy niemi zamiany pierwiastków cywilizacyjnych. Lecz zapytajmy historyę o sposoby bytu i późniejsze koleje *prowincyi*, bo tak zwały się kraje, wchodzące w skład państwa, którego Rzym władzcą był i cywilizatorem. Przez czas trwania zaborczej i despotycznej Rzeczypospolitej, spełniały się na nich zwykłe przeznaczenia ludów podbitych. Ale już Cezar dostrzegł i pojął, iż zdrowie i potęga wszelkiego zbiorowego ciała zależy ściśle od zdrowia i siły, składających je, pojedyńczych członków, że pojedyńczymi członkami Państwa Rzymskiego były, w skład jego wchodzące, różnorodne kraje i że zdrowie wewnętrzne, ścisła, szczera spójnia z rządzącą potęgą, zależała od uwzględnienia naturalnych potrzeb i właściwości i indywidualnych ich praw. Za czasów Cezara już, *prowincye* wyswobodzonémi zostały z pod wielu, przygniatających je, bo z naturą ich niezgodnych ustaw i rozporządzeń, następnie zaś przez długi szereg ustaw, przez Cesarzów Rzymskich wspólnie z Rzymskim Senatem wydawanych, które wymieniać tu byłoby zbytecznem, bo mówi o nich każde historyczne o epoce owej dzieło, — otrzymały one szeroką możność samodzielnego istnienia i rozwoju, układania się w formy i wyrabiania w sobie treści takiej, ku jakim wiodły je, tak przyroda ziem ich, jak fizyczne i psychiczne właściwości, otrzymane przez nie, w spadku po wiekach, pokoleniach i społecznych modyfikacyach wielu. Cóż stało się wtedy? Wtedy dopiéro *prowincye*, takie np. jak Galja i Hiszpanja, zakwitły pomyślnością i assymilując a zarazem, przerabiając na swój sposób cywilizacyą Rzymską, okryły się wspaniałymi grody, wybornie uprawianymi grunty, siecią dróg, ułatwiającą przemysł i handel, znaczną liczbą zakładów naukowych, które szybko rywalizować zaczęły ze sławą i wpływami nauki Rzymskiej. Wtedy też ku Rzymowi samemu, z łona ludów, których indywidualność uszanowaną została, płynąć zaczęły mnogie strumienie wiedzy i bogactwa. Galijscy uczeni i poeci, w zbior-

niku rzymskiej mądrości, zajęli miejsce poczetne; Hiszpanja dała państwu długi szereg najmędrszych i najcnotliwszych jego władzców (Trajan, Adryan, Marek Aureljusz, Antonin). Grecya zdawała się odradzać i na gruzach ateńskiego artyzmu powstawały zwolna, dziś także leżące w gruzach, nowe arcydzieła sztuki i bogactwa. Cóż jednak w dalszej przyszłości? Dalsza przyszłość udzieliła stokroć jeszcze silniejszego dowodu nienaruszalności, we względzie tym, praw natury. Spójnia zwycięzkiego Rzymu ze zwyciężonymi krajami silną była, wspartą na racyonalnych podstawach, najsilniejszą ze wszystkich tego rodzaju spójni, znanych dziejom ludzkości. A przecież... wystarczyło jednego uderzenia z zewnątrz, jednej burzy, która, kędyś z północy przybywając, potrąciła o zlepek ten, który zlepkiem, pomimo silnie go spajającego cementu, być nieprzestał, a państwo rozpadło się na tyle części, ile zwierało się w nim indywidualności narodowych, a indywidualności te zaczęły wnet żyć własném swojem osobnikowém życiem i — dotąd jeszcze, pomimo mnóstwa zmian, które czas wlał w ich łono, w każdej z nich oddycha, pracuje i walczy, swobodna i samoistna — część duszy ludzkości. Idźmy dalej. Zobaczmy, czy godząca, i pod sztandarem jednych wierzeń i nadziei łącząca ludy liczne, działalność Chrześcijanizmu zdołała, na jeden przynajmniej moment dziejów, zatrzeć pomiędzy niémi zachodzące różnice indywidualnych cech i dążności?

Przeciwnie, na łonie to właśnie Chrześcijanizmu, najwybitniej może, objawiła się, sprawiona prawami natury i wszędzie we wszechbycie napotykana, rozmaitość w jedności; tu najjaśniej dojrzeć i zrozumieć można olbrzymi przedział, zachodzący pomiędzy zjednoczeniem a ujednostajnieniem. Liczna gruppa ludów, objętych Chrześcijańską nauką, zjednoczoną została w jednych religijnych wierzeniach, w jednych obrządkowych przepisach i formach. Wiara ta przecież tak bardzo zmieniała stopień natężenia swego i naturę swych wpływów, a obrządkowe przepisy te i formy mieniły się w tak nieskończone odcienia, stosownie do siły i skierowania uczuć, intelligencyi i imaginacyi ludów, że, w najwcześniejszych już wiekach Chrześcijanizmu, spostrzegać się dawała potężna dążność ku wyrabianiu się różnych do natury miejsc i ludności zastosowanych urządzeń kościelnych. Z dążności to téj właśnie wyniknęły naprzód, znane powszechnie, a całe średnie wieki rozgłosem swym napełniające, spory i zatargi pomiędzy świeckimi naczelnikami państw, a duchownymi zwierzchnikami chrześcijaństwa; spory i zatargi, w których monarchowie, jedyni w czasy one przedstawiciele krajów i narodów, domagali się uwzględnienia miejscowych usposobień i interesów i usiłowali wprowadzić rozmaitość w łono jedności; zwierzchnicy Kościoła zaś dążyli ku nadaniu przewagi sile dośrodkowej nad odśrodkową, ku ujednostajnieniu wszystkiego, co im podległem było. Zwycięztwo, otrzymane tu przez narodowe żądania i dążności, objawiło się w wytworzonych z upływém czasu i na punktach wielu, tak zwanych Kościołach narodowych, które nie były czém inném, tylko zdobytym, przez różne gruppy ludzi, samorządem w sprawach, tyczących się form, w jakich objawiać się miało ich religijne sumienie, i sposobów, którymi sprawowane być miały duchowne ich interesy. Spory o liturgiją i inwestytury, wrące tak długo pomiędzy przedstawicielami narodów a Papieztwem, te właśnie formy i interesy miały na celu, gdy zaś zamilkły one, a przynajmniej na dalszy plan się usunęły, Kościół powszechny ukazał się rozczłonkowanym na wiele narodowych kościołów, złączonych z sobą u samych podstaw wiary, lecz, dalej, zaopatrzonych w samorząd, uwzględniający psychiczne usposobienia i ekonomiczne interesa miejsc i ludności różnych. Lecz grę usposobień tych i interesów, w potężniejszych jeszcze, lubo bardziej składowych i powikłanych, zarysach, ujrzeć byśmy mogli w wielkich odszczepieństwach religijnych, gdybyśmy tu mieli czas i miejsce dla dokonanie ścisłego przyczyn ich rozbioru. Sprawiła je przedewszystkiem myśl ludzka, wiecznie badawcza, a rodzącą się, czy lepiej zmartwychwstającą, nauką do lotu porwana; niemniej przecież widzimy, że myśl ta przychodziła do coraz innych wniosków i podnosiła bunty w coraz innej formie, a dążyła ku celom swoim z coraz innym stopniem mocy i wytrwałości. Kto wie, czy, wpatrzywszy się bacznie w moralne i umysłowe fizyonomje religijnych reformatorów i odszczepieńców, nie ujrzelibyśmy w nich, jak w źwierciadle, charakteru i umysłowości ich narodów; czy po za Lutrem, Hussem, Henrykiem VIII-m nie dostrzeglibyśmy wielkich ciał zbiorowych, z których łona wzięli oni właściwy sobie sposób myślenia i czucia, ognie swych namiętności, rzuty swych imaginacyj i które, nieświadomie dla nich samych, popychały ich ku poszukiwaniu jednej prawdy i jednego doczesnego i wiecznego szczęścia na drogach różnych.

Trzebaż jeszcze wspominać o wpływach i wskazówkach, udzielanych, w tym względzie, przez naukę? Ona, która bystry i, dokonanemi przez się wynalazkami, uzbrojony wzrok swój zapuszczając pomiędzy olbrzymie globy, krążące w niezmierzonej przestrzeni i pomiędzy istoty, niedojrzalne zwykłemu oku, a składające świat nieskończenie małych, — wśród słońc, zarówno jak śród atomów, dostrzega rozmaitość w jedności i odrębność w ogólnej harmonji; — ona, której zadaniem jest: badanie i ukazanie wzajemnych stosunków wszystkich zjawisk wszechświata i której najwyższym moralnym celem musi być zgoda wszystkich, oparta na sprawiedliwości wymierzonej wszystkim, — miałażby, mogłażby zaprzeczać prawu istnienia różnych grupp ludzkości, których początki, koleje i właściwości przez nią samą coraz jaśniej i głębiej wyświecane są i badane? Przeciwnie; niepodobném byłoby wskazanie jednej choćby teoryi naukowej, którąby, zrozumiana dobrze, dążyła ku ujednostajnieniu ludów i ku zniszczeniu praw ich indywidualnych, a jednostce doradzała obojętność, względem istoty i spraw jej narodu. Najmocniej o dążenia i wpływy podobne oskarżaną bywa, spotwarzana przez jednych, uwielbiana przez innych, a z obu stron najczęściej płytko i ciasno rozumiana teorya walki o byt, wedle której, tak w świecie roślinnym i źwierzęcym, jak w ludzkości, zwycięztwo i rozrost przypada silnym, — słabym — upadek i unicestwienie. Z dobrą wiarą przecież i jasnem teoryi tej zrozumieniem trudno dopatrzeć w niéj zaprzeczenia indywidualnych praw narodów, albo témbardziej upoważnienia udzielonego jednostkom do obojętności, względem przechowywania i bronienia praw tych, a zaniedbywania wypływających z nich obowiązków. Przedewszystkiem widzimy tu teoryą naukową, która ani moralną, ani niemoralną być nie może, tylko prawdziwą lub fałszywą być musi. Teorya walki o byt ukazuje nam fakt prawdziwy, fakt nieubłagany i do zniszczenia niepodobny, lecz który dla grupp ludzkości, w mniejszą niż inne zaopatrzonych siłę, bardziej przestrogą jest niż potępiającym wyrokiem, bardziej bodźcem do pracy nad samymi sobą niż zachętą do wyrzeczenia się siebie. Dla roślin i źwierząt fakt ów posiada znaczenie jednostronne, wskazując konieczność przewagi siły fizycznej, wytworzonej przewagą pomyślności fizycznych tylko warunków i wpływów; jakkolwiek i tu jeszcze zastrzeżenia pewne uczynić wypada na rzecz wyższych gatunków źwierząt, pomiędzy któremi niejednokrotnie spostrzegać się daje słabość fizyczna, zwyciężająca fizyczną siłę za pomocą wyższej inteligencyi i doskonalszej organizacyi zbiorowej. Lecz w ludzkości zagadnienie słabości i siły wikła się w nieskończoność, przez działanie umysłowych i moralnych czynników. Tu, oprócz rozległości zajmowanej przestrzeni i ilości, składających naród, rąk i głów, siłę lub słabość warunkują sposoby, w jakie przestrzeń ta jest urządzoną, a ręce i głowy działają i myślą. Jeżeli zaś natężenie i skierowanie pracy osobistej każdego z pojedyńczych członków społeczeństwa, inteligencya jego, żywość uczucia i karność obyczaju, stanowią, w walce o byt, potężne siły samozachowania i odporu, — teorya walki o byt najpotężniej popiera ideę patryotyzmu, który, do wytworzenia działań tych i przymiotów, silnie się przyczynia, którego działania te i przymioty, jak to widzieliśmy wyżej, rdzeniem są i istotą.

Zresztą, spokojnie już i szybko rozejrzeć się możemy po całém państwie nauki; na żadnym z punktów jéj nie zatrzyma oka naszego żaden cień powątpiewania. Ani Etnologja i sprzymierzone z nią umiejętności, odszukujące w czasie i przestrzeni pierwszych momentów życia i głównych linji, rozgraniczających plemiona i ludy; ani dzieje cywilne ludów i spokrewnione z niémi historye religji ich, nauk i sztuk; ani Ekonomja społeczna, ukazująca różne, na różnych punktach ziemi, gospodarstwa; ani Psychologja, badająca głębie pojedyńczych i zbiorowych duchów; ani umiejętności przyrodnicze, wykazujące różne działania na organizmy różne jednych, lecz coraz inne zjawiska, wytwarzających praw natury; żadna, słowem, z gałęzi wiedzy ludzkiej, żadna z wyrosłych na jéj gruncie filozoficznych doktryn i teoryi, nie nakazuje jednostce ludzkiej, pojedyńczej lub zbiorowej, uczuwać miłość dla miejsc i ludzi odległych i całkiém sobie nieznanych, równą tej, którą obudzają w niej miejsca i istoty, spojone z nią upodobnieniem, wspomnieniem, wdzięcznością i przywiązaniem; nie doradza jéj, za otrzymane przysługi i dobrodziejstwa, odpłacać bezczynnością i samolubstwem, a dobra i szczęścia własnego szukać tam, gdzie dobro i szczęście zjawia się ludziom pod innemi postaciami, niż ta, pod jaką widzieć ona ją musi na mocy fizyologicznych i psychicznych właściwości istoty swojéj. Wymagań takich stawić i rad takich udzielać nie może żadna z gałęzi wiedzy ludzkiej, ani żadna z wieńczących wiedzę filozoficznych teoryi; bo wymagania takie i rady byłyby wręcz

sprzecznemi z naturą ludzi i rzeczy, której poznawanie właśnie i po najprostszych drogach prowadzenie, zadaniem jest nauki i filozofji. Nauka to właśnie wie najlepiej o tém, że człowiek kochać może to tylko, co kochać może i sięgnąć wzrokiem lub ramieniem tak tylko daleko, jak daleko sięgają wzrok jego lub ramię. Ona to właśnie doradza ludziom, aby przestali śnić o olbrzymach, którzyby wszystko kochali i wszystko mogli, a troszczyć się o tych najliczniejszych i najpospolitszych, którzy, jeśli im rozkażą dźwigać ciężary i spełniać dzieła, przenoszące ich siły, nic wcale nie udźwigną i nic nie spełnią. Ona też, rozmnażając uczucia, pojęcia i sprawy ludzkie, ustanawia pomiędzy niemi naturalny ład i stopniowanie, podporządkowując jedne drugim i strzegąc ludzi od niebezpiecznych i nieużytecznych skoków, z najniższego na najwyższy stopień wielostopniowej drabiny, — od takich skoków, które, jeśli genjuszom i bohaterom nawet powieść się mogą nieczęsto, ludziom średniej miary, ogromnej więc większości ludzi, grożą zupełném zdruzgotaniem umysłowem i moralnem.

Takimi są, w głównych i pobieżnie skreślonych zarysach, obustronne dzieje prądu tego pojęć i uczuć, który otrzymał nazwę Kosmopolityzmu, — nazwę tylokrotnie nadużytą, źle rozumianą, a stokroć gorsze jeszcze zastosowanie w praktyce życiowej otrzymującą. W istocie swej nie jest on czém inném, tylko zrozumieniem równości ludów wszystkich, w obec praw przyrody rządzących powszechnym porządkiem rzeczy, więc, w obec prawdy i wiedzy o niej, pracy i swobodnego planów jéj używania; jest on też dalej uznaniem korzyści, wynikających ze wspólności dążeń i usiłowań ku wspólnego celowi doskonalenia i uszczęśliwiania się ludzkości, wspólności, nie nadwerężanej wzajemną nienawiścią i wzgardą, a wzmacnianej owszem wzrastającém wciąż, pod wpływem bliższego zapoznawania się, współczuciem. I ten to jest jedynie możliwy, słuszny i dobroczynny Kosmopolityzm, — Kosmopolityzm, który nie urodził się ani dziś, ani wczoraj, którego nie wynaleźli dzisiejsi dopiero skeptycy i nowatorowie, lecz, o którym, od wieków prastarych, marzyły najwznioślejsze fantazye i serca, ku któremu dążyły najgłębsze polityczne pomysły, którego wdarciu się w łono ludzkości dopomagały częstokroć najprzeciwniejsze mu z pozoru urządzenia i wypadki, nad którego urzeczywistnieniem Chrześcijanizm rozpoczął, a nauka wiedzie dalej energiczną i, pomimo wszelkich przeciwnych pozorów, coraz szybciej postępującą robotę. Kosmopolityzm taki nietylko nie narusza w stopniu najmniejszym, ani w wątpliwość nie podaje prawa i potrzeby istnienia indywidualności narodowych, lecz owszem, jak widzieliśmy już wyżej, zatwierdza je i silnych dostarcza mu podstaw i obron.

Zadaniem też jest jego: nie nadwerężanie, ani, témbardziej, unicestwianie patryotycznych uczuć i idei, lecz tylko prostowanie fałszywych kierunków, które nadaje im częstokroć ludzka ograniczoność lub namiętność.

IV. Fałszywe kierunki patryotyzmu

Mamyż, śladem bałwochwalców, twierdzić ślepo i zawzięcie, że idea, czczona przez nas, nie nosi na sobie skazy żadnej i nie zmyla nigdy z właściwej sobie drogi? Owszem; przyznajmy pośpiesznie, że, jak wiara religijna, sztuka i nauka, jak miłość, miłosierdzie, poświęcenie i sama nawet praca, patryotyzm znajdował pomiędzy ludźmi fałszywych tłómaczów, niedołężnych lub szalonych wyznawców; jak wszystkie inne, wielkie i dobroczynne same w sobie, pojęcia ludzkości, bywał on nieraz i bywa jeszcze dotąd narzędziem, którém złe lub niedołężne ręce posługują się ku złym lub niedorzecznym celom.

Fałszywe kierunki patryotyzmu rozdzielonemi być mogą na dwie kategorye:

1) Międzynarodowe nienawiści i niechęci, których objawami są: wojny, podboje, zamykanie granic, tamujące rozwój i obieg różnorodnych bogactw ludzkości.

2) Narodowe samouwielbienie, zaślepiające społeczeństwo, tak na przywary i niedostatki własne, jak na obce przymioty i zasługi.

Dla osądzenia, w jakim stosunku błędy te rozumowe i etyczne zostają do samej istoty patryotyzmu i o ile do potępienia jéj przyczynić się mogą, należy koniecznie wziąść pod pilną uwagę dwa względy:

1) Że wywołujące je przyczyny są liczne, wielce składowe, a bynajmniej nie w samej tylko istocie patryotyzmu źródło swe biorące.

2) Że patryotyzm, jak wszelkie inne uczucie i pojęcie ludzkie, wraz z modyfikacyami, którym ulega umysłowość i obyczajność powszechna, modyfikuje się, zmienia ustosunkowanie składowych swych części i przybiera w siebie składniki nowe, przez co, nie znikając bynajmniej, dokształcać się może do zgody doskonałej, ze wszelką, przebywaną przez ludzkość, fazą rozwoju.

Nikomu, bacznie śledzącemu skomplikowane nieco objawy psychiczne, obcem nie jest spostrzeżenie, iż większość ogromna ludzi, z pomiędzy mnóstwa przyczyn, sprowadzających zjawisko jakieś, dostrzega jedną tylko, najbezpośredniejszą, najbliższą, — tę częstokroć, która w wytwarzaniu zjawiska najmniejszy przyjęła udział, lecz, która łatwiejszą jest do spostrzeżenia, niż inne, czynniejsze, ale głębiej ukryte lub bardziej oddalone. Co więcej, powszednim też jest wielce objawem płytkiego sądu ludzkiego, iż za przyczynę zjawiska poczytuje on coś, co, ulegając jednemu rządowi przyczyn, do jednej ze zjawiskiem owem dokształca się natury, nie przyjmując przecież w wytwarzaniu się jego udziału żadnego. Spostrzeżeniom podobnym, niedokładnie lub całkiem błędnie przedstawiającym gruppę pewną przyczyn i następstw, ulega patryotyzm, ilekroć jemu wyłącznie przypisywanemi są wszystkie, trapiące ludzkość, klęski nienawiści, zapoznań i samouwielbień. Że w posępnej tej tragedyi rodu ludzkiego odgrywa on rolę pewną, zaprzeczać temu nie należy, lecz przypatrzyć się też godzi: o ile ważną jest rola jego w obec ról, odegrywanych przez czynniki inne, a także: kto i co wysełа go na, łzami oblaną i błędami usianą, scenę.

Rzućmy okiem po całej przestrzeni współczesnego cywilizowanego świata, uważnem spójrzeniem przebiegnijmy liczne kręgi umysłowości i obyczajności jego i stwierdźmy: że świat spółczesny rozdarty jest na poły, — dla czego? zobaczymy to później, — pomiędzy mnóstwem pierwiastków i czynników, wzajem sobie najprzeciwniejszych. Z pośród niezliczonej ilości tych, rozdzierających go, a sprzecznych z sobą, sił i czynników, istnieją dwa uczucia, które na umysłowość i etykę ludzką nieźmierne wywierają wpływy, a których walka napełnia sobą wszelkie dziedziny bytu ludzkiego, wdzierając się zarówno na najwznioślejsze szczyty, jak w najskromniejsze jego zakąty. Parą tą niezgodną, a przepotężną, są: miłość i nienawiść. Podział współczesnego świata pomiędzy dwa te pierwiastki, które z pozoru wyłączać się powinny, dokładne i energiczne znajduje określenie w następujących słowach angielskiego myśliciela.

„Pojęcia nasze wielostronnie zostałyby wyświetlonemi, — pisze H. Spencer, we wstępie swym do umiejętności społecznej, — gdybyśmy przyznać chcieli, że posiadamy dwie religije. W pierwotnej dobie istnienia swego ludzkość miała jedną tylko religję i jedną tylko mieć będzie w oddalonej przyszłości. Nasze dwie religje są sobie wręcz sprzeczne, lecz my, umieszczeni w połowie drogi, przebywanej przez bieg cywilizacyi, w obie wierzyć musimy. Dwie te religje związek mają z dwoma społecznemi koniecznościami. Jedna z tych konieczności panującą była u początku dziejów, druga zapanuje u ich końca, lecz pomiędzy początkiem a końcem, w ciągu społecznego rozwoju, musi zachodzić pomiędzy niemi rodzaj kompromisu. Z jednej strony społeczeństwo każde bronić się musi przeciw swym wrogom zewnętrznym; z drugiej — zachodzi niezbędna potrzeba współdziałania ludzi, możliwego wtedy tylko, gdy wiążące ich stosunki opierają się na ufności wzajemnej. Jeżeli konieczności pierwszej nie staje się zadość, — społeczeństwo ulega zagładzie, gaśnie lub pochłoniętem zostaje przez inną zdobywczą społeczność. Bez zadowolenia znowu konieczności drugiej, istnieć nie może ani podział pracy, ani zamiana usług, ani udoskonalenie przemysłu, ani wzrost ludności, — żaden, słowem, z postępów tych, przez które społeczeństwo staje się dość silnem, aby módz istnieć. Stosownie więc do dwu tych sprzecznych konieczności, wytworzyły się dwa kodeksy sprzecznych ze sobą obowiązków. I w ten to sposób posiadamy dwie religije: religję miłości i religję nienawiści."

„Nie utrzymuję naturalnie, aby w mowie potocznej oba kodeksy te nosiły nazwę religji. Nie idzie mi o słowa, lecz o rdzeń rzeczy. W mowie potocznej, ludzie spółcześni mniej zapewne oddają czci kodeksowi nienawiści, jak kodeksowi miłości i przeciwnie — ten to ostatni umieszczanym bywa przez nich na miejscu poczetnem. Niemniej, przecież, cześć, oddawana kodeksowi nienawiści, zakreśla jeszcze szerokie, jeśli nie najszersze, kręgi. Wszyscy prawie ludzie w gruncie rzeczy są wyznawcami kodeksu nienawiści, a wiara wielu w nich w kodeks miłości jest bardziej złudzeniem niż prawdą. Przypomnijcie im,

w rozprawie jakiej nad międzynarodowemi sprawami, np. przepisy religji, której wyznawcami się mienią, odpowiedzą wam słabem zaledwie potwierdzeniem, lecz, gdy zwrócicie rozmowę ku powstańcom Indyjskim lub sprawom Jamaiki, (ku sprawom zatem, bezpośrednio interes ich zadrażniającym), przekonacie się wnet, że słabe to zatwierdzenie przypomnianych przez was przepisów musnęło tylko ich wargi i że przepisy te, wręcz przeciwne, silnie zagłębionymi są w wierzenia ich i bronionymi z istotnym zapałem."

Nikt nie zaprzeczy prawdziwości opisanego powyżej faktu, — faktu współczesnego istnienia w dzisiejszym cywilizowanym świecie kodeksu nienawiści i kodeksu miłości, jak też przewagi pewnej, którą pierwszy posiada nad drugim. Fakt ten niewątpliwym jest; o prawdziwości jego świadczą głębokie badania myślicieli, zarówno, jak najprostsze doświadczenia codziennego życia. Lecz, czemuż przypisać go mamy? czy patryotyzmowi? Tak zapewne, jeżeli, z pomiędzy mnóstwa złożonych przyczyn, spostrzegać możemy lub chcemy jedną tylko, najprostszą i najbardziej na powierzchni rzeczy umieszczoną; — jeżeli, co więcej, za przyczynę, wytwarzającą zjawisko, uznawać będziemy pierwiastek, który sam, przez zjawisko to, rządzonym jest i kształtowanym. Lecz, jeśli badanie nasze doprowadzić nas ma do wyników, istotnie poważnych, a skutecznie na sposób nasz myślenia i czucia wpływających, musimy spójrzeć dalej i głębiej, zajrzeć do dalekiej, mrocznej przeszłości ludzkiego rodu i do zwikłanej głębi ludzkiego ducha. W dalekiej, mrocznej przeszłości, nienawiść była tragiczną koniecznością, narzuconą ludzkiemu rodowi przez istniejący w naturze jego zmysł samozachowawczy i przez trudności potężne, niezmierne, które człowiek pojedyńczy lub zbiorowy, na drodze samozachowania się swego, napotykał. W poszukiwaniu możliwości, a potem ułatwień bytu, ludzie i ludy walczyły o wszystko: o otwór jaskini i kawał mięsa z zamordowanego źwierzęcia naprzód; o żyźniejszą od innych przestrzeń ziemi, liczniejszą trzodę, silniejszą, piękniejszą, a do pracy i obrony zdolniejszą ludność potem; o okruchę bogactwa, które rozstrzygało losy oświaty, a zatem — potęgi, o chlubę panowania, z której wytryskało mnóstwo źródeł użycia w czasach jeszcze późniejszych. Walka trwała nieustannie i na miejscu każdém; orężem jéj było wszystko, ku czemukolwiek zmysł samozachowawczy popchnął myśl, i dłoń ludzką; brutalna siła pięści, przebiegły podstęp, napaść, morderstwo i pomsta. Każdy z łatwością wyobrazić sobie zdoła, jakiem niezgłębionem morzem nienawiści zalanemi być musiały łona walczących. Z onej panującej konieczności bronienia się i wywalczania sobie miejsca pod słońcem, wynikała konieczność owego uczucia, obudzanego przez obronę i walkę i służącego im wzajem za arsenał bodźców i tworzących oręże pomysłów. Oto, co wskazuje nam przeszłość daleka; cóż zobaczymy dalej w głębiach ludzkiego ducha? W psychicznym ustroju, tak pojedyńczego, jak zbiorowego człowieka, istnieje niewątpliwa i nierozdzielna z nim właściwość: ta mianowicie, że pierwiastków, nabytych przez wieki, nie utraca on nigdy nagle, ani szybko. Uczucia, pojęcia, przyzwyczajenia same nie ulatują zeń, lecz w nim samym topnieją zwolna, nie pozostawiają po sobie próżni, lecz w zmniejszających się wciąż rozmiarach istnieć nie przestają dopóty, nim do zupełnego ich zastąpienia nie dokształci się pierwiastek inny, długo przez nie gnębiony, potem z niemi walczący i powoli, powoli wzrastający obok nich wtedy, gdy one powolnemu też ulegały zanikaniu. Czemu przypisać należy długotrwałość i powolność psychicznych procesów tych? Wiedzą o tem, dość już dokładnie nauki, zajmujące się fizyologicznym i psychicznym ustrojem człowieka i ludzkości; wiedzą też one i o tym, dla ludzi po za nauką stojących, zdumiewającym i wszelkie pozory cudowności posiadającym fakcie, który dość często ukazuje odradzanie się, w pełnej sile i całości, cech fizycznych lub duchowych wtedy już, gdy zdawały się one całkowicie zanikłemi, w znacznej od ostatnich pojawień się ich odległości czasu i pokoleń. Zjawisko to otrzymało w nauce nazwę atawizmu. Po za naukową nazwą tą istnieje tu świadectwo wymowne: o długotrwałości cech i pierwiastków, kiedykolwiek istniejących w cielesnym lub duchowym ustroju człowieka, — długotrwałości, wynikającej bądź z siły dziedziczenia, bądź z procesu doboru, bądź z powikłania procesów, które towarzyszą fizyologicznemu i psychicznemu rozwojowi organizmów, a oddziaływają na siebie wzajem, w sposób zwalniający postęp, tak rozkładu, jak wzrostu, — bądź jeszcze ze wszystkich tych przyczyn razem i innych, przez naukę dzisiejszą jeszcze nie dostrzeżonych.

Nienawiść tedy z konieczności powstała i potężnie rozwinięta w pierwotnej dobie ludzkich dziejów, zniknąć nie mogła nagle, ani szybko, pod wpływem żadnego z pier-

wiastków, które obok niej powstawały i w walce z nią rosły; uszczuplił panowanie jéj, lecz ją nie unicestwił pierwiastek miłości, tak powoli i z trudnością wstępujący w stosunki jednostek i różnorodnych grupp jednostek, jak powoli i opornie ona z nich ustępowała i ustępuje jeszcze w czasach naszych, nieledwie przed oczami naszemi. Mnogie przed nami wieki, pokolenia, doktryny religijne i filozoficzne, naukowe prace i wpływy, pracowały nad wzmożeniem się pierwiastku miłości; to też, pomimo licznych twierdzeń przeciwnych, w czasach naszych, miłość zbroi się w obec nienawiści w coraz potężniejsze oręże, a tak w pojęciach ludzi o prawdzie i szczęściu, jak w obyczajach ich, smaku i samych nawet interesach, coraz liczniejszych znajduje sprzymierzeńców. Jednak zwycięztwo jéj wielce jeszcze jest oddalonem, jeżeli nawet kiedykolwiek nastąpi w zupełności i jeżeli tu, jak wszędzie indziej, niezłomna natura rodu ludzkiego nie rozkaże mu zadawalniać się jaknajwiększem zbliżeniem się do absolutu, zupełne posiadanie go czyniąc dlań niemożliwem. Przez chwilę tylko uważnym wzrokiem potoczyć trzeba dokoła, aby ujrzeć, że nienawiść istnieje jeszcze na wszystkich punktach wszechstronnego bytu ludzkości, w najwęższych, zarówno jak w najrozleglejszych, kręgach stosunków, wyżej i niżej, wszędzie, gdziekolwiek spotykają się ze sobą ludzkie interesy i namiętności, — co dziwniej, tam nawet, gdzie naprzeciw, lub obok siebie, płyną strumienie ludzkich myśli, gdzie naprzeciw lub obok siebie powstają dwa energiczne i czynne ludzkie osobniki. Któż jest wolnym i co jest wolnem od nienawiści? Religje? Zapytajmy o to kart, na których wypisane są klątwy i złorzeczenia przeciw inaczej wierzącym i ust które je wymawiają. Zapytajmy o to jeszcze serc i myśli przedstawicieli wszelkich uorganizowanych wyznań. Zadawanie męczarni, gwałcenie sumień i fizyczne tępienie przeciwników, stało się niemożliwem w obec praw i obyczajów, przedstawiających przewagę, otrzymaną częściowo nad nienawiścią przez miłość; — lecz, czy w głębiach serc i myśli wielu nie kipi, przeciw prawom i obyczajom tym, bunt głuchy; bo bezsilny? czy, gdyby zniknęły one, co jest rzeczą, na krótką chwilę tylko możliwą, męczarnie, gwałty i tępienia, w imię wiar religijnych dopełniane, nie przedstawiłyby dla wielu źródła najżywszych roskoszy?...

W dziedzinie filozofji, tej córy mądrości, która, zda się, powstawać i wzrastać może tylko w atmosferze niezmąconego spokoju, wystarcza wymienienie kilku szkół i systematów, aby przed pamięć i wyobraźnią przywołać obraz zaciętych waśni i wstrętów nieprzejednanych. Pomijając podrzędne odrośla i drobniejsze, mniej rozgłośne, starcia, główne tylko z pośród, dzielących świat spółczesny, prądów filozoficznego myślenia, takie jak: spirytualizm i materyalizm, idealizm i pozytywizm, nie skupiają̇ż dokoła siebie wojsk i obozów, toczących wzajemne, a zażarte, utarczki i wojny? Różnice w wywodach, wyprowadzanych z pewnych szeregów spostrzeżeń i kombinacyi, różnice w zapatrywaniach się na sprawy i naturę świata, posiadają prawo i racyę istnienia, istnieć muszą i prawdopodobnie, do pewnego przynajmniej stopnia, istnieć będą zawsze. Nie w istnieniu tedy różnic tych dopatrywać się należy pierwiastku nienawiści, lecz w sposobach, którymi przeciwnicy usiłują zwalczać się wzajem, a którymi bywają częstokroć: wzgarda i pośmiewisko, podstęp i potwarz, umyślne wykrzywianie myśli cudzej, usiłowania, dokonywane ku wyparciu jéj ze wszystkich wpływowych i zaszczytnych stanowisk. Co zaś najwyraźniej zdradza ową sprężynę, która kieruje poruszeniami ducha ludzkiego, bez wiedzy jego o tém niekiedy, to ów, najpowszechniej objawiający się, popęd do osypywania razami nie samą ideę, ale, przedstawiające ją, w świat ją wnoszące, indywidualności ludzkie. Typowy przykład tego rodzaju objawów przedstawia nekrolog Johna Stuarta Milla, wydrukowany w jednym z najpoważniejszych dzienników Amerykańskich, napisany więc zapewne przez poważne pióro, a zawierający się w słowach następujących: „Pan J. St.Mill, który poszedł sobie na tamten świat dla zdania rachunków, byłby znakomitym pisarzem, gdyby nie był literackim łotrem pierwszego rzędu. Śmierć jego nie przyczyniła szkody nikomu i niczemu, bo był to tylko skeptyk przyjemny i człowiek niebezpieczny bardzo. Im prędzej owe „światła myśli", które dzielą przekonania jego, pójdą się z nim połączyć, tém lepiej będzie dla wszystkich (H. Spencer, *Intr. à la science social*, p. 393). Czy w krótkich słowach tych nie brzmi nienawiść? A jednak należą one, w rodzaju tym objawów, do łagodnych i spokojnych. Bywają częstokroć sroższe, bezlitośniejsze, grubiej napiętnowane atawizmem, czyli formą, wracającą do odległych i z pozoru, zda się, zaginionych typów pierwobytu...

Jeżeli tak się dzieje w odroślach myśli ludzkiej, zamieszkujących szczyty i błękity, jeżeli tak się dzieje w religijach i filozofijach, jakiegoż, w tym względzie, stanu rzeczy spodziewać się możemy, zstępując niżej, w zawikłaną sieć pracy ludzkiej, w powszedni gwar towarzyskich stosunków, we wnętrze osobników ludzkich, posiadających średnią miarę umysłowego i moralnego wzrostu? Na polu pracy spotykamy się ze współzawodnictwem i wyzyskiwaniem, z krzykami tych, którzy wpadają w zastawione sieci, i urągliwym tryumfem zręcznych łowców, z nienawistną, jadu pełną, walką pracy, zgromadzonej przez przeszłość, z tą, która oblewa znojem swym grunt teraźniejszości. Oddawnaż z powierzchni ziemi zniknęło niewolnictwo, ów zbiornik nienawiści i pokrewnej z nią wzgardy, a ze stanu społecznego, który wywinął się z fazy dziejów, odznaczonej instytucyą niewolnictwa, nie rozpowijaż się teraz z pieluch stan jakiś nowy i czyliż objawy, towarzyszące aktowi rozpowijania się tego, sąż objawami saméj tylko miłości?

Cóż w stosunkach towarzyskich? Pominiemy tu zażartą walkę, która na każdej piędzi społecznego gruntu, na każdym szczeblu społecznej drabiny, toczy się nie o sam byt już, lecz o namiętnie pożądane ozdoby i chluby jego; pominiemy ulatujące ze wszystkich wierzchołków, niemniej jak ze wszystkich śmiecisk świata tego, roje intryg i zawiści, a uwagę naszą zatrzymamy tylko na dwu objawach, z których pierwszym są powszechnie panujące, a drobne niby, towarzyskie nałogi, takie jak np. obmowa, wyśmiewanie, pełne głuchej niechęci szperanie w sprawach cudzych i t. d., drugim — owa tajemnicza siła, która roztrąca pewne kategorye osobników ludzkich tak, że, nakształt pewnych ciał chemicznych, nie mogą one ze sobą łączyć się i spajać. Że towarzyskie owe nałogi okryto potępieniem i pośmiewiskiem, że przeciw zarzutowi oddawania się im, bronią się uparcie i często szczerze te nawet indywidua, które najgorliwiej święcą im swe życie, dowodzi to częściowego tryumfu, odniesionego przez pierwiastek miłości. Niemniej, przecież, nikt nie zaprzeczy, że szerzą się one wszędzie, gdziekolwiek istnieje gruppa osobników ludzkich, jakiemikolwiek stosunkami spojona, a umniejszają się w mierze, niemal niedojrzalnej. Z pozoru, są to drobiazgi tylko, śmieszności, mniejsze lub większe towarzyskie grzeszki; dla postrzegacza przecież, idącego do źródła i do gruntu rzeczy, odsłania się tu z pod drobnych, wiekami nawianych, pyłków, niezmiernie ciekawy ślad pierwotnego bytu; wybija się z zaplątanego rysunku przedłużenie linji, początkiem swym sięgającej w nocną przeszłość ludzkości, uszczuplającej się coraz, lecz wiecznie tej samej. Objawia się tu niewątpliwie dalszy ciąg przedwiekowej walki o byt — walki, toczonej orężami, odpowiednimi stanowi społeczeństwa, o byt pojęty w formie, utworzonej przez wyobrażenia i żądania czasu. Niegdyś orężami tymi były: pięść, maczuga, strzała, trucizna, oskarżenie, wiodące za sobą śmiertelne kary lub pomsty, a przedmiotami walki: kęs grubej żywności, piędź urodzajnego gruntu, nasycenie zmysłowej namiętności, absolutna i grubijańska władza i t. d. Dziś, w zmienionym stanie społecznym, w obec zmodyfikowanych procesów myślenia i czucia, oręże są bardziej moralnej i umysłowej, niż fizycznej, natury, a przedmioty boju w mniejszym zostają związku z podtrzymaniem fizycznego bytu, niż z zadowoleniem innych stron natury ludzkiej, takich jak: próżność, wyobraźnia, żądza używania wyrafinowanych rozkoszy umysłu i ciała. Ogromne rozmnożenie się stosunków i form bytu sprowadziło też rozmnożenie się, aż do drobnostkowości, pożądań ludzkich, jak też sposobów, którymi o zadowolenie ich walczyć można. Zacytujemy tu przykład jeden, który uwyraźni myśl naszą i przywiedzie na pamięć wielką liczbę innych. Któryż z tak zwanych, przymiotów towarzyskich większą uwagę zwraca na tego, kto go posiada i ogólniejszy zdobywa poklask nad — dowcip, ten mianowicie rodzaj dowcipu, który w komicznej i wesołość obudzającej formie, przedstawić umie przywary lub śmieszności, odznaczające nie gruppy pewne ludzkości, lub ogólną naturę ludzką, takie bowiem przedstawienie należy już do sfer artyzmu, lecz indywidualności pojedyńcze, te lub owe, mniejsza oto, byleby o którąkolwiek stronę istoty ich zaczepić mogło ostrze pośmiewiska. Są ludzie, u których specyalna ta władza umysłu, przez francuzów zwana dosadnie *l'esprit de dénigrement*, rozwiniętą jest do stopnia wysokiego, którym też udziela ona wysokiego stopnia zadowolenia, pochodzącego z poklasku i podziwu słuchaczy. Z kolei, słuchacze, oddający dowcipowi takiemu hołd oklasku i podziwu, czynią to dla tego, że dostarcza on im używania pewnego rodzaju roskoszy umysłowej czy estetycznej. Dowcip więc jest tu orężem, a obdarzony nim osobnik zdobywa sobie ozdobę czy chlubę bytu na osobniku, obdarzonym przywarą, śmiesznością, brzydotą i t. p. Nienawiść, we właściwém znacze-

niu swém, nie zawsze bywa pobudką tak popisów tych, jak oklasków, niemniej przecież wchodzą tu w grę nieodmiennie pokrewne nienawiści: bezlitość i wzgarda.

Lecz, zwróćmy się do objawu drugiego. Nie istnieją w duchu ludzkim niechęci, uczuwane głucho, a całkiem mimowoli? i, czemu mianowicie zjawianie się ich przypisać należy? Czemu przypisać należy owe, tak zwane, antypatye, budzące się przy pierwszem spójrzeniu na oblicze jakieś, przy pierwszem usłyszeniu dźwięków jakiegoś głosu? owe wstręty do całych kategoryi ludzi, zaopatrzonych w pewne cechy powierzchowności i obejścia się? ową nad miarę wzmożoną surowość sądu i zgryźliwą podejrzliwość względem tych, którzy wstręty te obudzają? Wyjątkowo tylko bierne i z senną wrażliwością indywidua, lub takie, w których potężna refleksya i czujne sumienie wrażenia i popędy na wodzy trzymają, wolnemi są od ukłuć tych nagłych, ostrych, niepozbytych. Zkąd pochodzą one? czy nie możnaby pierwotnego ich źródła dopatrywać w instynkcie zachowawczym, który niegdyś, w zaraniu życia ludzkości, roztrącał indywidua ze sprzeczną sobie naturą, bój i szkodę nieść sobie mogące? Zrazu, wrogie uczucia, przez indywidua te przy spotkaniu się doświadczane, wyrastać musiały z gruntu ciężkich doświadczeń, z trwogi przed porażkami, powielekroć doznanemi, z chęci uniknięcia niewczesnej lub niepożądanej walki. Potem, zaginęła pamięć o doświadczeniach przebytych, lecz niechęć i trwoga, stojące pomiędzy kategoryami antytetycznych z sobą ustrojów ludzkich, nie zniknęły tak, jak nie znikają nigdy nagle, ani szybko, wszelkie popędy i skłonności, wyrobione w organizmach przez długie wieki i potężne przyczyny. Nakoniec, gdy zmieniony stan społeczny i częściowy postęp pierwiastku miłości ścieśnił niezmiernie granice wzajemnego sobie szkodzenia, gdy ustroje indywidualne, niosące sobie niegdyś walkę i szkodę, mogłyby nawet miłować się i wspomagać wzajemnie, — niechęć i trwoga nie zniknęły jeszcze, lecz łagodniej tylko i wstydliwie już jakby objawiają się w formie — antypatyi. O ile prawdopodobnem jest powyższe pochodzenie antypatyi, dowodem niejakim tego może być, do dziś rozpowszechnione niezmiernie, mniemanie, że jest ona instynktem, który determinować winien przyszłe stosunki indywiduów, głosem ostrzegającym niby o zbliżaniu się istoty wrogiej, szkodliwej, co najmniej, zapowiadającej zjawieniem się swem przykrość noszenia w piersi niechętnego uczucia.

W ogólności, śmiało twierdzić można, że pierwiastek nienawiści mniej lub więcej głęboko tkwi jeszcze we wszystkich ludzkich stosunkach i sprawach. Jedyną, wolną od niego, dziedziną, jest może czysta nauka, — nauka, przebywająca w sferze zimnych cyfr i nieubłaganych faktów, a odwracająca wzrok od wszystkiego, co jest zastosowaniem i ostatecznym wynikiem zgromadzonych przez nią wiadomości. Dwaj astronomowie, z których każdy inaczej wymierzy odległość, dzielącą ziemię z nowodojrzaną w przestrzeni gwiazdą, nie powezmą ku sobie nienawiści, ani niechęci, lecz przeciwnie badać będą pilnie obustronne obliczenia i w każdem z nich poszukiwać części prawdy. Ale, gdyby każde z obliczeń tych, w sposób różny, wpływać mogło na pojęcia ludzkie o naturze świata i człowieka, na wiarę, uczucia lub stosunki ludzkie, wnet stałyby się oba ogniskami wrogich sobie obozów, a z nauki, zstępującej w dziedzinę życiowego jéj zastosowania, opadłaby Olimpijska szata spokoju.

Smutny obraz! Smutny zapewne, lecz cóż ztąd? W życiu prywatném, w sprawach osobistej natury, wolno każdemu szukać rozweselających widoków, rwać wszystkie kwiaty, rosnące nad drogą, — lub przynajmniej, rękę wyciągać po nie, — od cieniów nocy, błądzących po firmamencie, odwracać oczy i od kolców, wyrastających z głęboko w łonie ziemi ukrytych pokładów — usuwać dłoń. Lecz, kędy ważą się sprawy ogólne, kierunek których potężnie wpłynąć może na proces kształtowania się społecznego stanu, o rozweselającą lub zasmucającą naturę przedstawianych obrazów iść nie powinno. Iść tu powinno tylko i jedynie — o prawdę. Odsłonięcie i zbadanie, smutnej chociażby, prawdy, takie pociąga za sobą następstwa, że z czasem, kiedyś, dla tych, którzy przyjdą później, sprowadzić ono może prawdę wesołą.

Obecnie, gdyśmy stwierdzili współrzędne istnienie miłości i nienawiści na wszystkich szczytach, zarówno jak we wszystkich zakątach myśli, uczuć i stosunków ludzkich, gdy ujrzeliśmy, ze nietylko interes i współubieganie się podsyca nienawiść i przedłuża trwanie jéj, lecz, że nawet na dnie każdego niemal ludzkiego ustroju spoczywa gorzka kropla, wysączona z morza tego, które niegdyś zalewało bezpodzielnie łono ludzkości, — niepodobna już nam będzie jedno wyłącznie uczucie i jedną ideę obwiniać o prze-

chowywanie i rozniecanie w świecie pierwiastku, z którego wytryskują niesprawiedliwości, niezgody, cierpienia. W obec przez wieki toczącego się boju pomiędzy Ormuzdem i Arymanem, i w obec przedłużającej się władzy boga ciemności i klęsk, patryotyzm stoi współrzędnie ze wszystkimi innymi czynnikami bytu ludzkiego. A ktokolwiek przyczynę walki, toczącej się pomiędzy miłością a nienawiścią, i pognębienie pierwszej na rzecz drugiej, dostrzega w patryotyzmie, ten mięsza wyobrażenie i porządek przyczynowości, a powstanie i istnienie zjawiska przypisuje czemuś, co samo, przez zjawisko to, jest rządzonem. W obec wpływów, wywieranych przez toczącą się walkę miłości i nienawiści i przedłużającego się trwania tej ostatniej, patryotyzm stoi spółrzędnie ze wszystkimi innymi czynnikami ludzkiego bytu, a w tragedyi dziejowego życia ludzkości nie sam jeden tylko odegrywa rolę charakteru, zwierającego w sobie pierwiastki złe i dobre, lecz w charaktery takie zaopatrzoną jest cała ogromna gromada aktorów. Tragedya to przecież skreślona z logiką i konsekwencyą nieubłaganą; żaden charakter nie przeprowadza tam w czyn zawartych w nim pierwiastków bez przyczyn, sprowadzających wzmożenie się ich i uzewnętrznienie. W głębi sceny, przed wzrokiem wielu wzorzystemi kulisami ukryci, stoją reżyserowie i podżegacze, którzy aktorów popychają ku akcyi i rozdmuchując ogień ich wnętrza, sprowadzają jego wybuchy. Jakie czynniki, spoczywające w obecnym stanie społecznym, spełniają czynność podżegaczy względem pierwiastku nienawiści, złożonego w patryotyźmie? i które ze składowych części patryotyzmu czynność tę umożliwiają?

Przedewszystkiem przypomnieć tu musimy to, co powiedzieliśmy powyżej: że uczucie, będąc siłą twórczą i ożywiającą, potężną a wielowzględnie dobroczynną, jest zarazem żywiołem falującym i, jak fala, skłonnym do usypiania śród ciszy, do nadmiernych wzdymań się i wylewów pod miotającymi nią podmuchy; prawidłowo zaś rozwijać się, a trwale tworzyć i działać może ono wtedy tylko, gdy kojarzonem jest z pewnemi pojęciami umysłowemi i pod wodzą pewnych rozumowych prawideł postępującem. Tymczasem, na bardzo szerokich jeszcze przestrzeniach społecznych, uczucie panuje i buja — samotnie. Tłumy, całe niemal ludy, wszystko co istnieje pod szczupłą warstwą tak zwanej inteligencyi i samej inteligencyi téj jeszcze część przeważna, rządzonymi są tylko przez uczucie i fantazyę. Niezmierna ilość różnorodnych przyczyn dziejowych, wytworzyła w ludzkości olbrzymią nierównowagę pomiędzy stroną ducha ludzkiego uczuciową i rozumową, pomiędzy wrażeniem i refleksyą, popędem i wolą. Jest to do tego stopnia prawdą, że znaczna ilość jednostek ludzkich, takich nawet, które otrzymały już przystęp do źródeł oświaty i coś ze źródeł tych zaczerpnęły, niewiele lub nic wcale nie oddaliła się jeszcze od owego psychicznego stanu, t. zw. dzikich, opisywanego przez uczonych w sposób następny: „Posłuszne wzruszeniom despotycznym i z kolei po sobie następującym, nie zaś postanowieniom, wydawanym przez naradę różnych i właściwe sobie role pełniących wzruszeń, postępowanie pierwotnego człowieka jest wybuchliwem, chaotycznem, niemożliwem do obrachowania, wielce utrudniającem wszelką skombinowaną czynność" (H. Spencer, *Principas de Sociologie*). Ztąd niezmierna wrażliwość i zapalczywość tłumów, ztąd niezrównana giętkość ich poruszeń, pod lada naciskiem sił postronnych, które, odpowiednimi sposoby, uczucie i fantazyą ich rozkołysać, a w pożądane dla siebie kierunki zwrócić umieją. Dowodem i świadkiem tego był już ongi starożytny Pnyks Ateński, owa skała naga, którą obsiadywał lud nagi, ażeby wyrokować, karać, stanowić i obalać, czynić, słowem, wszystko to, czego pragnął mówca, umiejący z największą siłą ugodzić mu w serce i najognistszemi skrzydły rozdmuchać jego fantazyę. Pod wpływem uczuć obudzanych, drażnionych i wzdymanych, dopełniały się tam wtedy niesłuszności srogie, wybuchały namiętności i powstawały popędy, które w ostatecznym wyniku swym wydawały nierzadko — niedorzeczność i zbrodnię. I dziś także, jakkolwiek z powierzchni ziemi zniknął, najwrażliwszy zapewne z pomiędzy wszystkich, starożytny lud Grecki, na wielu punktach świata istnieją mnogie Pnyksy, ze szczytu których, w nieoświecone rozumem, a wzdęte wzruszeniami serca tłumów, leją się narkotyki upojeń i spadają zarzewia pożog. Czasy i ludy różne, — różne też motywy i środki działania, lecz proceder jeden: roznamiętnić, rozmarzyć i pchnąć tłum ku celowi, upatrzonemu bądź przez prywatny interes, bądź nawet przez szczery sposób zapatrywania się na interesy ogólne. Motywów i pobudek do wzniecania w tłumach patryotycznych nienawiści w obecnym stanie społecznym istnieje niemało, jak też i środków, posługujących celowi temu. Naprzód istnieje kategorya ludzi, dziś już zresztą nieliczna, w których psychicznym ustroju nienawiść jest górującém

uczuciem. Tacy oddziaływują na ogół przez samą siłę namiętności, przyoblekającej ich niekiedy szatą zapału i bohaterstwa, tém więcej czarującą fantazyę, że nie kryje się pod nią zła wiara. Następnie, — schlebianie ślepym popędom tłumu i rozniecanie w nich silnych wzruszeń, jakąkolwiek zresztą posiadają one etyczną wartość prędzej, gwałtowniej, niż każde inne działanie, dłonie ludzkie składa do oklasku, a usta roztwiera do okrzyku podziwu i dziękczynienia. Że zaś nienawiść, jak to widzieliśmy wyżej, tajemną iskrą tli jeszcze w każdém nieledwie sercu i że iskra ta, rozdmuchana w płomień, wstrząsa całą summą wrażeń, możliwych ludzkiemu ustrojowi, ci, którzy ją rozdmuchują, spodziewają się otrzymać i otrzymują istotnie: popularność, sławę, zaufanie ogółu i wynikające zeń, tak wysokie stanowiska społeczne, jak materyalne korzyści. Dalej jeszcze — nieprawidłowość międzynarodowych stosunków i niedokładne określenie dziedzictwa i praw niektórych ludów, odznaczające dzisiejszy stan społeczny, sprawiają, że podżeganie nienawiści uważanem bywa za środek, wiodący do sprostowania tego, co zdaje się być wykrzywioném, i określenia tego, co zaprzeczeniom podlega. Ci, którzy środkiem tym posługują się, mniemają w dobrej wierze, iż pracują w celach prawych i społeczeństwu swemu dobre oddają przysługi.

Ilekroć zaś krzywość i nieprawidłowość stosunków owych dochodzi aż do zagrożenia bytowi, którego z organizmów społecznych, aż do paraliżowania naturalnych czynności jego i stawiania przeszkód na właściwej mu drodze rozwoju, natenczas, nietylko już osobniki wyjątkowe, działające pod wpływém szczególnych motywów, lecz ogół cały uczuwać w sobie musi wzmożenie się instynktu samozachowawczego, a instynkt samozachowawczy, trwożony wciąż i do walki wyzywany, łatwo i szybko przeradza się w nienawiść. Dodać tu wypada, że ciała społeczne, w podobném położeniu zostające, bywają zwykle mniej lub więcej chore, to jest: mniej lub więcej nieprawidłowo i nierównoważnie odbywają czynności swe i ruchy; że, w skutek pożerających ich cierpień, jedne strony psychicznej ich istoty bujają nad miarę, inne usypiają całkiem, jedne drogi działalności do zbytku są wydeptywane, inne porastają chwastami; i że, w skutek właściwości, nierozłącznych z położeniem tém, przeciw chorobom swym i kalectwom używać one mogą środków nielicznych. Łatwo więc pojąć, jak i dla czego w patryotyzmie społeczeństw takich pierwiastek nienawiści wzmaga się do stopnia tak wysokiego, iż z pozoru wydawać się może, jakoby istotę jego stanowił.

Nakoniec, rozważając objawy takie, jak: wojna i utrudnianie obiegu wszechstronnych bogactw, przez rozgraniczania się i inne środki separatyzmu, nie należy upuszczać z uwagi: że społeczeństwa, posiadające pewien rodzaj politycznej organizacyi, czynności swe dokonywają w sposób mechaniczny raczej, niż przez jakiekolwiek uczucia i postanowienia podyktowany; że, zatém, źródła wyżej przytoczonych objawów, u będących w mowie społeczeństw, istnieją w zupełnej z patryotyzmem odrębności. Patryotyzm wprawdzie wzywanym tu bywa zazwyczaj do współdziałania, lecz tylko jako czynnik pomocniczy. Inicyatywa pochodzi z tak zwanej racyi Stanu lub z komplikacyi wydarzeń i stosunków, leżących daleko po za orębem wszelakich uczuć i żądań ogółu.

Jeżeli, zresztą, zagłębimy się dalej jeszcze w rozbiór zajmującego nas przedmiotu, ujrzymy wiele czynników podrzędnych, przyczyniających się do wytwarzania zjawisk, najpowszechniej, samemu tylko patryotyzmowi przypisywanych. Istnieje tu i ważną rolę odegrywa: duch korporacyi, który wykształca i spaja stan wojskowy w ten sposób, iż działania składających go jednostek przybierają pozór ofiarności i częstokroć zaciekłości patryotycznej, wtedy, gdy, w rzeczy samej, pobudkami ich jest karność, współubieganie się, żądza odznaczeń, tak osobistych, jak dla korporacyi całej zdobywanych. Jest to do tego stopnia prawdziwém, że, najpowszechniej i we wszystkich krajach, korporacya wojskowa rozpada się na liczne pomniejsze korporacye, formujące się wedle gatunku broni i innych odnośnych przymiotów i kwalifikacyi wojskowych. W taki to sposób pomiędzy np. wojskami pieszemi i konnemi zachodzą wszędzie rozdziały i emulacye, aż do nienawiści niekiedy posunięte, a pośród samej akcyi wojennej różne kategorye wojska współubiegają się o pierwszeństwo i odznaczenie, przeważnie w celu pognębienia, w oczach zwierzchników i opinji publicznej, kategoryi innych. Wyborne uplastycznienie zjawiska tego znajdujemy w utworze znakomitego pisarza (T. T. Jeż, *Szandor Kowacz*), przedstawiającym starego Serba, który całe niemal życie swe spędził w wojsku Austryackiém, w tém mianowicie kategoryi wojsk tych, która nosi nazwę ułanów. Serbija i Austrya by-

ły mu zarówno obojętnemi. Ułanów tylko znał, ułanów czcił i kochał, do szpiku kości czuł się ułanem i to nie innym — tylko austryackim i do pułku, odznaczonego cyfrą pewną, należącym ułanem. Za cześć i powodzenie ułanów w ogóle, a ułańskiego pułku, cyfrą pewną odznaczonego, w szczególności, byłby chętnie w chwili każdej oddał życie i majątek. O co, z kim, z jakich pobudek i dla jakich celów walczyli Austryaccy ułani, nie zapytywał nawet, lecz ukochanie to namiętne i wyłączne, dla instytucyi, pełniącej w mniemaniu większości czynność bronienia interesów krajowych, przybierała pozory gorącego patryotyzmu. W gruncie — był to posunięty do granic najdalszych duch korporacyi.

Obok ducha korporacyi, zauważyć tu należy interes pewnych stanów społecznych, — interes, który skłania je do wprowadzania w stosunki międzynarodowe urządzeń i utrudnień, przez wzgląd nie na pożytek społeczeństwa, którego część stanowią, lecz na własne swe nadzieje lub trwogi. Tak np., jeżeli przemysłowcy lub rolnicy kraju jakiego w zgromadzeniach prawodawczych czynią wnioski lub ustanawiają prawa, zmierzające do utrudniania przywozu lub wywozu pewnego działu wytworów pracy ludzkiej, więc do częściowego separatyzmu, z którego wynikają różne odcienia i stopnie międzynarodowych niechęci, — pobudką wniosków ich i postanowień głośno wyrażaną bywa zazwyczaj: pragnienie publicznego dobra, więc patryotyzm, istotną przecież, świadomie lub nawet bezświadomie niekiedy nimi rządzącą, nie jest nic innego, tylko interes osobisty lub stanowy, żądza uniknięcia strat lub zdobycia zwiększonych korzyści. Że zaś straty te nie przynoszą częstokroć krajowi istotnej szkody, ani korzyści istotnego pożytku, wiedzą o tém ekonomiści, dolegliwie odczuwa ogół, w imię którego dokonywały się patryotyczne niby usiłowania, rozumieją najczęściej ci także, którzy je dokonali.

Następnie, rzućmy okiem na jedno z najohydniejszych zjawisk ludzkości: na morderstwa, pożogi, rabunki i zadawania wyrafinowanych udręczeń, towarzyszące najczęściej międzynarodowym walkom, a dokonywane nie już w celach obrony lub zdobyczy, ale wprost przez szaloną żądzę niszczenia i poszukiwanie, w aktach okrucieństwa, dzikiej rozkoszy. Zjawisko to także bywa zazwyczaj przypisywaném patryotyzmowi. Jest to błąd, gdyż źródło jego spoczywa w fizyologicznym, zarówno jak i w psychicznym, ustroju człowieka, a objawia się i wybucha ono zawsze, ilekroć ustroj ten zostaje pod wpływami i w okolicznościach, które obezwładniają władze jego refleksyjne, a summę i natężenie wzruszeń wzmagają do stopnia najwyższego. Że nie sam tylko patryotyzm wyprowadza na jaw zjawisko to, świadczą o tém wojny domowe, w imię religijnych lub politycznych idei podejmowane, a w których summa okrucieństw i zniszczeń nie bywała wcale mniejszą od téj, którą wydały z siebie międzynarodowe walki. Dość tu będzie przypomnieć: Noc Ś-go Bartłomieja, tępienie Albigensów, niemiecką wojnę włościan z uprzywilejowanemi stanami w wieku XVI-m, Wandejską Szuaneryą, Wielką Rewolucyę francuską, a z czasów najnowszych: Hiszpańskich Karlistów i Paryzką Komunę. Wszystkie te, grozą przejmujące, wydarzenia dziejowe, odbywały się w imię idei religijnych i politycznych urządzeń, lub nawet pod sztandarem, noszącym imię pojedyńczej jakiejś osobistości, — patryotyzm zaś odegrywał w nich rolę niezmiernie pośrednią i podrzędną, wchodził tu w grę o tyle tylko, o ile indywidua, obudzające szalone te ruchy społeczne, mniemać mogły, iż przewaga pewnych idei religijnych i urządzeń politycznych, lub zdobycie władzy przez pewną osobistość, potędze i pomyślności kraju ich sprzyjać może. Tłumy przecież, dokonywające aktów szaleństwa, w chwili ich dokonywania, nie miały na pamięci ani idei żadnych, ani urządzeń, ani ogólnych narodowych pożytków. Czyliż bowiem podobna przypuszczać, ażeby wściekła tłuszcza, która w nocy Ś-go Bartłomieja uściełała ulice miasta trupami innowierców, czyniła to z samowiedném uznaniem, iż w sposób ten pracuje dla dobra religji? Czy można wyobrazić sobie, aby Szuan, piekący na wolnym ogniu podeszwy republikanina, w ciągu czynności tej, zastanawiał się nad urokami i zbawiennymi wynikami monarchicznej formy rządu, której był stronnikiem, lub, ażeby gromada sans-cullotów, która w dniach wrześniowych sprawiała rzeź arystokratów w paryskich więzieniach, składała się z republikaninów, zdających sobie sprawę z pobudek i następstw swych czynów? Wątpliwości też ulega, czy nafciarki paryskie, podpalające Tujlerye i bibljotekę, w chwili rozlewania na piękne wytwory cywilizacyi ludzkiej niszczącej materyi, miały na myśli uszczęśliwienie ludzkości za pomocą wprowadzenia

w stan społeczny systemu gminowładztwa? Rzecz zawiera się w tém, że ideę, w głowach swych i sercach, noszą przywódzcy, a do walki o nią wzywają tłumy, tłumy, śród których niezmiernie wyjątkowe indywidua posiadają o idei téj jasne wyobrażenia i żywą dla niej miłość. Tłum zaś cały pociąganym zostaje ku walce wcale innemi pobudkami: duchem awanturniczości, żądzą korzyści lub chluby, głuchem niezadowoleniem z bytu swego, nadzieją jego poprawy, zawiścią lub nienawiścią, z osobistych doświadczeń najczęściej pochodzącą. W wirze zaś i odmęcie walki, w obec grożących niebezpieczeństw i w perypetyach zwycięztw i przegranych, i te nawet pobudki znikają z serc i umysłów, a gromada ludzi przemienia się w trzodę źwierząt, do pewnych tylko granic przywódzcom swym posłusznych, a despotycznie opanowanych przez instynkty samozachowawczości i nienawiści. Ilekroć w dziejach powstanie zjawisko to, tylekroć powtarza się fakt zwracania się natury ludzkiej, należącej do pewnego stanu społecznego, ku stanowi, daleko już wstecz przez ludzkość pozostawionemu; samozachowawczość i nienawiść wzbiera z taką siłą, z jaką panowała nad ludźmi, w czasach pierwotnego bytu ich na ziemi, i wznieca tę samą, co podówczas żądzę krwi, zniszczeń i zadawania męczarni. Psychiczna istota ludzi, w podobny stan wtrąconych, nie należy ani do czasu, w którym działają oni, ani do zbiorowego ciała, którego część stanowią, ani do idei, w imię której do walki zawezwanymi zostali. Jest ona wtedy, wprost i tylko, wybuchającem zbiorowiskiem źwierzęcych instynktów i żądz, które, zmodyfikowane i umniejszone przez pracę dziejów, wracają do pierwotnej surowości swej i siły. Cofnięcie się to ku odległemu w przeszłości stanowi, tłómaczy zwykle wydarzający się w wypadkach podobnych rozdział, pomiędzy inicyatorami i wykonawcami walki — rozdział, w którym inicyatorowie tracą stérownictwo obudzonego przez się ruchu i, jeśli sami porwać się przezeń nie dadzą, giną, a rozszalałego żywiołu w kierunek właściwy zwrócić i do miary właściwej sprowadzić nie mogą. Nie mogą oni dokonać tego, gdyż, w pełni lub części przynajmniej posiadając władze swe refleksyjne, przestają być rozumianymi przez tych, którzy władze te zatracili ze szczętem, a umysłem i dążeniami należąc do współczesnej fazy ludzkości, obudzają wstręt i wzgardę w tych, którzy wstąpili w stan psychiczny, całkowicie innej fazie właściwy. Dla tego to najsroższe wybuchy okrucieństwa i zniszczeń stawały się zawsze wbrew woli, a nawet przewidzeniu tych, którzy z pozoru stali na czele dokonywujących je tłumów, którzy pierwsi podnieśli sztandar idei jakiejś i wykrzyknęli hasło walki o jéj panowanie. Dla tego też idea żadna, za bezpośrednią przyczynę zjawisk powyższych uważaną być nie powinna, a patryotyzm odegrywa, względem nich, rolę bezpośredniego czynnika wtedy tylko, gdy jakieś ciało zbiorowe broni się od zagłady i zupełnej utraty bytu. W wojnach przecież międzynarodowych, niezmiernie tylko rzadko i wyjątkowo, waży się całkowity byt ludów, a zdobycie lub utrata prowincyi jakiejś, tryumf lub upadek tego lub innego dynastycznego interesu, rozstrzygnięcie tej lub innej kwestyi ekonomicznej, nie doprowadza nigdy patryotyzmu do tego stopnia natężenia, aby wprost i od razu utracił on wszystkie pierwiastki, złożone weń przez ciąg dziejów i wynaturzył się w pierwotny a samotny popęd samozachowawczości i nienawiści. Jeżeli wszystkie okropności i zbrodnie, towarzyszące wojnom, przypisywać mamy patryotyzmowi, czy jemu także przypiszemy owe finansowe nadużycia, które w czasach wojen wzbogacają jednostki, kosztem niedostatku i cierpień walczących wojsk i kosztem utrzymującego wojska te ogółu, i owe spadanie, na nocą okryte pola bitew, stad drapieżnych źwierząt w ludzkich postaciach, które odzierają rannych z odzieży, okrywającej zbolałe ich ciała i ściągają pierścienie z rąk trupów?...

Tu doszliśmy już do końca rozwag naszych: jak i o ile obwiniać należy patryotyzm o wzniecanie międzynarodowych nienawiści i niechęci, sprowadzających z kolei wojny, podboje i sztuczne tamowanie wzrostu i obiegu bogactw ludzkości. Widzieliśmy, że w obec, w szerokiej jeszcze mierze, istniejącego w stanie dzisiejszym społecznym pierwiastku nienawiści, patryotyzm nie odegrywa roli wytwórcy jego, lecz jest zjawiskiem współrzędném ze wszystkiemi zjawiskami innemi i wspólne z niemi, od pierwiastku tego właśnie, odbierającém wpływy. Z owego to pierwiastku nienawiści, trwającego w patryotyzmie, tak jak i w innych działach psychicznego życia ludzkości, wynikają fałszywe jego kierunki, lecz wynikają one nie inaczej, jak pod rozlicznemi wpływami, wywieranymi w celach, najczęściej patryotyzmowi postronnych, na uczuciowe władze tłumów, zostające z władzami ich umysłowemi w znakomitéj nierównowadze. Ujrzeliśmy następnie, że nie wszystko, co posiada najwybitniejsze nawet pozory patryotyzmu, a przedstawia

go w świetle ujemném, jest nim istotnie; że szaty jego przywdziewają na się częstokroć: amibcya, duch korporacyi, osobisty lub stanowy interes. Nakoniec, przekonaliśmy się, że, względem wzniecania wojen i wszystkich towarzyszących im okrucieństw i zniszczeń, patryotyzm odegrywa rolę bezpośredniego czynnika nie zawsze, albo nawet wcale jéj nie odegrywa, lecz, że czynnikami takimi bywają najpowszechniej: mechanizm państwowego ustroju, interes i wola, mechanizmem tym rządzących, żądza osobistych lub stanowych korzyści i, nakoniec, pewien proces natury ludzkiej, wytwarzający, przy danych okolicznościach i wpływach, odpowiednie im stany psychiczne.

Zwróćmy się teraz ku drugiemu z punktów, rozwadze naszej przedstawionych, i postarajmy się rozstrzygnąć pytanie: jakie mianowicie modyfikacye i czynniki umysłowe, społeczne i obyczajowe, dokształcają patryotyzm do najdoskonalszej zgody z innostronnymi postępami ludzkości, a, uchylając go z pod wpływów ujemnych, fałszywym skierowaniem się jego zapobiegać mogą?

Pierwsza i źródłowa niejako modyfikacya taka spoczywa w poprawie nierównoważnego ustosunkowania uczucia i refleksyi, popędu i woli, tak jednostek składających społeczeństwa, jak, co zatem idzie, i samych społeczeństw; czynniki zaś, poprawę tę sprowadzić mogące, widzieć powinniśmy w kształceniu i wychowywaniu ludów. Kształcenie ludów znaczy w rozumieniu naszem: rozjaśnianie i wyprostowywanie pojęć ich umysłowych mocą oddziaływającej na nie nauki; wychowywanie ich, to potęgowanie i porządkowanie charakterów, a co zatem idzie, czynności i postępków, przez wzmaganie pewnych kategoryi wrażeń, a osłabianie kategoryi innych, przez poddawanie wrażeń i uczuć kontroli refleksyi i wodzy sumienia, będącego całokształtem pojęć umysłowych, rozświetlonych przez naukę i przyzwyczajeń moralnych, wyrobionych przez wrażenia.

Ktokolwiek wyobraża sobie naukę, jako zbiór wiadomości, służących tylko do zadowolenia właściwej człowiekowi umysłowej ciekawości lub ułatwiających mu zdobycie i upiększenie materyalnego jego bytu, — ten określa ją w sposób conajmniej niedokładny. Wiadomości, zdobywane i szerzone przez naukę, nie odegrywałyby w ludzkości roli przeważnej, gdyby cały zbiornik ich nie wytwarzał, w ostatecznym swym wyniku, sposobów pojmowania natury świata i ludzkości, a przez sposoby te pojmowania — nie przekształcał do głębi działania i wzajemnego na siebie oddziaływania różnych władz wewnętrznych człowieka. Bez pojęć umysłowych, wytworzonych przez naukę, czyli — przez poznanie natury świata i ludzkości, nie może istnieć owa: „narada różnych wzruszeń", wspomniona powyżej, a w procesach psychicznych ludów pierwotnych, więc pozbawionych nauki, nie istniejąca; nie mogą też istnieć ani jasna świadomość wszechstronnej natury celów i pożądań społecznych, ani umiejętność wybierania dróg, któremi do osiągnięcia celów i zadowolenia pożądań dążyć należy.

Pojęcia, tak o naturze świata i ludzkości, jak o różnorodnych zjawiskach natury téj, wypracowywane i szerzone przez dzisiejszą naukę, sprzyjają w szczególności zaprowadzeniu równowagi pomiędzy istniejącym w patryotyzmie, tak jak i we wszelkich innych dziedzinach ludzkiego bytu, pierwiastkiem nienawiści, a powstrzymującą rozrost i wybuchy pierwiastku tego refleksyą. Tak np. pierwiastek nienawiści, zawarty w patryotyzmie, samoistnie niekiedy, częściej daleko pod naciskiem działających nań wpływów, najwybitniej i najpospoliciej jeszcze wybucha — w wojnach.

Zobaczmy, jakiem jest pojęcie o pochodzeniu, naturze i następstwach wojen, przez naukę dzisiejszą jednomyślnie zatwierdzone, a naprzeciw namiętności i popędu postawione. „Dopóki ludzkość podległą jest dzikości i pierwotnemu stanowi cywilizacyi, dopóty następstwem wojny jest: wytępianie społeczeństw słabych, a uwalnianie silnych od niedołężnych ich członków, — dopóty, w dwojaki sposób ten, odbywa się rozwój drogocennych władz fizycznych i umysłowych, przez wojnę, w grę wprawianych. Później jednak, w dalej już posuniętych fazach cywilizacyi, drugie z działań powyższych dokonywa się całkiem na odwrót. Skoro tylko rozwój i podział pracy ludzkiej dosięga stopnia tego, przy którym pewna tylko część dorosłych członków społeczeństwa obowiązaną jest do władania orężem, objawia się wnet dążność ku wybieraniu dla czynności tej osobników najsilniejszych i najpomyślniej utworzonych, a pozostawiania dla sprowadzania potomstwa najsłabszych i fizycznie najniższych. W Anglji, gdzie stosunkowo wojsko jest małoliczne, lekarze odrzucają znaczną część indywiduów, stających do poboru. Okazuje to, iż wojskowość działa niezbędnie w kierunku zesłabnięcia rasy. Gdziekolwiek przez

kilka lat, z kolei, pobor wojskowy wyłącza z pośród ludzkości osobniki najpiękniejsze, — jak się to działo we Francyi, — potrzeba zniżenia miary wymagalnego wzrostu dowodzi szkodliwości wpływu, wywieranego, przez system ten, na owe przymioty zwierzęce, będące konieczną podstawą dla rozwijania się zalet wyższego rzędu. Jeżeli zaś sztuczny ten upust krwi społeczeństwu odbywa się i z innej jeszcze strony, jeżeli znaczna część prac najcięższych spada na ludność kobiecą, wyczerpywaną już przez trudy macierzyństwa, natenczas wstępuje w grę drugi jeszcze czynnik fizycznego upadku. I w ten to sposób, po przejściu pewnego, początkowego stadyum postępu, wojny, zamiast sprzyjać fizycznemu rozwojowi ludów, stają się dlań przyczyną upadania."

„Następnie, w stosunku do pracy ludzkiej, wojny, sprzyjając pośrednio rozwojowi przemysłu, przez wytwarzanie wielkich agglomeratów ludnościowych, bezpośrednio wywierają nań wpływ pognębiający. Wpływ ten jest pognębiającym, przez zużywanie rąk i materyałów, które, w kierunek ten nie zwrócone, zasilaćby mogły przemysł; przez zmięszanie stosunków wzajemnej zależności pomiędzy czynnikami wytwarzającymi i konsumującymi; przez upłynięcie w koryto inne zdolności organizacyjnych i administracyjnych, które mogłyby stać się użytecznemi postępowi umiejętności i urządzeń przemysłowych. A gdy porównamy Spartę, urządzoną całkowicie na sposób wojskowy, z Atenami, które połowę zaledwie urządzeń tych posiadały, — albo, jeśli przypomnimy sobie wzgardę dla umiejętności wszelkich, wyznawaną przez epoki, odznaczające się duchem wyłącznie wojskowym, jak np. epoka feudalizmu, nie będziemy mogli zaprzeczyć temu, że wojny nie idą w parze ani z rozwojem przemysłu, ani z postępami umysłowymi wyższego rzędu, które wspomagają przemysł i wzajem są przezeń wspomaganymi."

„Nie inaczej się dzieje z następstwami czysto już moralnej natury. Z jednej strony wojny wyrabiają wprawdzie przymiot karności, — przymiot zatem, który nietylko sam czasowo jest potrzebnym, ale, który jeszcze służy za środek do nabycia przymiotów, potrzebnych zawsze; z innej strony jednak, — wyrabiają one przymiot ten nie inaczej, jak kosztem przechowywania lub nawet wzmagania właściwości przeciwspołecznych. Wybuchy, spowodowywane przez pierwiastek egoizmu, niemogą być umniejszonymi przez nic innego, tylko przez pierwiastek współczucia, — otóż czynności wojenne niszczą współczucie, co więcej — rozwijają one egoizm do stopnia tego, na którym zło, sprawione innym, staje się rozkoszą. Członek społeczeństwa, który zokrutniał wśród zabijania i ranienia nieprzyjaciół, okrucieństwo to przynosi niezbędnie do ogniska społeczeństwa własnego. Zdeptane na polach bitew współczucie, nie powstaje już do życia w stosunkach cywilnych. Im więcej ludność przyzwyczaiła się, w czasie wojen, do zadawania cierpień innym, tem pewniej przyzwyczajenie to przechowa w czasie pokoju; ztąd powstać muszą, w stosunkach społecznych, nieprzyjaźnie, gwałty zbrodnicze i mnóstwo innych, mniej ważnych, niezgód, które sprowadzają dążność ku anarchji i z kolei — konieczność rządów repressyjnych. To też, przyzwyczajenia cywilizacyjne, przez uspołecznienie rozwijane, neutralizowanemi są przez przyzwyczajenia antycywilizacyjne, nabywane w wojnach; i w ten sposób, oprócz bezpośrednich śmierci i cierpień, wojna sprowadza pośrednio szereg nieszczęść innych, utrzymując pośród ludności uczucia anty-społeczne." (Herbert Spencer, *L'introduction à la science sociale*, p. 213–216).

To i wszelkie inne, tego samego rzędu, pojęcia umysłowe, dostatecznie zrozumiane i rozprzestrzenione, utworzyć mogą summę wyobrażeń i przekonań, pełniącą, względem uczuć i popędów, rolę obrończego wału. W obec jasnej świadomości zła i dobra, szkód i korzyści, wypływających z pewnego rzędu działań i postępków, i świadomością tą zrodzonej refleksyi, uczucia stać się muszą ostróżniejszemi, a popędy utracać stopniowo gwałtowność swą i bezwzględność. Tym sposobem tylko powstać może równowaga owa pomiędzy uczuciowemi i umysłowemi władzami jednostek ludzkich, a zatem i społeczeństw, równowaga zapobiegająca przedewszystkiem może — poddawaniu się społeczeństw wpływom i parciom, na uczuciową ich stronę wywieranym. Im większą summą pojęć umysłowych zawładnie społeczeństwo i im rzeczywiściej zawładnie nią, to jest: im głębiej wnikną one we wszystkie warstwy ludności, tém większe posiądzie prawdopodobieństwo, iż patryotyzm jego pchniętym nie zostanie w kierunki fałszywe, przez umiejętnie na uczuciową stronę jego oddziaływające, a postronne mu interesy i namiętności.

Równowaga ta przecież pomiędzy uczuciowemi a umysłowemi władzami jednostek i społeczeństw, którą wytworzyć może tylko głębokie wsiąknięcie w grunt społeczny pojęć umysłowych, przez naukę wyrobionych, chwiejną i łatwemu nadwerężeniu podlegającą być musi zawsze, ilekroć, wśród samychże władz uczuciowych, nie wytworzy się i nie utrwali przewaga miłości nad nienawiścią, co najmniej, — równowaga egoizmu i współczucia. Nienawiść ustępować może miejsca miłości i współczucie, zamykać egoizm w pewnych nieprzekraczalnych granicach, tylko mocą ćwiczenia i potęgowania wrażeń kategoryi pewnych, a przerzedzania i pognębiania im przeciwnych; mocą też wyrabiania obyczaju, smaku i przyzwyczajeń, wzrostowi współczucia, a zanikaniu nienawiści sprzyjających. Działalność w tym kierunku dokonywana jest wychowywaniem ludów. Wychowanie ludów stanowi konieczną podstawę dla ich wykształcenia; w niem pojęcia umysłowe znajdują grunt, w którym silnie i trwale zakorzeniać się mogą i ochrony, które je od przemienienia się w zgłoskę martwą strzedz mają. We współczesnem nam stadyum cywilizacyi, wychowywanie ludów mniej jeszcze posiada wartości społecznej, czyli: na niższym jeszcze znajduje się stopniu rozwoju, niż ich kształcenie. Tłómaczy to jasno: dla czego w takich nawet społeczeństwach, które posiadają już znaczną summę pojęć umysłowych, pierwiastek nienawiści przeważa potężnie nad pierwiastkiem współczucia. Nie dowodzi to bynajmniej, jak chcą twierdzić niektórzy, bezsilności nauki i wytwarzanych przez nią pojęć na etyczne skierowanie się ludzkości, lecz uwyraźnia tylko związek nierozerwalny, zachodzący pomiędzy działaniami umysłów i charakterów i konieczność zaprowadzenia w charakterach równowagi egoizmu ze współczuciem dla utrzymania takiejże równowagi pomiędzy umysłem, a uczuciem. Że obecne wychowywanie ludów, dla celów i z przyczyn wielu, nad któremi rozszerzać się nie możemy, odbywa się jeszcze, w kierunku nadawania nienawiści, przewagi nad współczuciem, dowieść tego mogą dwa tylko, z pomiędzy mnóstwa innych, zaczerpnięte przykłady: panujący system historycznego nauczania i równoległe wyrabianie w młodych pokoleniach przyzwyczajeń, wręcz sprzecznej z sobą natury.

Śmiało, zda się, rzec można, że, będący dziś w użyciu powszechném, sposób nauczania historyi, umyślnie lub nieumyślnie, lecz prawie wyłącznie, zmierza do obudzania wrażeń nienawiści, do wydobywania z głębin istoty ludzkiej, przytłumionych przez cywilizacyę, popędów napaści, chciwości i zemsty. Dzieje i piśmiennictwo Greków i Rzymian, stanowiące główną osnowę kształcenia młodych pokoleń, ukazywane są przeważnie, jeśli nie wyłącznie, ze strony, napełniających je, rożnorodnych, a zawsze groźnych i krwawych kolizyi. Któraż strona dziejów Grecyi, przed pamięcią i wyobraźnią uczniów, przesuwaną bywa częściej i rozleglej: ta, która przedstawia nieustanne zawiści, współzawodnictwa, walki, czy ta, na tle której duch grecki, zgłoskami artyzmu i filozofji, nakreślił pełne łagodnej wielkości słowa: „spokój jest pięknością"? Któż mozolnie i długo nie uczył się kolei i perypetyi wojen Punickich i nie klękał duchem przed Scypjonem Afrykańskim, zasypującym w gruzach kwitnącego miasta setki tysięcy ludności, broniącej praw swych do życia i pracy? Lecz komuż przyszło na myśl, naprzeciw obrazu tego, umieścić przed młodemi oczami, obraz następstw złowrogich, które Rzym ściągnąć musiał dla siebie i ludzkości, przez zniszczenie rywalki swej, lecz też i współpracownicy? Któż pomyślał, aby wrażenie nienawiści, względem pokonanych, objawiające się radością ze zwycięztw Scypjona, przytłumić w młodem sercu wrażeniem litości, obudzonej nieźmiernym bólem okrzyku: *Delenda Cartagena!* Dosyć jest posiąść summę wiadomości taką, jakiej udziela pierwiastkowe nauczanie, aby wiedzieć na pamięć: ile wojen wytoczył i ile bitew wygrał Juljusz Cezar; lecz trzeba studyować naukę prawoznawstwa w najwyższych jéj sferach, aby dowiedzieć się: co, w interesie samego Rzymu, Cezar uczynił dla ludów, przez Rzym podbitych. W nauczaniu dziejów Izraelskich zarówno, będących znowu podstawą wychowania religijnego, Księgi Sędziów i Królów, przepełnione obrazami walk, okrucieństw i morderstw, pierwsze zajmują miejsce; lecz jakże w niewielkiej liczbie dziecięcych i młodzieńczych istot zadrga wrażenie współczucia, wywołane słowami Proroków, nauczających, jako potęga w obec słabości dobrą być powinna; jako niewola bezprawiem jest i zadatkiem upadku; jako kiedyś włócznie i dzidy zamienią się w pługi, a bazyliszek uszanuje igrającą przy gnieździe jego rękę dziecięcą. Cóż jednak, gdy nauczanie historyczne, od tej dalekiej i nikogo już bezpośrednio nie dotykającej przeszłości, przechodzi w czasy

nowsze, — w czasy, z których żyjące dziś narody czerpią prawa swe, dziedzictwa i chluby! Tu despotycznie już panują obrazy i wyobrażenia natury takiej, która, w upajanych nimi ustrojach, wzniecać może wyłącznie wrażenia pychy i wzgardy, tych nasion uwielbienia samego siebie, a pomiatania prawami i wartością innych. Mniejsza o to, jakie przysługi uspołecznieniu i cywilizacyi, ledwie powstającej do życia Europy, przyniósł Karol Wielki! Niemcy i Francya w zażartym a dotąd trwającym sporze odbierają go sobie wzajem, dla tego, aby, udowodnione posiadanie go, udowodniło prawa ich do pewnych dziedzictw i chwał. Wprzód zanim młode pokolenie francuzów lub niemców dowie się o istotnych zasługach męża tego, dowiaduje się, iż obowiązaném jest do odbierania chwały wydania go przeciwnemu plemieniu, a wiadomość ta przynosi mu z sobą zawistne i nienawistne wrażenia. W ten to sposób, każdy ustęp z dziejów średniowiecznych i nowożytnych, każda wielka scena dziejowa, każda zasługa lub wina, znacząca karty życia współczesnych narodów, w kraju każdym znajduje tłómaczenie inne, a zawsze takie, że wytryskują zeń żużle wrażeń, mające w przyszłości: wzniecić pożary odpowiednich im namiętności. W ogóle, z pomiędzy dwu strumieni dziejów ludzkich, z których jeden huczy walkami, gore pożogą i grzmi złorzeczeniem, a drugi, na spokojnych falach swych, niesie naukę, sztukę, rozwijającą się wciąż i w milijony gałęzi rozrastającą się pracę i myśl ludzką, — historyczne nauczanie młodych pokoleń posługuje się jednym tylko, drugi pozostawiając w cieniu tak dalece, że oddalonym i przyćmionym widokiem swym budzić nie może żadnych wrażeń i żadnych wychowawczych wywierać wpływów. Zresztą, system taki historycznego nauczania, bynajmniej naukowym nie jest. Faktów, datt i imion własnych, zapełniających nauczanie to, a w żadną syntezę nie związanych i żadną uspołeczniającą myślą nie napojonych, zwać nie podobna umysłowemi, ani żadnemi pojęciami. Jest to zaledwie pierwszy podkład pod istotną umiejętność historyi, — podkład przecież, na którym nic już więcej wznoszoném nie bywa, a z którego unoszą się gorzkie pary owego morza, które niegdyś zalewało pierwotny byt ludzkości. Szerokie rozłożenie na przestrzeni społecznej podkładu tego wydaje się oświatą, w gruncie jednak jest jeszcze zaledwie próbą jéj, jedném z pierwszych stadyów jéj rozwoju. Czyliż więc dziwném jest, że, gdy w tak ważnym i tak szerokie miejsce zajmującym dziale wychowania, pojęcia umysłowe są nieobecnemi, a pierwiastek współczucia, przez bezczynność, w jakiej go pozostawiono uśpionym i zesłabłym, w psychicznych istotach obywateli krajów, nie odbywa się „narada wzruszeń różnych", lecz, że podlegają oni tylko lub przeważnie jednej, najgorliwiej w nich ćwiczonej, wzruszeń kategoryi? Tu zarzucić można, że przecież wzruszenia, przywołujące do życia pierwiastek współczucia, obudzanemi są w członkach społeczeństw, przez nauczanie religijne; że nauczanie to, stawiąc przed wyobraźnią pokoleń obrazy miłości, pokory, zaparcia się, poświęcenia, samo już, bez współpomocy innostronnych czynników wychowawczych, zdolném jest wytworzyć przewagę współczucia nad nienawiścią i egoizmem.

Tak zapewne; nauczanie religijne mogłoby, w znacznej przynajmniej mierze, przyczynić się do otrzymania tych zbawczych dla ludzkości wyników, gdyby w wychowywaniu ludów nie istniał drugi czynnik, wpływający na nie w kierunku ujemnym, mianowicie: równoległe rozwijanie w nich przyzwyczajeń i upodobań najsprzeczniejszej z sobą natury moralnej.

Sprzeczność tę zauważył, w jedném z dzieł swych, John Stuart Mill, pisząc o młodych lordach angielskich, którzy po wysłuchaniu, w ścianach domowych, długich i budujących nauk o miłosierdziu i litości, wprost od nauk tych udają się do parków, kędy, ścigając i mordując zwierzęta, ku zabawie ich tam zgromadzone i najnielitościwiej dręczone, nabywają przyzwyczajeń, wręcz naukom powyższym przeciwnych. Nie przeczymy, że dręczenie i mordowanie zwierząt, nie z potrzeby, lecz dla zabawy dokonywane, zaprawia tych, którzy oddają się tej zabawie, do obojętnego spoglądania na rozlew krwi i męczarnie, do znajdowania nawet w widoku tym pewnego gatunku rozkoszy. Wybitniejszy jeszcze przykład tego, niż polowania angielskich lordów, przedstawiają walki byków i kogutów, istniejące i stanowiące dotąd najpopularniejsze źródło rozrywki w wielu krajach, ludność których, pracowicie zkądinąd jest przyzwyczajaną do wstrętu względem wszystkiego, co jest mordem, krzywdą i dręczeniem. Lecz, o ileż szersze i silniejsze wpływy wychowawcze niezgodność ta przyzwyczajeń wywierać musi, ilekroć znajduje się w stosunkach międzyludzkich. A znajduje się w nich ona niezmiernie często. W wychowaniu domowém pospolitym wielce bywa zwyczajem: nauczać dzieci litowania się nad żebrzący-

mi nędzarzami i własnoręcznego udzielania im pomocy, czyli jałmużny. Z drugiej jednak strony, najpospolitszą też pod słońcem jest rzeczą, iż dziecię, które przed chwilą litowało się nad żebrakiém i wspomagało go, z tych samych ust, które w niém litość tę i żądzę niesienia pomocy obudziły, uczy się wzgardy i nienawiści, względem licznych kategoryi istot ludzkich, względem np. niższych klass społeczeństwa lub innowierców. Codziennie, wraz po obudzeniu się i przed zamknięciem powiek do snu, dziecię powtarza wzniosłe słowa Modlitwy Pańskiej o win odpuszczeniu, piękność zresztą i słodycz przebaczenia przedstawianą mu bywa za pośrednictwem odpowiednich ustępów Ewangelji; — lecz, w innych momentach dnia i na innych kartach księgi, do nauczania go przeznaczonej, słyszy i czyta ono o piekle, dowiaduje się zatém i zwolna do myśli tej przywyka, że Bóg nie przebacza. Toż samo z pokorą. Młode pokolenia przyzwyczajanemi bywają z jednej strony do milczącej uległości i spokojnego przenoszenia zadawanych im upokorzeń, krzywd choćby; z drugiej jednak, — pilnie nauczanemi prawidła, zapisanego w kodeksie honoru, które, za niepomszczenie otrzymanej obelgi okrywa hańbą, a nawet ukorzenie się przed samą wyższością czyjąś poczytuje częstokroć za brak, tak zwanej, osobistej godności. Toż samo z ową godnością człowieczą, pojętą w stosunku nie do jednostki już, lecz do całego rodu ludzkiego. Z jednej strony, umysły ludzkie przywykają do pojmowania ludzkości nietylko w oderwaniu od całego rzędu istot organicznych, — lecz, w niezmiernem, wzrokowi niedościgłem, nad nie wyniesieniu; ztąd wynika pojęcie godności człowieczej, oparte na najwyższych właściwościach ludzkiej natury, takich jak: intelligencya, zdolność do uspołeczniania się, współczucie i współpomoc. Z innej jednak strony, też same umysły, w skutek udzielanych im nauk i nadawanych przyzwyczajeń, uczą się cenić, wyżej nierównie nad istotną ich wartość, przymioty czysto źwierzęce, mianowicie: siłę i odwagę fizyczną; siłę i odwagę, pojętą nietylko jako podstawę dla rozwoju władz i przymiotów wyższych, jako środek do wykonywania prac odpowiednich, do słusznego odpierania napaści, ale także i przedewszystkiém, jako narzędzie do zadość uczynienia nienawiści i zemście, do otrzymania pożądanych, — a któż pyta: czy prawych? zdobyczy, do odnoszenia zwycięztw, w krwawych walkach, bez celu choćby, wprost dla zabawy toczonych, czego przykład przedstawia ulubione do dziś dnia w Anglji bokserstwo, a w Hiszpanji gromienie na arenach publicznych źwierząt dzikich, przez atletów, umyślnie w celu tym kształconych, a wynagradzanych pełną zapału miłością i czcią ludności.

Przykładów podobnych, przedstawiających, sprzeczne całkiem ze sobą, prądy nawyknień i upodobań, wlewane w psychiczną istotę ludów, przytoczyćby można mnóstwo. Wyżej wymienione wystarczą jednak do utworzenia pojęcia niejakiego o tém, jaki bezład i jaką chwiejność wpływy wychowawcze podobne wytwarzać muszą w charakterach i jak bardzo utrudniają one i umniejszają wpływ na charaktery te, samych pojęć umysłowych. W sprzecznych przyzwyczajeniach i upodobaniach zawarte, sprzeczne sobie pierwiastki, toczą we wnętrzach ludzkich walkę nieustanną; walkę, która, w skutek niewygasłych jeszcze w naturze ludzkiej uczuć i popędów pierwotnych, jak też w skutek wielu przyczyn, w obecnych formach bytu ludzkości zawartych, przechyla się wciąż na stronę nienawiści, egoizmu, okrucieństwa i pychy. Od ulepszeń i postępów kształcenia i wychowywania ludów, za pomocą których jedynie zaprowadzoną być może w psychicznych istotach ich równowaga uczucia i umysłu, a przewaga miłości nad nienawiścią, zależy udoskonalenie patryotyzmu, zmniejszenie lub całkowite unicestwienie fałszywych jego kierunków. Ulepszone, szerzej i harmonijniej rozwijane kształcenie to i wychowywanie znieść też musi stopniowo jedną jeszcze przeważną przyczynę, zarażającą patryotyzm pierwiastkami nienawiści i pychy, mianowicie: troskę o byt własny i trudność w rozwijaniu i udoskonalaniu bytu tego, którym społeczeństwa niektóre dziś jeszcze są podległe.

I tu właśnie jest punkt zetknięcia się patryotyzmu z kosmopolityzmem; punkt, na którym kosmopolityzm, zrozumiany jako przyznanie każdej z odrębnych grupp ludzkości praw do indywidualnego bytu, jako solidarność, współpraca i wzajemne dla siebie współczucie ludów, przynieść może patryotyzmowi ważne udoskonalenia, przez samo unicestwienie psujących go przyczyn. Dziś, w obec pewnych położeń i zawikłań, ci nawet, którzy najprzeciwniejsi są wzniecaniu w patryotyzmie ogni nienawiści, widzą się przeciw nim bezsilnymi. Siła rzeczy, nieprzeparta moc natury ludzkiej pokonywa usiłowania ich; w smutne, bo pełne srogich wątpień, zadumy wprawiają ich zadawane im pytania: ażali nie istnieją cele, pamięć o których podtrzymywaną być winna kosztem wszelakim? ażali

nie ma rzeczy tak wielkich, iż chronić je od upadnięcia w gruzy godzi się za pomocą podpór, z zatrutych choćby żelazców sporządzonych? Daremnie głoszą oni, że nienawiść, czemkolwiekby natchnionemi były posługujące się nią dłonie i jakiemikolwiek byłyby ostateczne żądania rozpłomienionych przez nią serc, posiada w sobie zawsze coś niebezpiecznego, coś trującego, coś, co społeczeństwa zawraca daleko wstecz... Panująca, w położeniach podobnych, niezmierna przewaga namiętności nad refleksyą i osłabiające umysł nieustanne wpatrywanie się w jeden punkt wyłączny, z pominięciem wszystkich innych punktów umysłowego i etycznego horyzontu, wprawia społeczeństwo w stan rozjątrzenia i krótkowidztwa takiego, iż tych, którzy odradzają mu nienawiść, posądza ono i oskarża o nienawidzenie, co najmniej, o lekceważenie praw jego i dążeń. Tu więc, jak wszędzie, kędy panują przyczyny wyższego rzędu, indywidualne usiłowania zdziałać mogą niewiele, poprawy zaś w zwichniętém ustosunkowaniu wewnętrznych władz społeczeństwa oczekiwać można tylko od zniesienia samychże owych przyczyn.

Z tego samego źródła pochodzi też najpospoliciej i samouwielbienie narodowe, ów fałszywy też, a niezmiernie zgubny kierunek patryotyzmu; pochodzi on ze źródła tego przez to panujące w naturze prawo oddziaływania, które w upokorzonym wznieca niezmierną żądzę wywyższenia się, a doświadczającego złej doli popycha do składania światu przeróżnych powodów, że zasługuje na dolę lepszą. Zresztą, widok cierpień i upokorzeń potęguje, w indywiduach pewnych, współczucie do stopnia tak wysokiego, że przenoszących je widzieć już one nie mogą inaczej, jak w aureoli świętości, na piedestałach bohaterstwa, w obłokach apoteozy. Potężne to współczucie rodzi niekiedy natchnienia twórcze, płody których dopomagają z kolei wzrostowi samouwielbienia; kieruje też ono piórem historyków i zmusza je niejako do malowania obrazów, w których światła skupiają się na plan pierwszy, a cienie nikną w niejdojrzalnych prawie głębiach perspektywy. Względem drugiego tego, z pomiędzy fałszywych kierunków patryotyzmu, czynnikami udoskonalenia mogą być nowe zwroty, przyjęte przez sztukę i dziejopisarstwo. Zwrót sztuki ku realizmowi, mającemu przedewszystkiem za zadanie: poszukiwanie i ukazywanie prawdy w naturze i życiu, — prawdy wszelkiej, tak jasnej, jak ciemnej, tak pocieszającej, jak smutnej, utrudnia w sposób szczególny bezwzględne idealizowanie tak przeszłości narodowej, jak współczesnego stanu społeczeństwa, a na lutnie wieszczów samych, obok strun chwalby, naciąga struny surowych upomnień. Dziejopisarstwo znowu, poddane w czasach najnowszych krytyce, badającej źródła dziejowe i porównywującej je pomiędzy sobą, wzbogacone zresztą wielkiem rozmnożeniem się źródeł tych, przez ułatwiony przystęp do zawierających je zbiorów, a także przez sprawiedliwszą wartości ich ocenę, ściślej niż kiedykolwiek liczyć się musi z prawdą, lepiej niż kiedy widzialną, i samo więcej zabezpieczone od złudzeń, coraz mniejszą ich dozę w umysł społeczny wlewać może.

Takiemi są modyfikacye i czynniki społeczne, od których udoskonalenia patryotyzmu i uniemożliwienia fałszywych kierunków jego spodziewać się należy. Łudziłby się przecież srodze, ktokolwiekby mniemał, iż niezmierne a wielostronne postępy te, szybko i łatwo osiągniętemi być mogą. Szybkość i łatwość osiągania celów i pełnienia prac wewnętrznych, nie są bynajmniej udziałem ludzkości. Tu szczególniej, wszystko rozwija się wśród mnóstwa przeszkód, w tysiącznych perypetyach cofania się i mozolnego znowu wybijania się naprzód. Nauka powstaje, potężnieje, wytwarza pojęcia umysłowe i oddziaływa przez nie na psychiczny ustrój ludzkości bardzo powoli. Dla czego? Określa to w sposób następny jeden z najpoważniejszych jéj przedstawicieli. „Nauka wzrasta powoli i stopniowo, bo zadanie jéj nie ma nic wspólnego z samorzutnością ludzkiego ducha, czerpiącego wszystko z samego siebie, lub z pierwszego spojrzenia na całość wszechrzeczy; zadaniem jéj są: spostrzeżenia, metody, teorye. I wtedy dopiero, gdy zdobędzie ona stałość i potęgę bytu, a jasność widzenia, czynność jéj istotna rozpoczyna się i staje bardzo poważną, nietylko względem zastosowań, które umożliwia, ale także w dziedzinie umysłowości, a przez to i w dziedzinie etyki. Podówczas, w bezgranicznej otchłani wszechświata, wyznacza ona ziemi i ludzkości miejsce im właściwe; wskazuje człowiekowi świat, poddany wiekuistej prawidłowości, wytworzonej przez niewzruszone prawa; zadawalnia namiętność jego do cudów, przez danie mu nad przyrodą mocy panowania, a łagodząc względem niego żywioły zewnętrzne, łagodzi też własną jego istotę. Podówczas to wpływ nauki rozlewa się na wszystkie rzeczy wielkie: na religję, politykę, filozofie, wtedy to staje się ona zwieńczeniem cywilizacyi, która bez niej pozostaje w wiecznem dzieciństwie, a zatrzymu-

je się w rozwoju swym wraz z jéj zastojem. Nauka ukazuje się późno i postępuje powoli; wszystko też zaczyna się bez niej, a nic się bez niej nie kończy." (Littré, *Fragments de philosophie positive*, p. 178–179.) Nauka powoli rozlewa na ludzkość kształcące swe wpływy, nietylko jeszcze dla tego, że tworzyć musi spostrzeżenia, metody i teorye, zanim dosięgnie zwieńczenia swego, którem są pojęcia umysłowe, ale i dla tego jeszcze, że wtedy nawet, gdy pojęcia umysłowe wytworzonemi już są i na silnych podstawach opartemi, społeczeństwa przyswoić je sobie mogą tylko wtedy, gdy posiądą dostatecznie gruntowną i szeroką podstawę naukowych wiadomości. Gruntowność i szerokość podstawy tej zostaje w stosunku do przeniknięcia wiadomości naukowych we wszystkie klassy społeczeństwa, czyli: do oświaty nietylko zwierzchnich i płytkich warstw społecznych, ale całego ludu. Dla tego to zapewne, oświecanie ludu, czyli prowadzenie go przez wiadomości naukowe do umysłowych pojęć, najwyższą posiada wagę w oczach wszystkich prawie społeczeństw nowożytnych, uwiadomionych już do pewnego stopnia o wpływie, który na szczęście ich i doskonalenie się wywrzeć może sprowadzenie lepszej, niż dotąd, równowagi pomiędzy różnemi władzami psychicznej istoty ogółu. Dla tego też, oświecanie ludu poczytywanem być powinno za najważniejszy może obowiązek patryotyzmu. Z jednej bowiem strony, zabezpieczając uczucia patryotyczne od fałszywych kierunków i zgubnych wybuchów, a z drugiej, rozniecając i utrwalając uczucia te przez rozprzestrzenienie odpowiednich pojęć, uchronić ono może społeczeństwa od dwu klęsk przeciwnych sobie, lecz zarówno im wrogich: od szału i apatyi, od samouwielbienia i samozatraty. Lecz oświecanie ludu wszędzie, w tych nawet krajach, które zwą się najoświeceńszemi, przedstawia dzieło zaledwie i od niedawna rozpoczęte. Droga przed niem długa i trudności pełna, w obec szczególnej plątaniny interesów, namiętności i dążeń różnych, które stawią przed niem sztuczne zapory. Cóż jednak z wyższemi warstwami społeczeństwa? Tym także doścignięcie i należyte przejęcie się pojęciami umysłowemi nieźmiernie jest trudném, dla przyczyn innych, z których przeważnemi są: głęboko wkorzenione a nauce przeciwne, wyobrażenia i wierzenia, i rozleniwiające umysł, a krąg widzenia ścieśniające, wpływy bogactw lub dostojeństw.

Niemniej powoli od sposobów kształcenia społeczeństw postępować i wyższej doskonałości dosięgać mogą sposoby ich wychowywania. Obie zresztą czynności te są tak ściśle związanemi z sobą i wyniki, sprowadzane przez każdą z nich, tak bardzo wpływają na wartość wyników, sprowadzonych przez drugą, że wszelkie skrzywienie lub zatamowanie czynności kształcenia krzywić i powstrzymywać musi najlepsze choćby zkądinąd wpływy wychowawcze; i na odwrót — ze złych wpływów wychowawczych wytwarzają się, dla najgorliwszego choćby kształcenia, kruche i krzywe podstawy. Skoro zaś odmiany nieprawidłowych stosunków międzyspołecznych oczekiwać można tylko od rozpowszechnienia się pojęć i uczuć zdrowego kosmopolityzmu, — pojęć i uczuć, rozwój i postęp których zależnym też jest od rozwoju i postępu kształcenia się i wychowywania ludów, rzecz prosta, iż to także źródło fałszywych kierunków patryotyzmu wielce tylko powoli wysychać i znikać może.

Wszystko tu więc, w obecnej fazie życia ludzkiego, zostaje w stanie zaczątkowym; wszystko jeszcze poddanem jest pracy wyrabiania się, wybijania się naprzód, wywalczania sobie odpowiednich dróg i narzędzi. Wszystko tu jeszcze, owinięte w tęczowe pieluchy pragnień i nadziei, na skłonie widnokręgu jaśnieje światłem wschodzącej jutrzenki. Południe jeszcze daleko, a tembardziej ten uroczysty moment dnia, w którym żeńcy usiądą w ciszy i szczęściu, aby spoczywać owoce prac i boleści, lecz czy tylko własnych? o! kędyż, w jak niezliczonych, a zapomnianych mogiłach, w jak bezpowrótnej, nieścignionej rozsypce będą podówczas ogromne tłumy tych, którzy na glebę ludzkości, przez długie wieki, potokami leli krew, pot, łzy i myśli!...

Lecz mocą niezłomnych, a tym razem dobroczynnych właściwości natury ludzkiej, oddalona przyszłość ta, to według potężnego określenia poetki:

„Świt słoneczny, świt daleki,
Do którego wszystkie wieki
Wyciągają swe ramiona.
Czyn zwinięty, jak zawiązek
W tajemniczym myśli kwiecie,

Prąd, co ruchy budzi w świecie,
Wznosząc sztandar: obowiązek,
Sny narodów, ludów hasła,
Zapał walki — klęsk pociecha,
Wiara ziemi nie wygasła"...
(M. Konopnicka, *Przeszłość i przyszłość*)

Dla czegoż więc przyszłość niema być świtem słonecznym, prądem ruchy budzącym, sztandarem obowiązku, zapałem walk i klęsk pociechą, w stosunku swym do idei jednej, skoro wszystkiem tem jest, dla wszystkich na ziemi uczuć i spraw, idei i ideałów? Dla wszystkich. Któż bowiem, w dzisiejszym stanie społecznym wskazać zdoła jedno choćby skończone w sobie i kluczem mądrości zamknięte pojęcie, albo wyrosłe do naturalnego wzrostu swego i koroną doskonałości zwieńczone uczucie? A czyliż ludzkość jest dość bogatą, aby ze skarbca swego bezkarnie wyrzucać mogła klejnoty, dla tego, iż oczyszczenie ich ze wszelkiej rdzy i skazy długiego czasu i wielkich trudów wymaga? Nie; gdyby nawet, co jest nieprawdopodobném, w skutek umowy jakiejś i zbiorowego postanowienia, uczynić to chciała i zamierzała, chęci jéj i zamiary unicestwionemi byłyby przez instynkt zachowawczy, stojący na straży wszystkiego, co byt jéj utrwalać i udoskonalać może i przez nieśmiertelny ów pociąg ku oddalonym czasu perspektywom, który rozkazuje jéj dla przyszłości pracować i cierpieć, przyszłością pocieszać się i skrzepiać.

Tu jednak zmieńmy ustawienie obrazu, aby przypatrzyć się mu ze strony przeciwnej, aby przez chwilę choćby utopić wzrok w bijących od niego blaskach, gdyśmy na skazach jego tak długie zatrzymali spojrzenie. Zobaczmy, jakie usługi wszechstronnie pojętej cywilizacyi oddają uczucia i pojęcia, zawarte w patryotyzmie, jak i o ile dopomagają one jednostkom i społeczeństwom do wdzierania się ku szczytom, zamieszkiwanym przez szczęście i doskonałość. Wpływy i przysługi patryotyzmu zapisane są na kartach dziejowych imionami całego rzędu bohaterów i wieszczów. Lecz na szlak ten gwiaździsty przelotne tylko rzucimy wejrzenie. U najbliższego nam już krańca jego, pokłonem, czci pełnym, powitamy tak czarowną, że aż przez wieki za cud uznawaną, postać Orleańskiej Dziewicy; z podziwem nad wielkością natury ludzkiej, gdy dosięga ona pełni wzrostu swego, spojrzymy na oblicze Wilhelma Orańskiego, tego nieustraszonego szermierza sprawiedliwości, którego spółcześni nazwali ponurym, bo cały żywot jego okryty był jako chmurą, niedolą miljonów; przesuniemy wzrok nasz po galeryi wielkich mężów, którzy, jak: Waszyngton, Jefferson, Franklin, u końca z. w. rozświecili drugą półkulę ziemi światłem niezmiernych zasług, połączonych z idealną bezinteresownością; przychylimy ucha ku rozpaczliwym, a jednak podniebieskim dźwiękom, wychodzącym z lutni Roberta Moora; na mgnienie oka choćby wciągniemy w pierś naszą oddech genjuszu wraz z pieśnią Adama. I jeszcze, pełne szacunku i wdzięczności wspomnienie poślemy tym wszystkim, którzy, poczynając od Herodota i Tacyta aż do Macauleya, Thiersa, Riegera, Palackiego, Lelewela i t. d., istnienia całe spędzili w pyłach księgozbiorów, w nocach bezsennych, w trudach umysłu, a umartwieniach ciała, dla tego, żeby wyświetlić i z fałszów oczyścić jakąś kartę dziejów ojczystych, mającą być dla społeczeństw ich nauką lub pociechą, przestrogą lub zachętą, a dla ludzkości całej — ziarnkiem, do zbiornika wiedzy wrzuconem; i tym także, którzy wielkie mienia swe i ogromne trudy święcili wznoszeniu zakładów i tworzeniu instytucyi, mających pchnąć naprzód oświatę, moralność lub dobrobyt rodzinnego ich kraju; i tym, którzy o interesach ogólnych myśląc wtedy jeszcze, gdy nad głowami ich wybijała godzina śmierci, obumierającą dłonią darzyli społeczeństwa swe plonami, zebranemi przez pracę całego życia; i tym nakoniec, a może najbardziej, którzy na rzecz poprawy, bezpieczeństwa i szczęśliwszej przyszłości krajów swych, zrzekali się dobrowolnie przywilejów, odziedziczonych po przodkach, a w stosunki społeczne wprowadzali reformy, przeciwne osobistym ich korzyściom i chlubom. Spójrzenie to przecież krótkie i wzmianka pobieżna; jakkolwiek bowiem, w obec tych olbrzymów ludzkości, dziwnie maleją bezimienne gromadki, protestujące przeciw temu, co było żywotów ich rdzeniem, mocą i ognistem skrzydłem, to jednak, w zapatrywaniach się socyologicznych, z powodu wyjątkówości swej, za typy, a więc i za dostateczne dowody uchodzić oni nie mogą. Były to bez wątpienia organizacye wyjątkowe, charaktery wielkie i wielkie talenty, wspomagane przytem, w większości wypadków, szczęśliwymi warunkami wielkich po-

łożeń i bogactw. Były to najwspanialsze zapewne, lecz też i najmniej liczne wcielenia tych uczuć i pojęć, które, gdyby ich tylko istnienie sprawiały, jużby przez to samo zasługiwały na cześć i straż obronną, lecz których waga cała przechyla się owszem w inną stronę, w tę mianowicie stronę, kędy, na rozległych przestrzeniach społecznych, zapanował człowiek przeciętny. Tu są przestrzenie najrozleglejsze, a na nich zamieszkuje ogromna liczebnie większość ludzkości. Tu charaktery składanemi są ze skłonności niewyraźnych, mięszanych i toczących z sobą leniwe walki; tu, na łonie powszednich trosk i drobiazgów, umysły usypiają łatwo, wielkie natchnienia przybywają rzadko, suche i ciasne samolubstwo, w pogoni za rojem drobnych interesików i zachcianek, wypracowuje odpowiednie naturze swej namiętności i przyzwyczajenia; tu też niebezpieczeństwo zastoju i rozkładu jest najgroźniejszem, a wszystko, co służyć może za bodziec do doskonalenia się i zmężniania, najbardziej potrzebnem i pożądanem. Otóż, zdaniem naszem, w sferach tych, tłumnie napełnionych ludźmi miernego wzrostu, patryotyczne uczucia i pojęcia spełniają czynności niezmiernej wagi i w których pełnieniu nic ich zastąpić nie może. Pierwszą i najważniejszą może z czynności tych jest: rozszerzanie widnokręgów umysłowych i moralnych przed oczami, które, inaczej, skłon niebios za kraniec świata poczytywaćby musiały. Pod przewodnictwem uczuć tych i pojęć ogromna większość ludzi zaprawia się do spoglądania w rozległą dal, do zataczania myślą, pragnieniem i dążnością, szerszych nierównie kręgów w przestrzeni i czasie, niż ciasny kąt ich rodzinny i krótki moment osobistego ich istnienia. Są one, dla niezmiernej większości ludzi, owym bajecznym kobiercem, który porywa ich z niziutkiego szczytu rodzinnej dzwonnicy, lub z powszedniego zamętu najosobistszych spraw i wzmocnionych, rozgrzanych, niesie w strony dalekie i w czasy dalekie, tam, kędy bogacą oni umysły swe poznaniem mnóstwa zjawisk i stosunków, kędy na sercach ich przeszłość wiekowa gra czcią i wdzięcznością, a przyszłość odległa — najwznioślejszemi z trwóg i żądań ludzkich. Przez to rozszerzanie widnokręgów umysłowych i moralnych, czyli: przez wzbogacanie umysłów i potęgowanie pierwiastku współczucia, nie tylko rozszerzają się i ulepszają psychicznie wnętrza istot ludzkich, ale także zwiększa się summa i polepsza się gatunek ludzkiej pracy. Summa pracy powiększa się przez udzielenie jéj podpory i bodźca obowiązku, a gatunek jéj ulepszonym jest przez wrzucenie w nią iskry miłości i zapału. Wiedząc o celach i przyczynach, dla których pracować powinien, człowiek miernej woli mężniej boryka się z pociągającą go ku bezczynności sennością ducha i ciała i łatwiej je przezwycięża; płonąc zaś miłością ku celom tym i żądzą, aby osiągniętymi one zostały, wlewa on w pracę całą możliwą gorliwość swą, składa w jéj dokonaniu najwyższe swoje ambicye. Obywatelskie tylko, więc patryotyczne, uczucia i pojęcia zdolne są najniższemu nawet pracownikowi udzielić téj siły ożywiającej i téj uszlachetniającej dumy, którą daje myśl o uczestnictwie w jakiemś zbiorowem dziele, o rzetelnem spłacaniu zaciągniętych długów, o wiernem a usilnem służeniu czemuś — ukochanemu. Siła ta, rozszerzająca umysł i serce, a wzmagająca gorliwość ku pracy i ułatwiająca rzetelne jéj wykonanie, jest zarazem siłą porządkującą wewnętrzne popędy, żądze i namiętności ludzi, kierownictwu jéj poddanych. Przywiązanie tylko do zbiorowej całości i znajomość natury jéj i położenia udzielić może członkom jéj takiego stopnia panowania nad sobą samymi, ażeby, na widok groźb lub pożytków ogółu, powściągać i trzymać na wodzy umieli osobiste pociągi swe i wstręty. Jest to źródło i szkoła téj karności moralnej, która, wśród najgwałtowniejszych uniesień, nakazuje ostróżność i baczność, z uśpienia budzi, z omdlenia trzeźwi, bojaźni i żałości milczeć rozkazuje. Wszystkie zaś razem wpływy te i oddziaływania uczuć i pojęć obywatelskich, nadają im moc szczególną budzenia i wyzyskiwania w istotach ludzkich wszystkich, istniejących w nich, zaczątków męztwa, wspaniałomyślności, wierności, wytrwania. Przez budzenie to i wyzyskiwanie, czyli: przez nieustanne ich ćwiczenie, słabe zrazu i o niepewnem istnieniu zaczątki nabywają częstokroć wielkiej potęgi, a ludzie, którzy inaczej nie przerośliby miary średniej, poskramiają się i wyrzekają tak niezłomnie, a tak wytrwale stoją przy tém, co z jednej strony umiłowali, a z drugiej jako obowiązek swój pojęli, że w ciszy i cieniu rozwija się długi szereg owych Wielkich Nieznanych, o których spółcześni nie wiedzą i potomni wiedzieć nie będą, lecz z których w łono społeczne leją się przecież życiodawcze i lecznicze zdroje.

Patryotyzm poczytywanym bywa przez wielu za jedną z form, w jakich objawia się pierwiastek egoizmu; i w istocie, o ile zawierają się w nim samozachowawczość i miłość własna zbiorowego ciała, o tyle mniemanie to jest słusznem. Lecz, możnaż z mniema-

nia tego wytwarzać zarzut? Wejdźmy w głąb rzeczy. Czyliż t. zw. obywatelstwo świata, którem niektórzy patryotyzm zastąpić pragną i usiłują, mając na względzie jeden tylko ród ludzki, niebyłby też formą egoizmu, w obec zamieszkujących kulę ziemską innych organizmów żyjących? A gdyby, pomiędzy rodem ludzkim i innymi rzędami żyjących stworzeń, na podstawie podobieństw i sympatyi, wytwarzanych przez tę wielką a wspólną cechę, jaką jest życie, zawiązał się nierozerwalny węzeł miłości i solidarności, niebyłażby to znowu pewna forma egoizmu, względnie do zjawisk świata nieorganicznego, tuż przecie sąsiadującego z istotami organicznemi? Przypuśćmy jednak, iż ród ludzki dosięgnie tak wysokiego stopnia współczucia, że zdolen będzie pokład kwarcu lub bryłę granitu kochać, jak siebie samego, — miłość ta wyniknie ze wspólności miejsca istnienia ludzi i kruszców i będzie znowu formą, w jakiej egoizm mieszkańców ziemi objawi się, względem Marsa, Wenery, Jowisza i innych ciał niebieskich, do wspólnego systemu niebieskiego należących. W wypadku przecież zjednoczenia się i wzajemnego ukochania planet, do jednego systemu słonecznego należących, pozostaną jeszcze niezliczone śród przestrzeni ciała niebieskie, w obec których...

Powstrzymujemy się; bo spotkać nas tu może oskarżenie o zwalczanie twierdzeń przeciwnych, przez doprowadzania ich do absurdów. Oskarżenie to przecież nie byłoby sprawiedliwem. Twierdzenia, dokonywane bez zapoznania się z naturą ludzką, bez uwzględnienia koniecznych jéj właściwości i rozsądnego pogodzenia się z niémi, same, prostą drogą i szybkim pędem zmierzają tam, kędy, w orszaku marzeń jałowych i śmieszności, rodzących nieszczęścia, króluje — absurd. Egoizm! Niech, kto może, wyrzuci go z natury ludzkiej, a ujrzy przed sobą, zamiast ludzkiego rodu, poczet istot jakichś, całkiem innych a nowych, których przyrodzenia, ani stosunków, ani sposobów organizowania się, ani przeznaczeń, w przybliżeniu najmniejszem określić, lub pojąć choćby, nie jesteśmy w stanie. Lecz, nikt uczynić tego nié zdoła, a każdy, kto o tém marzy, zawiesza się w próżni. Iść nam nie powinno o niemożliwe rdzenne przetwarzanie natury ludzkiej, lecz tylko o stopniowe modyfikowanie jéj i ulepszanie; o modyfikowanie i ulepszanie, które nie polega wcale na całkowitem wytrąceniu z natury ludzkiej pierwiastku egoizmu, lecz na unicestwianiu, o ile to jest możliwém, najostrzejszego i najzgubniejszego spotęgowania jego, jakiem jest nienawiść i zaprowadzeniu pomiędzy oczyszczonym z nienawiści egoizmem a współczuciem ustosunkowania takiego, któreby pierwiastki oba w przynależnym im zamknęło granicach. W procesie takiego właśnie modyfikowania i ulepszania natury ludzkiej, uczucia i pojęcia patryotyczne odegrywają rolę ważną a dobroczynną. Są one egoizmem o tyle, o ile popychają indywidualności zbiorowe ku przechowaniu i wszechstronnemu polepszaniu własnego bytu, co, jeśli staje się z pokrzywdzeniem lub lekceważeniem indywidualności innych, jest nienawiścią, która zwalczaną być powinna; lecz, jeśli odbywa się za pomocą rozwijania zdolności zbiorowych na drogach pracy, nieszkodzącej nikomu, owszem — wspomagającej wielki trud powszechny, przedstawia sobą najdobroczynniejszy i najniezbędniejszy wynik egoizmu. Z tej strony przecież, egoizmem będąc, lecz egoizmem koniecznym i dobroczynnym, z drugiej, sprzyjają one czynnie rozwojowi współczucia, dla wspinania się jego ku coraz wyższym szczytom, stanowiąc jeden z najszerszych i najtrwalszych szczebli. Jest to szczebel, którego ominąć niepodobna bez zapadnięcia w duszącą ciasnotę, lub roztopienia się w mgle złudzenia. Patryotyzm bowiem stoi pomiędzy osobistemi, drobiutkiemi sprawami człowieka, które dławią go i zwężają, a ogromem wszechludzkich spraw i interesów, które wyjątkowo tylko umysłowi, sercu i dłoniom jego przystępnemi być mogą. Stoi on też, jako pośrednie stadyum w rozwoju uczuć człowieka, pomiędzy rodziną a ludzkością, poprawiając to, co rodzina posiada w sobie ciasnego i samolubnego, i to, co w ludzkości zbyt ogromnem jest, dalekiem, niejasnem i abstrakcyjnem. W ściany domowe, pośród których z powszedniemi troskami walczy lub na łonie zadowolnienia leniwieje i usypia życie rodzinne, wnosi on nieustanny a potężny bodziec do wychylania się myślą, sercem i czynem na zewnątrz, dalej, wyżej; ludzkości zaś daje przedstawicielstwo bliskie sercu człowieka, a umysłowi i ramionom jego — przystępne; przedstawicielstwo, które udziela mu perspektywy i narzędzi, przez którą patrzeć na wszechludzkość i któremi dla wszechludzkości pracować on może.

Nie przeczymy tedy bynajmniej, że patryotyzm jest jedną z form, w jakich objawia się pierwiastek egoizmu, dodajemy tylko, że jest on zarazem jednym z najpotężniejszych czynników w rozwoju współczucia. Twierdzimy także, iż forma egoizmu tak szeroka, że

mieścić się w niéj może miłość nie tylko dla miljonów współcześnie żyjących, lecz dla mnogich pokoleń, które przeszły i przyjść mają, — a tak wyniosła, że w niej genjusz i bohaterstwo pełni wzrostu swego dosięgać mogą; że forma egoizmu, w której rozlega się bogata w tony gamma uczuć ludzkich i długim szeregiem jasnieją słoneczne idee obowiązku, pracy, prawdy, odwagi; — iż taka forma egoizmu, wysokiego poszanowania i gorliwego udoskonalania jest godną.

V. Przyczyny antypatryotyzmu

Pozostaje nam do rozważenia jedna już tylko strona zajmującej nas sprawy, mianowicie: jeżeli patryotyzm znajduje się w naturze ludzkiej, jako jedna ze składowych i niepozbytych jéj części; jeżeli, następnie, zamyka on w sobie wielkie bogactwo uczuć i pojęć, rozwojowi i wzrostowi tak jednostek, jak społeczeństw sprzyjających; jeżeli powstały przed wiekami, a ulegający modyfikacyom i ulepszeniom dokształcać się on może do każdej fazy czasu i postępu, — zkąd i jakim sposobem powstać mógł, a w pewnych miejscach i sferach społecznych rozszerzyć się antypatryotyzm? Gdzie, w jakich zjawiskach, na jakich punktach społecznego stanu, istnieją źródła nowozbudzonych uczuć i wyobrażeń?

Czy jednomyślnie z wielą umysłami, posiadającemi więcej skłonności ku przyganom i wyrzekaniu, niż zdolności do wyrozumiewania czasów minionych i teraźniejszych, przyczyny te ujrzymy w mniemaném zmateryalizowaniu się pokoleń nam spółczesnych, w mniemaném zatraceniu przez nie żądzy ideału i pierwiastku współczucia? Bynajmniej. Wierząc mocno, że ludzkość, od pierwszych momentów bytu swego, postępowała wciąż naprzód, a wiarę tę na świadectwach nauki i rzucających się w oczy porównaniach opierając, nie możemy uwierzyć, aby czasy nasze były wytrącone z pod praw rządzących całym biegiem historyi i aby ludzie wieku naszego gorszymi byli od poprzedników swych, których prac, doświadczeń i zdobyczy stali się przecież dziedzicami. Owszem, spostrzeżenia, nad ludzkością spółczesną czynione, ukazują nam rzecz inną wcale; ukazują nam one nie upadek pierwiastku współczucia i zatracenie żądzy ideału, lecz znakomite wzmożenie się pierwszego i silniejsze, niż kiedy, natężenie drugiej. Wzmożenie się pierwiastku współczucia zaznaczyliśmy już powyżej na tych i owych punktach widnokręgu ludzkości; tu wskazać jeszcze możemy na uwydatniające je pomysły, ustawy i usiłowania takie, jak: spotęgowanie i rozprzestrzenienie miłosierdzia publicznego i posługujących mu instytucyi do stopnia, nigdy przedtém nie osięgniętego; wmięszanie się do ustaw karnych pojęć o przebaczeniu występnym i pracy nad ich poprawą, a wytrącenie z nich pierwiastku okrucieństwa i nadaremnych udręczeń; postępujące coraz zrównanie warstw społecznych w obec praw do bytu, zasługi i szczęścia; chętność i zapał, z jakiemi oświecone klassy społeczne pracują nad podniesieniem moralnej i umysłowej skali klass niższych; coraz szybsze zanikanie międzystanowych wzgard i nienawiści; przepełniająca naukę, piśmiennictwo i sztukę litość nad cierpiącymi i wydziedziczonymi świata tego; same nawet doktryny i stronnictwa społeczne, mające za cel i hasło poprawę doli cierpiących i wydziedziczonych. Wyliczanie to nie obejmuje sobą wszystkich objawów spółczesnych tejże natury, a które nieprzeparty składają dowód nie upadku bynajmniej i zgnębienia, lecz, przeciwnie, wzmagania się i tryumfów współczucia. Owe wzmożenie się współczucia widzieć nawet możemy w samym antypatryotyzmie, o ile pochodzi on ze wstrętu ku pierwiastkowi nienawiści, objawiającemu się w pewnych kierunkach patryotyzmu lub zjawiskach, szatą jego przyobleczonych. Co zaś do żądzy ideału, ta zmieniła tylko kierunek swój, lecz nie wygasła bynajmniej w łonie ludzkości. Żądzę tę ideału i usilne ku niemu dążenie spostrzegać możemy w olbrzymich, spółcześnie dokonywanych, trudach naukowych; w gorętszej, niż kiedy, czci i wdzięczności ogółu dla tych, którzy trudy te podejmują; w szerzących się wciąż estetycznych potrzebach i uprzystępnianiu źródeł do ich zaspokojenia; w podejmowaniu i wykonywaniu zbiorowemi siłami dzieł i przedsięwzięć, mających na celu bądź uprawę i udoskonalenie kuli ziemskiej, bądź poprawę wszechstronnego bytu mass, dzieł i przedsięwzięć których podnóża zaledwie wieki i pokolenia minione dostrzegać mogły, a ku szczytom których współczesna ludzkość, jeżeli wspinać się może, to tylko dla tego, że w łonie jéj wre i pracuje żądza ideału. Żądzę tę ideału, w wyprężeniu jéj najwyższém, widzieć jeszcze możemy na krańcach, ku którym dochodzą pewne teorye i dążenia społeczne, które, w skutek rozbratu, wziętego z rzeczywistością, czyli zapoznania istotnych,

a nieodebralnych własności natury ludzkiej, wpadają w ideologję. Ideologją taką, czyli, sprowadzającą utopje, żądzą ideału, jest sam antypatryotyzm, ilekroć występuje on przeciw patryotyzmowi, w imię ludzkości, przeciw rzeczom widzialnym i namacalnym — w imię abstrakcyi.

Mylą się więc pessymiści, przypisujący antypatryotyczne pojęcia pogorszeniu się ludzkości, upadkowi w niéj pierwiastku współczucia i żądzy dążenia coraz dalej i wyżej. Czy lepiej widzą i trafniej rozumieją zwolennicy ogólników, którzy, panującą we współczesnym świecie, skłonność ku niedowierzaniu i krytycyzmowi tłómaczą t. zw. duchem czasu? Tłómaczenie to byłoby nader trafném, gdyby cokolwiek tłómaczyło. Nie tłómaczy ono przecież nic; czemże bowiem jest ów duch czasu, tak często wspominany, do walki wyzéwany, lub jako niezłomny argument używany? Czy odrębną jakąś, usposobieniami i losami ludzi rządzącą istotą? Czy siłą o tajemniczem istnieniu, kierującą ruchami świata a podobną téj, za jaką niegdyś, pierwotni badacze istot ożywionych, poczytywali życie? Któżby mógł w to uwierzyć? a jednak ze sposobu, w jaki używanym bywa wyraz ten, wnosićby można, że najpowszechniej takiem bywa nadawane mu znaczenie. W rzeczywistości — jest to tylko ogólnikowa nazwa, obrazowa forma określenia czegoś; tém czemś zaś, co ukrywa się pod ogólnikową nazwą i obrazową formą określenia, są usposobienia, czyli: sposoby myślenia, kierunki i procesy uczuć, właściwe czasom i pokoleniom pewnym. Ktokolwiek więc zjawiska, w czasie jakimś istniejące, tłómaczy duchem czasu tego, ten rozumuje w sposób następny: sposoby myślenia, kierunki i procesy uczuć spółczesnego świata takiemi są dla tego, że są takiemi. Tłómaczenie to, jak widzimy, nic wcale nie tłómaczące i pozostawiające bez odpowiedzi zapytanie: dla czego spółczesne pokolenia szczególną posiadają skłonność do niedowierzania i krytycyzmu, czyli: dla czego niedowierzanie i krytycyzm jest cechą albo duchem czasu? Zapytanie to pozostać musi bez zadawalniającej odpowiedzi dopóty, dopóki po odpowiedź nie udamy się do naukowego pojęcia o historyi ludzkości, — pojęcia, dostarczonego przez metodę dochodzenia, za pomocą spostrzeżeń, doświadczeń i porównań, a najmniejszej niemającego wspólności z cudownymi wpływami, wytrącającymi pewne czasy i pokolenia z pod praw, rządzących całą ludzkością, ani z tajemniczemi siłami, któreby, po za nią lub w niej samej osobnikowe wiodąc istnienie, rwały i nawiązywały dowoli łańcuch przyczyn i następstw.

W obec naukowego pojęcia tego: „historya ludzkości jest zjawiskiém naturalném; czyli: rozwój cywilizacyi ludzkiej, tak jak wszelkie inne zjawiska, rządzonym jest przez naturę ludzkości i właściwości, w naturze téj spoczywające. W rozwoju cywilizacyi panuje prawo filjacyi; czyli: przyszłość ludzkości wywiązuje się z jéj przeszłości. Nakoniec: przeszkody, utrudniające wywiązywanie się przyszłości z przeszłości, zawarte są w pewnych granicach; czyli: czynniki, zwalczające rozwój, są zawsze słabszemi od ogólnego parcia, które go naprzód popycha." (Littré, *Fragments de philosophie positive et de sociologie contemporaine*, p. 154).

Panujące w rozwoju ludzkości prawo filjacyi, inaczej: wywiązywania się zjawisk obecnych z przyczyn, zgromadzonych w przeszłości, wytwarza różne, po sobie następujące, a w stosunku przyczyn do następstw i odwrótnie, względem siebie, zostające fazy, czy stadya, czy najlepiej może stany społeczne. Każde ze stadyów tych, czy każdy z tych stanów napiętnowanym jest właściwemi sobie sposobami myślenia, czucia i działania ludzkości, właściwą sobie konstrukcyą uspołecznienia i odpowiedniem do konstrukcyi téj ustosunkowaniem składających ją części. Jeżeli bacznie i umiejętnie spojrzymy na epokę dziejów przedchrześcijańskich, najwybitniej odznaczonych wszechwładzą wyobrażeń i wiar religijnych, jak też wojowniczością, pełną jeszcze pierwiastków, wytworzonych przez pierwotną walkę o byt; jeżeli, następnie, przeniesiemy wzrok nasz ku cyklowi czasu, znanemu pod nazwą wieków średnich, a który do wierzeń i wyobrażeń religijnych włączył żywioł metafizycznych dociekań i starożytny patryarchalizm rozszerzył do formy uspołecznienia, noszącej nazwę feudalizmu; jeżeli, nakoniec, rozejrzymy się w czasach nowożytnych, napiętnowanych przeważnie wzrostem nauki i niezmiernym rozrostem, a także nowemi całkiem formami pracy ludzkiej, czyli przemysłu, — przekonamy się o niezaprzeczalnej prawdziwości istnienia i kolejnego po sobie następowania stadyów, czyli stanów rozwoju i uspołecznienia ludzkości. Lecz — i tu jest punkt dla zajmującego nas zagadnienia najważniejszy — żadne ze stadyów tych, czy żaden z tych stanów rozwoju ludzkości, nie zaczyna się wraz z końcem mijającego, ani kończy się z powstaniem tego,

który przybywa. Niezmiernie powolne początkowanie towarzyszy tu, przez długie okresy czasu, niezmiernie też powolnemu zanikaniu. Tak np. kiedy śród starożytnego świata powstały pojęcia naukowo-filozoficzne, przedstawiane przez greckich badaczy i myślicieli, a coraz bardziej sprzeczne z podawanemi przez religją wyobrażeniami o pochodzeniu i naturze świata; kiedy rozumienie stosunków i obowiązków międzyludzkich i międzynarodowych ulegało zmianom, uwidoczniającym się w doktrynach moralnych, głoszonych przez pewne warstwy i szkoły Izraelskiego ludu, przez greckich myślicieli, takich jak: Sokrates, Platon i Xenofont, i przez tę część ustawodawstwa rzymskiego, która na celu miała stosunek zdobywczej metropolji do podbitych przez nią ludów; kiedy w Rzymie samym, na miejscu ślepej wiary w religijne podania i przepisy, zapanowywał skeptyczny na nie pogląd, a jednocześnie metafizyka wywijała się z łona religji w szkole filozofji Aleksandryjskiej, — wszystko to, co stawało się i działo podówczas, było początkowaniem stanu ludzkości nowego, początkowaniem, które przez wiele wieków postępowało tuż, obok zanikania religijności i wojowniczości, czyli: stanu tego, który przemijał. Toż samo ze stosunkiem epoki nowożytnej do średniowiecznej. Przed Franciszkiem Baconem, któremu nauka zawdzięcza wzrost swój, przez zdobytą na rzecz jéj, metodę doświadczalnego dochodzenia; przed Lutrem i spółczesnymi mu reformatorami, którzy metafizykę, będącą wmięszanym do religji pierwiastkiem myślenia, zastąpili rozbiorem prawd religijnych, czyli swobodą myśli; przed filozofją wieku 18-go, wypracowującą pojęcia o innych, niż przedtem, formach organizacyi państwowych, istnieli ludzie, zjawiały się pomysły, dokonywały się dążenia i usiłowania, będące świtami niby stanowczych zmian. Świty takie epoki nowej, czyli zmienionego stanu rozwoju ludzkości, widzieć możemy w zgnębionych niby a jednak pełnych następstw dążeniach, dokonywanych w wieku 13-m jeszcze, przez Abelarda np. lub Alberta, zwanego Wielkim, ku wyświetleniu i uproszczeniu zawiłych, a w pustce krążących, dochodzeń filozofji scholastycznej; widzieć je możemy następnie w bohaterskiem łamaniu przeszkód, stawionych wzrostowi nauki, dokonywanych przez mężów takich, jak np. filozof Jordano Bruno, chemik Paracelsus, anatom Vesaljusz, genjalny i nieszczęsny, a zbyt mało znany, poprzednik wielkiego Franciszka Bacona, francuz i mnich, Roger Bacon i mnóstwo im podobnych; widzieć je możemy jeszcze w szerzącej się wciąż skłonności do sekciarstwa i odszczepieństw, w potężnieniu i o pewną kategoryę praw im przynależnych, energicznem od czasu do czasu upominaniu się średnich a pracowitych, miejskich przedewszystkiem i przemysłem trudniących się, ludności. Świty te błyskały i coraz stalej a silniej rozpalały się w czasie tym samym, gdy mniemania, ustawy i formy bytu epoki mijającej, zdawały się zostawać jeszcze w pełnej swej sile. Nowe stadyum rozwoju i uspołecznienia wschodziło i coraz wyżej wstępowało na horyzont ludzkości, a słońce mijającego, zstępując ku zachodowi, silnem jeszcze i może nawet jaskrawszym, niż kiedykolwiek, świeciło blaskiem.

W taki to sposób dwa, następujące po sobie, stany ludzkości zachodzą wzajem na siebie i przez czas jakiś, długi zazwyczaj, równolegle z sobą istnieją. Ilekroć zaś zjawisko to ma miejsce w życiu społeczeństw, tylekroć powtarza się tak zwana epoka przejściowa, czyli: powolne i mozolne przechodzenie społeczeństw ze stanu mijającego w stan nadchodzący, — epoka, odznaczona zazwyczaj niezmiernem zmięszaniem i nieźmierną sprzecznością panujących wyobrażeń, wierzeń, ustaw i dążności. „W przejściowym tym stanie społecznym istnieją jeszcze pojęcia i urządzenia, właściwe stanowi mijającemu, lecz niewłaściwe już temu, który, wyradzając się zeń, nadchodzi. Pojęcia te i urządzenia umożliwiły powstanie stanu nowego, a zniknąć nie mogą, dopóki ten ostatni nie wypracuje sobie własnych swych pojęć i urządzeń. Lecz, dopóki istnieją one, dopóty ścierać się muszą z temi, które istnieć zaczynają, a starcie się to wytwarza niezbędne sprzeciwieństwo myśli i postępków ludzkich." (H. Spencer, *Intr. à la science sociale* p. 428). I oto, gdzie jest źródło, panującej w epokach przejściowych, więc i w epoce nam spółczesnej, skłonności do powątpiewania, niedowierzania, krytyki i rozbioru wszech zjawisk, pojęć i urządzeń. Na trwające dotąd stadyum rozwoju zachodzić poczyna, — od dość dawna, — stadyum rozwoju nowe. Zmienione już do stopnia pewnego, sposoby i procesy ludzkiego myślenia i czucia stoją naprzeciw sposobów i procesów dawnych, w roli przeciwników, których miejsce zająć usiłują, w roli żywiołu, niszczącego to, co go zrodziło. Jest to powolnie dokonywający się, a pospolity w naturze akt metamorfozy, przez który gąsiennica mozolnie

przemienia się w istotę skrzydlatą, a ulatując w przestrzeń, w pył potrąca skorupę, wśród której rozwinęły się jéj skrzydła.

Dotąd przecież wyświetliliśmy tylko te przyczyny, z których powstaje skłonność pewnej części ludzkości ku zaprzeczeniom, niedowierzaniu, krytycyzmowi. Pozostaje nam jeszcze zbadać: dla czego zaprzeczanie i niedowierzanie owe, dla czego krytycyzm ów sięgnął ku patryotyzmowi, tu i ówdzie wytwarzając antypatryotyczne uczucia i pojęcia. Idźmy więc dalej. Przypatrzmy się sprzeciwieństwom, dzielącym ludzkość epok przejściowych i sprzeciwieństw tych koniecznym następstwom. W epokach przejściowych, czyli w czasach wzajemnego zachodzenia na siebie dwu stadyów rozwoju ludzkości, większość ludzi, usposobieniami swemi, należy zarazem i jednocześnie do zanikającej przeszłości i do przyszłości nadchodzącej, zachowując w sobie cóś z tamtej, i cóś z téj sobie przywłaszczając. Z tąd właśnie powstają, niezmiernie dziś rozpowszechnione, nieloiczności i niekonsekwencye w sposobach myślenia i postępowania, owa wiara i cześć wyznawana dla przedmiotów jednych, obok zwątpienia i lekceważenia dla innych, tęż samą zupełną naturę posiadających; owe przechowywanie zwyczajów pewnych, obok zamiłowania w innych, a całkiém z tamtemi niezgodnych; owa nakoniec chwiejność i niekompletność zasad i prawideł życia, będące wynikiem sprzecznych, a jednocześnie doświadczanych wpływów i pociągów. W ten sposób przecież kształtują się tylko ludzie przeciętni, rządzeni niezrównanie więcej, przez wrażenia i popędy, niż przez refleksyę i wiedzę; po za nimi zaś istnieje kategorya ustrojów ludzkich, obdarzona większą ciągłością myśli, większą wyraźnością uczuć i stanowczością woli, bardziej więc loicznych i zgodnych z sobą. Kategorya ta ludzi, loicznych i zgodnych z sobą, stosownie do przeważających właściwości natury swej, jak też do wpływów wychowania, umieszczenia i innych życiowych czynników, rozpada się na dwie połowy: jedna z których pozostaje całkowicie w stadyum mijającém i do niego wszystkiemi stronami istoty swej należy, druga przyswaja sobie właściwości stadyum nadchodzącego, przyjmuje w siebie wszystkie, przynoszone przezeń, pojęcia, uczucia i dążności wraz z najbardziej oddalonemi i rozległemi ich następstwami. Obie gruppy te, z jednaką usilnością i na wszelkich polach działalności społecznej: w ustawodawstwie, piśmiennictwie, obyczaju prywatnym i publicznym, w samej nawet sztuce, pracują nad pociąganiem społeczeństw w dwa różne kierunki, a śród pracy tej usposobienia ich, wręcz sobie przeciwne, zderzają się z sobą i przez prawo reakcyi odpychają się wzajem ku dwom najprzeciwleglejszym krańcom. Zwolennicy mijającej przeszłości stają się bezwzględnymi zachowawcami, miłośnicy nowej fazy cywilizacyi, fanatycznymi i radykalnymi nowatorami. W obozie jednych panuje przekonanie, że natura ludzka, a zatém i formy bytu i uspołecznienia ludzkiego, nie zmieniają się i zmieniać się nie powinny nigdy; — obóz drugi głosi i dowieść usiłuje, że zmieniać się one mogą, i że zmieniać je należy szybko, nagle i bez żadnego względu na wszystko, co istniało w przeszłości. Z jednej strony panuje tu ślepa i głucha cześć i miłość: dla tradycyi, wiary i obyczaju dawnego; w stronie drugiej, wyradza się również ślepa i głucha względem nich nienawiść i wzgarda. Strony obie, we wzajemnych spotykaniach się i starciach, cierpią i trwożą się, a cierpienia te i trwogi, obudzając w zachowawcach żądzę pognębiania przeciwników, środkami przymusu i obezwładniania, budzą z kolei w nowatorach gwałtowną skłonność do czynienia protestów, oblewania żółcią gniewu i octem krytyki wszystkiego, cokolwiek przeciwnicy ich szanują i miłują. Ztąd pochodzi, że nowatorstwo *à outrance*, stając naprzeciw, również do krańców posuniętego konserwatyzmu, jednostajném niedowierzaniem i lekceważeniem, jednym odrzucającym ruchem obejmuje i to, co istotnie do mijającej lub minionej przeszłości należy, a szanowanem być powinno tylko jako gleba, która wydała z siebie rzeczy nowe, i to także, co, należąc do mijającego stadyum, należy zarówno do natury ludzkiej we wszelkich fazach jéj rozwoju i modyfikowane, ulepszone zapewne, stać się musi dziedzictwem czasów przyszłych tak, jak było właściwością tych, które przechodzą lub przeszły. I tu są przyczyny, które sprawiły, że protest, zanoszony przeciw wszystkim bezwarunkowo, dotychczasowym czynnikom i formom bytu ludzkości, objął sobą także i patryotyzm; że ci, którzy naturę ludzką i wyrobioną przez nią formę wszechstronnego bytu rdzennie i nagle przetworzyć pragną i ku tej także składowej ich części skierowali niszczące swe usiłowania.

Do owej fanatycznej, a przez prawo oddziaływania ku ostatecznym krańcom partej, miłości i czci dla rzeczy nowych, a nienawiści i wzgardy dla tych, które wprzód już istnia-

ły, łączyć należy zapał i pośpiech, towarzyszące zwykle działaniom ludzi, którym się zdaje, że są odkrywcami nieznanych dotąd światów mądrości i szczęścia, wynalazcami i posiadaczami Archimedesowej dźwigni świata. Zapał ten i pośpiech, wytryskujące z najwyższych może stron istoty ludzkiej, bo ze wzmożonego niezmiernie pierwiastku współczucia i wyprężonej żądzy dążenia ku ideałowi, sprowadza przecież to następstwo, że w upojonych nimi ustrojach refleksya milknie i wrażeniami sterować przestaje; wrażenia zaś nie sterowane przez refleksyę przechodzą w stan namiętności lub rojeń, — namiętności, które wskazówki przez naukę, na drogach ludzkich umieszczane, porywają w kierunki własnych prądów, rojeń, które, z pod stóp oddających się im ludzi, usuwają grunt rzeczywistości, — stały i żyzny jakkolwiek twardy grunt, na którym panuje możliwość, a unosi ich w ponętne, lecz marne, mgły ideologji. Ideologją nazéwamy wszelkie szematy, dla natury ludzkiej i ustroju społecznego tworzone, na podstawach subjektywnych, tylko pragnień i wyobrażeń, a połączone z zapoznaniem tejże natury ludzkiej i wytwarzanego przez nią naturalnego rozwoju historyi. Ideologją jest: postępowanie, idące nie od człowieka ku idei, lecz od idei ku człowiekowi, zmierzające nie do urzeczywistnienia ideałów na rzecz ludzkości, lecz — do przetworzenia ludzkości dla tryumfu ideałów.

Pośród idei, które w czasach naszych wzmogły się w czar i potęgę, przeważne może miejsce zajmuje powszechna między-ludzka zgoda i miłość, a z niéj wytwarza się pojęcie ukochania i służenia ludzkości całej, — pojęcie, które, wedle ideologów, wykreślić ma szkodliwy mu jakoby patryotyzm. Nie wchodzą tu bynajmniej w grę wątpliwości i pytania: ażali takie ogarnięcie sercem, myślą i czynem ludzkości całej możliwém jest dla ograniczonej wielce w środkach swych natury ludzkiej? ażali unicestwianie uczuć i pojęć patryotycznych nie pozbawia istot ludzkich strun, przez samą naturę we wnętrzach ich naciągniętych, a do nieskończoności pomnażać, modyfikować i przeciągać mogących drgania swe i pieśni? ażali nakoniec unicestwianie to nie odbiera istotom ludzkim tych właśnie środków, za pomocą których najłatwiej i najbezpieczniej dochodzić one mogą do umiłowania i służenia ludzkości całej? Wątpliwości te i zapytania bynajmniej tu w grę nie wchodzą, gdyż ideologja, zrodzona z zapału i pośpiechu, warunki możliwości i wybór środków pozostawia na stronie, a skrzydlata i rozogniona, ku celowi swemu leci na oślep, dla ziemi pracując i nieraz nawet oddając się na męczeństwo, a przecież — ziemi nie widząc.

Ideologowie znajdują się w obozach wszelkich. Są nimi: bezwzględni zachowawcy, którzy, nosząc w sercach i głowach ideały, na firmamencie ludzkości już gasnące, pragną i usiłują znieruchomić ludzkość, a wierzą, iż uczynić to można, iż czynić to należy; są też nimi krańcowi nowatorowie, którym się zdaje, że, na rzecz ulubionych pojęć swych, naturę ludzką przetworzyć i rozwój dziejów na drogi, wbrew dotychczasowym przeciwne, pchnąć potrafią. Ideologja tych ostatnich niespodzianką jest, tak dla przeciwników ich, jak dla nich samych; przeciwnicy ci bowiem, wiedząc, że ścigają oni ideały, im niezrozumiałe, a opuszczają te, w które oni sami nieruchome wlepiają wzroki, zanoszą przed sąd ludzkości skargę o poniewierkę i zatratę ideałów wszelkich; ci zaś, przeciw którym skierowaną jest skarga ta, wierzą najmocniej i głoszą najusilniej, że sztandarem, pod którym stoją, jest realizm i racyonalizm, że ku poznaniu prawdy dążą, przez krytykę i pilny rozbiór wszechrzeczy. Są to ideologowie zapoznani i bezwiedni.

Trzebaż dodawać, że jedni i drudzy zostają w srogiem omamieniu? że słuszność i prawda znajduje się tylko po stronie tych, którzy wiedzą i wierzą, iż ludzkość idzie i iść musi naprzód, przemienia i przemieniać musi wagę i ustosunkowanie składników życia swego; lecz, którzy zarazem wiedzą też i wierzą, że pochodem jéj rządzić nie może wola jednostki żadnej, ani żadnej nawet gruppy jednostek, bo postępuje on według warunków i właściwości własnej jéj i świata natury; że zachodzące w niej przemiany odbywają się zwolna i pracowicie, a wszelkie zadawane im gwałty, wszelkie niecierpliwe przeskakiwanie szczebli, w celu dorazowego dostania się na szczyt najwyższy, plącząc łańcuch przyczynowości, mącą proces przemiany i rozwoju.

Obu powyższym kategoryom ideologów zarówno przydatną być może parabola następna, w nowożytną formę ujęta i pogląd na ludzkość, wyrobiony przez nowożytną naukę, zawierająca.

„Czy widzicie ten arkusz blachy, niezupełnie gładki, lecz ze strony lewej wzdymający się nieco. Czego potrzeba, aby go wyprostować? — Potrzeba tu rzeczy wielce prostej.

Weźmiemy do ręki młot i uderzymy nim w wypukłość. — Bardzo dobrze; oto jest młot; czynię, jak mówicie. Uderzam! — Uderzaj silniej! — Silniejsze uderzenie skutku nie wywiera. — Każecie uderzać jeszcze. — Dobrze. Cóż, kiedy wypukłość nie umniejszyła się, owszém — powiększyła się raczej a w dodatku: czy uważacie, że, w skutek uderzeń moich, blacha wykrzywiła się ze strony innej. Wydęła się ona i tam, gdzie wprzódy gładką była. Ślicznieśmy się urządzili. Zamiast poprawić wadę pierwotną, przyczyniliśmy jeszcze drugą. Otóż, gdybyśmy byli wezwali robotnika umiejętnego, w wygładzaniu blachy, powiedziałby on nam, że nie uczynimy nic dobrego, uderzając w punkt najwydatniejszy, że powinniśmy byli uderzać kędyś dalej, w kierunkach rozmaitych i w sposób pewien, a wychylenie prostować nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Widzicie więc, iż rzecz ta nie była tak prostą, jakeście mniemali."

Znaczenie przenośni téj wyraża się w słowach następnych: „Metody postępowania, w których tak zupełną pokładacie ufność, niewystarczającemi są nawet dla naprawienia kawałka metalu". Cóż ze społeczeństwem? „Czy myślisz, że łatwiej jest grać na mnie, jak na flecie?" zapytuje Hamlet. Czy myślicie, że łatwiej jest wyprostować ludzkość, jak arkusz blachy? (Herb. Spencer, *Intr. à la science sociale*, p. 292–293).

Ideologowie epoki nowej, którzy, dla ustanowienia powszechnego międzyludzkiego pokoju i braterstwa, godzą w patryotyzm i unicestwić go usiłują, podobni są do owych nieumiejętnych wyrabiaczy blachy, którzy, przez niewłaściwie skierowane ciosy, szkodliwych wypukłości nie umniejszają, lecz wydymają i krzywią blachę ze stron innych. Ci znowu, którzy czuwają nad gasnącemi ideałami przeszłości, wzbraniają dotykać garbów i skaz, przez przeszłość wytworzonych, a oporem swym utrudniają rozwój i doskonalenie się idei wszelkich w ogóle, a patryotyzmu w szczególności, wywołują w stronie przeciwnej tę zapalczywość, ten pośpiech i tę bezwzględność, których uderzenia ślepe są i błędne, które o działaniu, w kierunkach rozmaitych i sposobami pewnemi, wiedzieć nie chcą i nawet — nie mogą.

Na obustronne błędy te i omamienia jakąż jest rada? Któż wie? niema jéj może wcale. Może starcia te i krańcowości koniecznym są wypływem natury ludzkiej, a niezbędnym warunkiem dla postępowania jéj naprzód; może jeszcze są one nieodebralną właściwością czasów naszych, w których pierwiastek nienawiści dalekim jest jeszcze od wygaśnięcia, a ci nawet, którzy śnią o powszechnej miłości, przez nienawiść i z nienawiścią iść ku niej muszą? Rzeczą naszą było: wykazać podstawowe zjawiska, z których tu i ówdzie wynika antypatryotyzm, a także — zanieść przeciw wynikowi temu protest, w imię natury ludzkiej, istotnej nauki i społecznego szczęścia sformułowany. Rzeczą już będzie samozachowawczego zmysłu, trzymającego straż nad społeczeństwami, które w samych sobie posiadają jeszcze zadatki życia, poskramiać owe bunty jednym krzykiem złorzeczenia, ogarniające wszystko, co tylko idzie z przeszłości: fałsz czy prawdę, dobro czy zło; powściągać te dłonie, które, pragnąc budować jaknajwyżej, probują wznosić wieże bez podstaw i ścian. Dla przebywających w fazie rozwoju mijającej lub minionej, prawdopodobnie rady już niema żadnej; lecz tych, którzy przyswoili sobie cechy i dążności epoki nowej, a zatem i w głównej z pomiędzy nich, więc w nauce rozmiłować się musieli, nauka tylko musi być i będzie hamulcem i sterownicą. Ona to przedewszystkiem, w sprawie powszechnego pokoju i braterstwa, czyli: dobrze zrozumianego kosmopolityzmu, wyjmie im z rąk patent wynalazku i ukaże, iż wielkie pojęcie to, jak wszystko inne w dziejach i duchu ludzkości, nie powstało z niczego i przez nich stworzoném nie zostało, lecz początkiem swym sięga daleko w przeszłość. Ona to przekona ich może, iż: „żadna teorya, rwąca nić ciągłości i filjacyi, dobrą nie jest i że, kreśląc wzory dla przyszłości, zważać należy, aby były one rozwinięciem i doskonaleniem tego, co już było. W nieskończonej złożoności rzeczy ludzkich, myśl ludzka ten tylko stér posiadać może, a bez niego tworzyć musi despotyczne i bezwzględne pomysły i utopje, za cel rojeń swych i żądz mające, bądź przyszłość niemożliwą, bądź przeszłość niepowrotną. Zadaniem tych, którzy, z naukowego stanowiska, zapatrywać się na świat pragną, jest odkrywanie dróg i środków, którymi wszelka teraźniejszość wysnuwa się z przeszłości. Zadanie to stanowi wielką i prawdziwą pracę współczesnego pokolenia." (Littré, *Fragments de philosophie positive*, p. 179–180).

Nauka to nakoniec, przez właściwe sobie wpływy wychowawcze, przez karność fantazyi i regulowanie prądów myśli, zapobiegać może despotycznej sile wrażeń i wybuchom

namiętności, wyrażającym się w zbyt bezwzględnych protestach, w prostowaniu garbów społecznych ciosami, niewłaściwie skierowanymi, w popędzie ku niszczeniu, który, gdy pewnych granic dosięga, nadwereża i osłabia ludzką moc twórczą.

Takiemi mogą być i będą zapewne zapobiegające działania nauki, wszędzie tam, kędy sięga ona, kędy do źródeł jéj przystęp jest możliwym; miejsca zaś, cierpiące na niedostatek źródeł tych, lub utrudniony do nich przystęp, posiadają w sobie drugą z podstawowych przyczyn antypatryotyzmu: połączenie, panującej w czasie, skłonności do przeczenia i niszczenia z brakiem nauki, która jedynie łagodzić ją i powściągać może. Przyczyna to jest działająca na bardzo rozległych przestrzeniach społecznych, a sprowadzająca znaczną ilość zjawisk, pośród których najważniejszemi są: 1) głuche niezadowolenie, uczuwane przez ludzi, którzy dosięgnąć nie mogli wyższych stopni oświaty; 2) złudzenie, co do łatwości wyrozumienia i rozstrzygania wszelkich społecznych spraw i zagadnień. Nie dosięgnięcie wyższych stopni oświaty, pospolite w miejscach, cierpiących na brak odpowiednich naukowych zakładów, lub utrudniony do nich przystęp, głuchem a nie milknącém nigdy niezadowoleniem napełnia wnętrze ludzi, najpospoliciej dla tego, że zmusza ich do pozostawania w położeniach nizkich, niedogodnych, pozwalających im spostrzegać wyższe formy bytu, lecz nie dających im środków do ich dosięgnięcia; częstokroć zaś i dla tego jeszcze, iż ludzie, posiadający w naturze swej znaczny zasób umysłowych i charakterowych zdolności, a przez brak nauki nie mogący dosięgnąć nigdy właściwej sobie skali moralnej i umysłowej, przepełnieni są goryczą: z poczucia, częściowego choćby, zmarnowania się wypływającą. Niezadowolenie i gorycz, stale w piersiach ludzkich osiadłe, w sposób szczególny uspasabiają do ogarniania, pełnym rozjątrzenia protestem, wszystkiego, co istniało i istnieje na ziemi, do marzeń o lepszym jakimś, szczęśliwszym a całkiem innym, niż przeszły lub obecny, stanie i porządku rzeczy. Grunt to, na którym usposobienie ogólne ku wątpieniu i przeczeniu najłatwiej przeradza się w namiętność bezwzględnego niszczenia, a żądza jaknajszybszego doścignięcia wyższych stopni doskonałości i szczęścia — najbujniej wyrasta w czczą i marną ideologję. Namiętność tę i tę ideologję wspiera potężnie jedna jeszcze cecha czasu naszego, mianowicie: umysłowa ciekawość, rozkazująca, w braku systematycznie nabywanej i zużytkowywanej wiedzy, chciwie zbierać tu i ówdzie rozsiane jéj okruchy. Ludzie, którzy ze źródła nauki zaczerpnęli kroplę jakąś i dzięki jéj zdobyli sobie skromny choćby udział w pracach i zawodach społecznych, posiadają zawsze i możność i żądzę korzystania z niezmiernego rozpowszechnienia się druków, ze spadającego dziś zewsząd gradu wiadomości, pomysłów, poglądów. Niezaprzeczone te dobrodziejstwa cywilizacyi umożliwiają samouctwo, samouctwo też dokonywa się dziś w sferach, posiadających połowiczną lub cząstkową oświatę, na bardzo szeroką skalę, Lecz, jakże odbywa się ono? Środek ten kształcenia się zawsze ciężki, zawsze niebezpieczny dla umysłowego zdrowia, trudniejszym i niebezpieczniejszym stokroć staje się dla tych, którzy posługiwać się nim mogą dorywczo tylko, na oślep, a z pewnymi już, przedpowziętymi pociągami i wstrętami. Umysły, nie zaprawione do ciągłości i prawidłowości myślenia, zstępować nie umieją na dno rzeczy, — tam kędy istnieją pierwiastki i założenia nauki, a gdyby nawet posiadały dostateczne na to siły wrodzone, uczynić tego nie mogą, gdyż nie wybierają pomiędzy wiadomościami, pomysłami i poglądami, ani nikt dla nich wyboru tego nie czyni, lecz przyjmują i wchłaniają w siebie wszystko, co przynosi im traf: cząstki nauk, oderwane od swej całości, wnioski bez premissów, pytania bez odpowiedzi, twierdzenia bez przeciwstawianych im przeczeń, wieńczące naukę pojęcia umysłowe bez podstaw, z których wyrosły i bez poprawiających je lub modyfikujących pojęć innych. Z rozstrzelanych tych promyków nauki, które traf wnosi do umysłów ludzkich, wytwarza się nie wiedza o świecie i ludzkości istotna i w pewien całokształt ujęta, lecz mara wiedzy, bezsilna mara, która nietylko sterować nie może myślami i działaniami człowieka, lecz, którą, przeciwnie, człowiek popycha w kierunki takie, w jakie, pod wpływem namiętności i popędów swych, zwraca się sam. Znajdując się raz w posiadaniu tych promyków, które z jednej strony zadrażniły umysłową ciekawość jego, a z drugiej — schlebiły, do pewnego stopnia przynajmniej, skłonnościom jego i żądzom, człowiek zaczyna już czynić wybór pomiędzy przybywającemi doń wiadomościami i pojęciami, odwracając się od jednych, po inne chciwie sięgając; lecz wybór ten nie dokonywa się na rzecz najwszechstronniejszego i najpełniejszego oświetlenia przed-

miotów myśli, ale, przeciwnie, na rzecz oświetlania ich z jednej tylko strony i w pewien tylko, najlepiej żądaniom i popędom odpowiadający, sposób. I taki to właśnie proces kształcenia się sprawia istnienie całych a licznych kategoryi ludzi, którzy, ciekawi nauk jednych, od innych, służących tamtym za podstawę, odwracają się ze wzgardą; którzy, ścigając bacznie postęp wyobrażeń jednych, nie chcą wiedzieć o innych, dopełniających właśnie i prostujących tamte; którzy nakoniec, pochwyciwszy pojęcia umysłowe, zwane przez niektórych: ostatnimi wynikami nauki, mają je istotnie za ostatnie i wzgardliwie odpychają wiadomość o tem, iż nauka wyznacza im miejsce daleko niższe, a nieskończony rozwój ich i nieskończone dla nich modyfikacye przewiduje i przyrzeka. Słowem — samouctwo, dokonywane w sposób powyższy i na gruncie, przepojonym skłonnością do przeczenia, przez niezadowolenie i gorycz przemienione w namiętność, wlewa w naukę żywioły niekompletności, tendencyi i absolutyzmu, które, w większości wypadków, nietylko unicestwiają dobroczynność jéj wpływów, lecz czynią z niej jeszcze, dla omyłek i wybujałości wszelkich, bodziec i jakieś złudzenie powagi. Spójrzmy następnie w stronę drugą. Podstępna owa a bezsilna mara nauki szepcze do ucha tych, którzy ją posiedli, ułudnie mniemanie, że zagadnienia wszelkie społecznej natury niezmiernie łatwemi są do wyrozumiewania i rozstrzygania; skłonność zaś do formułowania protestów, połączona z niezadowoleniem, goryczą i wybujałością rojeń, popycha ku rozstrzyganiu ich szybkiemu i stanowczemu. To też ludzie, którzy, względem różnych gałęzi nauk, takich np., jak: astronomja, fizyka, medycyna, a choćby prawoznawstwo lub historya, znajdują się z przyzwoitą skromnością i należnem im poszanowaniem, o sprawach i zagadnieniach społecznych wydają sądy prędkie a nieodwołalne i ani przypuszczać nie chcą, że to, ku czemu tak śmiałą sięgają dłonią, jest także nauką, co więcej — nauką najzawilszą, najtrudniejszą, zwieńczeniem i zamknięciem wszystkich nauk innych. Przyczyna tego prosta. Żadne ze zjawisk, będących przedmiotami nie tylko umiejętności ścisłych, ale nawet społecznych, nie dotyka ludzi tak zbliska, nie mięsza się tak nieustannie w sprawy ich i stosunki, jak owe powikłania i zagadnienia, będące przedmiotem nauki o społeczeństwach, czyli: w kolebce jeszcze niemal zostającej socyologji. O żadnej też ludzie nie rozprawiają tak często i żadnej dotykać tak nieustannie nie czują potrzeby, jak tej ostatniej. Że zaś jest to nauka o ludziach, człowiek więc, któremu się zdaje, że zna naturę własną i naturę istot, do jednego z nim rzędu należących, — a zdaje się tak każdemu niemal, posiadającemu jakąś okruchę wiedzy, — czuje się w zupełności uprawnionym i kompetentnym do rządzenia i określania przedmiotów nauki tej, czyli zawikłań i zagadnień, zachodzących w losach i usposobieniach ludzkich.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że wszystkim, wymienionym powyżej, procesom uczuć i myśli podlegają, przeważnie i prawie wyłącznie, indywidua, posiadające naturę bogatą w zdolności i energję. Takie tylko bowiem indywidua, bezświadomie choćby, nurtowanemi być mogą żalem za szczytami wiedzy i działania niedostepnemi im, a dla dopięcia których czują oni przecież, że mają lub mieliby dość sił i zdolności; w takich tylko indywiduach budzi się i pracuje umysłowa ciekawość, którą, byle jak i byle czem, zaspakajać oni muszą; takie tylko zdolne są do zainteresowania się sprawami ogólnemi i do poświęcania im części myśli swych, uczuć i czasu. Takie też indywidua, których przyrodzone bogactwo, źle wyzyskiwane, złe, lub przynajmniej niekompletne, sprowadza wyniki, lecz które, pomimo wszystko, noszą na sobie piętno wrodzonej swej wyższości, wyższością tą, skarlałą, lecz niezmazalną, pociągają za sobą, liczniejszą od nich stokroć, gruppę ludzi o słabej, leniwszej, bardziej biernej naturze. Miejscu, w którem żyją, sferze społecznej śród której działają, podają oni ton, powtarzany potem tysiąckrotnie i rozlegający się daleko — bezmyślném lub fałszywém echem. Wchodzą tu w grę: naśladownictwo i chętne poleganie na zdaniu cudzem, — dwa czynniki, rządzące ustrojami biernymi i chełpliwymi, pragnącymi oparcia jakiegoś lub jakiejś chluby, na któreby jednak pracować nie trzeba było, któreby przyszły darmo z rąk czyichś, od czyjejś pracy. Przybywa tu jeszcze poszukiwanie sztandarów i haseł, wspaniałych i brzmiących, pod którymi ukryćby się mogły żądze i postępki, z czysto osobistych pobudek i interesów pochodzące. I w ten to sposób garstka ludzi silnych i zdolnych z natury, lecz do właściwego wzrostu swego nie dorosłych, a zawsze jednak wyższych nad wzrosty mierne lub całkiem nizkie, z dobrą wiarą, a nawet z zapałem rzuca w świat sądy i hasła, które leniwa i chełpliwa bierność

bierze na swój użytek, któremi nizkie częstokroć żądze i dążenia przykrywają się niby płaszczem, mającym osłonić je i przyozdobić.

I oto są przyczyny, dla których w miejscach i sferach, skąpo uposażonych w środki zdobywania nauki, — w środki takie przynajmniej, jakich dostarczać już może obecny stan cywilizacyi, — powstaje i szerzy się gwałtowny a nierozwikłany chaos twierdzeń, przeczeń, zdań, sądów i wyroków. Cóż dziwnego, że w chaosie tym, ciosy, niesione przez traf, namiętność, osobiste pobudki, uderzają częstokroć w miejsca, które uszanowanemi być powinny, a omijają te właśnie, które najostrzejszymi stérczą garbami? I cóż dziwnego, że, gdy chaos ten dotknął wszystkich stron i wszystkich strun społecznego życia, ogarnął też on sobą i ów mniemany spór pomiędzy patryotyzmem i kosmopolityzmem, a rozstrzygnął go na rzecz kosmopolityzmu, jako czegoś, rzekomo nowszego, ogromniejszego, silniej porywającego fantazyą w krainę marzeń o przyszłych rajach, olbrzymach, słodyczach i doskonałościach?

Że zgoda i wzajemna odpowiedzialność narodów nie jest pojęciem nowém, że poprawy ludzkości oczekiwać należy nie od samych tylko najogromniejszych zjawisk i czynników, że kosmopolityzm rozmaite miewa tłómaczenia, a jedno z nich tylko trafnem będąc i sprawiedliwem, nie sprzeciwia się, w najmniejszym stopniu, trafnie i sprawiedliwie pojętemu, patryotyzmowi, że, nakoniec, ani kosmopolityzm, ani żadna inna idea ręczyć nie może, czy kiedykolwiek ludzie wyrosną w olbrzymów i osiądą w raju słodyczy i doskonałości niezmąconej, o tém wszystkiem ludzie, posiadający bezładnie zebrane okruchy wiedzy, a posługujący się nimi, na rzecz żądań swych i rojeń, wiedzieć nie chcą i nawet — nie mogą. Z właściwą sobie prędkością i stanowczością sądu, rozstrzygają oni spór, który dla nich tylko jest sporem i z kosmopolityzmu wyjmują, włożony weń przez nich samych, antypatryotyzm.

Trzecią, a niezmiernie ważną, przyczyną powstania i szerzenia się antypatryotyzmu, jest: czerpanie cywilizacyi ze źródeł obcych, czyli: przyjmowanie naukowej wiedzy i pojęć o świecie i ludzkości, od odpowiednich instytucyi obcokrajowych. Pomijamy tu umyślne zrażanie do społeczeństw rodzinnych, za pośrednictwem pewnych kierunków, nadawanych historycznemu i socyologicznemu nauczaniu dokonywane i przypuszczamy, że Alzatczyk, kształcący się w Berlinie, lub Irlandczyk, którego sposób myślenia i czucia wyrobił się pod angielskimi wpływami, nie nabyli o tradycyi, naturze i położeniu rodzinnych społeczeństw swych żadnych fałszywych wyobrażeń, żadnych stronniczych uprzedzeń. Przypuszczenie to czynimy tém chętniej i pośpieszniej, że wierzymy mocno, iż żaden naród, istotnie dorosły do miary cywilizacyi właściwej wiekowi naszemu, iż żadna instytucya naukowa godna nazwy swej i swego zadania, postępków podobnych, tak silnie napiętnowanych czynnikami, rządzącymi pierwotną fazą bytu ludzkości, dopuszczać się nie może. Całkowicie więc usuwając na stronę przypuszczenie to, spostrzegamy przecież w wymienionym fakcie: rozluźnienie węzłów przyzwyczajenia i przywiązania, wynaturzony do stopnia pewnego proces czucia i myślenia i, — co najważniejsze, — konieczny, w wypadkach podobnych, brak wiedzy o rzeczach swojskich, czyli: nieznajomość historyi, piśmiennictwa, stosunków i położenia rodzinnego społeczeństwa. Wszystkie zaś wpływy te, połączone razem, najbardziej zaś i najszczególniej ostatni z nich, jako bezpośrednie i najkonieczniejsze następstwo, wytwarzają pessymistyczne poglądy na nieznaną acz rodzinną społeczność. Następstwo to wyniknąć musi nietylko z systematycznego i długiego przebywania w ogniskach obcokrajowej cywilizacyi i nauki, ale także i bardziej może jeszcze sprowadza je samouctwo, posługujące się wyłącznie obcemi piśmiennictwami, które zarówno naginają ku procesom i kierunkom czucia i myślenia, wyrobionym przez inną naturę plemienną i inną historyą, a na widnokrąg najbliższy żadnych nie rzucają świateł.

Pessymistyczne poglądy na rodzinną społeczność wytwarzają się przez fałszywe miary sądu, posługujące zwykle tym, którzy sąd wydają bez dokładnej lub bez żadnej znajomości przedmiotu. Fałszywych miar sądu istnieje w wypadku tym nie mało; spojrzmy na najważniejsze z nich i najpospolitsze. Najpospoliciej, ludzie, którzy, przez ciasnotę umysłu lub brak odpowiednich wiadomości, objąć nie mogą przedmiotu wszechstronnie, ani zstąpić spojrzeniem na dno jego, ani zbadać go we wszystkich jego przejawach, czynią o nim wnioski i wydają nań sądy na podstawach osobistych spostrzeżeń i doświadczeń; uwagę swą zatrzymują oni nie na zjawiskach typowych, zwierających w sobie cechy i usposobienia ogólne, więc ogół dobrze tłómaczących, lecz na tych tylko, które,

najbardziej na powierzchni leżąc, najłatwiej dostrzeżonemi być mogą, lub które najbliżej zetknąwszy się ze zmysłami ich, wyobraźnią lub losem, najsilniej wyryły się w ich pamięci. O ile podobna miara sądu niedokładnych, a częstokroć fałszywych, całkiem o przedmiocie udzielać może wyobrażeń, uwydatnią to następujące przykłady:

Przykład 1-szy — Francuzka pewna, w skutek okoliczności, które urodzeniem jéj i wychowaniem rządziły, nie znająca wcale rodzinnego kraju swego, przybyła do Francyi, ażeby stale się w niej osiedlić. Traf zrządził, iż miejscem, w którem zamieszkała, był jeden z zakątów kraju tego najmniej oświeconych, najwięcej jeszcze pogrążonych w ciasnocie wyobrażeń, sztywności, a zarazem bezsensowności parafjańskiego obyczaju. Przybyła, ciekawie zrazu rozglądała się dokoła nieświadomem niczego spojrzeniem; po pewnym jednak upływie czasu, dolegliwie uczuwać zaczęła moralną mierność i umysłowy zastój otoczenia swego. Że zaś otoczenie to było jedynem, znanem jéj, zjawiskiem francuzkiej umysłowości i francuzkiego obyczaju, w umyśle jéj powstała miara sądu, wytworzona przez osobiste spostrzeżenia i doświadczenia, skutkiem czego, ilekroć znalazła się w obec której ze swych ograniczonych i nudnych sąsiadek, lub którego ze swych ciemnych i grubijańskich sąsiadów, wykrzykiwała w myśli: „Wielki Boże! jakże ta Francya głupią jest i nudną!" Zaiste! gdyby francuzka ta zapoznała się była z dziejami narodu swego i z przewodniczącemi im ideami, gdyby poznała współudział, przez naród ten przyjęty w powszechnej pracy, i współudziału tego wagę zrozumiała, gdyby spojrzała ku szczytom wielkiego narodowego życia, któremi są: nauka, sztuka i piśmiennictwo i w blaskach szczytów tych pojętny wzrok zatopiła; gdyby, nakoniec, rozejrzała się śród różnych miejsc i różnych warstw ludności kraju swego, a miejsc tych i warstw policzyła prace wszystkie, dążenia i zasługi, — nudne sąsiadki i ograniczeni sąsiedzi zajęliby w umyśle jéj miejsce, sobie przynależne, — miejsce cząstkowych objawów, jednej tylko strony przedmiotu; o Francyi zaś całej sądzićby musiała cale inaczej, rozleglej, gruntowniej, przedewszystkiem zaś z pessymizmem znacznie mniejszym, więc z większą sprawiedliwością.

Przykład 2-gi — Indywiduum, urodzeniem swem należące do najniższych warstw społeczeństwa, a sposobem samouctwa i za pomocą obcych wyłącznie piśmiennictw, wykształcone do stopnia pewnego, miało nieszczęście spotkać się z kilku okazami ludzkiemi epoki mijającej, które w umysłach i postępowaniu przechowały jeszcze wiarę i cześć dla przedziałów, niegdyś pomiędzy różnemi klassami społeczeństw, istniejących. Do lekceważenia i ubliżeń, istotnie doświadczonych, przyłączyła się jeszcze owa demokratyczna drażliwość i duma, będące przedtem wziętym na odwrót, a upatrująca wyniosłość i pomiatanie wszędzie, kędy istnienie ich przypuszczać tylko można. Z doświadczeń tych i z tych złudzeń doświadczenia, w umyśle pomienionego indywiduum wytworzyło się mniemanie o despotycznem i powszechnem w kraju jego panowaniu ducha kastowości, pychy i wzgardy; z mniemania zaś tego wynikła niechęć do społeczeństwa i odmawianie mu, w obec postępu i cywilizacyi, wszelkiej wartości i zasługi. Gdyby indywiduum, w sposób ten czujące i myślące, uczucia swe, myśli i ich motywy powierzyło komuś, posiadającemu zdrowe socyologiczne pojęcia, usłyszałoby niezawodnie zdanie: że, sprawdzian summy i siły, istniejącego w społeczeństwie jakiemś, ducha kastowości, nie spoczywa w osobnikach, napotykanych trafem, a przedstawiać mogących objawy zanikającej epoki dłużej nieco nad inne trwające lub zjawiska, rządzone podrzędnemi i ubocznemi przyczynami; lecz, że sprawdziana tego szukać wypada w ustawach i instytucyach krajowych, w sposobach znajdowania się względem siebie różnych warstw ludzkości na polach prac i działań publicznych, w zapatrywaniach się na przedmiot ten piśmiennictwa, w odnośnych prądach myśli i usiłowań, które przebiegały historyczną przeszłość narodu. Usłyszałoby ono następnie: że, jeżeli w historycznej przeszłości narodu spostrzedz i wykazać się dadzą prądy myśli i usiłowań, dążące ku zrównaniu klass w obec praw i godności ludzkich; jeżeli ostatecznym prądów tych wynikiem było: wytworzenie ustaw i instytucyi, torujących drogi ku sprawiedliwości, oświacie i polepszeniu bytu bez względu na to, kto i zkąd na drogi te wstępuje; jeżeli wszędzie tam, gdzie idzie o publiczne dobro i bezpieczeństwo, o pomnożenie publicznego zasobu lub zagwarantowanie lepszej dla ogółu przyszłości, klassy różne łączą się z sobą w spójnem i zgodnem działaniu; jeżeli nauka i piśmiennictwo krajowe szerzą pojęcia równości ludzi pomiędzy sobą, a przyganą lub pośmiewiskiem okrywają tych, którzy, na mocy mniemanych wyższości, równości tej zaprzeczają, — oskarżenie społeczeństwa o poddawanie się duchowi kastowości upaść po-

winno dla braku podstaw, a powyższe objawy, ogólne i typowe, służą za niezaprzeczalny dowód, iż ilość członków społeczeństwa, wolnych już od ducha kastowości, niezrównanie jest większą od ilości tych, którzy zostają jeszcze pod jego władzą; że, — co więcej, — jakość pierwszych, polegająca na inteligencyi, energji i gatunku działalności, przenosi niezmiernie jakość ostatnich. Indywiduum pomienione usłyszałoby niezawodnie to wszystko od każdego, ktokolwiekby posiadał szerokie i gruntowne socyologiczne pojęcia, lecz pessymistyczne poglądy jego i wynikający z nich antypatryotyzm zniknąć mogły tylko w obec zapoznania się z dziejami, piśmiennictwem, nauką, stosunkami i położeniem rodzinnego społeczeństwa.

Przykład 3-ci — Młoda osoba, wzrosła i wychowana w miejscu, gdzie wiele jest mowy o pracy, o powadze życia, o powinności poświęcenia się ideom i działalnościom społecznym, po raz pierwszy w życiu swem przybywszy do jednego z wielkich miast kraju swego, miała sposobność przypatrzyć się kilku wesołym i świetnym zebraniom. Była na przedstawieniu teatralnem, gdzie widziała wielu ludzi, śmiejących się z wesołej komedyi i okazujących sobie wzajemne towarzyskie grzeczności; wprowadzono ją w ściany prywatnego domu jakiegoś, napełnione wrzawą muzyki, tańców i lekkiej rozmowy; w słoneczne południe jakieś wmięszała się w ruch uliczny, kędy spotkała wiele strojnych kobiet i wielu mężczyzn, swobodnie oddających się przyjemnościom przechadzki. Blask ten i gwar, rozmowy te i śmiechy, młodej osobie, która wiele, wiele słyszała o pracy, powadze życia i poświęcaniu się ideom i sprawom społecznym, wydały się straszną, kary godną, a ogół cały pochłaniającą płochością. Że zaś pracować i poświęcać się zamierzała ona na polu piśmiennictwa, po kilku dniach powyższego przypatrywania się wielkiemu miastu, napisała i ogłosiła w dziennikach słowa następne: „Miasto N. odznacza się szczególną lekkomyślnością obyczajów i nizką skalą umysłowego życia. Nikt w niem nie pracuje, nikt poważnie nie żyje, nikt nie poświęca się ideom i sprawom społecznym. O, miasto N.! Kiedyż przestaniesz być płochą tanecznicą, myślącą tylko o wdziękach swych i strojach? Kiedyż opuścisz błyszczące łachmanki wielkiej pani, a przywdziejesz wspaniały, choć twardy, pancerz pracownicy!" Niestety! gdyby, będąca w mowie, młoda osoba posiadała zdrowe socyologiczne wykształcenie, wiedziałaby ona z pewnością, że nie w teatrach, nie na tańcujących wieczorach, ani publicznych przechadzkach uderza serce, pracuje mózg, buduje ramię kilkuset tysięcznej ludności; że miejsce te i rozrywki są zbiornikiem, z którego ludzie czerpią tę odrobinę wesołości i pociechy, która im w udziale przypadła, która, pośród Trapistów chyba, nie istnieć całkiem może, której pożądają i szukają, o! i w jak wielkiej mierze! ci sami, którzy najgłośniej mówią o pracy, powadze życia i poświęceniu się ideom i sprawom społecznym. Do zbiornika tego wesołości i uciechy przybywa garstka istotnie próżnujących i lekkomyślnych wraz z wielką ilością tych, którzy w nim pragną zatopić na chwilę troski swe i znoje, aby wnet potem do nich powrócić. Że zaś, po za tym zbiornikiem wesela i uciech, istnieją, wśród kilkutysięcznej ludności wielkiego miasta, objawy innej cale natury, że ludzie tam myślą, tworzą, krzątają się, dźwigają srogie ciężary, staczają rozpaczne walki, zdobywają przyszłość za cenę teraźniejszości i zachowują życie kosztem życia, tego wszystkiego będąca w mowie młoda osoba nie spostrzegła. Nie spostrzegła ona tego, nie żeby była na to zbyt młodą, nie żeby do należytego ocenienia objawów społecznych niedostawało jéj zdolności lub chęci; lecz, że rodzaj i kierunek otrzymanego wykształcenia pozostawił ją w zupełnej z tej strony nieświadomości, a wśród nieświadomości, jedyną miarę sądu, którą posiąść mogła, podały jéj zjawiska, z któremi zetknęła się osobiście i najbliżej.

Inna fałszywa miara sądu polega na złem zestawieniu, porównywanych ze sobą punktów czasu i miejsca. Są ludzie, którzy przez nieznajomość dziejów, tak powszechnych, jak krajowych, a zarówno też przez nierozwinięte pojęcia socyologiczne, czynią społeczeństwu swemu zarzut z tego, iż w wieku np. XV-m lub XVI-m nie posiadało ono wyobrażeń i urządzeń, które społeczeństwa inne posiadały w wieku XIX-m, które w tym ostatnim dopiéro wieku powstać lub dojrzeć mogły. Znajomość dziejów i zdrowe pojęcie o ogólnym rozwoju cywilizacyi ukazałyby niezawodnie ludziom tym, że, w czasach owych, wszystkie narody te, samą cywilizacyę wypracowujące, przebywały też same stany i podlegały tym samym przejawom, które, w obec dzisiejszych pojęć, błędami są lub winami; że, jeżeli ten lub ów błąd, ta lub owa tak zwana wina, tu większą była, niż gdzieindziej, to gdzieindziej większemi być musiały innorodne, naturze i warunkom rozwoju

danego społeczeństwa, odpowiadające błędy i winy. Jakże śmiesznem i nierozsądnem wydaćby się musiało zdanie, któreby na Hiszpanją np. ferowało wyrok, potępiający za to, że w wiekach średnich, a nawet w początkach jeszcze epoki nowożytnej, nie potrafiła ona zawładnąć duchem tolerancyi religijnej i wcielić go w obyczaj i ustawy, które w wieku 19-m jeszcze pełni dojrzałości swej nie dosięgły. Co powiedzielibyśmy o umysłowej stronie człowieka, któreby od praw do bytu i zasług cywilizacyjnych odsądzał Niemcy, w imię owej organizacyi społecznej, która w wiekach minionych umożliwiała istnienie baronów, rabujących na drogach publicznych członków kupieckiego stanu, a w obronnych zamkach swych dokonywujących nad poddanym władzy ich ludem aktów najstraszniejszej tyranji. Czy moglibyśmy zgodzić się z twierdzeniem, że Francuzi są narodem nieporównanie niższym od Anglików, dla tego, że w przeszłości ich nie istnieli ludzie, myślący w ten sposób, jak Darwin, Spencer, Bain, Stuart Mill, czyli, że nie istniały w niej wiadomości naukowe i umysłowe pojęcia takie, jakie w wieku XIX-m istnieją w Anglji? Wszystkie powyższe twierdzenia i zdania wydają się i są istotnie nieloicznością, śmiesznością, absurdem. A jednak grube te omyłki niezmiernie pospolitemi są w sądach, wydawanych na społeczeństwo własne przez ludzi, których wykształcenie historyczne niezmiernie jest niedostateczne, socyologiczne całkiem skrzywione; którzy, dla zestawiania punktów porównawczych, posługują się linjami krzywemi i z krzywych tych premissów wyprowadzają pessymistyczne wnioski. Pessymistyczne te wnioski fałszywemi są zarówno, ilekroć za podstawę im służy nie całokształt historycznej przeszłości narodu, nie idea i nić przewodnia, rozwijająca się w całym przebiegu i wszystkich gałęziach cywilizacyjnej jego pracy; lecz jeden wyłączny moment dziejów, jedna jakaś wyłączna odrośl cywilizacyi. Tak np. z fałszywych premissów wychodziłby i do błędnych sądów dójść by musiał ten, ktokolwiek o naturze, właściwościach, dążnościach i zasługach Francyi wyrokował na mocy tego np. momentu dziejów jéj, który przedstawia panowania Karola VI-go i VII-go stóletnią wojnę z anglikami i panującą w epoce owej dezorganizacyę państwową, słabość i niedołężność działań obronnych; albo tego, w którym na tle zepsutego dworu, w karykaturalnych zarysach, przedstawia się postać Ludwika XV-go, dalej zaś nie widać nic, prócz nędzy, ciemnoty, niewoli i cierpień. Byłyżby następnie prostemi podstawy sądu, potępiającego Niemcy za to, że nie zawładły taką, jak Anglja, potęgą morską i kolonizacyjną, albo widzącego w Anglji kraj, nie godny szacunku i sympatyi dla tego, że nie wydał on z siebie takich mistrzów pendzla i dłuta, jakiemy się szczycą Włochy? Możnaż czynić zarzut Szwajcaryi z tego, że nie handluje ona bawełną, albo potępiać Stany Zjednoczone na mocy gwałtów i nieporządków, zachodzących na zachodnim ich pasie, a od których Szwajcarya istotnie jest wolną? Czyliż rozsądnem i sprawiedliwem byłoby zniechęcać się do Szwedów za to, że górzysta ich północ pustynią wydać się może w obec przeludnionej Belgji, albo, przybywszy z Paryża do Pacanowa, zapałać gniewem i wzgardą przeciw społeczeństwu, które zbudowało Pacanów, dla tego, że w Pacanowie mniej pięknie i wesoło jest, jak w Paryżu?

Nonsens! absurd! chaos! Zkąd powstałe? Z fałszywego zostawienia punktów porównawczych, z wymagań, wbrew przeciwnych naturze czasów i miejsc, z nieogarnięcia okiem całości obrazu, a fakirowskiego wlepiania wzroku w jeden jego szczegół, w jedną jakąś linję, której przecież ocena sprawiedliwa zależy od uwzględnienia mnóstwa innych, krzyżujących ją i okrążających linji. Absurdów takich, nonsensów i chaosów umysłowych nie dopuszcza się istotnie nikt prawie w stosunku do społeczeństw obcych, lecz społeczeństwo rodzinne, nie znane całkiem lub jednostronnie poznane, sądzoném bywa, wedle powyższych miar sądu, niezmiernie często. Za dostrzeżony w historyi, jedyny może wypadkiem poznany, moment rozstroju, upadku, zepsucia, rzuca się tu namiętne potępienie na całą przeszłość narodu; za niedostatek uprawy jednej gałęzi cywilizacyi odsądza się go od wszelkich, względem cywilizacyi w ogóle, praw i zasług; za olbrzymią różnicę, zachodzącą pomiędzy wielkiem ogniskiem innokrajowej oświaty, z którego się przybywa, a ciasnym i zapadłym kątem, do którego przyjeżdża się w odwiedziny, wydaje się sąd o niezmierzonej niższości kraju, w którym istnieje ciasny i zapadły kąt, w obec tego, który posiada wielkie ognisko oświaty. Czy istotnie kraj, posiadający wielkie ognisko, nie posiada ze swej strony ciasnych kątów, a ten, w którym znalazł się ciasny kąt, ogołocony jest całkiem z wielkich ognisk, o to zapytywać i, wedle otrzymanej odpowiedzi, sąd swój kształtować ten tylko może, kto dostateczną znajomość krajów obu posiada lub przynaj-

mniej posiąść usiłuje; kto świętą uczuwa trwogę przed nierozsądkiem, na bezkształtnych, lecz, o jakże szerokich jeszcze, barach swych niosącym — niesprawiedliwość.

Pójdźmy dalej. Pessymistyczne poglądy, powstałe w sposób, opisany powyżej, wytwarzają z kolei w ludziach, którzy się nimi posługują, uczucie nieskończonej wyższości własnej nad społecznością rodzinną i co zatém idzie — zaprzeczenie wszelkim, względem niej, obowiązkom. Krytykujący uważa się tu o tyle doskonalszym od krytykowanego przedmiotu, iż ani przypuszcza, aby cokolwiek z moralnego lub umysłowego ukształcenia swego mógł mu zawdzięczać. Dzieje się tak z tymi szczególniej, którzy oświatę swą zaczerpnęli u innokrajowych ognisk wiedzy lub z innokrajowych piśmiennictw i z tymi także, którzy, pojęciami i usposobieniami swemi należąc do epoki nowej, zostawać muszą w jakichkolwiek stosunkach z wiecznie i wszędzie istniejącą falangą ludzi, pozostających w tyle. Spojrzmy najpierw na pierwszych. Że ukształcenie swe otrzymali oni nie na rodzinnym gruncie; że, w dziecięcych lub młodzieńczych latach, grunt ten opuściwszy, wracają doń mędrsi, niż byli, ze zmienionemi pojęciami, z szerszem i bystrzejszem na świat spojrzeniem, wnoszą oni, iż wszystko, co mają, wzięli zkądinąd, iż, co więcej, wszystko, co ztąd wynieśli, było im przeszkodą, niepotrzebnym balastem, który z trudem rzucać musieli w morze zapomnienia. Rozumowanie słuszne na pozór, lecz zważmy: gdzie ludzie ci powstali i skąd ku onym dalekim ogniskom przybyli? z księżyca? z oceanu? z powietrznej przestrzeni? Z czém do ognisk owych przybyli oni? Czy ciała ich złożone były z pary i mgieł? Czy umysły ich za cały zasób posiadały zdolność liczenia do pięciu i nazéwania po imieniu każdego gatunku drzew, bez możności objęcia ich wszystkich jedném ogólném pojęciem o drzewie, jak się to dzieje z umysłami ludów, nie mających za sobą długich wieków kultury? Czy obyczajność ich zostawała na tym nizkim stopniu rozwoju, na którym „wszelka narada wzruszeń różnych" jest wprost niemożliwą, a osobnik, oddany na pastwę popędom, absolutnie nad nim panującym, nie jest zdolnym ani do konsekwentności w postępkach, ani do ciągłości myślenia, bez których oświaty żadnej z ogniska żadnego czerpać nie podobna? Nie. Nie. Nie. Przybyli oni do ognisk owych z gruntu jakiegoś, którego żywioły utworzyły, a którego siły i zasoby ochraniały, pielęgnowały, od zniszczenia ustrzegły fizyczne ich ustroje. Przybyli oni do tych ognisk od wiekowej kultury jakiejś, która umysły ich uzdolniła do spostrzegania i rozróżniania zjawisk, do wyrozumiewania i uogólniania pojęć, do przywłaszczania sobie, bodajby tylko najlepszej części tego, co wywołanem zostało do życia przez kulturę inną. Przybyli oni tam jeszcze z pewnymi zaczątkami przynajmniej uobyczajnienia tego, które nie jest czém inném, jak wypracowywaną przez wieki równowagą różnych władz wewnętrznych, potłumieniem pierwotnych popędów i pierwotnej chaotyczności na rzecz refleksyi i świadomej siebie woli, będących cechami wyższych faz rozwoju. Oto, czém są oni i z czém przybyli do onych dalekich ognisk oświaty. Czy nie spostrzegają, że w ustrojach ich tkwią właściwości, wzięte od owej ziemi i owego nieba, od powiewów, które tam kędyś przelatują nad rozłogami, od dźwięków, które tam kędyś napełniają przestrzeń, od materyi, któremi żywiły się poprzedzające ich pokolenia, od wrażeń, któremi, w pierwszej dobie życia, poiły się własne ich istoty? Czy nie czują, że w mózgu ich krąży i kipi praca wieków i miljonów, że w sposobach, jakimi zwalnia się lub przyśpiesza bicie ich serc, drgają tentna długich, mozolnych przemian uczucia, smaku i woli? Kędyż jednak dokonywała się owa niezmierna praca myśli, która jedynie uzdolniała ich do tego, co zwą oni samodzielném myśleniem? Kimże byli ci, którzy, kosztem trudów i cierpień niesłychanych, poddawali dziedzinę moralną przemianom i ulepszeniom, dozwalającym sercom współczesnym uderzać uczciwie, wzniośle lub rozkosznie?...

Przejdźmy do zapoznanych. Tu przyznać należy, iż istotnie ludzie, należący do epoki nowej, w zetknięciu z tymi, którzy przechowują i strzegą wierzeń i wyobrażeń mijających, doświadczać muszą z konieczności pewnych utrudnień, w dążeniach swoich, pewnych dolegliwych zadrażnień. Że zaś przez uznanie wyższości haseł, przynoszonych światu, uczuwać się oni muszą sami wyższymi nad tych, którzy hasła te odpierają; wynika ztąd uczucie — zapoznania, a z uczucia zapoznania wyprowadzanym bywa wniosek, iż, względem zapoznających, żadne już nie istnieją obowiązki. W wypadkach tych, dość częstych, rozumowanie odbywa się, mniej więcej, w sposób następujący: „Zważywszy, iż ogół, do którego należymy, odpycha pojęcia i uczucia, któremi przejęci jesteśmy i które w nim zaszczepić usiłujemy; zważywszy, iż za trudy i walki, kosztem których zdobyli-

śmy dzisiejszy nasz sposób myślenia i czucia, — ogół ten płaci nam niedowierzaniem, obojętnością lub, co gorsza, niechęcią i przyganą; zważywszy, iż, przez znajdowanie się podobne, ogół ten składa dowody, że jest on względnie do nas za nizkim i że my, względnie do niego, jesteśmy za wysocy, orzekamy i wyrokujemy: że wolno nam jest rozwiązać wszelkie pomiędzy nami, a ogółem tym istnieć mogące węzły współczucia i obowiązku, a na progu domóstwa jego strząsnąwszy proch ze stóp naszych, iść w światy lepsze, ku społeczeństwom nas godniejszym i tam, dla wartości i pracy naszej, sprawiedliwszej szukać oceny."

Ci, którzy w sposób powyższy rozumują i wyrokują, pomimowoli i wiedzy, wbrew nowożytnemu sposobowi myślenia swego, wracają do teoryi t. zw. Opatrznościowych mężów, — wielkich mężów, spadających na ziemię niewiedzieć zkąd, — cudownych mężów, którzy dla tego właśnie, iż powstali mocą cudu, w mgnieniu oka ludzkość przetwarzać, więc cudów dokonywać są w stanie. Któżby przewidział to, któżby się tego domyślił, aby ludzie, wnoszący w społeczeństwo swe nowożytne sposoby myślenia i czucia, wierzyli w cuda? A przecież jest tak w samej rzeczy. Jeżeli bowiem ogół, śród którego powstali oni, jest wręcz i doskonale z nimi różny; jeżeli tak dalece jest od nich niższym, iż ani myśleć o tém, aby wysokości ich dosięgnąć mógł kiedykolwiek; jeżeli, co zatém idzie, moralne i umysłowe ich istoty nic wcale nie zawdzięczają, ani właściwościom plemiennym ogółu tego, ani wpływom jego cywilizacyi i zgromadzonym przezeń zasobom, — czemże są oni sami? Cudem chyba. Jakim sposobem stali się takimi, jakimi są? Sposobem cudu najpewniej. A spodziewając się, iż działania ich nadadzą ogółowi taką elastyczność, iż przekroczyć on potrafi wszystkie naturalne stopnie rozwoju, aby dostać się na najwyższy ze znanych im stopni i taką siłę, iż złamać zdoła całą więź rządzących nim przyczyn, a poddać się jednej tylko przyczynie, którą jest ich sposób myślenia i czucia, — jeżeli oddają się oni takim nadziejom i rojeniom, czegoż spodziewają się? cudu. O czém roją? o cudzie.

My zaś, którzy wierzymy mocno, że nic nie powstaje z niczego, nasuwamy tu przypuszczenie: czy wypadkiem samo istnienie osobników, odznaczających się pewnemi właściwościami umysłów i dążeń, nie przedstawia dowodu, iż ciało zbiorowe, którego osobniki te są członkami, wyrobiło już w sobie taki zasób tych właściwości, aby silne, choć częściowe, uwydatnienie się ich, w pewnym szeregu ustrojów, było możliwém? Jeżeli zaś dane właściwości umysłów i dążeń wyrobiły się już w ciele zbiorowem i w pewnej mierze w niem istnieją, rękojmia to i niemal pewność, że z biegiem czasu rozwijać się i potęgować mogą, że zatem praca nad rozwijaniem ich i potęgowaniem, ani bezowocną, ani niemożliwą nie będzie. Czy będzie ona łatwą i szybko postępującą? rzecz inna, rzecz to zostająca pod rządem całego zbiegowiska niezmiernie zwykle splątanych przyczyn. Lecz, jeżeli trudność i powolność roboty zraża do niej tych, którzy dokonywać ją zamierzyli, nie materyał o sztywność i chropowatość, lecz robotników o brak cierpliwości i należytej znajomości fachu swego obwiniać należy.

Mieniąc się cudami i wyglądając cudów, ludzie, rozumujący i wyrokujący w sposób powyższy, zapoznają też jedną z najważniejszych zasad, na jakich wspiera się sprawiedliwość społeczna, tę mianowicie zasadę: iż nikt nie jest w prawie do wymierzania samemu sobie zadość uczynienia za otrzymane krzywdy, ani tem bardziej do motywowania wyroku wartością swą własną i ocenianą przez siebie samego. Ci, którzy, na mocy istotnego lub, co częściej, mniemanego zapoznania, uznają się za uprawnionych do wzięcia rozbratu ze społeczeństwem rodzinnem, we własnej sprawie dla siebie i strony drugiej wyrok ferują, a motywują go czem? tem, że są wielcy i że strona druga jest małą. Wprowadzając w życie podobną procedurę sądową, należałoby zarazem wymyślić system śledczy, któryby dochodził istoty i rozmiarów wielkości i małości stron spornych, wedle jakiegoś, mniej więcej przynajmniej, jasno i stale określonego kryteryum. Dotąd bowiem kryteryum ulegać musi tylu określeniom i tylu sposobom rozumienia, ile jest w społeczeństwie indywidualnych umysłów, temperamentów, ambicyi i pretensyi. Niestałość, pod tym względem norm i niepewność kryteryów sprowadzać może istotnie wypadki niesłychane i wyroki, o jakich dotąd wszechświat niesłyszał. Przy ustalonej procedurze powyższej, gdyby tylko ona kiedykolwiek ustaloną być mogła, — sprawić one mogą, iż psotny malec, przez wychowawców swych zgromiony, z kąta, w którym go za pokutę umieszczono, piąstki do zapłakanych oczu przyciskając, zawoła: „uznaję się za zapoznanego i zrywam pomiędzy

mną a społeczeństwem mojem wszystkie węzły współczucia i obowiązku!" Matki i ojcowie pogrążą się wtedy w niezgłębioną przepaść kłopotów; w trosce też utoną krytycy, których przekonania umysłowe i smak estetyczny skłaniać będą ku zganieniu jakiegoś dzieła myśli lub fantazyi; troska też ogarnie wszystkich tych, którzyby społeczeństwu swemu zachować chcieli jak największą ilość wiernych mu synów, a wszystkich bez wyjątku jego synów chwalić i czcić nie będą mieli możności, ni siły. Jednak, któż odgadnąć, kto określić zdoła, który z nich uważa się za wielkiego? Nuż wypowiedziana przygana trafi na wielkiego! oto wnet, w całym majestacie obrażonej dumy, powstanie zapoznany i patrzeć tylko, jak rozwiązywać pocznie węzły, łączące go ze społeczeństwem.

A teraz — co do małości strony drugiej, to jest: ogółu, społeczeństwa. Jaką miarą wzrost jéj wymierzać należy? Komu powierzoną zostanie dyagnoza, mająca zbadać prędkość, z jaką krew obiega jéj żyły, siłę pulsacyi jéj, summę, posiadanych przez nią zadatków życia i wzrostu? Czy dyagnozy tej dokonają i wyniki jéj światu ogłoszą sami — zapoznani? Nie; bo w czasie badań umysł ich mąconym być może przez osobiste wrażenia, a kreśląc ostateczny ich rezultat, mogą go oni przechylać nieco ku stronie własnej. Kogoż więc do czynności tej zaweźwiemy? Prawdopodobnie, najgodniejszym wiary dyagnostykiem i najsprawiedliwszym sędzią okaże się w tym wypadku: wiekowe doświadczenie społeczeństw, które utworzyło przysłowie o niezmiernie głębokim znaczeniu, orzekające, iż: gromada jest wielkim człowiekiem. Gromada, to niezliczona ilość serc, w przeszłości i teraźniejszości wstrząsanych i dręczonych miłością, bólem, nadzieją i trwogą; to miljony umysłów, snujących przez wieki, aż po chwilę najbliższą, z wątka mądrości, przędzę postępu; to niezmierzona góra prac wielkich i drobnych, oblana morzem potu i łez; to miljony obliczy, wybladłych w znoju i trosce; chóry westchnień, zmięszane z okrzykami tryumfów krótkich, a ciężko zdobytych; to białym włosem okryte, a życiem zmordowane głowy starców i czoła młodzieńcze, jak sztandar przyszłości jaśniejące nad kruszącemi się gmachami; to jeszcze, i nakoniec, pokolenia, wzrastające zaledwie, i te, które dopiéro przyjść mają, przyszłość w pęku, którego rozwijaniu się, przyświeca słońce teraźniejszości, ów, naprzeciw wszelkiego zachodu, zjawiający się niezmiernie „świt słoneczny, świt daleki, do którego wszystkie wieki wyciągają swe ramiona."

Oto, czem jest gromada. Niech z pośród niej powstanie osobnik, któryby w piersi swej zawarł większą summę uczuć, niż ta, która napełniała i napełnia jéj łono; któryby sam jeden i w oderwaniu od niej, więcej niż ona, przemyślał, przetrwał, przebolał, wywalczył; któryby wyższą, niż ona, wzniósł górę pracy i dalszą, dłuższą przyrzekł światu przyszłość; — niech powstanie osobnik taki, a chętnie mu powiemy: rozwiąż węzły, łączące cię z rodem śmiertelnych i wejdź spokojnie w ojczystą krainę twoję, — w krainę, którą zamieszkują Atlasy, Herkulesy, olbrzymy i cudotwórcy wszelkiego rodzaju, słowem — w krainę baśni!

Dla zapoznanych, przecież, gromada, do której należą, jest tak małym człowiekiem, iż, w niemożności dostania się pomiędzy nieśmiertelnych, poszukują oni, na ziemi już choćby, indywidualności zbiorowej jakiejś większej, a zatem — ich godniejszej. Jako indywidualność taką, w braku czegoś większego jeszcze, uznają ludzkość. Nićmi, które pozostały z owych, wspominanych wyżej, a rozwiązanych węzłów, związać się oni usiłują z ludzkością. Lecz, że to i owo szepcze im jeszcze do ucha te i owe wątpliwości i zapytania, zatrzymują się w robocie swej, aby sobie i światu rzucać arcy-ciekawe zagadnienia, w tym np. rodzaju: „czy człowiekiem urodziłem się wprzód, czy synem narodu mego?" Ktoś dowcipny powiadał na to: „ilekroć usłyszę francuza pytającego: czy wprzód człowiekiem urodził się, czy francuzem, przychodzi mi na myśl słoń, któryby zapytał: byłem wprzód kręgowem, ssącem i czworonożnem źwierzęciem, czy słoniem?" Oczywiście, w momencie przychodzenia swego na świat, był on już od razu jednem i drugiem, rzecz tylko w tem, że, ponieważ urodził się słoniem, do lwa, będącego też kręgowem, ssącem i czworonożnem źwierzęciem, zupełnie podobnym nie jest; a jeżeli zechce kiedy w lwa się przedzierżgnąć — i słonią naturę zepsuje i porządnego lwa światu nie przysporzy. O ile wszelkie podobne zapytania lub twierdzenia sprzeczne są z samą naturą rzeczy i ludzi, charakterystyczną illustracyę tego znajdujemy w wykrzyku, który, w czasie ostatnich klęsk Francyi, wydarł się z samej głębi serca jednego z najznakomitszych, lecz też najskeptyczniejszych i najbardziej paradoksalnych jéj pisarzy. „Przez całe życie moje pracowałem nad pozbyciem się wszelkich przesądów, nad przejęciem się tem przekonaniem,

że jestem wprzód obywatelem świata, niż Francuzem. Jednak filozoficzny płaszcz ten na nic mi się nie przydał. Krwawię się cały od ran tych głupców-francuzów, łzami oblewam ich upokorzenia i jakkolwiekby niewdzięcznemi lub niedorzecznymi byli, kocham ich zawsze." (*Prosper Merimée à propos des lettres inédites*. „Revue de deux mondes" 1879, 15 Août).

Czy potrzebujemy tu dodawać, że, wyliczając główne przyczyny pessymistycznych zapatrywań się na społeczeństwa rodzinne i wykazując zapatrywań się tych płytkość i bezzasadność, nie mieliśmy na myśli: doradzania ostateczności przeciwległej, — owych „błękitnych omamień", które powyżej wskazaliśmy, jako jeden z fałszywych kierunków, ze szkodliwych wielce wybujałości patryotyzmu? Powtarzamy tu jeszcze: jednym z najważniejszych składników patryotyzmu, jednym z najkonieczniej związanych z nim obowiązków, jest: odkrywanie prawdy i odważne jéj ukazywanie, — ukazywanie jéj wtedy nawet, gdy ukazującego spotkać może istotne, nie zaś rzekome, zapoznanie. Lecz, do prawdy, nie dochodzi nikt, powyżej wymienionymi sposobami, powierzchownego spostrzegania i porywczego uogólniania zjawisk. Zdobywa się ona ciężkim trudem umysłowym i moralnym; trudem myśli, sięgającej na dno i we wszystkie kierunki społecznej natury i społecznego życia; trudem serca, które smutne zjawiska widzi z boleścią, odsłania je z boleścią, a pomimo wszystko kochać nie przestaje i nawet boleść ową przenosi dla tego właśnie — że kocha. Pracownikom nauki, wystawiającym pierś swą na pociski „w imię dziejowej prawdy", propagatorom myśli nowych, pociągającym ogół ku rozpoznanej, choć nie miłej, prawdzie siłą talentu, wiedzy i odwagi, — ofiarujemy tę głęboką i rozrzewnioną cześć, którą obudza wielkość istotna. Wielkość ta powstawać i dobroczynne działanie swe rozwijać może na różnych społecznych szczeblach, nizkich, zarówno jak wysokich, na różnych drogach społecznego życia, rozgłośnych, zarówno jak cichych; a czy wśród licznych tysięcy, czy w ciasnych kółkach rodzinnych towarzyskich przemawia ona i działa, czy piórem pisarza lub umysłem wychowawcy włada, czy objawia się w postaci genialnego mówcy, lub odmładzającym powiewem skromne zacisza przebiega, — cechą jéj jest zawsze i wszędzie: gruntowne zbadanie rzeczy i odpowiednie mu uzdolnienie, motywem, pociechą i siłą pociągu — miłość i wierność.

Lecz na ten szereg wodzów i zarazem sług, krytyków i zarazem miłośników społeczeństwa, pessymiści, wszystkich powyżej opisanych kategoryi, daremnie zsełać by się chcieli. Innym wcale jest punkt ich wyjścia, innemi środki działania, inną też musi być wartość ich, tak sama w sobie, jak w stosunku do społecznego zasobu i pożytku.

Do rzędu najważniejszych przyczyn, sprowadzających antypatryotyzm, zaliczyć też wypada: oddalenie członków społeczeństwa od pełnienia funkcyi i zadań publicznych, czyli: pozostawienie w uśpieniu tych strun istoty ludzkiej i w zaniedbaniu tych stron ludzkiego życia, mocą których najdzielniej rozwija się pierwiastek współczucia i najwspanialszą, a zarazem najtrwalszą przyobleka postać pojęcie obowiązku. Nad tą przyczyną przecież, nadmieniwszy o niéj tylko, zastanawiać się nie będziemy.

Oto wszystko, cośmy powiedzieć mogli o zagadnieniu arcy-ważném i gorączkowo zajmującem liczne umysły. Ofiarując pracę tę ludziom, rządzonym powyżej wymienionemi przyczynami antypatryotyzmu, i o nich w czasie wykonania jéj myśląc, uczuwaliśmy może żal i trwogę, lecz nie maczaliśmy pióra w nienawiści i wzgardzie. Nie chcieliśmy gromić, ani złorzeczyć; pragnęliśmy tylko wyjaśnić i przekonać. Myśleliśmy też, iż przyczyny, sprowadzające zjawiska wszelkie, krzyżowane i modyfikowane być mogą przez przeciwne im oddziaływania i wpływy. W wytwarzaniu zaś oddziaływań tych i wpływów myśl czyjaś, jakkolwiek skromna, lecz szczerze wypowiedziana i na pewnych podstawach oparta, spełnić może czynność jednej z tych kropel, których tysiące zmieniają kształty głazów, lub jednego z owych uderzeń światła, których ilość nieprzeliczona sprowadza przemiany w mollekularnym układzie kryształu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/patryotyzm-i-kosmopolityzm/

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, Patryotyzm i kosmopolityzm. Studyum społeczne, Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki, druk J. Blumowicz, Rudnicka, d. ks. Ogińskich, Wilno 1880.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (http://pl.wikisource.org). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0641-2

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.